

Sylvia Andrew

Obietnica Adama

*Tłumaczyła.
Krystyna Klejn*



ROZDZIAŁ PIERWSZY

Czerwiec 1815 roku

Adam Calthorpe stal w drzwiach sali balowej i wodził wzrokiem po zebranych. Księżna Richmond nie szczędziła wysiłków, żeby bal okazał się wydarzeniem sezonu, i najwyraźniej dopięła swego, mimo ostrej konkurencji. Odkąd książę Wellington, naczelny wódz wojsk sojusznicznych, wyznaczył stolicę Belgii na swoją kwaterę główną, amatorzy wesołego życia z całej Europy ściągali tu w pogoni za przyjemnościami. Bruksela od wielu tygodni była widownią rozlicznych przyjęć, koncertów, balów, pikników, parad wojskowych i całego mnóstwa innych rozrywek. Ciekawe, jak długo to potrwa.

Zmusił się do porzucenia myśli o niepokojących wieściach napływających znanad granicy z Francją. Zarówno on, jak i pozostali oficerowie przybyli tu, by budzić zaufanie do wojska, rozpraszać obawy. Popatrzył na salę i uśmiechnął się. Wszystko wydawało się takie jak zwykle. Tom Payne tańczył jakiś ludowy taniec, nadrabiając entuzjazmem braki techniczne, Ivo Trenchard nachylał się ku pięknej żonie jednego z belgijskich dyplomatów, zupełnie jakby świata poza nią nie widział. Tak rzeczywiście będzie przez najbliższe pół godziny, pomyślał Adam cynicznie. Wszyscy trzej zostali odkomenderowani na bal jako oficerowie sztabu księcia -i wszyscy mieli na sobie paradne mundury. Wieczór był bar-

dzo gorący. Adam męczył się w halsztuku, czarnym fularze, szkarłatnych i złotych galonach, twarz Toma świeciła się od potu, jeden Ivo w swoim imponującym mundurze huzarów robił wrażenie równie chłodnego i opanowanego jak zawsze. Niemniej, w tej obszytej futrem pelerynie musiało mu być gorąco nie do wytrzymania. W pewnym momencie Ivo podał ramię swojej towarzysze i oboje zniknęli za przeszklonymi drzwiami prowadzącymi do ogrodu.

- Lordzie Calthorpe!

Adam odwrócił się. Starsza dama, cała w brylantach, niecierpliwie wpiła się w jego ramię. Adam ujął jej dłoń o długich paznokciach i ucałował, po czym wyprostował się i uśmiechnął uspokajająco. — W czym mogę pani pomóc, hrabino Karnska?

- Chodzi o księcia. Nie ma go tutaj?

- Jeszcze nie, ale jak pani doskonale wie, jego książęca mość przepada za tańcem. Wkrótce się zjawi.

- Co oznacza to spóźnienie? Czy to prawda, co mówią? Rzeczywiście Bonaparte przekroczył granicę Belgii? Czy książę o tym wie? Czy powinniśmy opuścić Brukselę, póki to możliwe?

Przeklinając w duchu panikarzy, którzy wywęszyli najświeższe nowiny znad granicy i rozpuścili je wśród ludności cywilnej, Adam uśmiechnął się ponownie i powiedział:

- Może pani być pewna, hrabino, że książę w pełni zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. Naprawdę nie ma powodu do niepokoju, proszę mi wierzyć. Bruksela jest całkowicie bezpieczna.

- Łatwo panu mówić, milordzie. - Do hrabiny dołączył syn, zażywny jegomość w brązowym fraku. - Bonaparte to geniusz. Geniusz! I, o ile wiem, książę Wellington dotychczas nie zmierzył się z nim w polu. Skąd u pana ta pewność?

- Hrabio, Napoleon Bonaparte może sobie być geniuszem, tak jak pan mówi, ale moim zdaniem książę mu dorównuje. Pan i pańska matka powinniście zapomnieć o Bonapartem i dobrze się bawić. Książę całkowicie panuje nad sytuacją. Życzy sobie pani wina, hrabino? Wkrótce zobaczy pani jego książęcą moc, obiecuję. Po prostu późno zasiadł do kolacji.

Adam przyniósł wino, po czym oddalił się od jakimś pretekstem. Obowiązki obowiązkami, ale co za dużo to niezdrowo. W sali balowej było duszno, a myśl o nawet dwuminutowym uspokajaniu kolejnego arystokratycznego gościa, który przybył do Brukseli w pogoni za przyjemnościami i zdążył tego pożałować, przypawiła go o panikę. W ciągu ostatniej godziny odbył pół tuzina tego rodzaju rozmów i był już zmęczony ukrywaniem własnych obaw.

Zobaczywszy, że Ivo i jego towarzyszka powrócili do sali balowej, postanowił sam zaczerpnąć świeżego powietrza. Choć minęła dziesiąta, na dworze było bardzo ciepło i bezwietrznie. Adam przez pewien czas stał na zewnątrz przyglądając się tancerzom przez szerokie oszklone drzwi. Widok był wspaniały - szkarłat i złoto mundurów wojskowych i damy w lekkich muślinach i jedwabiach fruujące wokół nich niczym ómy. Jednakże dolatujące z sali śmiechy były cokolwiek nerwowe, a na wielu twarzach malował się niepokój.

Adam, wbrew swoim uspokajającym słowom skierowanym do hrabiny, wiedział, że sytuacja jest jeszcze bardziej bulwersująca, niż podejrzewali jego rozmówcy. Wieść o tym, że Bonaparte nagle natarł na Prusaków, dotarła do kwatery głównej wojsk sojusznicych z opóźnieniem, toteż książę i jego doradcy, zamiast zasiąść do kolacji, zamknęli się w bibliotece księstwa Richmond, gdzie pilnie studiowali mapy i pisali nowe rozkazy. Wkrótce Adam i jemu podobni bę-

dą pędzić co koń wyskoczy, by rozwieźć je po całej Belgii, wszędzie tam, gdzie stacjonowały siły wojsk sojusznicznych. Wyglądało na to, że Bonaparte postanowił ruszyć na wodza naczelnego.

Dziwna rzecz, ale Adam nie miał żadnych wątpliwości co do wyniku. Po siedmiu latach walki pod wodzą Wellingtona pokładał całkowitą ufność w jego umiejętnościach i był święcie przekonany, że księżę pokona wroga. Niemniej czekająca ich bitwa będzie zacięta, tego był również pewien. Westchnął. Dla niego będzie prawdopodobnie ostatnia. Wojsko mu służyło - szybko awansował i w wieku trzydziestu lat znalazł się w sztabie księcia, oddelegowany czasowo ze swego pułku w stopniu majora. Po zakończeniu walk będzie musiał poważnie pomyśleć o powrocie do Anglii. Otrzymany w spadku po stryju majątek ziemski był nieoczekiwanym darem losu, lecz pociągał za sobą również obowiązki. Posiadłość była rozległa i zaniedbana od lat - doprowadzenie jej do kwitnącego stanu będzie wymagało nie lada wysiłku. No i czas zabrać się do poszukiwania odpowiedniej żony.

Naturalnie to wszystko z początku wyda mu się dziwne po dziesięciu latach marszów, walk i obozowania pod gołym niebem w zachodniej Europie. Przed dziesięcioma laty służba w brytyjskim wojsku była idealnym rozwiązaniem dla młodego człowieka bez perspektyw na rychłe wzbogacenie, tytuł czy posiadłości w Anglii. Przed dziesięcioma laty na drodze między nim a wspaniałą posiadłością w pobliżu Bath, teraz należącą do niego, stało dwóch krzepkich kuzynów. Było paradoksem, że Adam przeżył dziesięć lat krwawych walk w Europie, podczas gdy obaj kuzyni stracili życie, goniąc za rozrywkami w kraju - jeden w bójce pod tawerną w Londynie, drugi na polowaniu. Adam ni stąd, ni zowąd otrzymał tytuł oraz znaczną fortunę. Musiał wrócić do Anglii

i zająć się spadkiem, który tak nieoczekiwanie mu się dostał - był to winien rodzinie. Emocjonujące wojskowe życie, koledzy, walki, uroczystości, jedna wielka, ostatnia bitwa i wszystko się skończy.

Znów odwrócił się w stronę sali balowej, ale stanął jak

wryty na widok dwojga młodych ludzi idących w jego stronę. Tworzyli ładną parę - rzucający się w oczy błękitny mundur młodzieńca wspaniale kontrastował z białą suknią dziewczyny i jej złocistorudymi włosami. Zatrzymali się w progu. Adam gwałtownie wciągnął powietrze, a serce zabiło mu mocniej. Julia! Co, na litość boską, robi tu Julia? Przez chwilę nie był w stanie myśleć - przeniósł się dziesięć lat wstecz, na polanę w lasach otaczających posiadłość Redshawów.

Przed oczyma stanął mu jak żywy obraz jego samego w wieku dwudziestu lat, tuż po powrocie z Oxfordu i do szaleństwa zakochanego w Julii Redshaw. Spotykał się z nią często w lasach oddzielających jej dom rodzinny od jego domu, a fakt, że spotkania odbywały się w sekrecie, przydawał romantyzmu całej przygodzie. Było to tak wzruszająco niewinne. Ale nadszedł dzień, kiedy ją pocałował, pocałował z całą żarliwością kochanka. Odsunęli się od siebie ze zdumieniem w oczach, z domieszką lęku. Ten nagły wybuch namiętności zaskoczył oboje.

Nic dziwnego, że gdy wreszcie przemówił, głos mu cokolwiek drżał,

-Nie... nie powinienem był tego robić. Przepraszam, Julio.

Oczy Julii rozbliły.

- Tylko nie waz się mówić, że jest ci przykro, Adamie!

Niby dlaczego miałyby być ci przykro z powodu takiego po całunku? Mnie nie jest przykro. Pocałuj mnie jeszcze raz.

Adam uśmiechnął się. Jako dwudziestolatek był taki poważny i naiwny. Pamiętał, że powiedział, nieco zaszokowany:

- Nie. Nigdy więcej. Dopóki nie obiecasz, że za mnie wyjdiesz.

Wyjść za ciebie? Dlaczego?

- Cóż, musimy się pobrać, naturalnie. Tego przecież zawsze chcieliśmy, prawda? Ja zakochałem się w tobie, jak tylko cię ujrzałem. Chcesz powiedzieć, że mnie nie kochasz?

- Ależ nie. Kocham cię. - Zrzuciła mu ramiona na szyję.-Przecież wiesz.

Cóż, w takim razie...

- Małżeństwo to co innego. W żadnym razie nie mogłabym za ciebie wyjść, Adamie. Z czego, u licha, byśmy żyli? Nie, nie, wyjdę za mąż tylko za kogoś bogatego.

Zadziwiająco dobrze pamiętał własne niedowierzanie. Nie udało mu się na nią wpłynąć. Pozostała równie czuła jak zawsze, ale niewzruszona. Julia Redshaw postanowiła wyjść bogato za mąż i choć kochała Adama Calthorpe'a, nie zamierzała zmienić zdania. Nawet nie obiecywała, że będzie czekać. Jednego krótkiego lata Adam Calthorpe utracił obiekt swej miłości, a także ideały i dojrzał. Nie chciał zostać w rodzinnym domu i patrzeć, jak miłość jego życia osiąga swój cel, wychodząc za bogacza. Nakłonił stryja, by ten kupił mu patent oficerski, po czym opuścił Anglię. Miał szczęście; pułk, do którego wstąpił, ostatecznie stał się jedną z wyborowych bojowych machin na półwyspie.

Ponownie zerknął na dziewczynę stojącą w drzwiach. Jakie to głupie z jego strony. To żadną miarą nie mogła być Julia. Dziewczyna miała najwyżej siedemnaście lat, a Julia była tylko trzy lata młodsza od niego. Julia teraz ma dwadzieścia siedem lat i jest z pewnością bogatą mężatką. Pokrę-

cił głową, poirytowany własną głupotą. Jakie to dziwne, że widok burzy złocistorudych loków, okalających twarz w kształcie serca wciąż potrafił wytrącić go z równowagi. Byłby gotów przysiąc, że dawno temu zapomniał o Julii Redshaw. Rzeczywiście, przez ostatnie sześć czy siedem lat rzadko myślał o dziewczynie, której odmowa sprawiła, że wstąpił do wojska.

Uśmiechnął się krzywo. Jak dziwnie wszystko się ułożyło. Czy gdyby Julia i jej ojciec wiedzieli, że Adam pewnego dnia odziedziczy tytuł i bogactwa stryja Calthorpe'a, byłoby inaczej? Wątpił w to. Czas nie oszczędza nikogo, a dziesięć lat to za długi okres oczekiwania dla siedemnastoletniej dziewczyny. On sam zmienił się przez te lata. Nie był już romantykiem o gorącej głowie, który wstąpił do wojska w rozpaczy, po tym jak Julia Redshaw odrzuciła jego oświadczenia. Od tamtej pory miał kilka ognistych romansów, w których żadna ze stron nie dążyła do małżeństwa. A teraz, w wieku trzydziestu lat, zamierzał poszukać kobiety, z którą mógłby połączyć się dojrzałym związkiem, opartym nie na namiętności, lecz rozsądku. Liczył na przywiązanie i szacunek, a nie szaleństwo tamtej pierwszej miłości. Julia Redshaw pozostanie w przeszłości, a on znajdzie skromną, dobrze wychowaną pannę, która zajmie jej miejsce - w jego życiu, jeśli nie w sercu.

Patrząc, jak złotowłosa dziewczyna znika w oddali uciepiona ramienia partnera, poczuł nagle ukłucie zazdrości. Pokręcił głową i ponownie ruszył w kierunku sali balowej.

W drzwiach natknął się na porucznika Toma Payne' a. Taniec się skończył, a Tom był całyrozgorączkowany.

- Wspaniały bal, prawda, sir? Co za pożegnanie dla wojska, nieprawdaż?

Adam uśmiechnął się. Nie sposób było nie uśmiechnąć się

do Toma. Wysoki na sześć stóp, z jasnymi włosami, które zwykle opadały mu na jedno oko, młodzieńczy i pełen entuzjazmu, przypominał Adamowi dużego szczeniaka i wzbudzał w nim taką samą serdeczną sympatię, której jednak towarzyszył szacunek dla jego umiejętności żołnierskich. Tom służył w oddziale Adama od czasu wojny hiszpańskiej i jego oddanie dowódcy niemal dorównywało oddaniu armii.

Są już jakieś wieści? - spytał Adam.

- Nie, właśnie byłem się dowiedzieć. Beau wciąż ślęczy nad papierami z De Laceyem i innymi. O Boże, chciałbym, żeby już to skończyli.

- „Beau” to niezbyt stosowny sposób nazywania naszego szacownego wodza, smarkaczu. Jak prędko będziesz gotów wyruszyć, kiedy już nadejdą rozkazy? Twój strój nadaje się do szybkiej nocnej jazdy tak samo jak mój.

- Przebiorę się w mgnieniu oka, obiecuję. A co z panem?

- Ja będę potrzebował nieco więcej czasu, ale dam radę. Wolałbym, żeby książę wyznaczył do zabawiania gości kogoś innego. Nie mogę powiedzieć, że mi się to podoba. -Zamilkł i obaj wpatrzyli się w tańczących.

Po chwili Tom Payne przerwał ciszę.

- Muszę wystąpić z armii, jak tylko będzie po wszystkim. Tyle że zupełnie się do tego nie pałę. Życie będzie mi się wydawało nieco monotonne po Hiszpanii i tym co teraz. Nie da się przecież wciąż polować i strzelać, a co innego można robić w domu?

- Ty i wojsko jesteście chyba stworzeni dla siebie, to fakt. Śmierć twego dziadka wszystko zmieniła, Tom.

- To prawda. Powinienem był wrócić do Anglii dobre kilka miesięcy temu. Czeka na mnie posiadłość, no i siostra. Bóg jeden wie, co by się z nią stało, gdybym zostawił ją własnemu losowi. Potrzebuje męża, ot co.

Adam roześmiał się.

- Co za zbieg okoliczności. Właśnie doszedłem do wniosku, że czas się ustatkować i poszukać żony.

- Nie myśli pan o wystąpieniu z wojska, prawda, sir? -Twarz Toma wyrażała bezbrzeżne zdziwienie. - Pan chyba nie musi tego robić?

- Niestety, muszę. Nie tylko ty masz obowiązki, poruczniku! A ja jestem sporo starszy od ciebie. Cóż, przed nami jeszcze jedna wspaniała przygoda, a potem obaj będziemy zmuszeni przestawić się na spokojne, pracowite życie w domowym zaciszu. - Roześmiał się na widok niesmaku malującego się na twarzy Toma. - Nie będzie tak źle. I wiesz, Tom, jak tylko pokonamy Napoleona Bonapartego raz na zawsze, służba w wojsku w czasach pokoju może okazać się bardzo nudna.

- Zawsze gdzieś będą jakieś walki, sir. Wie pan, nie mam daru wymowy, ale powiem krótko: nigdy nie byłem tak szczęśliwy jak teraz. Nigdzie nie czułem się tak bardzo na swoim miejscu jak tutaj.

Adam spojrzał na młodszego mężczyznę. Tom miał rację. Z racji temperamentu i charakteru był idealnym żołnierzem. Czy zdołałby dojść na szczyt? - to inna kwestia. Był człowiekiem czynu, nie intelektu. W bitwie nie było lepszego żołnierza, odważniejszego czy lojalniejszego. Ale beczynność nudziła go, a kiedy się nudził, miewał skłonności do wyskoków. W spokojniejszych okresach podczas pobytu w Portugalii i Hiszpanii Adam nie raz i nie dwa musiał bronić porucznika Payne'a przed oskarżeniami o zachowanie niezgodne z kodeksem oficera - zazwyczaj skutecznie, bo Tom był powszechnie lubiany. Co się stanie, jeśli będzie zmuszony wieść spokojne życie dżentelmena na prowincji? Temperament i odwaga, dzięki którym stał się znakomitym

żołnierzem, łatwo mogły przerodzić się w lekkomyślność. A może w poszukiwaniu mocniejszych wrażeń zamieszka w Londynie? Z tego, co Adam wiedział o jego rodzinie, nie było nikogo, kto mógłby nad nim czuwać. On i siostra byli sami na świecie. Tak głęboko się zamyślił, że z początku nie usłyszał niepewnego głosu Toma.

- Sir... sir.

- Tak, Tom?

- Sir, czy pan na pewno występuje z wojska?

- Na pewno.

- Mogę pana o coś prosić? Jeśli się to panu nie spodoba, wystarczy powiedzieć.

Adam znał ten błagalny ton. Tom miał zamiar prosić go o coś niezwykłego,

- Wyduś to z siebie - powiedział z rezygnacją, ale nawet on nie był przygotowany na to, jak niezwykle będzie prośba Toma.

- Sir, gdyby spodobał się panu ten pomysł, to znaczy, jeśli naprawdę szuka pan żony. Czy mógłby pan... mógłby pan wziąć pod uwagę moją siostrzyczkę? Nie wyobrażam sobie dla niej lepszego losu jak wyjście za pana.

Adam na chwilę zaniemówił ze zdziwienia.

- Tom! Oszalałeś!

Tom z desperacką odwagą brnął dalej:

- Och, zdaję sobie sprawę, że musiałby ją pan najpierw

poznać, zanim rozważy pan moją prośbę. Ale... jeśli... jeśli

byście się sobie spodobali. I powiedział pan, że chce się

ożenić. Jak na siostrę nie jest wcale taka zła. Jest zabawna,

łagodna i cierpliwa. Przeważnie. Było jej naprawdę ciężko

przez te lata, kiedy dziadek chorował, a ja wyjechałem do

Hiszpanii. Ipotrzebuje kogoś - kogoś takiego jak pan, żeby

się o nią troszczył.

- Zdawało mi się, że to twoja powinność - zauważył Adam surowo.

- No, tak, ale kiedyś przecież musi wyjść za mąż. - Adam wciąż przyglądał się mu z wyjątkową dezaprobatą, a mimo to Tom ciągnął: - Jest bardzo ładna. I bardzo wyrozumiała. Tolerancyjna. - Przerwał i spojrzał na Adama z miną wygłodzonego szczeniaka czekającego na kość. Jego upór rozbawił Adama.

- O co chodzi, Tom? Dlaczego tak ci zależy na tym, by wydać siostrę za mąż?

- Cóż, myślałem... myślałem, że gdyby udało mi się znaleźć kogoś godnego zaufania, kogoś, kto by się nią zaopiekował, mógłbym pomyśleć o powrocie do służby.

- Co za absurdalny pomysł. Wybij to sobie z głowy!— Adam ruszył w kierunku sali balowej. - Chodź. Czas się zameldować.

- Pomyśli pan o przyjeździe do Herriards? Tylko po to, żeby ją poznać, nic więcej.

- Zgoda, ale nie po to, by przyglądać się twojej siostrze jako kandydatce na żonę. Niemniej chętnie cię odwiedzę, jak tylko wrócimy do Anglii. Chodźmy! - Tom wyglądał na zawiedzionego, ale zrozumiał dowódcę. Przeszli dziarsko przez salę balową na schody, a następnie weszli do małego pomieszczenia, przeznaczonego dla sztabu księcia.

Tutaj zastali kilku innych oficerów czekających na rozkazy. Lada chwila mieli wyruszyć z nowymi poleceniami dla pułków stacjonujących na prowincji wokół stolicy Belgii. Adam liczył na to, że przed wyjazdem uda mu się zmienić galowy mundur na codzienny. Białe bryczesy, złote galony i jedwabne szarfy niezbyt nadawały się do trudnej jazdy, która go niechybnie czekała. Jego pułk stacjonował wyjątkowo daleko od Brukseli.

Wtem drzwi się otworzyły i wszedł Ivo Trenchard, olśniewający w lamowanej futrem pelerynie. Adam odwrócił się ku niemu.

- Nie jest ci za ciepło, Ivo?

- To chyba najgorętsza noc jak do tej pory! Ale to nie przez pogodę, mój drogi. Jeśli jestem trochę zaczerwieniony, to od ciężkiej pracy. Przez cały wieczór zapewniałem damy, że Bonaparte nie zamierza ich pojmać i zawlec do Paryża.

- Jestem pewien, że uspokoiłeś wszystkie co do jednej, najlepiej jak się dało - zauważył Adam, przeciągając głoski. - W każdym razie pani de Menkelen była pod wrażeniem. Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę, że Bonaparte to nie jedyne niebezpieczeństwo, jakie jej grozi?

Po pokoju przetoczył się gromki śmiech. Kapitan Trenchard był największym flirciarzem w Brukseli. O jego przygodach z damami - z których większość, co trzeba powiedzieć, była aż nazbyt chętna - krążyły legendy. Adam znał go jako chłodnego, pomysłowego żołnierza i bezwzględnego przeciwnika w polu, ale po jego kształtnej postaci i leniwym wdzięku, które tak chętnie demonstrował na salonach, nikt by się tego nie domyślił. Miał szereg zalet, naturalnie. Był nie tylko bogaty i spokrewniony z połową najlepszych angielskich rodów, ale też wysoki, o ciemnobrązowych włosach, skrzących się błękitnych oczach i olśniewającym uśmiechu, który wzbudzał emocje wśród dam, gdziekolwiek jego właściciel się pojawił. Może ta łatwość podbojów sprawiała, że był cokolwiek cyniczny zwłaszcza wobec płci pięknej. Niezmiennie czarujący, ale dotąd żadnej kobiecie nie udało się zatrzymać jego uwagi na dłużej, a brukselskie matki i swatki już dawno uznały go za beznadziejny przypadek. Choć Adam potępiał co bardziej śmiałe przygody Iva, obaj mężczyźni byli dobrymi przyjaciółmi. Zdaniem Adama li-

czyło się przede wszystkim to, że podkomendni Iva Tren-charda żywili dla niego wielki szacunek i ufali mu jako dowódcy.

- Jak to się stało, że wciąż jesteś z nami, drogi Tomie?

- pytał właśnie Trenchard. - Zdawało mi się, że postanowi
łeś nas opuścić? Czyżbyś zmienił zdanie?

Porucznik poczerwieniał.

- To nie dlatego, że mam dość walki - zaczął
obronnie.

- Wolałbym na zawsze zostać... - Przerwał. Do
rozmowy
włączył się Adam.

- Zostaw biedaka w spokoju, Ivo. W tej chwili
naprawdę
powinien być w Anglii, ale postanowił odroczyć
wystąpienie
z wojska. Nie był pewien, czy damy sobie radę bez
niego,
prawda, Tom?

Rumieniec na policzkach Toma Payne'a stał się
jeszcze mocniejszy. Młodzieniec, ignorując żartobliwe
słowa Adama, podjął:

- To dopiero będzie walka. Bonaparte nigdy
wcześniej
nie zmierzył się z księciem. Na pewno poniesie
klęskę, ale
pomyślcie o samym wyzwaniu. Gdybym przepuścił
taką bit
wę, nigdy bym sobie tego nie darował. Chyba zejdem na
dół

i zobaczę, czy pojawiło się coś nowego. Nie możemy
czekać

w nieskończoność. Proszę o wybaczenie. -
Zasalutował
i pospiesznie wyszedł.

Dwaj starsi mężczyźni uśmiechnęli się, widząc zapał
porucznika.

- Swoją drogą, Adamie - zauważył Ivo - chłopak
ma rację. Czeka nas walka tytanów. Miejmy nadzieję,
że przeżyjemy, by móc o niej opowiadać.

- Na pewno, Ivo, na pewno. Tylko dobrzy umierają
młodo. Chciałbym jednak, żeby Tom nie stracił głowy.
Zbyt często, uniesiony entuzjazmem, podejmuje
niepotrzebne ryzyko.

- Podczas gdy ty, jak wszyscy wiemy, stoisz z boku i czekasz, aż inni wykonają najniebezpieczniejszą pracę za ciebie? - powiedział Ivo z żartobliwym uśmiechem.

- Ja nie tracę głowy. Jestem na to za stary. Ale Tom... Kłopot w tym, że, chory na samą myśl o wystąpieniu z wojska, może równie dobrze zechcieć odejść w chwale.

- Dlaczego odchodzi ze służby? A może to sekret?

- Nie, nie, to wyjątkowo proste. Dziwne, że ci nie powiedział. Toma i jego siostrę wychowywał dziadek. Nie mają żadnych bliskich krewnych. Dziadek zmarł w ubiegłym roku i teraz Tom nie ma wyjścia; musi wrócić do Anglii, zaopiekować się siostrą i, o ile wiem, sporą posiadłością. Odłożył wyjazd, kiedy nadeszła wieść, że Napoleonowi udało się zbiec z Elby i maszeruje przez Francję, gotów do następnej kampanii.

- A co z tą siostrą?

- Jest z nią jakaś guwernantka czy dama do towarzystwa - ktoś w tym rodzaju. To ona zajmuje się dziewczyną do powrotu Toma.

- Miejmy nadzieję, że Tom wróci.

Adam zmarszczył czoło.

- Amen! Posiadłość Payne'ów to majorat. Jeśli Tom umrze bezpotomnie, przejdzie na dalekiego kuzyna w linii męskiej. Zastanawiam się, co by się wówczas stało z jego siostrą?

- Jeśli ma choć połowę tej urody i wdzięku co Tom, zapewne wyjdzie za mąż za jakiegoś miejscowego dziedzica i będzie bezgranicznie szczęśliwa - zauważył Ivo z cynicznym uśmiechem, po czym przeciągnął się i ziewnął. - Gdzie, do diabła, są te rozkazy?

Minęło pół godziny, nim wrócił Tom. Jego podekscytowanie i bezpośredniość znikły, bo towarzyszył pułkownikowi-

wi Ancroftowi, dowódcy grupy. Nietrudno było dostrzec, że zachowując nienaganne maniery, młody człowiek wciąż płonie z podniecenia.

- Cóż, panowie, wygląda na to, że jutro zaczynamy. Je
szcze ostatni przegląd rozkazów. Jak tylko zostaną dostarczone, wszyscy ruszycie w drogę. Tymczasem może wypijemy za upadek Bonapartego?

Tom podszedł do stolika w rogu i nalał wina. Kiedy podał kieliszki zebrany, uroczyście wzniesli toast za króla, za wszystkich obecnych po kolei, a na końcu, za to najbardziej entuzjastycznie, za śmierć i upadek Napoleona i jego wojsk. Pułkownik Ancroft skinął głową i oficerowie usiedli. Na chwilę zapanowało milczenie. Każdy myślał, w jaki sposób je przerwać. Ich dowódca cieszył się autorytetem i w grę wchodziło tu coś więcej niż ranga. Pułkownik był najwyżej pięć, sześć lat starszy od Adama, ale na jego czarnych jak smoła włosach tu i ówdzie można było dostrzec pasma siwizny, a srogie spojrzenie wyrażało ból, wzięty w karby, stłumiony, niemniej obecny. Powszechnie uważano go za chłodnego. Z pewnością był surowy. Choć podwładni bez wyjątku mu ufali i był znany z tego, że jest wyjątkowo sprawiedliwy i bezstronny, niełatwo było go lubić. Równie niełatwo było prowadzić z nim nieobowiązującą rozmowę. Adam znał go od wielu lat; rozumiał i szanował rezerwę pozostałych. Jednakże, być może z powodu napięcia panującego tej nocy, ich dowódca był najwyraźniej w nastroju do pogawędki.

- Co zamierzacie zrobić ze sobą, jak to wszystko się skończy? Podobno występujesz z wojska, Tom? Niechętnie, jak się domyślam?

- Tak, sir.

- Ty też, Adamie?

- Niestety, sir.

- Ty też bierzesz udział w tej masowej ucieczce, Ivo? Jeśli to zrobisz, niejeden mąż w Europie odetchnie z ulgą.

Roześmieli się, łącznie z Ivem. Kiedy śmiech przebrzmiał, Ivo popatrzył w swój kieliszek i powiedział:

- Szczerze mówiąc, jeszcze nie wiem, sir. Mam w Anglii jedną czy dwie niedokończone sprawy. Na początek zamierzałem pogodzić się z ojcem.

- To dobrze! Lorda Veryana ucieszy twój widok.

- Tak pan myśli? Kiedy go ostatnio widziałem, krzyczał, że nie chce więcej widzieć takiego łajdaka i potwora.

- Na twoim miejscu nie zniechęcałbym się tym. Ludzie często pod wpływem wzburzenia mówią rzeczy, których tak naprawdę nie myślą. - Pułkownik Ancroft nagle przerwał. -I robią różne rzeczy - dodał po chwili, jakby do siebie. Osobliwą ciszę, która zapadła po tych słowach, przerwało wejście jednego z adiutantów księcia. Trzymał w ręku plik papierów, które natychmiast podał pułkownikowi, a ten z kolei po

przeczytaniu rozdał je zebrany. Większość miała dostarczyć rozkazy do swoich macierzystych pułków.

- Nowiny są najgorsze z możliwych, panowie. Napoleon

przypuścił zmasowany atak na Prusaków. Prawdopodobnie

nie będą w stanie się obronić. Jeśli mamy uratować Brukselę,

musimy skoncentrować nasze siły w Nivelles. Takie są

roz kazy. Ruszajcie z Bogiem!

Ivo wyjechał pierwszy, bo musiał dotrzeć aż do Ninhove, gdzie stacjonowała większość angielskiej kawalerii. Tom otrzymał zadanie, którego Adam spodziewał się dla siebie, został mianowicie wysłany do Ath, z rozkazami dla lekkich dywizji. Jego kolej przyszła zaraz potem.

- Zaczekajcie na zewnątrz, poruczniku. Major Calthorpe

za chwilę do was dołączy,

Adam czekał, aż przełożony skończy przekładać papiery.

- Powierzyłem ci najtrudniejsze zadanie, Adamie. Masz się zająć Belgami - generałowie mogą poczuć się urażeni, jeśli uznają, że królewskie prerogatywy zostały podważone. Potrzebny jest tu takt i zręczność, ale przede wszystkim muszą natychmiast ruszać w pole. - Pułkownik uniósł głowę z błyskiem wesołości w surowych szarych oczach. - Posłałbym Trencharda, ale od tej eskapady z hrabiną Leiken nie jest chętnie widziany na dworze. Tobie nie zbywa na takcie - na pewno sobie z nimi poradzisz. Zmusz ich, żeby podporządkowali się rozkazom księcia. Nie możemy sobie pozwolić na zbędne dyskusje, to wyjątkowo pilna sprawa.

- Tak jest, sir!

- Jeszcze jedno, Adamie.

- Tak?

- Ty i młody Payne będziecie przez część drogi jechali razem. Postaraj się nieco ostudzić jego zapały. Jest w takim nastroju, jakby chciał umrzeć w chwale.

Adam ze zrozumieniem skinął głową, zasalutował i wyszedł.

Znalazł Toma na zewnątrz, chodzącego tam i z powrotem z niecierpliwością. Razem wyruszyli na zachód.

Przez pewien czas jechali w milczeniu, skupiając się na tym, by jak najszybciej wydostać się z Brukseli. Za miastem przeszli w klusa, dając koniom odpocząć. Chłodniejsze wiejskie powietrze zdawało się działać na Toma trzeźwiąco. W końcu powiedział:

- Nie jestem samolubnym łajdakiem, sir.

Adam popatrzył na niego, zaskoczony.

- Nigdy cię za takiego nie uważałem. Co ci przyszło do głowy, Tom?

- Chodzi o to, że poprosiłem, by się pan zastanowił nad

moją siostrą. Nie tylko dlatego, że chciałbym być wolny i ponownie wstąpić do wojska. Ale... ale gdyby cokolwiek mi się przytrafiło - wiem, to mało prawdopodobne, wszystko jednak może się zdarzyć - zostałyby bez ochrony przed naszymi kuzynami.

- Czyżby potrzebowała ochrony? Przed rodziną? Nie wierzę.

- Widzi pan, ona jest spadkobierczynią, mimo majoratu. Gdyby cokolwiek mi się przytrafiło, byłaby nią tym bardziej. Posiadłość Payne'ów jako majorat przeszłaby wprawdzie na dalekiego kuzyna, ale bez pieniędzy. Henry Payne otrzymałby tytuł, ziemię i niewiele na to, by je utrzymać. Ja... mój dziadek nigdy mu nie ufał i ja też. A on ma syna w moim wieku - gotowego poślubić kogoś takiego jak Kate. Poznałem go w Eton - to gnida.

- Fiu, fiu! - Adam czuł narastający gniew na myśl o rozmiarach nieodpowiedzialności Toma. - Do diabła, czemu w takim razie ryzykowałeś udział w tej bitwie? Lepiej się postaraj wyjść z niej cało, mój chłopcze. - Przerwał w obawie, że powie coś, czego mógłby żałować.

Toma trapiły spóźnione wyrzuty sumienia.

- Kate zawsze mówiła, że za dużo się śmieję i za mało

myślę. Wrócę do Anglii, jak tylko uzyskam zwolnienie

z wojska. Ale gdyby cokolwiek mi się przydarzyło, sir,

czy mógłby pan... - Popatrzył stroskany na Adama. - Proszę!

Gdyby za pana wyszła, byłaby bezpieczna.

Adam powiedział ze złością:

- Nie mogę obiecać, że poślubię twoją siostrę - pomijając

wszystko inne może nie chcieć za mnie wyjść. Pomyślałeś

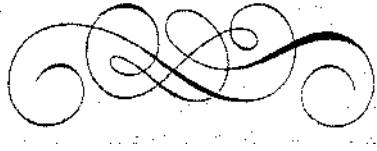
o tym? Ale dołożę starań, żeby zapewnić jej dobrą opiekę.

Na razie musimy się pospieszyć. Na następnych rozstajach

skręcę.

Znów spięli konie ostrogami, na rozstajach zatrzymali się na krótką chwilę, a potem ich drogi się rozeszły. Adam chciał powiedzieć Tomowi, żeby na siebie uważał, ale doszedł do wniosku, że nie potrafi. To nie był dobry sposób posyłania żołnierza do walki. A więc ograniczył się do skinięcia głową i zawołania: „Powodzenia!”, po czym skręcił na drogę prowadzącą do Braine le Comte.

Za nimi, po drugiej stronie Brukseli, Prusacy toczyli przegraną bitwę przeciwko zmasowanym siłom Francuzów. Siły Wellingtona nie będą czekać w Nivelles. Przed świtem armia ruszy do Quatre Bras na spotkanie z Napoleonem, a decydująca bitwa rozegra się nieopodal małej, dotychczas nieznannej wioski zwanej Waterloo.



ROZDZIAŁ DRUGI

Lipiec 1815 roku

Katharine Payne stała przy oknie saloniku, z listem w bezwładnym ręku. Salonik należał do niej, odkąd dziadek uznał, że jest na tyle duża, by zwolnić pokój dziecinny i przenieść się do własnego apartamentu na pierwszym piętrze. Aż do teraz, nawet w najcięższych, najburzliwszych chwilach, znajdowała spokój i pociechę w patrzeniu na ogród i dalej, na krajobraz Hampshire. Jednak dzisiaj nie widziała kwietników mieniących się żywymi barwami pełni lata, wspaniałych okazów drzew zasadzonych jeszcze przez jej prapra-dziadka, rozległych trawników, jaskrawozielonych po niedawnym deszczyku.

Tom nie żył. Poległ na polu chwały.

Powiedziano jej o tym przed paroma tygodniami. Wszystkie formalności, wizyty prawników rodziny i całą resztę przetrwała jak ogłuszona, wciąż w pewnym sensie licząc na to, że Tom wpadnie do jej pokoju, z uśmiechem na ujmującej twarzy, kpiąc z niej, że nabrała się na jego kolejną sztuczkę. Otrzymany właśnie list sprawił, że bolesna prawda w końcu do niej dotarła. Tom nie wróci. Nigdy. Ukryła twarz w dłoniach i list pofrunął na podłogę.

- Katharine! Moje dziecko!

Na dźwięk znajomego głosu Katharine wyprostowała się.

- Nic mi nie jest, Tilly - powiedziała, odwracając się od okna. - Nie mam zamiaru się załamywać.

- Mogłoby ci to dobrze zrobić - zauważyła szorstko panna Tillyard. - Nie możesz dalej żyć tak jak teraz.

- Wiem o tym. Muszę wziąć się w garść i poczynić plany.

- Nie o to mi chodziło, ale zgadzam się, musisz pomyśleć o przyszłości. - Podeszła bliżej i podniosła list leżący na podłodze. - To cię tak zasmuciło?

- Tak. To list od jednego z przyjaciół Toma z wojska, majora Calthorpe'a - lorda Calthorpe'a. Tom opowiadał mi o nim. To... to bardzo miłe. Najwyraźniej major bardzo Toma lubił.

- Czy lord Calthorpe był z twoim bratem, kiedy...

- Nie, ale rozmawiał z kimś, kto tam był. Napisał mi, że Tom zginął jak bohater. - Zawiesiła głos, lecz po krótkiej przerwie podjęła; - Lord Calthorpe widział Toma po raz ostatni w noc poprzedzającą bitwę pod Waterloo. Rozmawiali o mnie. - Znów umilkła i ponownie zebrała się w sobie. - Przyjeżdża na krótko do Anglii i chciałby mnie odwiedzić. Wie, że nie mam nikogo bliskiego, toteż zaoferował mi swą pomoc. To bardzo miły list.

Katharine załamał się głos, ale panna Tillyard oparła się pokusie objęcia dziewczyny ramieniem. Znała swą podopieczną nie od dziś. Kiedy panna Payne cierpiała, każda próba pocieszenia jej była skazana na niepowodzenie -akceptacja serdeczności była w jej oczach jednoznaczna ze słabością. Panna Tillyard, zachowując dystans, spytała:

- Kiedy się z nim zobaczysz?

- Wcale się z nim nie zobaczę. Nie chcę nikogo widzieć.

- Powinnaś.

- To bardzo miłe ze strony lorda Calthorpe'a, ale co on może zrobić?

- Katharine, zadał sobie trud, żeby do ciebie napisać. Powinnaś się z nim zobaczyć.

- Nie, Tilly! Nie! Nie zniósłabym tego. Prześlę mu list z podziękowaniem, oczywiście.

- Nie zbywaj go, moja droga. Kiedyś możesz dojść do wniosku, że jego pomoc jest ci potrzebna. Dlaczego nie miałabyś skreślić paru słów, że zobaczysz się z nim za parę tygodni, jak tylko poczujesz się lepiej?

- Nie będzie mógł przyjechać. Z tego, co pisze, wynika, że wciąż należy do sztabu księcia Wellingtona i razem z nim przebywa we Francji. Poza tym naprawdę nie jestem w stanie wyobrazić sobie, jakiej pomocy mógłby udzielić mi kompletnie obcy człowiek. Skoro jednak uważasz, że tak będzie grzeczniej, zrobię, jak mówisz. - Katharine odwróciła się do niej plecami i zaczęła kontemplować widok za oknem. W pokoju zapadła cisza.

Po chwili panna Tillyard spytała półgłosem:

- Kiedy ma przyjechać twój wuj?

- Lada dzień.

- Czy opiekunowie zdecydowali, co się z tobą stanie?

- General Armitage powiedział, żebym zaczekała, aż wuj zamieszka w Herriards. Sir James naturalnie się z nim zgodził - dodała z nutą gorczy. - Ci dwaj starszycy liczą, zdaje się, na to, że wuj Henry przyjmie mnie pod swój dach. W przeciwnym razie nie miałiby pojęcia, co ze mną począć.

- Ten cały majorat jest nieludzki! - wybuchnęła panna Tillyard z nietypową jak na nią zapalczywością.

—Ty zajmowałaś się Herriards - nie tylko kiedy zachorował twój dziadek, ale przez cały ten czas, gdy twój brat służył w wojsku. - Przerwała i zamyśliła się.

- A jak się nad tym zastanowić, zajmowałaś się wszystkim również wówczas, kiedy twój brat był w domu! Tom myślał wyłącznie o wojsku i o tym, jak

szybko uda mu się doń wrócić. A teraz, tylko dlatego, że jesteś kobietą, tracisz dach nad głową, a posiadłość ma przejść na własność kogoś, kto nigdy się nią nie interesował. To nie w porządku!

Katharine posłała jej smutny uśmiech.

- To niezupełnie wina wuja Henry'ego, że tu nie bywał. Mój dziadek sobie tego nie życzył.

- A dlaczego tak było, bądź łaskawa wyjaśnić?

- Nigdy się tego nie dowiedziałam. Wuj Henry tak naprawdę nie jest moim wujem. Jest dość dalekim kuzynem, a więc Tom i ja nigdy nie mieliśmy z nim do czynienia. Myślę, że w grę wchodzi rodowa waśń. Dziadek zawsze mówił o nim „ten łajdak Henry”.

- I spójrz, co się stało. Herriards należy teraz do Henry'ego Payne'a tylko dlatego, że jest następny w linii męskiej po Tomie. Wszystko jest jego - gospodarstwa, ziemie i dom.

Twarz Katharine skurczyła się.

- Tak, straciłam zarówno dom, jak i brata. - Powiedziała

to tak obojętnym tonem, że tylko ktoś, kto znał ją tak dobrze

jak jej była guwernantka, był w stanie wyczuć ból ukryty

pod tymi rzeczowymi słowami.

Po chwili milczenia panna Tillyard podjęła żywo:

- Musimy patrzeć optymistycznie, Katharine. Niewiele wiesz o Henrym Paynie. Nie wierzę, że jest takim łajdakiem, za jakiego uważał go twój dziadek. Mówiłaś, że ma rodzinę - syna i córkę mniej więcej w twoim wieku. Mogłabyś zyskać nowych przyjaciół. Od lat brakowało ci towarzystwa rówieśników.

- Nigdy tego nie chciałam. Ty mi całkowicie wystarczałaś, Tilly.

- Stara guwernantka.

- A teraz przyjaciółka - podkreśliła Katharine. -

Nie po-

trafię wyrazić, jaka ci jestem wdzięczna, że zgodziłaś się zamieszkać ze mną po śmierci dziadka. Wiem, jak bardzo kochasz ten swój domek w wiosce.

- Wciąż tam stoi - zauważyła panna Tillyard. - Jak tylko pan Payne i jego rodzina się tutaj pojawią, wrócę do siebie. Nie będziesz mnie potrzebowała, a twój wuj nie byłby zadowolony, gdybym została. A teraz napisz do lorda Calthorpe'a. Jesteś pewna, że nie chcesz, by przyjechał?

- Całkowicie. Mam już dwóch opiekunów, którzy mówią mi, co powinnam robić. Nie potrzebuję rad kolejnego starszego pana, choćby był nie wiem jak miły.

- Katharine! Lord Calthorpe jest oficerem w czynnej służbie. Nie może być stary.

- Jest w sztabie księcia. Zauważyłaś, że nie brał udziału w walce razem z Tomem? Pewnie siedział bezpiecznie na tyłach w kwaterze głównej. Tom zwykł określać oficerów ze sztabu stadem starych kwok, i to tylko wówczas, gdy chciał być uprzejmy. Nie, nie życzę sobie, żeby jakiś major z bokobrodami przyjeżdżał tu i opowiadał, jak zginął mój brat. A już z pewnością nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że kiedykolwiek mogłabym potrzebować jego pomocy.

Tydzień później Katharine siedziała w dużym salonie z panną Tillyard. Obie damy nasłuchiwały z pozornym spokojem turkotu powozu. Pan Henry Payne zapowiedział swój przyjazd i tego popołudnia miał przejąć Herriards. Dobiegł ich chrzęst żwiru na podjeździe, odgłosy krzątania w sieni. Wreszcie drzwi do salonu otworzyły się i do środka śmiało wkroczył dobrze zbudowany dżentelmen, odsuwając z drogi gospodynię. Katharine z zafascynowaniem spostrzegła, że przybysz ma niebieskie oczy, zupełnie jak Tom, takie same rumieńce, a włosy, choć przyprószone siwizną, wciąż mają

rudawy odcień, jak u jej brata. Jednak rysy twarzy były ostrzejsze mimo szerokiego uśmiechu.

- Nie ma potrzeby mnie zapowiadać! Nie jestem gościem. - Podeszedł i ujął jej dłonie w swoje. - A oto i mała Katharine. Moja droga, jakże się cieszę, że w końcu się spotkaliśmy. - W tym momencie twarz mu spoważniała i dodał uroczyście: - Chociaż, naturalnie, okoliczności są dla ciebie bardzo smutne. W rzeczy samej, dla nas wszystkich. Jak się czujesz, moja droga?

- Dobrze, wuju Henry, dziękuję. Gdzie jest pani Payne? Nie przyjechała z tobą?

- Twoja ciotka Ellen i dzieci przyjeżdżają jutro. Z niecierpliwością wyglądają chwili, w której zobaczą nowy dom, ale nie mogliśmy wyjechać z Cheltenham wszyscy razem. - Spojrzał pytająco na pannę Tillyard. - A to kto?

- To moja dawna guwernantka i droga przyjaciółka, panna Emily Tillyard. Pan Payne, Tilly.

Uśmiech Henry'ego Payne'a przygasł. Nowo przybyły skłonił się niedbale w odpowiedzi na ukłon panny Tillyard i powiedział:

- Twoja guwernantka, tak? Nie jesteś za duża na guwernantkę?

- Nie zrozumiałeś mnie, wuju. Tilly nie jest już moją guwernantką, zamieszkała ze mną po śmierci dziadka.

- Ach. Twoja dama do towarzystwa. Cóż, teraz nie będzie takiej potrzeby, moja droga. Panna Tillyard będzie mogła rozejrzeć się za inną posadą, jak tylko przybędzie twoja ciotka, to znaczy jutro. - Uśmiechnął się promiennie do nich obydwu, zupełnie jakby wyświadczył im wyjątkową przysługę i dodał: - Siadaj, siadaj, moja droga. Nie ma potrzeby robić takich ceremonii. Pani także, panno Tilson, chyba że woli pani udać się do swego pokoju, naturalnie. I zacząć się pakować.

Katharine kipiała oburzeniem. Do złości na afront wobec Tilly doszła głęboka uraza po tym, jak wuj zaprosił ją, by usiadła w bądź co bądź jej własnym salonie, w każdym razie do niedawna własnym. Tylko ostrzegawcze spojrzenie Tilly powstrzymało ją przed zbyt gwałtowną reakcją. Po chwili udało jej się powiedzieć spokojnie:

- Panna Tillyard nie musi szukać innej posady, wujku Henry. Jest moją przyjaciółką, a nie służącą i ma własny dom w Herriard Stoke.

Henry Payne zdawał się nie słuchać. Chodził po salonie, przyglądając się obrazom i bibelotom z miną właściciela. Wreszcie stanął i zauważył:

- Wiesz, sporo tu wartościowych rzeczy. Pani Payne będzie zachwycona. Jak tylko przyjedzie, musisz oprowadzić nas po całym domu. Pozostawieję wybór pokoiów dla dzieci i dla niej samej. Nie martw się, Katharine, moja droga. Jeśli zechcesz zamieszkać z nami, na pewno i dla ciebie znajdzie się miejsce, bez obaw. Tu czy tam.

Po pierwszym spotkaniu z wujem Katharine była lepiej przygotowana na powitanie pani Payne. Rzeczona dama przybyła następnego dnia w pretensjonalnym koczku, z córką u boku. Towarzyszyło im kilku stajennych w wyszukanej liberii.

Czując, że będzie jej potrzebne wsparcie moralne, Katharine nakłoniła Tilly do odłożenia wyjazdu do Herriard Stoke aż do przybycia pani Payne i teraz obie stały o krok za Henrym Payne'em na frontowych schodach prowadzących do domu.

Powóz zatrzymał się, stajenni ustawili się przy drzwiczkach i pani Payne wysiadła. Dość korpulentna, przeciętnego wzrostu, niemniej robiła imponujące wrażenie. Miała na so-

bie pasiasty jedwabny żakiet i bogato zdobioną duszkami, watowaną suknię z jaskrawoniebieskiego jedwabiu. Obie rzeczy były najwyraźniej nowe. Na dobranym do sukni czepku kołysały się dwa olbrzymie pióra, największe, jakie Katharine kiedykolwiek widziała. Przed wejściem na schody dama zatrzymała się. Para zimnych niebieskich oczu świdrowała elegancki fronton Herriards, szerokie schody prowadzące ku drzwiom, proporcjonalnie rozmieszczone okna po obydwu stronach, piękną balustradę.

Wreszcie pani Payne skrzywiła się i oświadczyła tonem głębokiej dezaprobaty:

- Henry! Nie miałam pojęcia, że ten dom jest tak mały! Będziemy musieli go rozbudować, naturalnie.

- Cokolwiek zechcesz, moja droga. Na plany będzie dość czasu później. Chodź. Musisz poznać naszą kuzynkę.

Kiedy Katharine złożyła głęboki ukłon, pani Payne roześmiała się sztucznie i powiedziała:

- Katharine? Och, nie, nie może tak być! To imię mojej córki. Będziemy na ciebie mówić Kate. To jest Catharine!

- Odwróciła się i skinęła na córkę, żeby podeszła. Catharine

Payne miała na sobie białą suknię z większą liczbą falbanek

i wstążek, niż zalecał dobry gust. Za to jej twarz i figura były

bez zarzutu. Niewysoka, ale niezwykle proporcjonalnie zbudowana, o wielkich błękitnych oczach, cerze jak krew z mlekiem i złocistorudych lokach okalających twarz w kształcie

serca.- Uroda Payne'ów w czarująco zminiaturyzowanej postaci.

Dziewczyna posłała Katharine grzeczny uśmiech i ukłoniła się. Katharine, która przy filigranowej pannie

Payne czuła się jak żyrafa, odpowiedziała uprzejmym dygnieniem i przedstawiła pannę Tillyard.

Matka i córka niemal niedostrzegalnie skinęły głowami w kierunku Tilly i wkroczyły do sieni.

- Ach! To już coś! - zawołała pani Payne na widok imponującej klatki schodowej i biało-złotego kasetonowego sufitu. - Naturalnie wymaga odnowienia. Wyjątkowo zaniedbany, ale, tak, da się z nim coś zrobić. - Zwróciła się do Katharine. - Chciałabym teraz zobaczyć sypialnię, Kate, zanim nadejdą nasze rzeczy.

- Naturalnie. Czy mam posłać po gospodynię? - spytała chłodno Katharine.

Pani Payne odparła z uśmiechem:

- To chyba ja powinnam posłać po gospodynię, moja droga. Swoją drogą, doskonały pomysł. - Odwróciła się do służącego, stojącego w sieni. - Ty tam! Sprowadź... - Jak nazywa się ta kobieta, Kate?

- Pani James.

- Sprowadź James! - Służący spojrzął na Katharine, która skinęła głową.

- Pewnie jest na górze, Charles - powiedziała spokojnie. - Powiedz jej, żeby zeszła i poznała swoją nową panią.

Pani Payne zrobiła niezadowoloną minę.

- Z tą „nową panią” to się jeszcze zobaczy. Spodziewam się, że będzie mi wolno samej decydować, kogo zatrudnić. Na razie jednak... Chciałabym, żebyś poszła z nami obejrzeć pokoje, Kate. Byłoby łatwiej pomówić o zmianach, które tu wprowadzę. Jak już wybiorę pokoje dla nas i dzieci, pewnie będziemy musieli znaleźć też coś dla ciebie. Z tego, co mówił twój wuj, wynika, że jesteśmy teraz twoją jedyną rodziną, czy tak?

- Tak - odparła Katharine. - Ale... - zawahała się. Nie była pewna, czy chce zamieszkać z Henrym Payne'em i jego żoną, jednak powiedzenie tego na tak wczesnym etapie znajomości mogłoby zostać uznane za niegrzeczność.

- Wielka szkoda. Zobaczmy, co da się zrobić.

Twoja da-

ma do towarzystwa musi stąd odejść, naturalnie. Jej pokój na pewno będzie potrzebny. Zorganizowałaś już jej wyjazd?

- Panna Tillyard jeszcze dziś wraca do swego domu.

- To dobrze. No więc, gdzie są te pokoje?

Tilly poszła dokończyć pakowania, a Katharine nie pozostało nic innego, jak oprowadzić panią Payne po domu.

Następna godzina należała do tych, o których Katharine wolałaby zapomnieć. Herriards nie rościło sobie pretensji do rezydencji; ot, wygodny, proporcjonalnie zbudowany dom rodzinny. Kolejne pokolenia nadawały mu swój szlif, niemniej pozostał harmonijną mieszaniną idei i gustów. Nie pasował jednak do wyobrażeń pani Payne o tym, co jej się należy z racji nowej pozycji. Patrzyła, krytykowała, snuła plany burzenia ścian, wyrzucania ekranów, dodawania drzwi : okien, aż Katharine miała ochotę krzyczeć. Nic nie zyskało jej aprobaty. Wreszcie doszły do pokojów Katharine.

- Bardzo przyjemny apartament - zauważyła pani Payne po wejściu do środka, rozglądając się wokół. Katharine przyjęła jej słowa z zaskoczeniem i dumą. Sama zadbała o wystrój, a pomieszczenia umeblowano z prostotą, niemniej bardzo ładnie. Nie sądziłaby jednak, że są w guście pani Payne.

- Rozległy widok z okna - oświadczyła pani Payne.

-Wprawdzie sypialnia nie grzeszy wielkością, ale salon jest całkiem, całkiem. Na pewno spodoba się Catharine.

- Catharine?

- Oczywiście, trzeba będzie przeprowadzić remont, zanim moja córka się tu wprowadzi. Wyposażenie jest żałośnie skromne. Myślę jednak, że po dodaniu kotar i dodatkowych draperii w nowoczesnym stylu będzie jej się tutaj dobrze mieszało. Te szafy na książki muszą stąd zniknąć, natural-

nie, no i trzeba zrobić miejsce na większą toaletkę i kufry na ubrania.

Zaszokowana Katharine zaniemówiła, za to głos zabrała pani James:

- Bardzo przepraszam, proszę pani, ale to pokoje panny

Katharine. Naszej panny Katharine.

Zimne niebieskie oczy zmierzyły gospodynię od stóp do głów.

- Chciałaś chyba powiedzieć, że to były pokoje panny

Kate, James. Teraz wszystko się zmieniło. To moja córka

dzie tu znana jako panna Catharine, a te pokoje będą do

należać. Pannę Kate ulokujemy gdzie indziej. Przeprowadzka

nastąpi po niedzieli.

-Ale...

Zanim gospodyni zdołała powiedzieć cokolwiek więcej, wtrąciła się Katharine.

- Pani Payne ma całkowitą rację, pani James. Herriards ma nowych właścicieli, którzy życzą sobie

wprowadzić swoje porządki. A my musimy się dostosować do ich planów. Najlepiej jak potrafimy. -

Odwróciła się do ciotki i powiedziała stanowczo: - To ostatnie pokoje na tym piętrze, ciociu Ellen. Mam nadzieję, że mi wybaczysz, jeśli teraz cię zostawię.

Obiecałam panie Tillyard, że pomogę jej w przeprowadzce do Herriard Stoke.

- Och! Cóż, chyba będę musiała - odparła ciotka burkliwie. - Myślałam... Mimo to zrobiłyśmy całkiem

dużo i trochę się zmęczyłam. James, napiłabym się herbaty. Przynieś ją do salonu za dziesięć minut, jeśli

łaska. - Powiedziawszy te słowa, wyszła dostojnie, pozostawiając Katharine i gospodynię pośrodku

pokoju. Pani James pokiwała głową.

- Nic nie mów, James - powiedziała Katharine. - To nic nie da, może tylko pogorszyć sytuację. Musisz myśleć

o swojej przyszłości. - Po czym, gdy już gospodyni z ociąganiem odwróciła się do wyjścia, Katharine dodała pod nosem: - A ja z pewnością będę musiała pomyśleć o swojej.

Tego wieczoru przy stole wuj Henry dużo mówił o zmianach, jakie zamierza wprowadzić w posiadłości. Rozprawiał o plonach i planowaniu, nowych metodach i najnowszych tendencjach, ale Katharine nie wydał się przekonujący. Po paru ostrożnych pytaniach zorientowała się, że wuj ma zniżone pojęcie o zarządzaniu majątkiem ziemskim i myśli raczej o eksploatacji, nie o rozwoju. Państwo Payne'owie widocznie pozbyli się własnego niewielkiego spadku przed paroma laty i od tej pory żyli wystawnie z dochodów Cheltenham. Prześcigali się w pomysłach na to, co zrobią z nowo zdobytym bogactwem i pozycją, do których doszli wskutek nieoczekiwanej śmierci Toma Payne'a.

- Coś mi się przypomniało, Kate, moja droga - powiedział wuj w pewnej chwili. - Zamierzam jutro pojechać do Basingstoke, by zobaczyć się z prawnikami. Zauważyłem, że po południu faetonem odwoziła swoją guwernantkę do Herlford Stoke. Nie przyszło ci do głowy spytać mnie o pozwolenie. Chciałbym, żebyś pamiętała o tym na przyszłość, zanim weźmiesz któryś z moich powozów. To dotyczy także koni.

- Ale faeton należy do mnie. Dziadek przeznaczył go do mojego użytku. Tak samo jak niektóre konie.

- Tak mogło być dawniej, Kate. Ale, jak powtarzam, sytuacja się zmieniła, moja droga.

- Nie wszystko. Konie...

- Nie życzę sobie, by mi przerywano ani sprzeciwiano mi się przy moim własnym stole, Kate! Ani słowa więcej!

- Ale...

- Ani słowa więcej, Kate! - Choć wuj wciąż się uśmiechał, przy stole zapadła cisza. - Porozmawiam z prawnikami i zobaczymy, co da się zrobić, jeśli chodzi o twoją przyszłość. Zatrąszczę się o ciebie, naturalnie w miarę możliwości. Na razie nie mam zamiaru prowadzić rozmów tego rodzaju i mam nadzieję, że postąpisz zgodnie z moim życzeniem. - Spojrzał po zebranych przy stole. - Teraz porozmawiamy o czymś innym.

Gdybym miała szlachetniejszą naturę, pomyślała Katharine, postarałabym się lepiej przygotować wuja Henry'ego na szok, który czeka go w Basingstoke, bez względu na to, jak bardzo nań zasłużył. Ale, zbyt przybita i nazbyt zmęczona, by choć spróbować, słuchała w milczeniu, jak ciotka Ellen mówi o sypialniach i o rozmieszczeniu w nich poszczególnych członków rodziny. Po dyskusji, bez którego pokoju można się obyć, ciotka postanowiła przeznaczyć dla Katharine mały pokój na najwyższym piętrze, używany do niedawna przez pokojówkę. Katharine nie oponowała. Ani wielkość, ani położenie pokoju nie miały najmniejszego znaczenia. Nie będzie mieszkała w nim długo. Pozostanie w Herriards pod rządami wuja nie wchodziło w grę.

Doszedłszy do tego wniosku, Katharine postanowiła jak najszybciej spotkać się z opiekunami i porozmawiać z nimi o wyprowadzce. Wybrałaby się do nich zaraz na drugi dzień, gdyby wuj Henry nie zapowiedział, że zamierza pojechać do Basingstoke. Jednakże myśl o podróży do Basingstoke i z powrotem w towarzystwie wuja przyprawiła ją o mdłości, toteż postanowiła odłożyć wizytę o dzień. Ta decyzja wydawała jej się nieszkodliwa, gdyby jednak wiedziała, ile kłopotów jej przyczyni w następnych tygodniach, pojechałaby w jego towarzystwie, nawet gdyby był w dwójnasób przykry.

Na razie gratulowała sobie przezorności. Podróż powrotna z Basingstoke byłaby wysoce uciążliwa. Po spotkaniu z prawnikami, którzy zajmowali się sprawami posiadłości, wuj Henry wpadł w fatalny nastrój. Kiedy zajechał przed dom, konie były pokryte pianą; wysiadłszy, ryknął na stajennego, brutalnie odepchnął służącego, który otworzył mu drzwi, i rzucił mu w twarz kapelusz i laskę. Wreszcie zamknął się w bibliotece i wyszedł stamtąd dopiero wtedy, kiedy nadeszła pora kolacji.

Katharine domyślała się przyczyn podłego nastroju wuja, niemniej była zaskoczona zmianą, jaka w nim zaszła. Promienna mina, pewność siebie, dobroduszość - znikły bez śladu. Za to jadł w milczeniu, pił dużo i niecierpliwie bębnił palcami po stole, kiedy tylko kieliszek był pusty. Nie licząc ponurych spojrzeń, które od czasu do czasu posyłał w jej kierunku, ignorował całą rodzinę. Rozejrzała się. Drugi koniec stołu zajmowała ciotka Ellen, pozornie niewzruszona zachowaniem męża, pochłonięta rozmową z synem i córką, którzy siedzieli po jej obu stronach. Walter Payne, syn i spadkobierca wuja Henry'ego, przyjechał tego popołudnia i Katharine miała okazję mu się przyjrzeć. Choć uśmiechnął się do niej czarująco, kiedy matka ich sobie przedstawiła, ucałował jej dłoń i oświadczył, że miło mu ją poznać, jego uwagę wkrótce pochłonęło coś innego i od tamtej pory prawie się do niej nie odzywał. Odniosła nieodparte wrażenie, że oszacował bezdomną kuzynkę Kate i uznał, że nie jest warta jego uwagi.

Walter był wysoki jak ojciec, aczkolwiek smuklejszy i także miał błękitne oczy Payne'ów, złotorude kręcone włosy i świeżą cerę. Katharine obserwowała go ze szczególnym zaciekawieniem. Był podobny, a zarazem niepodobny do Toma. Tak samo przystojny, tak samo chętny do śmiechu i czarujący, a jednak, choć nie potrafiła określić, na czym to po-

lega, różnili się, i to bardzo. Tom był beztrąsko prostolinijny, szczery i bezpośredni, niczego nie maskował ani nie ukrywał. Mógł doprowadzić do szału, rozdrażnić, zmartwić brakiem taktu, ale z Tomem zawsze wiedziało się, na czym się stoi. Zachowanie Waltera Payne'a było rozmyślnie czarujące, starannie przemyślane i wyreżyserowane. Pod pozorami szczerości krył się fałsz.

Wtem Katharine została wyrwana z zamyślenia, bo Henry Payne nagle ożywił się i rzekł ostro:

- Walterze! Czemu tak karygodnie zaniedbujesz swoją kuzynkę? Pomyśli, że jesteś gburem! - Kiedy Katharine, za skoczona tym tonem, odwróciła głowę i spojrzała na wuja,

dodał z udaną łagodnością: - Chyba nie chcesz, by Kate po myślała, że nie potrafisz się zachować, mój chłopcze?

Ojciec i syn przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu, wreszcie Walter wzruszył ramionami i powiedział obojętnym tonem:

- Przepraszam, ojcie. Nie zdawałem sobie sprawy, że nieodpowiednio się zachowuję. - Odwrócił się z uśmiechem do Katharine. - Czy byłem nieuprzejmy, kuzynko? Proszę o wybaczenie, zasłuchałem się w to, co mówią o Herriards moja siostra i matka. Zamierzają wprowadzić w domu mnóstwo ulepszeń; dla mnie mógłby pozostać taki jak teraz. Pewnie będzie ci smutno go opuścić.

- Tak, to prawda - odparła Katharine. - Mieszkałam tu przez całe życie. Wszędzie indziej będę się czuła obco, przynajmniej z początku.

Catharine Payne zareagowała na te słowa.

- Przez całe życie? Cały czas? Ale na pewno byłaś w Londynie?

- Nie, nigdy nie wyjeżdżałam z Herriards.

Głos ciotki Ellen ociekał jadem, kiedy spytała:

- Chcesz powiedzieć, że twój dziadek nie zadbał o to, byś została wprowadzona do towarzystwa? Zdumiewa mnie to.

- Zdaje się, że miał taki plan, zanim zachorował. Potem już nie było okazji. - Katharine mówiła chłodno, urażona krytycznymi uwagami pod adresem ukochanego dziadka.

- Powinien był ją znaleźć! Zapewne w wieku osiemnastu lat, jako panna Payne z Herriards, mogłabyś nieźle wyjść za mąż, a teraz... Ile właściwie masz lat? Dwadzieścia trzy?

- Dwadzieścia jeden.

- Naprawdę? Tylko dwadzieścia jeden? Zaskakujące. Jak by na to patrzeć, jesteś starsza, w dodatku właściwie znikąd, i o wiele trudniej będzie ci znaleźć odpowiedniego męża. Mam nadzieję, że nie liczysz na moją pomoc w tej sprawie. Byłoby to wyjątkowo kłopotliwe. W przyszłym roku zamierzamy zaprezentować Catharine i będę musiała poświęcić temu przedsięwzięciu wszystkie siły. Tak, liczymy na wielki sukces, prawda, mój skarbie? Pochlebiam sobie, że w Lon-lynie nieczęsto widuje się takie piękności jak ona. Oczywiście pobyt w stolicy będzie się wiązał ze sporymi wydatkami.

Zadowolona z siebie Catharine Payne pogładziła jasne loki.

- Kiedy papa powiedział nam o śmierci twojego brata i o tym, że Herriards będzie nasze, poczyniliśmy mnóstwo -lanów. W przyszłym roku wynajmiemy dom w Londynie aa cały sezon, a ja sprawię sobie nową garderobę na prezentację. Nie wyobrażasz sobie, jak na to czekam.

Podskoczyła, bo ojciec uderzył pięścią w stół i wreszcie rozpętała się burza.

- Milcz! Nie wiesz, o czym mówisz, panienko! Żadne z was nie wie, o czym mówicie!

Catharine wpatrywała się w ojca z urazą i ze zdziwieniem. W końcu, z oczami pełnymi łez, odwróciła się do matki.

- O co chodzi? - spytała żałośnie. — Co ja takiego powie
działam? Dlaczego papa jest taki zły? Obiecał, że pojedzie
my do Londynu, prawda? Obiecał!

Pani Payne odparła władczo:

- Nie martw się, Catharine. Twój ojciec zaręczył, że
w przyszłym roku zostaniesz wprowadzona do towarzystwa,
a ja dopilnuję, żeby dotrzymał słowa, bez obaw. -
Zwróciła się do męża. - Co się dzieje, mój drogi?

Henry Payne, nie zwracając uwagi na żonę, popatrzył gniewnie na Katharine.

- Rozbawiło cię to? - spytał surowo.

- Co takiego, wuju?

Stanął u szczytu stołu, piorunując ją wzrokiem.

- Nie udawaj niewiniątka, młoda damo! Pozwoliłaś
mojej biednej żonie planować zmiany w domu, słuchałaś bez mrugnięcia okiem, kiedy moja biedna
mała córeczka snuła marzenia o debiucie, a przez cały ten czas wiedziałaś, że nie ma pieniędzy nawet na
połowę tego wszystkiego! Ależ musiałaś się śmiać!

- Co takiego?! - zawołała pani Payne. - O czym ty mówisz, Henry?

Wybuch Henry'ego Payne'a zmroził Katharine. Gdy tylko doszła do siebie, powiedziała stanowczo:

- Mylisz się, wuju, i to bardzo. Wiedziałam, jak się przedstawia sytuacja, naturalnie, ale powiadomienie cię

o warunkach spadku z pewnością nie należało do mnie.

Co więcej, kiedy wczorajszego wieczora przy kolacji próbowa

łam coś powiedzieć, poleciłeś mi milczeć. Zapewniam cię

jednak, że nigdy się z tego nie śmiałam. Nie było mi do śmie

chu, odkąd dowiedziałam się o śmierci brata i straciłam...

zarówno jego, jak i mój dom. - Nie będąc w stanie mówić

dalej, wstała i podeszła do okna. Ogrody i tarasy skąpane by-

ły w łagodnym świetle zachodzącego słońca. Herriards nigdy nie wyglądało pięknie. Powiedziała sobie, że przeżyje ten koszmar. Musiała jednak uciec od tych ludzi tak szybko, jak się da.

- Panie Payne, powiesz nam, jeśli łaska, o co w tym wszystkim chodzi - zabrała głos pani Payne. - Nalegam!

- Tak. Powiedz nam, ojcze, proszę. - Błękitne oczy Ca-tharine ponownie napełniły się łzami. - Czy to miejsce - końcu jest nasze, czy nie?

- Dom i ziemię są moje. Przychód z nich też. Ale tutejsi prawnicy powiedzieli mi, że wszystkie pieniądze należą do drugiej linii rodziny. Do Framptonów. Prababka tej tu dziewczyny była hrabiną i jej pieniądze, pieniądze Framptonów, nie wchodzi w skład majątku. Nie mają nic wspólnego z Herriards. Stanowią fundusz powierniczy waszej kuzynki.

- Kate? - Ciotka Ellen wpatrywała się w Katharine ze zdziwieniem. - A na co jej one? Nie, nie wierzę, prawnicy musieli popełnić błąd. Musisz ich dokładnie wypytać, Henry.

- Niestety, nie ma mowy o pomyłce. Mój dziadek miał prawo decydować o losach fortuny Framptonów - oznajmiła Katharine lodowatym tonem, odwracając się od okna.

Pod wpływem doznanego szoku ciotka Ellen na minutę zaniemówiła. A potem powiedziała beznamiętnie:

- To z czego będziemy żyli?

Walter, który przez cały ten czas zachowywał milczenie, spojrzawszy znacząco na ojca, wstał i dołączył do Katharine stojącej w oknie.

- Musieliśmy ci się wydać bardzo wyrachowani - za
uważyl. -.Słowa mego ojca najwyraźniej cię przygnębiły.

-Ale wszyscy doznaliśmy potężnego szoku. Zdołasz nam wybaczyć? Z pewnością dochody Herriards pozwalają na całkiem dostatnie życie?

- Ale nie wystawne! - wtrąciła matka. - Nie takie jak planowaliśmy.

Walter zerknął na zaciętą twarz Katharine, spojrzął na matkę, marszcząc brwi, a następnie powiedział:

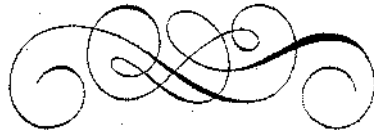
- Jestem pewien, że sytuacja nie jest tak beznadziejna, na jaką wygląda, mamó. Zobaczymy, co da się zrobić.

Myszę, że kuzynka ma dość tej rozmowy. Bardzo pobladła. Czy chciałabyś pokazać mi ogród, Kate? - Wziął Katharine pod

ramię i zdecydowanie wyprowadził z pokoju, nie zwracając

uwagi na resztę rodziny. Katharine, zbyt znużona, by się

sprzeciwiać, wyszła z nim bez słowa protestu.



ROZDZIAŁ TRZECI

Kiedy następnego dnia Katharine poszła do stajni i dowiedziała się, że wuj Henry zdążył już wziąć faeton, wpadła we wściekłość. W tej sytuacji nie mogła wybrać się do Basing-soke i poradzić opiekunów. Zmuszona do zmiany planów, postanowiła pójść na spacer do Herriard Stoke w odwiedziny do Tilly. Ten czas nie zostanie zmarnowany. Dobrze będzie porozmawiać z przyjaciółką przed stawieniem czoła sir Jamesowi i generałowi Armitage.

Tilly, uszczęśliwiona wizytą, bez ceremonii zaprosiła Katharine do ogrodu. W domku podczas jej nieobecności utrzymywano ład i porządek, a niewielki ogród na tyłach był pełen zapachów i kolorów. Obydwie damy usiadły na ławeczce pod jabłonią.

- A teraz, Katharine, powiedz mi, co leży ci na sercu?

Zdała Tilly relację z wydarzeń poprzedniego wieczoru

: zakończyła słowami:

- Jedno jest pewne. Nie mogę mieszkać z wujem i jego rodziną. Muszę stamtąd uciec.

Tilly nie miała zwyczaju niczego owijać w bawełnę.

- Nie masz się dokąd wyprowadzić - zauważyła.

- Nie mogłabym zamieszkać tutaj, z tobą?

Tilly uśmiechnęła się.

- Nic nie sprawiłoby mi większej radości, ale nie ma tu zbyt wiele miejsca, moja droga. Zresztą twoi opiekunowie nawet nie chcieliby o tym słyszeć.

- Jutro się z nimi zobaczę. Muszę ich przekonać, pro
pro
stu muszę! Nie zgadzam się na mieszkanie z
wujostwem.

Katharine wstała i zaczęła chodzić po ogródku.
Panna Tilly przyglądała się jej z zatroskaną miną. W
końcu powiedziała:

- Na twoim miejscu poczekalabym trochę z
rozmową z generałem Armitage i sir Jamesem.
Wysłuchają cię z większym zrozumieniem, jeśli
zdołasz mówić spokojnie, pokazać im, że nie
przemawiają przez ciebie wyłącznie emocje. Powinni
być przekonani, że próbowałaś mieszkać z wu-
jostwem.

- Tilly, najbardziej boję się tego, że oni nigdy nie
będą gotowi mnie wysłuchać. To zmęczeni starzy
ludzie. Nie mieliby pojęcia, co ze mną począć, jeśli
zostałabym u wuja. Co, do licha, wyobrażał sobie
dziadek, obarczając mnie takimi opiekunami,
doprawdy nie wiem.

Tilly w duchu się z tym zgadzała, ale zachowała
swoje zdanie dla siebie. Oznajmiła z przekonaniem:

- Stanowczo za wcześnie na ocenę sytuacji. Nie
zdążyłaś poznać rodziny Payne'ów z lepszej strony.
Pod wpływem wielkiego rozczarowania ludzie
czasami zachowują się nietypowo. Skoro pan Payne
zakładał, że pieniądze twego dziadka będą do jego
dyspozycji tak samo jak Herriards, musiał przeżyć
szok, dowiedziawszy się, że jest inaczej.

- Mają Herriards! - zawołała Katharine z udręką w
głosie. - Czego mogą chcieć więcej?

- Nie wszyscy cenią Herriards tak jak ty. Powinnaś
przestać o tym myśleć, kochanie. To już nie jest twoja
sprawa. Musisz o tym zapomnieć i skupić się na tym,
co zrobić z własnym życiem. Głową muru...

- ..nie przebijesz. Wiem. W dodatku akurat ten
mur jest wyjątkowo twardy. - Zapanowało milczenie,
po czym Ka-

tharine z wymuszoną wesołością przyznała: - Masz rację, jak zwykle, droga Tilly. Lepiej zaczekać. Spróbuję zdobyć się na cierpliwość. Faktycznie, nie mogę nic zrobić bez zgody opiekunów - moja pensja jest śmiesznie niska.

- Powinnaś była kazać ją podwyższyć zaraz po śmierci dziadka.

- Wiem, wiem. Póki żył Tom, miałam jego zgodę na czerpanie pieniędzy z dochodów posiadłości. Nigdy nie myślałam. .. - Katharine urwała. Po chwili podjęła: - To z lenistwa, tak sędzę. Powinnam była zająć się tym dawno temu. - Zawiesiła głos. - Ci staruszkowie wciąż uważają mnie za dziecko. Co ja mówię, za małą dziewczynkę. Byłoby o wiele lepiej, gdybym знаła jakiegoś mężczyznę, któremu mogłabym zaufać i który mógłby mnie reprezentować, kogoś, kogo by szanowali.

- A co z przyjacielem twego brata, tym, który do ciebie pisał?

- Chodzi ci o lorda Calthorpe'a?

- Tak. Zaofiarował się z pomocą i wyglądało na to, że mówi szczerze. Może napisałabyś do niego jeszcze raz? Wydaje mi się, że to właśnie ktoś taki, kogo generał i sir James byliby skłonni wysłuchać.

- Chyba tak zrobię - powiedziała Katharine powoli. - Masz słuszność. Lord Calthorpe sprawiał wrażenie człowieka, któremu mogłabym zaufać. Zastanawiam się, czy jest jeszcze w Anglii? Tilly, jesteś genialna. Napiszę do lorda Calthorpe'a jeszcze dziś wieczorem. Tym razem zaproszę go tutaj.

Kiedy zeszła na dół następnego ranka, od razu przypomniały jej się słowa Tilly. Chyba wuj Henry doszedł do siebie po niedawnym rozczarowaniu, bo przywitał ją łagod-

nym uśmiechem. Poprowadził ją do pokoju śniadaniowego, gdzie już czekała ciotka. Waltera ani Catharine jeszcze nie było.

- Moja droga Kate - zaczęła ciotka, gdy tylko Katharine usiadła - moja droga Kate, co ty musisz sobie o nas myśleć? Obawiam się, że nie zachowaliśmy się jak należało. Wyba czysz nam, prawda?

- Oczywiście - mruknęła Katharine z zażenowaniem.

Wuj odchrząknął i dodał:

- Mam nadzieję, że zapomnisz o tym, co na skarżyłem się wczoraj wieczorem, moja droga. Miałem ciężki dzień, wiesz? - Spojrzał na nią. - Nie potraktowałaś poważnie tego wszystkiego, mam nadzieję? - Katharine bez słowa kiwnęła głową, na co roześmiał się i kontynuował: - Oczywiście, że nie! Tak właśnie powiedziałem Walterowi. Kate to zbyt rozsądna dziewczyna, żeby się denerwować z powodu kilku pochopnie wypowiedzianych słów. Bardzo się o ciebie martwił.

- Kochany chłopiec - dodała czule pani Payne. - Ostatni miesiąc był dla nas bardzo trudny, Kate. Zdrowie mi nie dopisuje, a gdy jestem zmęczona, mnie też zdarza się popełniać błędy. Pewnie kiedy tu przyjechałam, pomyślałaś sobie, że jestem surowa i bezduszna. To wszystko jest takie skomplikowane. Oczywiście będziesz korzystać ze swojego apartamentu tak długo, jak zechcesz. Nawet mi się nie śniło pozba wiać cię go.

- Jest pani bardzo miła - odparła Katharine - ale i tak zamierzam spotkać się z opiekunami i porozmawiać o mojej przyszłości. Panna Tillyard i ja myślałyśmy o tym, żeby zamieszkać razem.

- Chcesz mieszkać z guwernantką?! - wykrzyknął wuj.

- Tak jak mówiłam zaraz po twoim przyjeździe, wuju Henry, panna Tillyard jest moją przyjaciółką, nie guwernantką.

- Och, może sobie być bardzo poczciwa, ale z pewnością nie jest odpowiednim towarzystwem dla młodej, bogatej damy. Nawet przez chwilę nie jestem w stanie sobie wyobrazić, że twoi opiekunowie by się na to zgodzili.

- Nie, doprawdy - zawtórowała mężowi ciotka Ellen. -To absurdalny pomysł.

- Nie sądzę, proszę pani - odparła Katherine.

- Dziecko, nie zdajesz sobie sprawy, co by to oznaczało. Towarzyski ostracyzm. Nie, nie, o wiele lepiej dla ciebie, jeśli pozostaniesz z nami, ze swoją rodziną. To jedynie słuszne.

- Dziękuję, ale najpierw zobaczę się z moimi opiekunami - oznajmiła stanowczo Katharine.

- Och, nie bądź taka uparta, dziewczyno - burknęła ciotka Ellen, nie kryjąc zniecierpliwienia.

Wuj Henry przesłał żonie ostrzegawcze spojrzenie i rzekł łagodnie: -

- Moje dziecko, rozmowy o interesach ze starszymi panami to niezbyt stosowne zajęcie dla młodej damy. Myślę, że pertraktacje z nimi powinnaś pozostawić mnie.

- Nie! - zawołała Katharine. Zmusiła się do zachowania spokoju. - Dziękuję, wuju, twoje pośrednictwo nie jest konieczne. To prawda, moi opiekunowie są w podeszłym wieku, ale znam ich od dziecka. - A następnie, nieco przeinaczając fakty, dodała: - Zresztą, jest ktoś, kto będzie występował ~ moim imieniem, gdyby zaszła taka potrzeba.

- Tak? Któż to taki?

- Bardzo dobry przyjaciel Toma, lord Calthorpe. Już do niego napisałam. - Nie wyjawiała, że list nie został jeszcze

wysłany. Leżał na stoliku w sieni, czekając na dostarczenie do zakładu pocztowego w Basingstoke.

Wuj przyglądał się jej w zamyśleniu. Wreszcie przemówił:

- Cóż, to wszystko wydaje się bardzo dziwne. Twój opiekunowie przyjęli mnie wyjątkowo życzliwie.

- W samej rzeczy, zdaje się, że sprzyjają planom twego wuja - dodała ciotka Ellen z zadowolonym uśmiechem.

Katharine ogarnął nagły gniew, jednak opanowała się i spytała spokojnie:

- Co to za plany, sir?

- Jak już mówiła twoja ciotka, w dającej się przewidzieć przyszłości powinnaś pozostać pod naszą opieką. A potem... cóż, zobaczymy, zobaczymy.

Katharine wstała z miejsca.

- Twoja troska o mnie przynosi ci zaszczyt, wuju Henry, ale jest cokolwiek przedwczesna. Wolałabym porozmawiać o mojej przyszłości bez pośredników, zarówno z sir Jamesem, jak i z generałem Armitage. Nawiasem mówiąc, kiedy się z nimi widziałeś?

- Wczoraj, moja droga. Pomyślałem, że powinienem się im przedstawić. Zabrałem ze sobą Waltera. Ucieliśmy sobie bardzo miłą półgodzinną pogawędkę z sir Jamesem i z generałem.

- Skoro to spotkanie miało miejsce w tak liczonym gronie, dziwię się, że nie poprosiłaś mnie, bym się z wami wybrała. Rozmowy z moimi opiekunami z pewnością dotyczą w większym stopniu mnie niż twego syna.

- Znów zaczynasz, Kate! Kiedy zdasz sobie sprawę, że młodej damie nie przystoi taka niezależność? Nie jesteś już sama na świecie. Twoja ciotka i ja jesteśmy po to, by zadbać o twoje interesy.

- Nie chodzi ci przypadkiem o mój majątek, wuju Henry? Wybacz mi, ale odnoszę wrażenie, że twoje zainteresowanie moją osobą znacznie przybrało na sile, odkąd dowiedziałeś się całej prawdy o posiadłości.

Henry Payne uśmiechnął się łagodnie.

- Masz słuszność, naturalnie, ale co w tym złego? Jesteś posażną panną, Kate. Wołałabyś być zdana na łaskę samolubnego, obojętnego świata? Nie wydaje mi się.

Ciotka Ellen ujęła dłoń Katharine.

- Mamy na względzie wyłącznie twoje dobro, Kate. Biedactwo, gdyby nie my, nie byłoby komu się o ciebie zatroszczyć.

- Doprawdy, pani, nie doceniasz mnie - odparła Katharine, wrywając dłoń. - Troszczyłam się o siebie i o tę posiadłość od lat. Nie potrzebuję opiekunów. Chcę sama podejmować decyzje dotyczące mojej przyszłości.

Wuj Henry pokręcił głową.

- Sir James mówił, że jesteś uparta, że zbyt długo wolno było robić, co ci się podobało. Okazuje się, że miał rację.

Niemniej wierzę, że wkrótce przeciągnie cię na naszą stronę.

Proszę bardzo, spotkaj się z nim, skoro sobie tego życzysz.

To i tak niczego nie zmieni.

Katharine przejął nagły lęk. Powiedziała desperacko:

- Poglądy sir Jamesa są nieco przestarzałe. Zawsze mnie lubił. Nie wierzę, że zmuszałby mnie do zrobienia czegoś, co by mnie unieszczęśliwiło. Muszę się z nim zobaczyć. Dziś.

Z generałem Armitage też porozmawiam. A teraz proszę mi wybaczyć.

Katharine kazała zaprząć faeton i wyruszyła do Basing-stoke, gdy tylko zmieniła suknię. Nie zamierzała odwlekać rozmowy z opiekunami ani dnia dłużej. Nie pozwoli się ig-

norować. Pozostanie u wujostwa nie wchodziło w grę; musiała sprawić, by to zrozumieli.

W Basingstoke od samego początku napotkała trudności. Służący sir Jamesa oznajmił, że jego pan bardzo źle się czuje i nie przyjmuje gości. Katharine знаła opiekuna od lat. Ilekroć przyszło mu mierzyć się z jakimś problemem, uciekał w chorobę. Dotąd nalegała, aż zgodził się ją przyjąć.

- Nie wiem, dlaczego musisz mnie niepokoić. Zawsze byłaś uparta. O co chodzi? - spytał cierpko sir James.

Katharine nakreśliła mu swój plan wyprowadzki z Herriards i zamieszkania z panną Tillyard jako damą do towarzystwa.

- Dlaczego, do licha, chcesz zrobić coś tak głupiego?

- Nie wydaje mi się, że mój wuj i ja możemy żyć w zgodzie pod jednym dachem - odparła z zażenowaniem.

- Bzdura! Pan Payne sprawia bardzo korzystne wrażenie, a jego syn to wyjątkowo miły młody człowiek. Od dawna nie miałem do czynienia z kimś tak dobrze ułożonym.

- Uwierz mi, proszę, sir! Mój wuj i ja nigdy nie dojdziemy do porozumienia. Odmawiam mieszkania z nim i jego rodziną.

- Odmawiasz? Odmawiasz? Co to znaczy, panienko? O, nie, nie możesz odmówić!

- Ale ja...

- Ani słowa więcej, Katharine! Kłopot z tobą polega na tym, że nazbyt długo pozwalano ci chodzić własnymi drogami. Zawsze uważałem, że masz za dużo do powiedzenia w sprawach zarządzania posiadłością. To nie jest zadanie dla kobiety. Władza uderzyła ci do głowy.

Katharine rozsierdziła się na tak jawną niesprawiedliwość.

- Nie chciałam zarządzać Herriards, sir. Kiedy mój dzia-

dek zachorował, a Tom był daleko, nie było komu się tym zająć - oświadczyła żarliwie. Sir James przeszył ją wzrokiem, więc nakazała sobie spokój. - Masz zupełną rację. Nie mogę nie czuć się zraniona, kiedy wuj przejmuje posiadłość, o której myślałam, że będzie należeć do Toma. Z pewnością rozsądniej byłoby pozwolić mi zamieszkać gdzie indziej.

- O, nie! Nie próbuj ze mną swoich sztuczek, moja pan-no: Czas na lekcję pokory. Do licha, taka smarkula jak ty powinna być szczęśliwa, że nie musi już zajmować się posiadłością. Powinnaś myśleć o sukniach i tańcach, a nie mówić dorosłym mężczyznom, co powinni robić.

- Ale ja nie chcę myśleć o sukniach i tańcach.

- Czas, żebyś zechciała. O małżeństwie też. Gdyby twój dziadek nauczył cię skupiać się na takich sprawach, za-miast na zarządzaniu posiadłością i temu podobnych, nie mielibyśmy teraz kłopotów. Jednakże twój wuj ma całkiem rozsądny pogląd również na tę kwestię, ale o tym innym razem.

- Jakie rozwiązanie sugerował mój wuj? Jakie on ma pra-wo sugerować cokolwiek w kwestii mojej przyszłości? Pro-szę. pozwól mi wyjechać z Herriards. Ja...

- Nie, ani słowa więcej, Katharine. Podjąłem decyzję. Propozycja twojego wuja wydałanam się sensowna. On i je-go żona mają własne dzieci - rozumiej ą młodych ludzi i z tego co mówił, bardzo cię polubili. Uważamy, że mogą zapew-nić ci taką opiekę, jakiej młoda dziewczyna potrzebuje.

Katharine gestem dała mu do zrozumienia, co o tym my-śli. ale sir James ciągnął stanowczo:

- Musisz wyzbyć się urazy i dać im szansę. Doprowadzona do rozpacz, spytała:

- Czy przynajmniej podniesie mi pan pensję, sir Jamesie? Sir James rozsiadł się wygodniej w fotelu, położył dłoń

na czole, a drugą sięgnął po dzwonek leżący na stoliku nieopodal.

- Nie ma mowy! Nie, nie mów nic więcej, proszę! Głowa mi pęka i czuję, że zbliża się kolejny z moich ataków. Nie powinienem był się zgadzać na twoją wizytę. Wiedziałem, że ten wysiłek będzie mnie drogo kosztował. - Odprawił podopieczną niecierpliwym gestem ręki. - Przyjdź innym razem, jak nabierzesz rozsądku. Tymczasem bądź wdzięczna wujowi za dobroć. Roundell, odprowadź pannę Payne do wyjścia, jeśli łaska, a potem szybko wracaj do mnie. Muszę się położyć. Nie czuję się dobrze, o nie!

Katharine opuściła dom sir Jamesa zła i bardzo zaniepokojona. Wyglądało na to, że wujowi udało się oczarować przynajmniej jednego z jej opiekunów. Pocieszyła się, że generała Armitage trudniej przekonać. Niezwłocznie wyruszyła zobaczyć się z nim, zdecydowana przedstawić mu swą sprawę tak przekonująco, jak to możliwe. Jednakże po przybyciu do domu generała doznała jeszcze większego rozczarowania. Dowiedziała się, że tego ranka wyjechał do Bath i nie będzie go przez kilka tygodni. Całkiem upadła na duchu. Henry Payne musiał o tym wiedzieć, pomyślała z goryczą, ale nie zdradził się ani słówkiem. Jeszcze raz okazało się, że zwłoka w wyprawie do Basingstoke drogo ją kosztowała.

Wracała do Herriards zaniepokojona, ale nie zamierzała się poddać. Może zajmie jej to więcej czasu, niż zakładała, jednak była zdecydowana uzyskać zgodę opiekunów wcześniej czy później. Sir James zawsze był hipochondrykiem i nie lubił zakłóceń w ustalonym porządku. Niemniej uda się do niego znów, jak tylko uzna to za celowe. Przecież nie może jej odmawiać w nieskończoność. A Bath nie było na księżycu. Postanowiła od razu napisać do generała Armitage. Wcześniej czy później ucieknie z Herriards!

Lato przeszło w jesień, później zaczęły się pojawiać pierwsze oznaki zimy, a Katharine wciąż nie znalazła sposobu ucieczki.

Październik 1815 roku

Pewnego ponurego dnia pod koniec października Katharine stała w saloniku i, marszcząc brwi, wyglądała przez okno na ogród. Raził zaniedbanie, podobnie jak cała posiadłość. Zamknęła oczy i uderzyła pięścią o szybę. Nie wolno się poddawać się rozpacz, nie wolno. Ale jak długo wytrzyma? Nigdy dotąd nie czuła się taka bezradna i samotna. Wciąż nie było mowy o ucieczce, a na domiar złego, jakby nie miała dosyć zmartwień, plan, o którym napomykał sir James i wuj, stawał się aż nadto oczywisty. Miała poślubić Waltera i w ten sposób za jednym zamachem rozwiązać problem swojej przyszłości i wnieść majątek Framptonów do skarbcza Herriards. Ta perspektywa naprawdę ją przeraziła. Była przekonana, że nigdy, przenigdy nie zaakceptuje tego związku, ale co z tego, skoro wszyscy poza nią w tym domu wydawali się uważać to za oczywiste.

Była zmuszona spędzać czas z Walterem, reagować na jego umizgi, oferty pomocy i współczucie. Z początku istotnie akceptowała jego towarzystwo, choć dość szybko zorientowała się, że czar Waltera jest powierzchowny. W głębi duszy był zimnym typem, szukającym korzyści we wszystkim, co czynił. Domyśliwszy się, co planują Payne'owie, unikała Waltera kiedy tylko się dało. Nie było to łatwe. Wyjątkowo zaufany w sobie, najwyraźniej nie mógł zrozumieć, że Katharine nie uważa go za atrakcyjnego. Przez czas jakiś uparcie roztaczał swoje uroki, żartował z jej nieśmiałości, sugerował, że prowadzi z nim grę. Ostatnio jednak zaczął sobie uświa-

damiać, że ona mówi poważnie i, choć go to nie zniechęciło, jego zachowanie uległo zmianie. Robił się coraz bardziej natarczywy, a zarazem prawie nie zadawał sobie trudu ukrywania swego prawdziwego charakteru. Katharine doszła do wniosku, że najlepszym sposobem unikania go będzie przebywanie we własnym apartamencie, toteż, wyjąwszy posiłki, spędzała bardzo niewiele czasu z resztą rodziny. A to pogłębiło jej poczucie osamotnienia.

Wtem rozległo się pukanie do drzwi, które się otworzyły, zanim zdążyła się odezwać. Do pokoju niespiesznie wszedł Walter. Spojrzała, na niego zimno. Jak zwykle miał na sobie starannie dobrany strój, przemyślany w najdrobniejszych szczegółach. Tym razem pozował na ziemianina. Lniana koszula była nieskazitelnie czysta, wysokie buty lśniły, spodnie z koźlęcej skóry nie miały jednej plamki ani załamania, surdut opinał mu tors niczym rękawiczka. Złocistorude włosy były zaczesane z wystudiowaną niedbałością na jedną brew, a białe zęby lśniły w uśmiechu.

Katharine wzdrygnęła się, bo nagle przed oczami ukazał jej się obraz brata, Toma, wchodzącego do tego pokoju przed laty. Kontrast między nimi był wręcz bolesny. Tom wracał z przejażdżki, wiatr potargał mu jasne włosy i skręcił w pierścionki wokół roześmianej, opalonej twarzy. Skórzane bryczesy miał pobrudzone błotem, a stary zielony surdut do konnej jazdy leżał na jego szerokich ramionach swobodnie i bez pretensji do elegancji. Zdenerwowało ją, że przyszedł do domu w tak oplakany stan, i dała mu to odczuć. Jak zwykle niefrasobliwy, roześmiał się jeszcze głośniejsze i w końcu ona też zaczęła się śmiać. Zdaje się, że większość spędzanego wspólnie czasu schodziła im na śmianiu się.

Drogi Boże, dlaczego nie było tu teraz Toma, żeby jej pomógł? Tom zginął pod Waterloo i sama musiała uporać się

ze skutkami jego śmierci, wliczając w to niechciane zaloty kuzyna Waltera.

Zebrała się w sobie i powiedziała zimno:

- Ile razy mam ci powtarzać, Walterze? Twój ojciec oddał te pokoje do mego wyłącznego użytku. To mój salon. A ty nie jesteś w nim mile widziany. Wyjdź proszę! I to już!

- Niech mnie, jeśli nie jesteś najbardziej nieprzyjemną dziewczyną, jaką kiedykolwiek znałem, Kate - zauważył, ani trochę niewytrącony z równowagi. - Kłująca jak krzak jeżyn. Jak mam z tobą porozmawiać, skoro nie mogę tu przychodzić? Schodzisz na dół tylko na posiłki. Daj spokój, Kate! Bądź miła dla kuzyna. Bardzo mi brakuje twego widoku.

Kiedy podszedł bliżej, zeszywniała, ale nie poruszyła się. Każda oznaka słabości mogła go zachęcić. Powiedziała lodowatym tonem:

- Mówiłam ci już. Własne towarzystwo w zupełności mi wystarcza.

- To nie było zbyt miłe, Kate.

Bez słowa odwróciła się twarzą do okna. Walter stanął za nią i objął ramieniem jej talię.

- Go jest ze mną nie tak, kochanie?

Katharine wysliznęła się z jego uścisku i odepchnęła go.

- Przestań się do mnie łąsić, Walter. Nie lubię tego, tak

samo jak nie lubię ciebie. Nie jestem twoim kochaniem i życzę sobie, żebyś stąd wyszedł!

- Chciałbym wiedzieć, co takiego dzieje się w twojej głowie, Kate. Dlaczego zawsze jesteś dla mnie taka surowa?

Chyba nie chodzi o to, że jest ktoś inny, prawda? Jeśli tak.

nie mam pojęcia, gdzie mogłaś go spotkać. -

Przyglądał się jej przez chwilę, po czym pokręcił głową. - Nie, gotów

jestem przysię, że nie ma nikogo innego, ale coś... - Znów się przysunął i Katharine natychmiast zeszywniała.

- Ostrzegam cię, Walterze. Trzymaj się ode mnie z da leka!

Kuzyn uśmiechnął się.

- Wyglądasz groźnie jak jakieś dzikie stworzonko. Trudno się oprzeć pokusie okiełznania cię. Naprawdę nie ma potrzeby ze mną walczyć, Kate. Jestem po twojej stronie. Byłbym twoim przyjacielem, gdybyś tylko mi na to pozwoliła.

- Prawdziwy przyjaciel pomógłby mi się wyrwać z tego miejsca, daleko od twojej koszmarniej rodziny.

- Zabiorę cię stąd natychmiast, kochanie, wystarczy jedno twoje słowo. Musisz tylko za mnie wyjść.

- To nie jest rozwiązanie, nad którym mogłabym się zastanawiać choćby przez sekundę. A teraz wyjdź, proszę, z mego salonu i zostaw mnie w spokoju.

Walter przyglądał się jej w zamyśleniu.

- Masz charakter, Kate - podziwiam to. Poddasz się wcześniej czy później, moja droga. Poza tą starą kobietą w wiosce nie masz żadnych przyjaciół, o których bym wiedział. I, mimo majątku, nie masz też zbyt wiele gotówki. W jaki sposób uciekniesz? Na twoim miejscu nie liczyłbym na opiekunów. Na pewno nie zgodzą się na twoją wyprowadzkę z Herriards. Musieliby znaleźć ci inne miejsce, a sir James nie zamierza zadawać sobie tyle trudu. Zresztą są zachwyceni moim ojcem i mną. Uważają nas za chodzące ideały i mają rację. Ciężko pracowaliśmy, żeby ich o tym przekonać. No, Kate, pogódź się z tym. W końcu i tak będziesz musiała się poddać. Po co zwlekać? Jestem pewien, że potrafiłbym dać ci szczęście.

- Nie będziesz miał szansy. Choć jestem tylko słabą

kobietą, potrafię walczyć równie dobrze jak Tom. Nie dam się pokonać tak godnym pogardy typom jak ty i twój ojciec.

- Naiwne biedactwo. - Walter zaśmiał się cicho. - Poczekam. Już się cieszę na tę walkę. Nie będziesz pierwszą, którą poskromiłem.

- Wychodzisz stąd czy mam wezwać kogoś ze służących?

Walter znów się roześmiał, a jego błękitne oczy rozbłysły wesołością.

- Już idę, moja słodka. Wezmę tylko coś na kredyt.

-

Znienacka przyciągnął Katharine do siebie i objął ramie-

niem. Palcami pociągnął ją boleśnie za włosy, zmuszając do

uiesienią głowy i spojrzenia na niego. Pocałował ją brutal

nie, po czym odepchnął tak, że poleciała na okno. Nie siląc

się dłużej na dobry humor, powiedział zimno: - Będiesz

mu siałą się czegoś o mnie nauczyć, Kate, moja droga. Nie lubię,

by była gąską nazywa mnie godnym pogardy. Bywam wów-czas niemiły. Nie rób tego więcej. - Z tymi słowami odwrócił się i wyszedł z pokoju. Katharine została sama, wstrząśnięta i drżąca.

Stała tak przez jakiś czas, wyglądając na dwór. Atak Waltera zaszokował ją. Coś takiego przytrafiło jej się po raz pierwszy w życiu. Aż do teraz mężczyźni, których spotykała na swojej drodze, bywali bezmyślni, często zapominali, że jest przedstawicielką słabszej płci - szczerze mówiąc, sama Katharine często o tym zapominała. - Ale nikt nigdy nie poruszył jej w taki sposób. Pod pewnymi względami była bardzo niewinna jak na swój wiek. Jako szesnastolatka była zmuszona wycofać się z życia towarzyskiego i zająć się chorym dziadkiem, który stawał się coraz większym odludkiem. Przy okazji nielicznych kontaktów ze światem zewnętrznym roz-

myślnie ukrywała swą kobiecość, starając się traktować mężczyzn chłodno i rzeczowo, jak partnerów w interesach. Atak Waltera uświadomił jej własną bezbronność jako kobiety. Mimo całej odwagi Katharine zaczęła się bać.

Po raz pierwszy w życiu popatrzyła na swą przyszłość realistycznie. Wuj jasno przedstawił swój zamiar - wydania jej za Waltera. Nie zapomniała, jak szybko i bezwzględnie Henry Payne zadziałał po przyjeździe. Wkrótce po odkryciu, że fortuna Payne'ów jest w rękach Katharine, przekonał jej opiekunów, że najlepiej dla niej będzie, jeśli pozostanie w Herriards, Na spotkanie z nimi zabrał Waltera, który wywarł na nich dobre wrażenie. Dotychczas Henry i jego syn mieli nadzieję, że odizolowanie Katharine od towarzystwa, jej samotność uczynią ją podatną na męski wdzięk Waltera. Skoro to zawiodło, na pewno sięgną po inne, mniej wyszukane metody perswazji. Co pocznie wówczas?

Strach mieszał się z uczuciami frustracji i wściekłości -nie tylko na żyjących, ale co gorsza, również martwych. Uwielbiała swego brata i dziadka, wciąż ich oplakiwała, ale obaj zostawili ją samą na świecie i nie miała nikogo, kto by jej pomógł w walce z Henrym Payne'em i jego synem. Uraza zaczynała przesłaniać drogie wspomnienia o dwóch ludziach, których kochała najbardziej na świecie. Z ust wyrwał jej się jęk rozpacz. Musi wydostać się z tego domu! Postanowiła odwiedzić Tilly. Koniecznie trzeba znaleźć sposób uratowania się od katastrofy.

Był zimny, szary dzień i wiatr targał gałęziami nad głową. Katharine maszerowała ścieżką prowadzącą do Herriard Stoke, a pogoda zdawała się odbijać jej nastrój. Poczucie krzywdy rosło w niej z minuty na minutę. Miała tylko dwadzieścia jeden lat, ale czuła, że troski przyginają ją ku ziemi.

Jej opiekunowie okazali się bezużyteczni! Dlaczego, do diabli dziadek nie zrobił tego, o co prosiła, i nie zastąpił ich młodszymi ludźmi, na przykład swoimi prawnikami albo plenipotentem? Generał Armitage i sir James Farrow cieszyli się powszechnym szacunkiem i byli ludźmi honoru, tak jak o nich mówił, ale w jej obecnej sytuacji niewielki był z nich pożytek. Katharine kopnęła gałąź leżącą na ścieżce, wyładowując na niej gniew. Zmęczeni życiem starszankowie, choćby nie wiem jak godni szacunku, nie byli odpowiednimi przeciwnikami dla przebiegłego łajdaka w rodzaju Henry'ego Payne'a. Ani takiej gnidy jak jego syn. Gdzie, na litość boską, miała szukać pomocy, której tak potrzebowała?

Kiedy pchnęła furtkę prowadzącą na przykościelny cmentarz, nagły podmuch wiatru szarpnął jej pelerynę i uniósł ją do góry. Tego już za wiele! Mamrocząc pod nosem, desperacko próbując jedną ręką przytrzymać kapelusz, a drugą pelerynę, całym pędem wpadła na coś, co zdało jej się ścianą. Zatoczyła się i usiadła na ziemi.

- Przepraszam! Nic się pani nie stało? Nie, proszę się nie ruszać i pozwolić mi sprawdzić, czy nic pani nie jest: -Wyrosła postać przykucnęła i zaczęła obmacywać nogi Katha-

- Proszę mnie nie dotykać! - zawołała ostro Katharine. -I proszę nie próbować mi pomagać! Dość już narobił pan szkody.

Ku jej utrapieniu, nieznajomy, nie zważając na jej słowa, wziął ją za ramię i pomógł wstać.

- Proszę mi pozwolić odprowadzić się do domu. Nie zo-
stawię pani, dopóki się nie upewnię, że nic pani nie jest.

Gdy tylko Katharine stanęła na nogi, strząsnęła jego rękę z ramienia i spojrzała mu gniewnie w twarz. To była dobra twarz, może nie wybitnie przystojna, ale z pewnością

atrakcyjna. Teraz malował się na niej wyłącznie niepokój, lecz wokół orzechowych oczu było widać zmarszczki śmiechu,

Katharine powiedziała ze złością:

- Wykluczone! Doskonale poradzę sobie sama, dziękuję.

Czy byłby pan uprzejmy zejść mi z drogi? - Nie zaszczyca

jąc go powtórным spojrzeniem, ruszyła w dalszą drogę, po

drodze strzepując z peleryny liście i błoto. Los jej nie sprzy

jał. Kapelusz, niepodtrzymywany ręką, padł ofiarą kolejnego

podmuchu wiatru, poszybował wysoko w górę i potoczył się

przez cmentarz.

Z szybkością i zręcznością, które zrobiły na niej wrażenie, nieznajomy skoczył naprzód i po krótkim pościgu dopadł zgubę. Wróciwszy, podał jej kapelusz z ukłonem i wyraźnym błyskiem w oku.

- Proszę wybaczyć, że znów pani przeszkadzam.

Czy

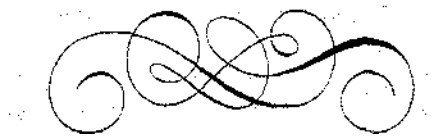
mogę pani pomóc go nałożyć?

Katharine z wściekłością zawiązała tasiemki peleryny, po czym niemal wyrwała kapelusz z ręki mężczyzny. Miała ochotę płakać. Upadek wyprowadził ją z równowagi o wiele bardziej, niż byłaby skłonna przyznać nawet przed sobą. A teraz ten mężczyzna śmiał się z niej.

- Ja... - Drżącymi palcami zmagą się z kapeluszem.

- Pani pozwoli. - Umieścił go ostrożnie na jej głowie i zawiązał wstążki pod brodą. Zrobił to sprawnie i zupełnie obojętnie. - A teraz odprowadzę panią tam, dokąd pani zmierza. Chodźmy. - Wsunął jej rękę pod ramię. Ku swojej zgrozie, uświadomiła sobie własną bezradność, której towarzyszyło niemal nieodparte pragnienie wsparcia się na ramieniu nieznajomego i pozwolenia, by przejął dowodzenie. Zesztywniała. Jak mogła być tak słaba? W obecnej sytuacji nie powinna pozwalać sobie na taką głupotę. Siła tkwi w niezależności.

Znów go odtrąciła i oświadczyła wojowniczo: -
Dziękuję, że złapał pan mój kapelusz, ale ani nie po-
trzebuję, ani nie chcę dalszej pomocy. Żegnam pana. -
Skręciła ze ścieżki w ulicę, nie oglądając się za siebie.
Przy furtce prowadzącej do domku Tilly odwróciła
się. Stał na rogu, najwyraźniej chcąc się upewnić, że
bezpiecznie dotarła do celu. Co za wścibski typ. Kiedy
zobaczył, że na niego patrzy, skłonił się lekko, ale
Katharine zignorowała go i weszła do domku.



ROZDZIAŁ CZWARTY

Na niewielkim kominku u Tilly płonął nikły ogień. Katharine podeszła bliżej i grzała sobie dłonie, podczas gdy guwernantka powiesiła jej kapelusz i pelerynę.

- Co, na litość boską, robiłaś, Katharine? Twoje ubranie jest całe w błocie!

- Upadłam. Na przykościelnym cmentarzu. Wiatr szarpnął moją pelerynę, jak wyszłam zza rogu.

- Potknęłaś się?

- Nie. Wpadłam na kogoś i straciłam równowagę. Za chwilę dojdę do siebie. Trochę mi zimno, to wszystko.

- Powinnaś napić się czegoś gorącego. Pani Banks z gospody dostarczyła rano butelkę kordiału malinowego. Siadaj, zaraz go przyniosę. - Tilly pospieszyła postawić czajnik na ogniu i wróciła z napojem i kubkami. Usadowiwszy się w fotelu po drugiej stronie kominka, spytała: - Co ci przyszło do głowy, żeby wychodzić na dwór w taką pogodę, moja droga? Bardzo się cieszę, że przyszłaś, ale to niezbyt odpowiedni dzień na spacer.

- Musiałam wyjść, Tilly. Po prostu. Nagle wszystko wydało mi się nie do zniesienia. - Zawstydziała się, bo głos jej drżał i z trudem powstrzymywała łzy.

- Och, moje drogie dziecko. Chodzi o Waltera czy o jego ojca?

Katharine wpatrywała się w zaniepokojoną Tilly i próbowała wziąć się w garść.

- Trudno powiedzieć. Nie wiem, który z nich jest gorszy.

Czuję się jak w potrzasku. Och, Tilly, nigdy nie myślałam...

nigdy nie myślałam, że będę marzyć o wyprowadzce z Her-

riards. Kiedyś tak bardzo kochałam to miejsce. - Głos jej się załamał.

Tilly westchnęła.

- Domyślałam się, że nie miałaś żadnych wieści od generała Armitage?

- Nie. Obiecał, że zobaczy się ze mną zaraz po powrocie Bath, ale nie odezwał się ani słowem. Pewnie wciąż tam jest.

- To już trzy miesiące.

- Kłopot polega na tym, Tilly, że on nie widzi najmniejszego powodu do pośpiechu. Och, jaka ja byłam głupia! Gdybym przed trzema miesiącami wiedziała, jakim przebiegłym człowiekiem jest wuj, dopilnowałabym, żeby generał usłyszał najpierw, co ja mam do powiedzenia.

- Nie możesz wymagać od siebie zbyt wiele, Katharine. Przeżywałaś śmierć Toma. Nie byłaś w stanie jasno myśleć.

- Cóż, bez względu na powód, ułatwiłam wujowi sytuację. Zrobił na tych dwóch starszuchach wrażenie tak samo jak na każdym spoza posiadłości. A teraz sir James nie uważa

ponownego spotkania ze mną za potrzebne, a generał myśli, że jestem niezadowolona, bo wciąż nie pogodziłam się z nowymi rządami w Herriards.

- Chyba to normalne.

- O, tak. I takie protekcyjne. Można byłoby pomyśleć, że mam dwanaście lat, nie dwadzieścia jeden. Zamiast przyjechać i zobaczyć, co jest nie tak, zalecił mi, żebym była posłuszną dziewczynką i postarała się pogodzić ze zmianami.

- To mogłaby być dobra rada, Katharine, w innych oko-

licznościach. W tej sytuacji, moja droga, nie dawaj za wygraną. Napisz do niego jeszcze raz. Tym razem w bardziej stanowczym tonie.

- Po co? Wuj zamydlił mu oczy tak samo jak sir Jamesowi. Żaden z moich opiekunów nie będzie mnie słuchał. Nie zamierzają traktować mnie poważnie.

- Sir James jest chory. Nie możesz go obwiniać o to, że nie podaje w wątpliwość motywów postępowania twego wuja.

- Nie obwiniam go. Obwiniam dziadka o to, że nie zastąpił ich kimś młodszym. Obwiniam mego brata, że zostawił mnie samą i nie mam do kogo się zwrócić. - Katharine wstała i zaczęła chodzić po niewielkim saloniku, załamując ręce. - Dzień po dniu przyglądam się, jak ten chciwy łajdak eksploatuje Herriards, aż w końcu nie zostanie nic. Płoty niszczą, dachy przeciekają, pola leżą odłogiem. Mimo to wystarczy, że Henry Payne uśmiechnie się, powie komplement, poklepie po plecach i opowie parę historyjek, i już wszyscy w hrabstwie uważają go za ósmy cud świata. Mówię ci, Tilly, kiedy na to patrzę, odehciewa mi się wszystkiego.

- Spokojnie, kochanie. Spokojnie. - Tilly otoczyła Katharine ramieniem i zaprowadziła ją z powrotem do fotela. Usadowiła ją w nim i naląła kordiału. - Wypij to i posłuchaj mnie. Generał Armitage pod jednym względem miał rację. Musisz przestać poczuwać się do odpowiedzialności za Herriards. To trudne, wiem, ale naprawdę nic nie możesz zrobić, Katharine. Jeśli tak dalej pójdzie, rozchorujesz się. Naprawdę się dziwię, że sama tego nie widzisz - zawsze byłaś taka rozsądna. Podejrzewam jednak, że chodzi o coś więcej. Powiedz mi.

Katharine wyprostowała się i spróbowała mówić, spokojnie.

- Wuj Henry postanowił zmusić mnie do małżeństwa ze swoim synem. Ma zgodę moich opiekunów. A teraz Walter również wysuwa żądania. Z dnia na dzień robi się coraz bezczelniejszy. Nie mam najmniejszego zamiaru ustąpić, ale tylko ty wiesz, ile mnie to kosztuje! Obaj są tacy przebiegli. Boję się, że któregoś dnia doznam zaćmienia umysłu i obuję się już jako żona Waltera. Mam złe sny. - Katharine znów stała, zupełnie jakby nie mogła usiedzieć na miejscu. -A najgorsze ze wszystkiego... - Urwała, ale po chwili "odjęła: - Najgorsze ze wszystkiego jest to, że dziadek . Tom... - Znów umilkła, po czym ciągnęła uparcie: - Zwy-de znajdowałam pociechę we wspomnianiu szczęśliwych chwil, które spędziliśmy razem, a teraz czuję tylko urazę. Dlaczego zostawili mnie z tym wszystkim samą? Och, Tilly, wydają się sobie taka podła. Taka niewdzięczna. Co ja mam zrobić

Na twarzy Tilly odmalował się autentyczny niepokój.

- Musisz się stamtąd wydostać, kochanie.

- Nie mogę. Nie miałabym z czego żyć. Bez zgody opiekunów nie mam co liczyć na większą pensję do ukończenia dwudziestu pięciu lat. A to jeszcze cztery lata.

- Szkoda, że nie spotkałaś nikogo, za kogo mogłabyś wyjść za mąż. Samotność nie jest przyjemna.

Katharine pokręciła głową.

- Pewnie zanim dziadek zachorował, mogłabym kogoś poznać, bo Tom i ja często jeździliśmy z wizytami do sąsiadów. Jednak w porównaniu z Tomem wszyscy wydawali mi się tacy nieciekawi. A dziadek nigdy nie pozwalał Tomowi zapraszać przyjaciół do domu - większość z nich mu się nie podobała.

- Stary pan Payne - powiedziała Tilly ostrożnie - był najlepszym z pracodawców, cudownym człowiekiem. Jed-

nak przedkładał własną wygodę nad dobro innych, zwłaszcza odkąd się postarzał.

- Chcesz powiedzieć, że nie chciałem, bym poznała kogoś, kogo mogłabym polubić? Och, nie, Tilly. Jestem pewna, że gdybym spotkała kogoś takiego, byłby zachwycony. Nie masz racji. Kochał mnie - jestem pewna, że chciałem mego szczęścia. Później, naturalnie, kiedy chorował... Cóż, wtedy było inaczej. Nawet nie chciałem zostawiać go samego. Zresztą i tak nie miałam czasu na zabawy - Tom był daleko, a ja byłam wciąż zbyt zajęta. A więc straciłem kontakt z dawnymi przyjaciółmi. Tak wielu nie żyje albo się wyprowadziło. A teraz zostałem mi tylko ty.

Katharine podeszła do ognia i usiadła w fotelu. Upiła łyk, po czym przycisnęła do siebie kubek, zupełnie jakby szukała pocieszenia w emanującym zeń ciepłe. Tilly spoglądała na nią z niepokojem. Palce Katharine były przezroczyste, a twarz blada i wymizierowana. Trudno było uwierzyć, że zaledwie przed czterema miesiącami była energiczną, młodą dziewczyną, żywą i pełną pomysłów, która sprawnie rządziła posiadłością, nie mogąc się doczekać powrotu brata i przekazania mu obowiązków. Teraz wyglądała na starszą o parę lat, sprężysty krok należał do przeszłości, a ten czarujący uśmiech, charakterystyczny dla obojga młodych Payne'ów chyba zniknął na zawsze. Początkowo dawało się to wytłumaczyć szokiem i rozpaczą po śmierci Toma i jej konsekwencjami. Ale teraz, po paru miesiącach, powinna dojść do siebie, otrząsnąć się z przygnębienia, w jakie wówczas popadła. Narastająca uraza do tych, których niegdyś uwielbiała, była naprawdę niepokojąca. Tilly gwałtownie szukała jakiegoś pomysłu - czegokolwiek - co można byłoby zrobić.

- Czemu nie napiszesz do lorda Calthorpe'a? - spytała w końcu.

Ta sugestia poruszyła Katharine, ale nie tak jak chciała panna Tillyard.

- Tak! - wybuchnęła z goryczą. - Kolejny żaloszny osobnik. Tak spiesznie napisał po śmierci Toma. Jaki uroczy list. Smutny i zrozpaczony śmiercią Toma. Tacy bliscy przyjaciele - że tyle o mnie słyszał... chciałby mnie odwiedzić, Że jest do

moich usług. Sama mówiłaś, że to czarujący list. Taki list mógł napisać tylko ktoś, komu można ufać, pomyślałyśmy obie. A co się stało potem? Nic! Teraz, kiedy naprawdę kogoś potrzebuje, czarujący lord Calthorpe jest nieosiągalny. A do tej pory na pewno wrócił z Francji.

- W pierwszym liście napisałaś, że potrzebujesz czasu.
- Bo potrzebowałam, ale napisałam jeszcze raz.
- Pamiętam. To było wkrótce po przyjeździe pana Pay-ne'a z rodziną.
- Tak. Od samego początku czułam, że będę kogoś potrzebowała. Kogoś, kto znał Toma, kto mógłby nawet pomóc mi w rozmowie z moimi żalosznymi opiekunami. A więc napisałam jeszcze raz. Na próżno. Nasz szlachetny przyjaciel nie dał znaku życia.

- Może twój list zaginął? Nie byłaś pewna adresu.
Katharine wyglądała, jakby uszło z niej powietrze.
- To możliwe - powiedziała apatycznie - ale mało prawdopodobne. Wysłałam go na adres Ministerstwa Wojny w Londynie, ten, który dostałam od Toma. Nie, najprawdopodobniej lord Calthorpe uznał pobyt w Londynie za zbyt zajmujący, żeby zwracać sobie głowę moimi sprawami. Dla kogoś prowadzącego aktywne życie to w sam raz tyle, by zapomnieć o dobrym przyjacielu, chyba się ze mną zgodzisz? Czemu miałby się czuć zobowiązany do porzucenia przyjaciół, przyjazdu tu i spotkania z nieznajomą? Prawdopodobnie założył, że opieka kuzynów w zupełności mi wystarczy.

- Nie podoba mi się to, co mówisz, Katharine. Zazwyczaj nie jesteś taka zgorzkniała. Zresztą możliwe, że twój brat nigdy mu nie wspomniał o Henrym Paynie ani o jego rodzinie. Lord Calthorpe prawdopodobnie nie ma pojęcia, jak naprawdę przedstawia się sytuacja.

- Nie sądzę, że to by go obeszło, nawet gdyby wiedział. Nie rozmawiajmy już o nim, Tilly. To po prostu kolejne rozczarowanie w świecie, który wydaje się ich pełen. Gdybym go kiedykolwiek spotkała... - Katharine popatrzyła smętnie na swój napój, po czym wypila go do reszty. - Muszę już wracać, wkrótce się ściemni. Przepraszam, że tak marudziłam. Następnym razem będę weselsza, obiecuję. Do widzenia, najdroższa przyjaciółko! - Katharine pochyliła się i pocałowała guwernantkę w policzek. Tilly na chwilę przytuliła do siebie dawną podopieczną, po czym wypuściła ją z objęć i odprowadziła do furtki.

- Pomyśl o następnym liście do lorda Calthorpe'a - powiedziała. - Tym razem przynieś go do mnie, a ja zaniosę list na pocztę.

Katharine spojrzała na nią.

- Co sugerujesz?

Tilly w odpowiedzi popatrzyła na nią bez słów, toteż Katharine spytała z niedowierzaniem:

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że wuj Henry przechwycił list?

- Niczego nie sugeruję. Radzę ci tylko napisać ponownie i dać mi list, a ja zajmę się resztą. Do zobaczenia, moja droga. Coś się odmieni, zobaczysz.

Tymczasem tajemniczy nieznajomy Katharine wrócił na cmentarz i udał się do kościoła. Poszedł prosto do znajdują-

cej się na lewo od ołtarza kaplicy Payne'ów, gdzie
stał,
wpatrując się w nową marmurową tablicę na
ścianie.

Pamięci Thomasa George'a Framptona Payne'a
1791-1815

Poległy w wielkiej bitwie pod Waterloo
Jedyny syn zmarłego George'a Framptona Payne'a
i jego żony Harriet.

Ukochany wnuk świętej pamięci Thomasa Framptona
Payne'a z Herriards House.

Zaskarbił sobie sympatię towarzyszy broni
i szacunek przełożonych
za odwagę w walce i lojalność wobec przyjaciół
podczas walk w Portugalii, Hiszpanii, Francji i Belgii.

Oplakiwany przez kochającą siostrę Katharine,
która wraz z jego śmiercią utraciła najlepszego brata
i drogiego przyjaciela.

Adam Calthorpe stał przez parę minut przed tym
milczącym hołdem złożonym Tomowi, roześmianemu,
lekkomyślnemu Tomowi. Nie raz i nie dwa ratowali
sobie nawzajem życie w ogniu walki. A tak często
wybawiał Toma z opresji poza polem bitwy. To
niesprawiedliwe, że nie było go przy Tomie, kiedy los
w końcu go dosięgnął.

„Gdyby za pana wyszła, byłaby bezpieczna”. Słowa
Toma odbijały się echem w głowie Adama, kiedy
wpatrywał się w prostą tablicę. Nie spodziewał się, że
ta pamiątka tak go roruszy. Tak wiele się wydarzyło w
ciągu ostatnich kilku miesięcy, że wspomnienia o
życiu w wojsku przed Waterloo zostały zepchnięte w
zakamarki pamięci. A teraz stał w kaplicy,
przypominając sobie liczne wspólne kampanie, otwartą
naturę przyjaciela, wszechobecny śmiech, złote włosy
za-wsze opadające na jedno oko, szaloną odwagę,
szczerą skru-

chę, kiedy szelmowskie poczucie humoru zawiodło go za daleko. A potem noc na balu księżnej Richmond, noc przed ostatnią wielką bitwą. Tom płonął z podniecenia przez większość wieczoru. Ale tuż przed tym, zanim ich drogi się rozeszły, na kilka minut spowaźniał, niespokojny o przyszłość siostry. „Gdyby za pana wyszła, byłaby bezpieczna”.

Adam drgnął nerwowo. Wtedy widział Toma po raz ostatni. Ivo przekazał mu smutną nowinę dwa dni później. Bitwa dobiegała końca, Francuzi byli w odwrocie, kiedy jeden z ostatnich pocisków z francuskich strzelb ugodził Toma, zabijając go na miejscu.

- Nigdy nie zapomnę, jak widziałem go po raz ostatni, Adamie. Pamiętasz tę jego minę? My wszyscy padaliśmy z nóg - to była długa, ciężka bitwa. A Tom dwoił się i troił, zagrzewał swoich do waiki, zupełnie jakby dopiero co wyszedł z koszar. Śmiał się! Jeśli kiedykolwiek ktoś zginął, robiąc to, co ukochał najbardziej, tym kimś był Tom Payne.

- Masz rację - odparł Adam ponuro. - Był urodzonym żołnierzem i mógł zajść naprawdę daleko. Szkoda, że odszedł, będzie mi go brakowało. - Po chwili milczenia podjął: - Jego siostrę czekają trudne chwile. Śmierć Toma przysporzy jej zmartwień, nie tylko żalu. Natychmiast do niej napiszę.

I tak zrobił. Po jakimś czasie napisał ponownie. W sumie wysłał cztery listy. Poza podziękowaniem za pierwszy list, w którym zniechęcała do odwiedzenia jej w najbliższej przyszłości, nie otrzymał od panny Payne żadnych wieści.

Powrót do Anglii zabrał mu więcej czasu, niż zakładał. Tak wielu sztabowców księcia zginęło bądź zostało rannych pod Waterloo, że Adam był zmuszony towarzyszyć swemu wodzowi do Paryża. Ostatecznie udało mu się wystąpić z wojska w październiku i to tylko dlatego, że argumento-

wał, iż musi pilnie zająć się właśnie odziedziczonymi posiadłościami w Anglii. Niemal cały czas od powrotu spędził w swym majątku w pobliżu Bath, starając się, wraz z prawnikami i pełnomocnikami, uporządkować bałagan powstały wskutek nagłej śmierci stryja i swego długiego pobytu za granicą.

Nie zapomniał jednak o zobowiązaniach wobec Katharine Payne, a kiedy nie otrzymał odpowiedzi na czwarty list, podzielił się swymi obawami z matką.

- To oczywiste, Adamie! Musisz natychmiast pojechać do Hampshire. Ta biedna dziewczyna może być w niebezpieczeństwie.

- Nie daj się ponieść wyobraźni, mamó. Katharine Payne mieszka w swoim rodzinnym domu, otoczona krewnymi. Czemu miałaby być w niebezpieczeństwie? Stary generał Armitage nie wygląda na zaniepokojonego jej sytuacją.

- Generał Armitage? A co on ma z tym wspólnego?

- Jest jednym z opiekunów panny Payne.

- Skąd o tym wiesz?

- Tom kiedyś o nim wspomniał. Niedawno, będąc w Bath w interesach, odwiedziłem staruszka - zażywa tam kąpeli leczniczych. Ponieważ znałem go już wcześniej, pomyślałem, że nie zaszkodzi spytać o pannę Payne. Może pamięć nie dopisuje mu tak jak kiedyś, ale cenię sobie jego zdanie w wielu sprawach.

- I co powiedział?

- Jest pewien, że Katharine Payne znajduje się pod dobrą opieką, chociaż naturalnie ma prawo być przygnębiona. Zawsze była dość uparta, toteż oddanie kontroli nad Herriards aa pewno nie przyszło jej łatwo. Ale się o nią nie boi. Poznał Henry'ego Payne'a i polubił go. Podobno jest godny zaufania, rozsądny, uprzejmy i powszechnie szanowany. Jego

syn Walter także wywarł na nim bardzo dobre wrażenie, chociaż...

-Tak?

- Tom nie lubił Waltera Payne'a. Nie chodziło o coś szczególnego. Nic nie wskazuje na to, żeby ci kuzyni, najwyraźniej cieszący się powszechnym szacunkiem, trzymali Katharine w odosobnieniu. Czy nie bardziej prawdopodobne jest, że nie potrzebuje pomocy z zewnątrz?

- Mimo wszystko nie podoba mi się to, Adamie. Jeśli ta dziewczyna nie jest wyjątkowo źle wychowana, powinna była przynajmniej odpisać i zapewnić cię, że wszystko w porządku.

- Cóż, mnie też to zastanawia. Tom był niefrasobliwy, ale wiedział, jak się zachować. Wyznaję, chciałbym na własne oczy zobaczyć, co się dzieje w Herriards. Teraz, kiedy większość problemów posiadłości została rozwiązana, chętnie złożyłbym im wizytę. Trudność polega na tym...

- .. że nie podoba ci się pomysł narzucania się dziewczynie, która najwyraźniej nie życzy sobie spotkania? Mój drogi chłopcze, masz stanowczo za dużo skrupułów. Jesteś przystojny. Większość panien byłaby zachwycona, mogąc cię poznać. Stanowisz doskonałą partię.

- Czy nie jesteś dla mnie zbyt łaskawa, mamó?

- Ależ nie. - Pani Calthorpe pocałowała syna w policzek. - Nigdy nie byłam tak szczęśliwa jak wówczas, kiedy wróciłeś z wojny cały i zdrowy. Nie możesz powiedzieć, że jestem nadopiekuńcza. Chciałabym tylko, żebyś znalazł sobie żonę. Zachciało mi się zostać babcią. Najwyższy czas, żebyś się ożenił.

- Zapewniam cię, mamó, że mam taki zamiar. - Adam spoważniał. - To dziwne. W noc poprzedzającą bitwę pod Waterloo Tom zaproponował mi, żebym ożenił się z jego siostrą.

- Tak ni stąd, ni zowąd? Co za dziwny pomysł. Nigdy jej nie widziałeś, prawda?

- Nie, ale Tom naprawdę się o nią martwił. Widzisz, powiedziałem mu, że zamierzam poszukać sobie żony, a on uznał, że to by rozwiązało jego problem.

- Liczę na to, że stać cię na coś więcej niż wzięcie dziewczyny za żonę tylko po to, by rozwiązać cudzy problem, Adamie - zauważyła nieco zgryźliwie starsza pani. - Dlaczego brat musiał szukać dla niej męża wśród przyjaciół? Czyżby była taka szkaradna?

- Nie wydaje mi się. Tom był przystojny - blondyn, z niebieskimi oczami, regularnymi rysami - i zawsze mówił, że siostra jest do niego podobna. Na dodatek jest majątna. Znalezienie dla niej męża chyba nie powinno być trudne. -Zastanawiał się przez chwilę. - Był dość natarczywy. Biedny Tom!

Nazajutrz matka Adama powróciła do tematu.

- Chyba znalazłam rozwiązanie twego problemu.

- A o jaki problem chodzi, mamó? - spytał syn z zafrasowaną miną. Zarządzanie wielką posiadłością nie było łatwe.

- Payne'owie mieszkają w Hampshire, tak? Niedaleko 3asingstoke? Cóż, mam tam dobrych przyjaciół, którzy byliby zachwyceni, gdybyśmy złożyli im wizytę. Moglibyśmy aa jakiś czas zatrzymać się u Quentinów, a na święta pojechać do Dorking.

- Do Dorking?

- Chciałabym spędzić święta w Bridge House. To nasz rodzinny dom. Calthorpe jest piękne, ale nie stanie się prawdziwym domem, dopóki się nie ożenisz. Twój ojciec przywiózł mnie do Bridge House zaraz po ślubie i bardzo pokochałam to miejsce. Boże Narodzenie zawsze było tam takie uroczyste. Spędzisz tam ze mną święta?

- Naturalnie, że tak. Czy... czy Redshawowie wciąż są naszymi sąsiadami?

- Tak, i puszą się bardziej niż kiedykolwiek. Odkąd Julia wyszła za mąż za wicehrabiego Bałmenny, John Redshaw rozbudowuje dwór, chcąc, by dorównał zamkowi Balmen-ny'ego. W życiu nie widziałeś tylu wieżyczek. Julia prawie nigdy nie przyjeżdża w odwiedziny do rodziców - przez większość roku przebywa w Londynie albo w Irlandii.

Adam stanowczo nakazał sobie przestać myśleć o Julii i powiedział:

- Spędzenie świąt Bożego Narodzenia w Bridge House

to doskonały pomysł, a odwiedzenie Quentinów po drodze to strzał w dziesiątkę. Nie byłoby w tym niecodzielnego, gdybym złożył grzecznościową wizytę w pobliskim Herriards. Panna Payne nie mogłaby uznać, że się narzucam.

- Jeszcze dziś napiszę list. Ależ Quentinowie się ucieszą - zapraszają mnie do siebie od roku albo dłużej.

Od tego momentu wszystko potoczyło się wyjątkowo szybko. Na drugi dzień po przyjeździe Adama z matką do państwa Quentin, obie damy ulokowały się w buduarze pani Quentin, żeby powspominać dawne dzieje. Pan Quentin, nieco zakłopotany, poprosił Adama o wybaczenie. Tak pechowo się złożyło, że obowiązki nie pozwalały mu na dotrzymanie towarzystwa gościowi. Adam zapewnił go z solenną szczerością, że z przyjemnością znajdzie sobie zajęcie i bez zwłoki w asyście stajennego pojechał konno do Herriard Stoke. Zostawił obydwie konie pod opieką sługi w miejscowej gospodzie, a sam udał się do kościoła. Herriards, gdzie dorastali Tom i jego siostra, znajdowało się kilka mil stąd. A tutaj było to, co zostało po Tomie, ta prosta tablica na ścianie kościoła. „Gdyby za pana wyszła, byłaby bezpieczna”.

Absurdalny pomysł, zrodzony pod wpływem nagłego lęku Toma o to, że zostawi siostrę samą na świecie. Wprawdzie Adam nie obiecał mu, że poślubi tę dziewczynę, ale zapewnił go, że dopilnuje, by była pod dobrą opieką. Matka miała rację. Napisanie czterech listów i rozmowa z generałem Armi-tage to za mało. Postanowił za dzień lub dwa złożyć wizytę w Hęriards i poprosić o spotkanie z panną Payne. Namówi matkę, by mu towarzyszyła. Powinno to zapobiec wszelkim niezręcznościom. Jeśli przekona się, że dziewczyna jest zadowolona i nie potrzebuje jego pomocy, uzna swoje zobowiązania względem Toma za wypełnione. Właśnie tak zrobi.

Pora odebrać konie i wrócić do Quentinów. Wstępny rekonesans został przeprowadzony. Hęriards dzieliło od posiadłości Quentinów dobre dziesięć mil i wizyta zajmie prawie cały dzień. Ruszył do gospody, po konia i stajennego. Przed wyjazdem postanowił wypić kufel piwa i porozmawiać z Jemem Banksem, właścicielem gospody.

Banks był dość grzeczny, ale małomówny. Nie potrafił powiedzieć nic o Payne'ach - od śmierci starego pana nie widywano ich w wiosce. Za to zamieszkała tutaj guwernantka panny Katharine - panna Tillyard.

- Chyba ją dziś widziałem - podchwycił Adam. - Czy mieszka w domku obok dużego białego domu?

- Duży biały dom. Och, ma pan na myśli dom należący do pana Cruikshanka, lekarza? Tak. Panna Tillyard mieszka po sąsiedzku.

Przy kolacji tego wieczoru Adam spytał Oquentinów o rodzinę Payne'ów.

- Payne'owie? - upewniła się pani Quentin. - Ach, tak, to było bardzo smutne. Biedna dziewczyna. Zamierzaliśmy ją odwiedzić, wiecie, po śmierci Toma Payne'a, ale Katharine

nie chciała nikogo widzieć. Od tamtego czasu nie próbowa-
liśmy, niestety. Teraz nie słyszymy o nich wiele, lordzie Cal-
thorpe. Herriards leży po drugiej stronie Basingstoke, a my
przeważnie spotykamy się w gronie bliższych sąsiadów.
Zna
liśmy starszego pana - naturalnie - wszyscy w hrabstwie
go
znali. Odkąd posiadłość przejął pan Henry Payne, nie
mieli-
śmy zbyt wielu okazji do spotkań. Niemniej nowy
właściciel
robi wrażenie przyzwoitego człowieka.

- Z tych Payne'ów w dzieciństwie były prawdziwe
diab-
lęta - zauważył pan Quentin. - Wyczyniali figle, o jakich
się
nikomu nie śniło. A Katharine dorównywała bratu.
Ciągle
nas rozśmieszali. Ale od wyjazdu Toma... nie, żadne z
nas
jej nie widziało. Pan walczył razem z Tomem Payne'em,
czy
tak, Calthorpe? Szkoda, że zginaj. Równy gość.
Hrabstwo
miałoby z niego pożytek. Nic nie wiem o nowym
właścicielu
ani o tym, jak sobie radzi. Z tymi majoratami zawsze są
kłó
poty. Tom kochał wojsko, wiem, ale... - Urwał, być
może
nie chcąc mówić źle o zmarłym. - Słyszałem, że wystąpił
pan ze służby. Czy tęskni pan za armią?

Przez czas jakiś rozmawiali o wielkiej bitwie, która
miała miejsce w czerwcu tego roku, szansach na
pokój, problemach właścicieli ziemskich. Wreszcie
pani Quentin powiedziała:

- Pańska matka mówiła mi, że był pan dziś w
Herriard Stoke. Dowiedział się pan czegoś o
Katharine?

- Rozmawiałem tylko z dwiema osobami -
właścicielem gospody i niejaką panną Tillyard. A tak
naprawdę przewróciłem ją na ziemię, niestety!

Towarzystwo domagało się szczegółów, toteż
Adam opowiedział o wypadku na przykościelnym
cmentarzu.

- Mam nadzieję, Adamie, że sprawdziłeś, czy nic
jej
nie stało? się

- Próbowałem, mamó. Upewniłem się, że nie jest poważnie ranna, a potem szedłem za nią, dopóki nie dotarła do mu. Panna Tillyard nie podziękowałaby mi, gdybym próbował zrobić coś więcej. Prawdę mówiąc, omal nie odgryzła mi głowy po tym, jak uratowałem jej kapelusz.

Pani Calthorpe zauważyła wśród śmiechu:

- To bardzo dziwne. Co się stało z jej kapeluszem?

Adam pospieszył z wyjaśnieniem.

- Jaka niewdzięczna. Wygląda na to, że to sekutnica, lordzie Calthorpe.

- Istna herod-baba, proszę mi wierzyć.

- Skoro musiała się opiekować małymi Payne'ami, nic dziwnego.

- Wydała mi się trochę za młoda. Powiedziałbym, że ma najwyżej trzydzieści lat. Tak czy inaczej, mam nadzieję, że nie będę musiał jej ratować ponownie. Ten jeden raz wystarczył mi w zupełności.



ROZDZIAŁ PIĄTY

Adam miał okazję przypomnieć sobie te słowa dwa dni później, kiedy wraz z matką zbliżał się do Herriards House. Po drodze krytycznym okiem ocenił stan alei prowadzącej do domu. Na podstawie własnych niedawnych doświadczeń w Calthorpe domyślił się, że posiadłość, kiedyś utrzymana jak należy, od miesięcy ulegała zaniedbaniu. Drogę miejscami pokrywało zwiędłe zielsko i trawa, a ziemię pod wspaniałymi wiązami zasadzonymi po obu stronach alei porastały chaszczki i krzaki jeżyn. Dróżki po drzewami, niegdyś służące do spacerów, zarosły chwastami. Pokręcił głową. Może i Henry Payne był najlepszym z ludzi, ale nie dbał o swoje dziedzictwo.

Coś przyciągnęło jego wzrok - mignięcie bieli na jednej ze ścieżek. Kobieta, na którą natknął się przed dwoma dniami nieopodal kościoła, szła pospiesznie w stronę podjazdu. Wtem w polu widzenia pojawił się mężczyzna, który najwyraźniej szedł za nią. Nieznajomy położył jej dłoń na ramieniu, chcąc ją zatrzymać. Strząsnęła ją niecierpliwie, na co szarpnął kobietą tak, że znaleźli się twarzą w twarz, i porwał w objęcia. Wszystko wskazywało na to, że sytuacja robi się poważna, toteż Adam polecił stangetowi zatrzymać po- | wóz. Kiedy już wysiadł i ruszył w kierunku tej pary, kobieta uniosła rękę i z rozmachem uderzyła swego towarzysza pięścią w nos.

- Zostaw mnie samą, Walterze! Słyszałeś?

Adam zatrzymał się w pół kroku - w tej chwili dama nie potrzebowała pomocy. Go więcej, mężczyzna był w gorszym stanie niż ona. Krew kapłała mu z nosa i plamiła przód surduta. Na próżno próbował zatamować ją koronkową chusteczką.

- Dobry'Boże, dlaczego to zrobiłaś? - mruknął niewyraźnie Walter Payne. - Nie chciałem wyrządzić ci krzywdy. Spójrz na to.-Wskazał plamę na surducie.

- To twoja wina!

- Moja wina? Próbowałem tylko zamienić z tobą słowo, na litość boską! Zniszczyłaś mi surdut. Jeszcze z tobą o tym porozmawiam.

Odszedł wściekły, a kobieta osunęła się na pobliski pień i zakryła twarz rękami. Adam uznał, że czas się wtrącić.

- Nic się pani nie stało? - spytał łagodnie.

Podskoczyła, zaskoczona.

- Och, nie, to znowu pan. Czego pan chce tym razem?

- Pytałem, czy nic się pani nie stało.

- Ależ nie. Uwielbiam być obmacywana przez takie kreatury jak Walter Payne - burknęła.

- Myślę, że ma pani imponujący prawy sierpowy. Czy zasłużył na taką karę?

- Może nie - odparła. - Nie zdążyłam się nad tym zastanowić. Być może przesadziłam, ale przestraszyłam się. Zapewne uważa pan, że nie zachowałam się jak przystało na damę. — Głos jej zadrżał i przyłożyła dłoń do skroni. - Boże, jak ja nienawidzę mężczyzn.

Adam podszedł bliżej.

- Przykro mi - powiedział. - Proszę mi wybaczyć.

Czy

mogę dać pani radę na przyszłość? Niebezpiecznie jest ude

rzać mężczyznę, kiedy jest podniecony. Na drugi raz może

pani nie mieć tyle szczęścia.

Popatrzyła na niego z niechęcią.

- Mówiłam to już, sir. Ani nie chcę, ani nie potrzebuję pańskiej pomocy, a już na pewno nie pańskich rad.

Adam nie dał się wyprowadzić z równowagi.

- W porządku - odparł ze spokojem. - Proszę uznać, że nic nie powiedziałem. Co mogę zrobić, żeby pani to wynagrodzić?

Może panią gdzieś odprowadzić?

Podziwiał jej odwagę. Choć Wada i potargana, nie zamierzała ustąpić ani na krok.

- Nie, dziękuję panu. Nic mi nie będzie. On już nie wróci.

- Adamie? Co się dzieje? - Pani Calthorpe, która nie widziała zajścia, wychyliła się z okna powozu.

- Zostań w powozie, mamó! - odrzyknął. - Na dworze jest zimno. - Odwrócił się do młodej kobiety. - Pobladła pani - zauważył. - Naprawdę nie mogę pani tak zostawić. Może przynajmniej podwieziemy panią do domu? - Po czym, przypomniawszy sobie poniewczasie, że została odprawiona, poprawił się: - Albo do wioski, jeśli pani woli. - Widząc jej wahanie, dodał: - Nie musi się pani niczego obawiać, panno Tillyard. Jestem z matką, więc nic pani nie grozi. Nawiasem mówiąc, nazywam się Calthorpe. Adam Calthorpe.

Spojrzała na niego z kamiennym wyrazem twarzy. Po chwili wahania odezwała się:

- Adam Calthorpe. No, no! A skąd pan zna moje nazwisko?

- Ktoś z wioski mówił, że mieszka pani w domku obok domu doktora. Widziałem, jak pani tam wchodzi. - Po chwili wahania wyjaśnił: - Chciałem się upewnić, że jest pani bezpieczna.

- Doprawdy? - mruknęła, jakby do siebie. - Cóż, lepiej późno niż wcale, tak myślę. - Nie był pewien, czy dobrze ją usłyszał, ale mówiła dalej: - Dziękuję, lordzie Calthorpe, ale

chyba wolę się przejść. - Popatrzyła na niego jeszcze raz i uśmiechnęła się lekko. -Do widzenia. Ciekawa jestem, czy spotkamy się po raz trzeci.

Adam skłonił się i patrzył, jak odchodzi. Cóż to za dziwna kobieta. Najwyraźniej szlachetnie urodzona, o bardzo miłym głosie, naturalnie kiedy nie zachowywała się niegrzecznie. A jednocześnie wyjątkowa sekutnica, nieuprzejma, niewdzięczna, powiedziała by nawet, że źle wychowana. Jej ostatnie słowa zabrzmiały na wpół poważnie, na wpół kpiąco. Dziwna ta guwernantka.

- Adam, idziesz? Za chwilę umrę z zimna i ciekawości.

Kim była ta dziewczyna? Dlaczego nie zaproponowałeś jej, że podwieziesz ją do domu?

Adam wrócił do powozu.

- Myślę, że to była panna Tillyard, mam. Jeśli mam rację, Herriards jest ostatnim miejscem, dokąd chciałyby się udać - z więcej niż jednego powodu.

Matka domagała się szczegółów, więc odpowiedział jej najlepiej, jak umiał, ale panna Tillyard pozostała zagadką dla obojga.

Po paru minutach zajechali przed dom. Herriards House był pięknym, ponadstuletnim dworem, zbudowanym za panowania królowej Anny. Budynek nie był duży, ale o doskonałych proporcjach, a otaczał go pięknie rozplanowany ogród. Dom, podobnie jak cała posiadłość, zdradzał oznaki niedawnego zaniedbania.

Podenerwowana gospodyni wprowadziła ich do sieni.

- Wasza lordowska mość zechce łaskawie poczekać tutaj, a ja powiadomię pana. Lord Calthorpe, tak?

- I pani Calthorpe.

- Z wizytą do panny Payne?

- Właśnie.

Po paru minutach w sieni pojawił się dżentelmen z promiennym uśmiechem i ręką wyciągniętą na powitanie.

- Prosimy, prosimy. Nie wiem, dlaczego trzymali pana tutaj, Calthorpe. Cieszę się, że mogę pana poznać. I panią Calthorpe także. Wspaniale. - Entuzjastycznie uściskał im dłonie, ale skrzywił się, kiedy gospodyni spytała niepewnie:

- Czy mam pójść po pannę Katharine, proszę pana?

- To nie jest konieczne - odparł. - Przynies raczej filiżanki dla gości. No, ruszaj! - Odwrócił się do pani Calthorpe. - Proszę, proszę. W salonie jest ciepło. - Poprowadził gości do elegancko umeblowanego pokoju z dużym kominkiem. Zastali tu panią domu siedzącą na sofie przy najładniejszej dziewczynie, jaką Adam widział od lat. Złociste loki okalały twarzyczkę w kształcie serca, długie rzęsy uniosły się, odsłaniając błękitne oczy, po czym zatrzepotały i opadły na swoje miejsce, delikatny róż policzków harmonizował z różnymi ustami stworzonymi do pocałunków. Na widok tego zjawiska Adam uznał, że siostra Toma ma mnóstwo zalet.

- Ellen, moja droga, przedstawiam ci panią Calthorpe i jej syna, lorda Calthorpe. - Dama, wymieniwszy spojrzenie z mężem, uprzejmie skłoniła głowę. Nawet się nie uśmiechnęła. Co więcej, robiła wrażenie wyraźnie zdenerwowanej.

- A oto nasza Catharine. Panna Catharine Payne. - Mała Wenus wstała i dygnęła wdzięcznie, odsłaniając w uśmiechu równiutkie białe zęby. Adam wpadł, w zachwyt. Panna była rzeczywiście łakomym kąskiem.

- Nie spoczna państwo? Catharine, kochanie, zadzwoń po herbatę. - Pan Payne uśmiechnął się życzliwie do nowo przybyłych. - Mój syn Walter gdzieś się zapodział. Może go pan zna - spędził trochę czasu w Londynie.

Adam uśmiechnął się uprzejmie w odpowiedzi, miał jednak nadzieję, że Walter Payne nie zdoła do nich dołączyć.

Nie spieszyło mu się zawierać znajomości z tym osobnikiem. Przyniesiono herbatę i towarzystwo zaczęło prowadzić zdawkową rozmowę. Pani Payne gawędziła z matką Adama, a on sam zabawiał pannę Payne. Słuchała go z czarująco skromną miną, od czasu do czasu spoglądając na niego spod tych długich, podwiniętych rzęs. Po opisie Toma oczekiwał, że młoda dama będzie nieco energiczniejsza, ale nie znalazł wielu wad w tej zachwycającej istocie. Jakże to szczęście, że matka nalegała na przyjazd do Basingstoke. Posłał jej uśmiech i z zaskoczeniem skonstatował, że matka marszczy brwi. Co właściwie było nie tak? W tym momencie drzwi się otworzyły i rodzina Payne'ów zamilkła jak na komendę. Pani Payne odzyskała głos pierwsza.

- Katharine! Co tu robisz? - zawołała ostro. - Nigdy nie schodzisz do salonu o tej porze! Potrzebujesz czegoś?

Adam wstał, równie zaskoczony jak reszta towarzystwa, bo postać stojąca w drzwiach nie była mu nieznaną. Starą pelerynę i zniszczone buty zastąpiła prosta suknia i pantofle, rozczochrane włosy zostały uczesane, porządnie, choć bez ekstrawagancji, ale młoda kobieta zamykająca właśnie drzwi była niewątpliwie „panną Tillyard”. Korzystając z króciutkiej chwili milczenia, odwróciła się i powoli rozejrzała wokół, zatrzymując wzrok na Adamie.

- Usłyszałam, że przyjechali goście. Do panny Payne. Pomyślałam więc, że dołączę do towarzystwa - odparła z chłodnym uśmiechem.

- Tak, tak, naturalnie! Właściwie, miałam... tak, miałam właśnie po ciebie posłać, Katharine, moja droga - powiedziała pani Payne. - Pani Calthorpe, pozwoli pani, że przedstawię pannę Katharine Payne.

Matka Adama wyglądała na zaskoczoną.

- Panna Katharine Payne? - Zerknęła na dziewczynę się-

dzącą na sofie. - Jakie to niezwykle. Dwie panny w rodzinie o takim samym imieniu. - Dostrzegając niepokój na twarzach wszystkich trojga Payne'ów, dodała niewinnie: - Czy czasem nie bywa to źródłem nieporozumień?

Pan Payne spojrział na nią ostro, ale odparł ze śmiechem:

- Najmniejszych, zapewniam panią. Imię mojej córki pisze się przez C i mówimy na nią Catharine, a nasza najdroższa kuzynka Katharine jest znana jako Kate. - Zawahał się, po czym wyjaśnił Adamowi: - To właśnie siostra Toma.

Adam miał nienaganne maniery - bez nich nie przetrwałby długo w sztabie księcia Wellingtona - niemniej ukrycie głębokiego rozczarowania przyszło mu z niejaką trudnością. Siostrą Toma nie była uwodzicielka siedząca na sofie, ale se-kutnica, megiera. Fakt, że nieznajoma nie była guwernantką, wcale go nie zaskoczył - nie wyglądała na guwernantkę - ale siostra Toma! Co takiego powiedziała, kiedy się rozstawali w alei? „Ciekawa jestem, czy spotkamy się po raz trzeci?” Śmiała się z niego! Rozczarowanie Adama ustąpiło miejsca oburzeniu. Dlaczego nie powiedziała mu, kim jest, kiedy się jej przedstawił? Z czystej złośliwości? Z chęci zbicia go z tropu, kiedy prawda wyjdzie na jaw? Zupełnie jakby chciała się na nim zemścić. Tylko za co? Niech to diabli! Im bardziej poznawał tę pannę Payne, tym mniej ją rozumiał.

Z żalem popatrzył jeszcze raz na dziewczynę na sofie. Los spletał mu paskudnego figła. Wydawała się wszystkim, czego pragnął. Śliczna, układna, filigranowa. Idealnie pasowała do jego obrazu Katharine Payne i był niemal gotów potraktować prośbę Toma całkiem poważnie. Niestety, to nie była siostra Toma.

Spojrzął na dziewczynę stojącą pośrodku pokoju. Trudno byłoby sobie wyobrazić większy kontrast między dwiema

pannami Payne. Jak ta wysoka, chuda, fatalnie ubrana dziewczyna mogła być tamtą zachwycającą istotą, którą opisał Tom? Nijakie brązowe włosy były kiepską namiastką złotych loków Toma, co zaś do oczu - nie miały nic wspólnego z czystym błękitem oczu jej brata albo tamtej Catharine -przypominały błoto. Z własnego doświadczenia wiedział, że wcale nie była wesołą, tolerancyjną dziewczyną, której miał prawo się spodziewać, tylko wojowniczą złośnicą.

Jednak dobre maniery zwyciężyły. Widząc, że nikt inny nie kwapi się poprosić Katharine Payne, by usiadła, wskazał swoje miejsce, w pobliżu matki.

- Pozwoli pani, panno Payne?

Popatrzyła na niego, podeszła do krzesła i usiadła.

- Dziękuję panu, lordzie Calthorpe. To miło z pana stro

ny i miło, że zareagował pan na mój list... wreszcie.

Adam zmarszczył czoło. Miał właśnie spytać, co chciała przez to powiedzieć, kiedy głos zabrał Henry Payne.

- Czy zostanie pan długo w tej okolicy?

Grzeczność wymagała odpowiedzi. Odwrócił się do go
spodarza.

- Jeszcze nie wiem. Matka chce spędzić Boże Narodzenie w naszym domu w Surrey, więc pewnie zostaniemy tu najwyżej tydzień lub dwa.

- Tęsknię do niezbędnych wygód, panie Payne - wtrąciła pani Calthorpe, uśmiechając się przy tym przepraszająco do Adama. - Niestety, Calthorpe przez lata było zaniedbywane, toteż pomagałam synowi doprowadzić posiadłość do jakiegoś takiego ładu od czasu jego powrotu do Anglii, to jest od września. Ale wciąż nie jest to miejsce, w którym chciałoby się spędzać Boże Narodzenie.

- Od września? - powtórzyła Katharine. - Myślałam, że wrócił pan znacznie wcześniej, lordzie Calthorpe.

- Po Waterloo prawie trzy miesiące spędziłem w Paryżu, w sztabie księcia Wellingtona, panno Payne.

Matka Adama ciągnęła:

- Może pani sobie wyobrazić, ile miał pracy z nadrobieniem zaległości. Mimo to dom wciąż nie wygląda jak należy. - Pani Calthorpe posłała Katharine smutny uśmiech. - Nic dziwnego, że syn nie mógł odwiedzić pani wcześniej. Nie wytłumaczył się?

- Nie miał jeszcze okazji, proszę pani.

- Ale... - zaczął Adam. Przerwano mu znów, dość arbitralnie. Tym razem była to pani Payne.

- Zatrzymała się pani w okolicy, pani Calthorpe? - spytała nagle. - Jeszcze nie znamy wielu sąsiadów.

- No, nie, moja droga - wtrącił się mąż. - Jestem pewien, że znamy przynajmniej tuzin okolicznych rodzin. Wszyscy są bardzo mili. Może zamieszkali państwo u Faulknerów? - spytał, zwracając się do Adama. - Przemiała rodzina. On jest mistrzem na miejscowych polowaniach, rozumie pan. Porządny gość. Poluje pan?

Podejrzenia Adama rosły. Przyszło mu do głowy, że Pay-ne'owie za wszelką cenę nie chcą dopuścić do jego rozmowy z Katharine Payne. Prawdę mówiąc, od samego początku zachowywali się dość dziwnie. Odparł uprzejmie:

- Kiedy tylko mogę. I nie, nie zatrzymaliśmy się u Faulk-

nerów, a u Quentinów. Mieszkają po drugiej stronie Basing-

stoke. Pani Quentin jest przyjaciółką mojej matki. - Po

czym, zanim ktokolwiek zdążył przerwać mu ponownie,

dał: - Mam nadzieję, że mi pan wybaczy, sir, ale zależy mi

na tym, żeby zamienić parę słów z panną Payne. Bardzo

dobrze znałem jej brata. Chciałbym z nią porozmawiać sam

na sam, o ile się zgodzi.

Po nieskończeniu długiej pauzy gospodarz powiedział:

- Naturalnie, mój drogi, naturalnie! Bardzo proszę!

Adam zwrócił się z kolei do Katharine.

- Może wybierzemy się na krótki spacer? Jest jeszcze jasno.

Katharine odparła szybko:

- Z przyjemnością się z panem przejdę, lordzie Cal-thorpe.

- Moje drogie dziecko, jest o wiele za zimno.

- Wybacz, wuju Henry, zamierzam porozmawiać z lordem Calthorpe'em. - Henry Payne najwyraźniej nie był szczególnie zadowolony z takiego obrotu sprawy, ale niewiele mógł zrobić w obliczu tak bezpośredniego oświadczenia.

Katharine poszła po szal i buty, po czym ona i Adam udali się na krótki spacer aleją wiązów.

- Jest wiele rzeczy, o które chciałbym zapytać, panno Payne - zaczął Adam. - Między innymi o to, czemu nie powiedziała mi pani, kim jest, kiedy spotkaliśmy się ostatnim razem. Nie mamy za wiele czasu. Jest zimno, a wkrótce się ściemni.

- Nie widzę powodu, dla którego miałabym panu cokolwiek tłumaczyć, sir. Zgadza się, że nie możemy marnować czasu. Skoro jest pan tutaj, po prostu... muszę prosić pana o przysługę. Chyba w końcu poproszę pana o pomoc.

Adam pomyślał z pewnym rozbawieniem, że jego towarzyszka nie wygląda na kogoś, kto prosi o przysługę. Określiłby jej minę raczej jako butną, a nie przymilną.

- Po raz trzeci zrobiła pani uwagę, której zupełnie nie pojmuję!

- Naprawdę?

- Trzy razy dawała mi pani do zrozumienia, że coś zaniedbałem. O co chodzi?

- Myślałam, że to oczywiste. Mój brat zginął w czerwcu. Teraz jest listopad - powiedziała krótko.

- Ale...

- Wiem, wiem! Z początku nie chciałam, żeby pan przyjeżdżał. Może to pana zirytowało. Czy dlatego nie napisał pan ponownie? Spodziewałam się, że okaże pan więcej zrozumienia, lordzie Calthorpe!

- Myli się pani. Nie zirytowałam się. I zrozumiałem panią.

- To dlaczego nie odpowiedział pan na mój drugi list?

- Drugi list?

- Napisałam do pana z prośbą o przyjazd. Miałam nadzieję, że pan to zrobi.

- Nie dostałam pani drugiego listu.

Prychnęła z niedowierzaniem.

- No, nie! Nie ma potrzeby zmyślać. Nie jestem głupia.

Musiał pan go dostać.

Adam przyglądał się jej przez chwilę, a potem powiedział chłodno:

- Panno Payne, nie ma pani powodu, by mi ufać, wiem

o tym. Byłem przyjacielem pani brata, dobrym przyjacielem.

Proszę mi wyjaśnić, dlaczego ma pani o mnie tak złą opinię.

Obrzuciła go uważnym spojrzeniem, po czym odparła:

- Wiem, że nie miałam prawa niczego oczekiwać.

Tom

pana uwielbiał, a pan napisał taki serdeczny list po jego

śmierci. Wtedy nie chciałam rozmawiać z nikim. A potem,

kiedy naprawdę kogoś potrzebowałam, pan mnie zawiódł.

Adam rozzłościł się. - A

to w jaki sposób?

- Poprosiłam pana o pomoc w sierpniu, a pan odezwał się dopiero teraz.

- Klnę się na honor, że nie otrzymałam pani drugiego listu.

Katharine popatrzyła na niego pytająco, zupełnie jakby próbowała wyczytać prawdę z jego twarzy. Wreszcie odezwała się niechętnie:

- Pewnie zginął. Nie wiedziałam, dokąd go wysłać, więc zaadresowałam go na kwaterę główną w Londynie.

- Mógł zginąć, choć większość poczty wysłanej na ten adres do mnie doszła. Dziwi mnie jednak co innego: dlaczego mówi pani, że nie odezwałem się więcej? W sumie napisałem cztery listy.

Zatrzymała się i wbiła w niego wzrok.

- Kiedy?

- W regularnych odstępach przez cały ten czas, który upłynął od śmierci Toma.

- Cztery listy. Pewnie wysyłał je pan tutaj? Do Herriards?

- Naturalnie. A dokąd miałbym je wysłać?

- Jakże to dziwne.

- Czy chce mi pani powiedzieć, że nie otrzymała pani żadnego z moich listów z wyjątkiem pierwszego?

- Ani jednego. - Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. A potem Katharine zaczęła nerwowo:

- Czy to możliwe, że wszystkie zginęły na poczcie?

-Zamilkła. Zapadła krępująca cisza, którą Katharine przerwała mówiąc szorstko: - Tilly radziła mi, żebym napisała do pana jeszcze raz i dała jej list do wysłania. Nie chciałam przyjąć do wiadomości tego, co sugerowała.

- Panno Payne, obawiam się, że podejrzenia panny Tillyard były w pełni uzasadnione - zauważył Adam. - Ktoś przechwytywa pani korespondencję. - Zerknął na Katharine Payne. Była bardzo blada. Ogarnęło go współczucie. Otoczył ją ramieniem, poniekąd spodziewając się, że swoim zwyczajem go odtrąci. Tymczasem zaszlochala, odwróciła się

i ukryła twarz na jego piersi. Drugie ramię niemal odruchowo poszło w ślad za pierwszym i na chwilę połączyła ich osobliwa więź, której żadne z nich w pełni nie rozumiało. Wreszcie Katharine mruknęła coś zduszonym głosem i odtrąciła jego ramię.

- Mówiłam, żeby mnie pan nie dotykał - burknęła. Powinien był się domyślić, że tak zareaguje.

Najwyraźniej

należała do kobiet nie uznających słabości własnej płci. Po chwili zauważył spokojnie.

- Zdaje się, że chciała mnie pani prosić o pomoc. Co mogę dla pani zrobić?

- Chciałabym, o ile to możliwe, wyprowadzić się stąd. Moi kuzyni są... Nie ufam im. To, co właśnie odkryliśmy... - Głos jej zadrżał. Przerwała, a po chwili podjęła z większą stanowczością: - Nie uważam moich kuzynów za miłych.

- Spostrzegłem to dzisiejszego popołudnia - wtrącił Adam z powagą.

- Znów się pan ze mnie śmieje, sir. W tym nie ma nic śmiesznego, zapewniam pana.

- Nie, naprawdę, nie śmieję się. Jestem tutaj, by pani pomóc. Proszę mi powiedzieć, czego pani oczekuje.

- Tom pewnie panu mówił, że nie jestem biedna, ale, być może, nie wyjaśnił, że nie mam dostępu do moich pieniędzy aż do osiągnięcia dwudziestu pięciu lat, a mam dopiero dwadzieścia jeden.

Adam spojrział na nią zaskoczony. Miała dopiero dwadzieścia jeden lat. Powiedziałałby, że jest znacznie starsza.

- Potrzebuję pańskiej pomocy, żeby przekonać opiekunów do zwiększenia moich dochodów z majątku, który

zo

stawił mi dziadek. Gdybym miała troszkę więcej, starczyłoby

mi na skromne życie z moją byłą guwernantką gdzieś z dala

od Herriards. Zanim pan cokolwiek powie, dodam jeszcze,

że już pisałam w tej sprawie do generała Armitage, ale bez skutku. Widzi pan, on sprzyja Henry'emu Payne'owi i uważa, że mam humory.

- Widziałem się z generałem w Bath, zanim tu przyjechałem. Ma pani rację. Bardzo wysoko sobie ceni pani kuchynia.

- Pan zapewne też - powiedziała z goryczą.

- Niech pani nie mówi głupstw. Oczywiście, że nie. Nie teraz. A co do Waltera...

- Próbują mnie zmusić do wyjścia za niego za mąż. A moi opiekunowie nie mają nic przeciwko temu.

Zatrzymał się i utkwiał w niej wzrok.

- Nie mówi pani poważnie. Nie można do tego dopuścić.

- Ulżyło mi, że pan się ze mną zgadza - odrzekła z nutą ironii. - Niektórym pomysł ponownego połączenia bogactwa Payne'ów z posiadłością, bez względu na uczucia, wydaje się całkiem rozsądny.

- Nie mogą pani zmusić do poślubienia kogokolwiek.

- Nie, nie mogą, ale czasem się boję, że nie wytrzymam presji. To dlatego tak gwałtownie zareagowałam dzisiaj popołudnia. Walter jest zdecydowany ożenić się ze mną i nie przestaje... mnie przekonywać. Jest pewny, że w końcu się poddam. Wie, że nie mam nikogo, kto mógłby mi pomóc, rozumie pan. Tilly jest jedyną osobą, z którą mogę szczerze porozmawiać.

- Prawdziwa panna Tillyard, jak się domyślam?

- Tilly była moją guwernantką, a po śmierci dziadka została bardzo dobrą przyjaciółką. Chociaż nie jest w stanie mi pomóc, nie wiem, co bym zrobiła, gdybym nie mogła jej się zwierzyć.

- Generała Armitage znam. Kto jest pani drugim opiekunem?

- Sir James Farrow. Mieszka w Basingstoke, ale jest cho-

ry. Nie przyjmuje gości. W każdym razie nie mnie. On też ceni Henry'ego Payne'a. - Głos jej się łamał.

Adam powstrzymał nagłą chęć otoczenia jej ramieniem. Zaczynał poznawać pannę Katharine Payne i był całkiem pewien, że by jej się to nie spodobało. Niemniej poważnie się o nią niepokoił. Oczy w bladej twarzy były szeroko otwarte, a każda cząsteczka tego szczupłego ciała wyrażała napięcie. Najwyraźniej Katharine od miesięcy żyła w nieustannym stresie. Powziął decyzję. Niezależnie od obietnicy danej Tomowi, zrobiłby wszystko, żeby uwolnić tę kobietę od tyranii Henry'ego Payne'a. Ten człowiek jest łajdakiem, bez dwóch zdań. Zuchwałość, z jaką przechwytywał ich listy, zdumiewała, a brak skrupułów stanowił nieustające zagrożenie dla Katharine. Co zaś do Waltera...

Po chwili namysłu Adam powiedział;

- Zastanawiam się, jak bardzo chory jest sir James?

I czy
Quentinowie go znają? - Wziął dłoń Katharine w swoją
i uściśnął uspokajająco. - Porozmawiam z nimi dziś
wieczo

rem i zobaczę się z sir Jamesem najszybciej, jak będę
mógł.

Proszę się tak nie martwić. Na pewno coś
wymyślimy.

Katharine Payne tak mocno ścisnęła mu palce w odpowiedzi, że poczuł ból. Spojrzała mu prosto w oczy, otwierając swoje szeroko, błagalnie. Są piękne, pomyślał ku swemu zaskoczeniu. Wcale nie koloru błota, tylko złocistobrązowe jak sherry. Po chwili puściła jego dłoń i powiedziała cicho:

- Dziękuję panu. Pan nie ma pojęcia, ile to dla
mnie

znaczy.

Dobrze, że nie spodziewał się wylewnych podziękowań ani rozpaczliwych błagań o pośpiech. Nie od tej damy. Katharine Payne mogła być na skraju rozpacz, ale póki jako tako panowała nad sobą, uważała dramatyczne prośby czy

łzy wdzięczności za oznaki słabości. Determinacja godna podziwu, choć niekoniecznie u kobiety, pomyślał Adam.

- Sądząc po tym, co mi pani powiedziała, „ucieczka”, jak ją pani nazywa, będzie miała wielkie znaczenie dla kuzyna. Może zbyt wielkie. Czy mogę zasugerować, żeby zachowała pani nasze plany dla siebie, dopóki wszystkiego nie ustalimy? - Spojrzał na nią porozumiewawczo. - Nie chcemy, żeby się martwił na zapas. Jak często odwiedza pani guwernantkę?

- Raz czy dwa w tygodniu.

- Może pani zajrzeć do niej jutro po południu? Jest dyskretna?

- Całkowicie.

- W takim razie zostawię jej informację o moich poczynaniach. Może nawet spotkamy się tam.

W drodze powrotnej Adam rozmawiał z matką o tym, czego się dowiedział.

- Dzięki Bogu, że przyjechaliśmy, Adamie. Co za okropna rodzina. Biedna Katharine Payne.

- Ale ich córka jest urocza, prawda? Spodobała mi się. Nawet...

Matka spojrzała na niego ze współczuciem.

- Mój drogi chłopcze, myślałam, że z wiekiem nabrałeś

rozsądku. Catharine Payne - jak mylące są te imiona. -

Ca-

tharine Payne, to znaczy ta złotowłosa panienka, która

się

działa obok matki, to rozpuszczona mała kokietka.

Wypisz

wymaluj Julia Redshaw.

Adam pokręcił głową i uśmiechnął się do matki.

- Czyżbyś wciąż potępiała Julię za moje cierpienia sprzed

lat? Nie powinnaś być dla niej zbyt surowa.

Przebaczyłem

jej dawno temu. Przecież ona jedynie spojrzała prawdzie

w oczy, zanim ja to uczyniłem. Nie miałem jej wówczas nic do zaoferowania. Choć tak mnie kochała.

- Kochała cię! Nie bardziej niż tych wszystkich innych młodzieńców, którzy ciągnęli do niej jak pszczoły do miodu.

- Jesteś w błędzie, mamó. Wiem, że Julia mnie kochała, tyle że nie dość mocno. Dlaczego rozmawiamy o czymś, co skończyło się przed dziesięciu laty?

- Bo córka Henry'ego Payne' a jest dokładnie taka sama. Jednak masz całkowitą rację. Zapomnijmy o Julii Redshaw. Co proponujesz zrobić w sprawie Katharine, siostry Toma?

- Obiecałem, że jej pomogę. Na pewno jeszcze dziś napiszę do generała Armitage - powinien się dowiedzieć o naszej wizycie i o tym, co odkryliśmy. Jestem pewien, że da swoją zgodę na wyjazd Kate z Herriards.

- To zajmie całe tygodnie. Ta dziewczyna potrzebuje pomocy natychmiast.

- Zgadzam się z tobą. Skoro już tu jesteśmy, zobaczę się z sir Jamesem Farrow, jej drugim opiekunem. Mieszka w Ba-singstoke. Quentinowie pewnie go znają.

- Załóżmy, że przekonasz tych opiekunów. Co wtedy? Gdzie ta dziewczyna się podzieje?

- Myślała o tym, żeby zamieszkać ze swoją dawną guwernantką.

- Oszalałeś, Adamie? Nie możesz na to pozwolić!

- Mamó, Katharine Payne to bardzo zdecydowana młoda kobieta. Nie sądzę, że ktokolwiek potrafiłby ją powstrzymać przed zrobieniem tego, co sobie postanowiła.

- Bzdura! Oczywiście, że musisz to zrobić. Co więcej, opiekunowie nigdy nie zgodzą się na jej plan, a ja jestem po ich stronie. Dziewczyna jest o wiele za młoda, by odsuwać się od towarzystwa w taki sposób. Powinna się bawić, cho-

dzieć na bale, przyjęcia, ubierać się w piękne suknie, spotykać odpowiednich młodych ludzi.

- W jaki sposób miałbym to zorganizować?

- Oferując jej dach nad głową. Adam patrzył na nią ze zdziwieniem.

- Z całym szacunkiem, mamo, wydaje mi się, że to ty oszalałaś. Jak mógłbym zaoferować Katharine Payne dach nad głową, nie żeniąc się z nią? A teraz, kiedy ją poznałem, wiem, że nie mam na to ochoty, bez względu na to, co powiedział Tom. Ona nie jest typem kobiety, z jaką chciałbym się ożenić.

- Żle się wyraziłam. Chodziło mi o to, że mógłbyś zaoferować jej dom u mnie. Bardzo bym chciała, żeby panna Payne zamieszkała ze mną w Bridge House.

- Co za idiotyczny pomysł. Żal mi tej dziewczyny, naturalnie, ale nie jestem pewien, czy ją lubię.

- Czemu nie?

- Uosabia wszystko, co czyni kobietę nieatrakcyjną. Agresywna, uparta, bez wdzięku, nietaktowna.

Pani Calthorpe pokręciła głową.

- Och, Adamie, wciąż jesteś ślepy mimo tylu doświadczeń. Jak się domyślam, druga panna Payne spodobała ci się?

- Naturalnie. Każdy mężczyzna czułby to samo.

- Jestem zaskoczona. Pozostaje mi tylko mieć nadzieję, że się czegoś nauczysz, zanim będzie za późno.

- O czym mówisz?

- O jakości. - Widząc jego skonsternowaną minę, dodała; - O niczym. To taki mój kaprys. No, dobrze, jak szybko siostra Toma będzie mogła zamieszkać ze mną w Bridge House? Może mogłaby zabrać się z nami, kiedy będziemy stąd wyjeżdżać?

- Czekaaj, czekaaj! Nie powiedziałem...

- Ale ja tak! Jeśli nie chcesz tego zrobić dla panny Payne, zrób to dla mnie. Na pewno polubię jej towarzystwo. Och, Adamie, to mogłoby być takie zabawne. Katharine spędziła by resztę zimy, odzyskując radość życia, a na wiosnę wynajęlibyśmy dom w Londynie na cały sezon. Tak bym chciała znów spędzić sezon w stolicy, Adamie.

- Naprawdę nie sędzę...

Pani Calthorpe westchnęła lekko.

- Jesteś najbardziej upartym człowiekiem, jakiego znam.

- Jeśli tak myślisz, zaczekaj, aż będziesz miała do czynienia z Katharine Payne. Ona jest o wiele gorsza ode mnie.

- Musiała walczyć, by przeżyć, Adamie. Nic dziwnego, że jest uparta. Słuchaj, jeśli nie chcesz zrobić tego dla mnie, może powinieneś to uczynić przez pamięć na Toma. Jak jego siostra ma kiedykolwiek być bezpieczna, jeśli nigdy nie pozna kogoś, komu będziemy mogli zaufać na tyle, by mu ją powierzyć? Równie dobrze możesz ustąpić -ja już podjęłam decyzję. Katharine zamieszka ze mną i zajmę się wprowadzeniem jej do towarzystwa w przyszłym roku. A ty możesz do nas dołączyć.

- Och, nie! Nie mam na to czasu.

- Naturalnie, że masz. Do tej pory zdążysz doprowadzić Calthorpe do porządku i przyda ci się rozrywka po ciężkiej pracy. Nie wolno ci zmienić się w nudziarza, Adamie. Przyszła wiosna to doskonała pora na to, byś znów zaczął bywać w towarzystwie. Jak inaczej znajdziesz sobie żonę?

- Nie sędzę...

- Swoją drogą nie rozumiem, czemu nie chcesz ożenić się z panną Payne. Jest jedyną siostrą twego przyjaciela, dobrze wychowana, bogata, ładna.

- Ładna!

- Może nie. Ładna to nieodpowiednie słowo.

- Oczywiście, że nie jest ładna.
- Powinnam była powiedzieć: piękna. W każdym razie będzie, jak tylko dojdzie do siebie.

Adam przyglądał się matce, poirytowany.

- Mamo, czasami się zastanawiam, czy wiesz, co mówisz. Jak możesz nazywać pannę Payne piękną? - Matka chciała odpowiedzieć, ale Adam ciągnął: - Nawet gdyby była królową piękności, i tak bym się z nią nie ożenił!

- Dlaczego?

- Już ci mówiłem. To sekutnica. Ma język ostry jak brzytwa. Gdybyśmy się pobrali, zginąłbym od tysiąca ran w niecały rok od ślubu. - Przypominając sobie krwawiący nos Waltera Payne, dodał: - Nie boi się użyć siły.

Pani Calthorpe wybuchnęła śmiechem.

- Biedne, bezbronne jagniętko. Czyżby cię zaatakowała?

- Jeszcze nie - odparł Adam. - Niemniej jest do tego zdolna. Dobrze ci się śmiać, ale niełatwo jest mieć do czynienia z damą, która nie zachowuje się jak dama.

- Ta dziewczyna żyje w ustawicznym napięciu pod dachem Henry'ego Payne'a. Nic, co teraz robi, nie jest w stanie mnie zaskoczyć. Ona się zmieni, jak tylko uwolni się od tych swoich kuzynów.

Adam uniósł sceptycznie brwi.

- Cóż, nie będę cię już przekonywać. Niemniej, jeśli nie chcesz się z nią ożenić, powinienes dopilnować, żeby poznała kogoś odpowiedniego. Sama tego nie dokona, tkwiąc wraz

z guwernantką w domku na wsi.

W tym, co mówiła matka, było sporo prawdy, uznał Adam. Co więcej, wyglądało na to, że matka polubiła Ka-tharine Payne - dziewczyna mogłaby jej dotrzymać towarzystwa w zimie, podczas gdy on będzie zajęty w Calthorpe. -W końcu powiedział:

- Muszę porozmawiać z sir Jamesem. A potem zobaczymy.
- Henry Payne nie pozwoli jej odejść bez walki - ostrzegła pani Calthorpe.
- Jeśli będę miał poparcie jej opiekunów, poradzę sobie z Henrym Payne'm. Tylko co zrobimy, jeśli Katharine nie zechce z tobą zamieszkać, mamo?
- Zapewniam cię, synu, że z radością zamieszka z kimkolwiek innym, byle nie z czarującą rodziną. Wiesz przecież, że potrafię być bardzo przekonująca, jeśli zechcę. Tak czy inaczej, jaka dziewczyna nie chciałaby pojechać na sezon do Londynu?



ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia Adam, uzbrojony w list polecający od państwa Quentinów, złożył wizytę sir Jamesowi Farrow. Starszy pan przyjął go w dusznym gabinecie, ubrany w brokatowy szlafrok i aksamitną szlafmycę z chwostem. Przy jego fotelu znajdowała się obrotowa biblioteczka pełna książek i papierów. Na małym stoliku z drugiej strony ustawiono karafkę z winem i kieliszek, miseczkę z orzechami i herbatnikami, salaterkę z owocami oraz talerzyk i srebrny nóż.

- Wejdz, proszę i zamknij drzwi, Calthorpe. Nie znoszę przeciągów, szkodzą mi. Siadaj tak, żebym mógł cię widzieć, i opowiedz mi o Waterloo. Podobno było tam gorąco. Czy to prawda? W którym pułku służyłeś? Nalej sobie wina.

Adam posłusznie poczęstował się i usiadł po drugiej stronie kominka.

- W tym samym co Tom Payne.

- Pięćdziesiątym Drugim, tak? Ludzie Colborne'a.

Zro-

bili dobrą robotę, tak słyszałem. - Przerwał dla nabrania od-dechu. - Byłeś z Tomem, gdy zginął?

- Nie, nie było mnie wówczas w pułku. Już wcześniej zo-

stałem oddelegowany do sztabu księcia i tego dnia prowa-dziłem rozmowy z Prusakami na drugim końcu pola bitwy. Przez czas jakiś Adam odpowiadał na pytania o Welling-tona i znaczeniu wygranej pod Waterloo. Wreszcie zamilkł. Sir James wyprostował się nieco.

- Zaszło ci w ustach, co? Dolej sobie wina.

- Dziękuję, sir, mam jeszcze trochę. Tak naprawdę chciałbym porozmawiać o Tomie. Jak rozumiem, dobrze pan znał jego rodzinę.

- O, tak. Jego dziadek był moim przyjacielem. Chłopak dostał po nim imię - Thomas Frampton Payne. Smutna historia z tą jego śmiercią. Bardzo smutna! Co chciałeś o nim powiedzieć?

- Tom miał siostrę.

- Naprawdę? Nie miałem pojęcia. I pomyśleć, że stary Tom Payne nigdy mi o tym nie powiedział. Z nieprawego łoża, czy tak?

- Chodzi mi o to, że jego wnuk miał siostrę.

Katharine.

- Och! No, cóż, wiem o tym, mój chłopcze. Nie musisz mi tego mówić. Jestem jej opiekunem, czyż nie?

Adam cierpliwie brnął przez rozliczne wyjaśnienia, aż wreszcie doszedł do punktu, w którym mógł poruszyć kwestię przyszłości Katharine.

- Chcesz się z nią żenić, tak? Myślałem, że ona ma wyjść

za mąż za swego kuzyna. Jak mu na imię, zaraz...?

Walter.

Właśnie. To ma sens. Jak powiedział Henry Payne, pieniądze

wrócą tam, gdzie ich miejsce. Nie da się rządzić taką

posiad

łością bez odpowiednich funduszy. Co kobieta może o

tym

wiedzieć? Ładniutkie dziecko, mówię o Katharine, ale

osta

tecznie to tylko kobieta, prawda?

Wuj Katharine, Henry, dobrze wykonał swoje zadanie. Posłużył się dokładnie takimi argumentami, jakie mogły trafić do starego człowieka, i w rezultacie sir James był najwyraźniej skłonny zaakceptować małżeństwo swojej podopiecznej z synem Henry'ego. Adam musiał wykorzystać całą swoją przebiegłość i umiejętność negocjacji, które zdobył podczas dziesięciu lat służby w wojsku, żeby uzyskać zgodę

staruszka na wysłuchanie, co w tej sprawie ma do powiedzenia sama Katharine

- Przyjdiesz tu z nią, prawda? Nie znoszę rozmawiać z kobietami sam na sam. Zawsze tak było. To dlatego się nie ożeniłem. Czekam pojutrze.

- Dziękuję, sir. - Adamowi przyszło do głowy, że przydałyby się posiłki. - Może panna Payne chciałaby przyjść w towarzystwie jakiejś damy?

- Tylko nie tej guwernantki. Nie cierpię jej.

- Mógłbym wziąć ze sobą matkę? Przyjechaliśmy do Ba-singstoke razem. Widzi pan, moja matka jest dobrą przyjaciółką pani Quentin.

- Ach! Jedyna rozsądna kobieta, jaką znam, żona Quen-tina. Bardzo dobrze. Przyjdź z matką, chłopcze. Czemu nie?

Plany Adama omal nie legły w gruzach na samym początku. Katharine zgłosiła stanowczy sprzeciw wobec projektu, który jej przedstawił.

- Powiedziałałam panu, czego chcę. Zamieszkać gdzieś na wsi z Tilly. Pańska matka jest bardzo miła, ale ja nie mam ochoty mieszkać w wielkim mieście, być przedstawiana tłumom obcych, rozmawiać z ludźmi, z którymi nic mnie nie łączy. Nie wiedziałabym, co na siebie włożyć, o czym mówić. Nie znam najnowszych tańców. Nie pasuję do tego wszystkiego. To absurdalny pomysł. Nie zamierzam się na wet nad tym zastanawiać.

Adam zachował spokój.

- Doprawdy jest pani najbardziej zaskakującą kobietą, jaką kiedykolwiek znałem. Większość młodych dam byłaby zachwycona perspektywą wyjazdu do Londynu na sezon. Pani kuzynka Catharine, na przykład, dałaby wszystko, żeby znaleźć się na pani miejscu.

- O, tak, nie wątpię, ale ona ma ptasi mózdzek.
- Jest bardzo ładna.

Katharine spojrzała na niego, po czym, ku zaskoczeniu Adama, wypowiedziała jego myśli na głos.

- Odniosłaby wielki sukces. Jaka szkoda, że nie jestem bardziej podobna do niej, o tym pan bez wątpienia myśli. Cóż, przy odrobinie szczęścia już wkrótce będzie pan mógł ją podziwiać do woli. Na pewno spotka ją pan w Londynie podczas sezonu. Do czego ja tam jestem potrzebna? Zapewniam pana, że wolałabym zamieszkać we własnym domu w towarzystwie Tilly.

- Dziękuję- odparł Adam z ironią. - Naprawdę nie musi mi pani tak pochlebiać.

Katharine miała na tyle przyzwoitości, że się zawstydzila.

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało. Tylko... - zawałała się, a potem wybuchnęła: - Jestem pewna, że chce pan dobrze, ale ja od dawna sama decyduję o swoim życiu. Nie znoszę, jak mi się mówi, co mam robić!

- Zauważyłem - odrzekł Adam. - Wydawało mi się jednak, że prosiła mnie pani o pomoc.

- Tak, ale chciałam, żeby pomógł mi pan zamieszkać z Tilly. A nie rozbijać się po Londynie. Ostrzegam pana, nie zrobię tego.

- Katharine Payne! - zaczął Adam głosem, który jego podkomendni rozpoznawali natychmiast. - Chce pani opuścić dom wuja czy nie?

- Naturalnie, że chcę! Tylko...

- W takim razie choć raz w życiu postąpi pani tak, jak ja mówię!

- Ale...

- Żadnych ale! Jeśli zależy pani na tym, żebym przekonał sir Jamesa do zmiany planów co do pani przyszłości - pla-

nów, które, o ile pani sobie przypomina, przewidują pani małżeństwo z Walterem Payne'em - będzie pani milczeć i mnie pozostawi negocjacje. Zrozumiano?

Katharine wpatrywała się w niego z buntowniczą miną.

- On jest moim opiekunem.

— Jak dotąd nie odniosła pani w rozmowach z nim znaczącego sukcesu. Proszę posłuchać, to nie jest pani wina. Sir James nie lubi kobiet i nie znosi się trudzić: Zostawiony samemu sobie, nie przyjmie dobrze tego, co jego zdaniem jest buntem rozpuszczonej panienki, nie podejmie też najmniejszego wysiłku, by znaleźć dla pani wyjście z tej sytuacji. Jeśli natomiast przedstawimy mu gotowy plan, pasujący do tego, co on uznaje za stosowne, a co więcej taki, który nie wymaga z jego strony żadnych działań, wysłucha nas. To pani jedyna szansa, Katharine. Proszę wybierać: Herriards albo Bridge House i Londyn.

- Niech będzie Bridge House. Ale nie podoba mi się to!

- Niewdzięczna smarkula. Nie zasługuje pani na zaproszenie mojej matki.

Adam dał upust irytacji w rozmowie z matką, ale nie okazała mu współczucia.

- Musiałeś się do tego bardzo źle zabrać. Nie ma takiej dziewczyny, która choć raz w życiu nie chciałaby pojechać do Londynu w sezonie.

- Tak jej powiedziałem. Jej kuzynka Catharine...

- Chyba o niej nie wspomniałeś?

- Tak. Czemu nie?

- Czemu nie? Ty mnie pytasz, czemu nie? - powtórzyła matka z rozdrażnieniem.

- Powiedziałem tylko, że jej kuzynka byłaby zachwycona, mając taką szansę - tłumaczył Adam. - Myślałem, że

w ten sposób nakłonię naszą pannę Payne do zmiany zdania. Ale wtedy oświadczyła, że woli towarzystwo Tilly od mojego.

Matka spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Adamie, przez tyle lat udawało ci się być uosobieniem taktu. Biedna siostra Toma najwyraźniej wyzwala w tobie najgorsze instynkty. Dlaczego wmieszałeś w to Catharine Payne? Twoja Katharine może nie zachowała się zbyt uprzejmie, ale naprawdę nie mogę jej winić za to, co powiedziała. Wierz mi, twoja Katharine bez wątpienia chciałaby pojechać do Londynu, chociaż w życiu by się do tego nie przyznała -w każdym razie w obecnym stanie ducha.

- Zlituj się, mam! Ona nie jest moją Katharine!

- Cóż, jak mam rozróżnić te dwie dziewczyny? Doprawdy absurdalna sytuacja.

- Mogłabyś mówić o niej „Katharine Toma” ewentualnie „nasza” Katharine albo Kate. Ona nie jest moją Katharine, na litość boską!

Pani Calthorpe przechyliła głowę i przyglądała mu się z lekkim zdziwieniem.

- Zdenerwowała cię, prawda?

- Wcale nie. Teraz powiedz mi, skąd to przeświadczenie, że Kate chce pojechać do Londynu, choć twierdzi, że tak nie jest. Muszę wyznać, że nie rozumiem.

- Zastanów się, mój drogi. W ciągu kilku miesięcy straciła wszystko, dzięki czemu czuła się bezpieczna - dziadka, brata, dom, nawet majątek okazał się źródłem stresu. Opiekunowie ją zlekceważyli i przez długie miesiące była przekonana, że ty opuściłeś ją także. Musiała nauczyć się walczyć o swoje bez nadziei na pomoc z zewnątrz. Dziwisz się, że jest wyczerpana? Twój oczywisty podziw dla jej kuzynki Catharine musiał przepelnić czarę goryczy.

Adam wyglądał na skrępowanego, a matka ciągnęła:

- Uroda Kate nie jest konwencjonalna. Wdzięki tamtej drugiej Catharine są o wiele bardziej oczywiste, co więcej, ta mała kokietka nauczyła się nimi posługiwać. Siostra Toma została wychowana przez dwóch mężczyzn i guwernantkę. Nikt nie namawiał jej do zbytej troski o wygląd, a jeśli w ogóle myśli o takich sprawach, prawdopodobnie nie ocenia się zbyt wysoko. Nic dziwnego, że się denerwuje w obliczu perspektywy poddania się osądowi londyńskiego towarzystwa. Może nie wiesz, jacy ludzie potrafią być krytyczni.

- Nerwowa? Katharine Payne? - Adam zdumiał się nie-pomiernie.

- Tak - potwierdziła matka stanowczo. - Cokolwiek myślisz, obecnie Katharine Payne straciła pewność siebie, Jestem przekonana, że te wszystkie cechy, które cię w niej tak drażnią, Adamie, jej nieuprzejmość, agresja, pragnienie niezależności, to forma samoobrony. Nie musisz się tym martwić. Jak tylko spędzi pod moją opieką miesiąc czy dwa, będziesz zdumiony zmianami, jakie w niej zajdą.

- Oby na lepsze - mruknął Adam pod nosem.

Matka postanowiła pominąć jego uwagę milczeniem. Tak, zadumała się, najbliższe 'miesiące mogą okazać się interesujące, jeśli Katharine Payne zgodzi się z nimi zamieszkać, i Adam nadal będzie odnosił się do niej z dezaprobatą.

Adam nie miał pewności, jak zachowa się Katharine podczas decydującej rozmowy z sir Jamesem, toteż zorganizował wszystko tak, żeby wszyscy troje spotkali się przedtem z Tilly. Pani Calthorpe miała za zadanie nakłonić Katharine do przychylniejszego spojrzenia na pomysł zaprezentowania jej w towarzystwie podczas najbliższego sezonu. Podkreśliła nawet, że sześć czy siedem miesięcy to nie całe życie. Jeśli

Katharine nie zmieni zdania po pobycie w Londynie, wciąż będzie mogła, naturalnie o ile jej opiekunowie się na to zgodzą, rozejrzeć się za domem, w którym zamieszka z Tilly.

- Ale błagam, nie wspominaj o tym dzisiaj, Kate!
Teraz
musimy się skupić na nakłonieniu sir Jamesa do zgody na
na
twój wyjazd do Bridge House. Jeśli poweźmie choć naj-

mniejsze podejrzenie, że mogłabyś wrócić do
pierwotnego
planu, może nie chcieć nas wysłuchać.

- Naprawdę nie rozumiem, dlaczego miałby się
sprzeci
wiać, Tilly cieszy się powszechnym szacunkiem.

- Kate, wierz mi, wiem, o czym mówię. To się nie
uda.

Byłabym bardzo zaskoczona, gdyby opiekunowie
godni tego
miana wyrazili zgodę na taki plan. W ich oczach
byłoby to
jednoznaczne z rezygnacją z przysługującej ci pozycji
w to
warzystwie, toteż dopilnowanie, żeby tak się nie stało,
uzna
liby za swój obowiązek wobec twego dziadka. Co
więcej,
tym bardziej nalegaliby, żebyś pozostała w domu
wujka.

Te słowa dały Katharine do myślenia. Na koniec do
rozmowy włączyła się Tilly. Guwernantka powiedziała
bez ogródek, że lord Calthorpe robi dla niej o wiele
więcej, niż mogłoby wynikać z poczucia obowiązku, i że
Tom byłby zdziwiony i bardzo zły, gdyby nie przyjęła
zaproszenia pani Calthorpe.

- Nie rozumiem cię, Katharine. Od miesiący
myślisz tył
ko o tym, jak uciec z Herriards, a teraz, kiedy
pojawiła się
przed tobą taka wspaniała możliwość, ty się wahasz
tylko

dlatego, że sprawy potoczyły się nie tak, jak chciałaś.
Za

miast ucieczki, którą planowałyśmy, czeka cię
przygoda
w nowym świecie, który powinnaś była poznać dawno
temu.

Tak, to wymaga odwagi, ale nigdy dotąd ci jej nie
brakowało.

Jeśli nie postąpisz tak, jak proponuje lord Calthorpe,
pomy

ślę, że jesteś tchórzem. Naucz się cieszyć życiem,
które jest

ci przeznaczone, moja droga.

Kiedy dotarli do domu sir Jamesa, Adam przedstawił swoją propozycję dotyczącą przyszłości Katharine, utrzymując, że chce w ten sposób wypełnić obietnicę złożoną Tomowi podczas ich ostatniego spotkania.

- Tom tak powiedział? Prosił cię, żebyś zaopiekował się jego siostrą? Powinien tu być i zająć się nią sam, nicpoń! Swoją drogą możesz mieć słuszość, Calthorpe, możesz się słuszość. W wojsku wykazałeś się rozsądkiem i pewnie wiesz... co robisz - podsumował sir James, po czym zwrócił się do pani Calthorpe. - A co pani o tym myśli? Zna pani świat, w przeciwieństwie do mnie. Co pani na to?

- Nie może pan oczekiwać, że będę w tej sprawie całkowicie bezstronna, sir Jamesie. Będę niezmiernie zobowiązana, jeśli zgodzi się pan, żeby Katharine dotrzymała mi towarzystwa. Skoro jednak pan pyta... - Zawahała się.

- O co chodzi?

- Katharine spędziła całe życie w Herriards. Nie chcę nikogo urazić, ale czy zastanawiał się pan nad tym, co powiedzieliby ludzie, gdyby pan tak chętnie dał swoją zgodę na jej ślub z synem pana Payne'a?

Sir James wyprostował się w fotelu.

- Jak to? - spytał chłodno.

Pani Calthorpe spokojnie kontynuowała:

- Pokusa ściągnięcia majątku z powrotem do Herriards musi być silna zwłaszcza dla pana Payne'a, toteż pragnienie ożenienia syna z dziedziczką fortuny Payne'ów wydaje się całkiem rozsądne. Swoją drogą, dziwne, że ta myśl nie przy
szła do głowy dziadkowi Katharine. Może dlatego, że nie ufał kuzynom? Nie wiadomo. A jak potraktuje to świat? Żyje pan trochę na uboczu, może więc nie przyszło panu do głowy, że młode, dobrze urodzone i bogate damy, takie jak Katharine, przed ślubem są zwykle wprowadzane do towarzystwa.

Sir Jamesie, Katharine naprawdę nie powinna wychodzić za mąż, zanim nie pozna wielkiego świata.

- Ha! O tym nie pomyślałem. Ma pani słuszość, madame, absolutnie. Ale nie możemy tego zrobić,

- Czemu nie, sir Jamesie?

- Widzi pani przed sobą chorego człowieka, pani Cal-thorpe. - Sir James na powrót zapadł się w fotel. - Gotów jestem przysiąc, że stary Armitage nie jest w lepszym stanie mimo kuracji w Bath. Jakim sposobem któryś z nas miałby zająć się zatrudnianiem przyzwoitek, wizytami u krawco-wych, modystek i Bóg wie, kogo jeszcze? - Upił łyk wina i usadowił się wygodniej. - Wykluczone!

Katharine podchwyciła skwapliwie:

- W takim razie...

Pani Calthorpe nie pozwoliła jej dokończyć.

- Jeśli to jedyna trudność — powiedziała pogodnie - w takim razie łatwo ją przezwyciężyć. Bardzo bym chciała wprowadzić Katharine do towarzystwa. My, kobiety, wie pan, uwielbiamy wizyty u krawcowych, kupowanie rękawiczek, szali i tak dalej. Z tym nie będzie problemu, zapewniam. -Zawiesiła głos. - Hm... Katharine będzie potrzebowała znacznie większej pensji.

- Dziwne. - Sir James pokręcił głową. — Nie da się zrozumieć upodobań kobiet. Jednakże, jeśli pani naprawdę mówi szczerze, madame, i jest pani gotowa znieść cały ten zamęt, nie musi się pani martwić o pieniądze. Proszę przysyłać wszystkie rachunki do mego plenipotenty. On się nimi zajmie. Zapewne tu obecny syn pani również będzie się o nią troszczył, prawda? No, no, no! - Uśmiechnął się dobrotliwie

do podopiecznej. - Spodziewam się, że jesteś mi
wdzięczna,

panienko?

Katharine otworzyła usta.

- Nie wysłuchał pan jeszcze, co ja...
- Naturalnie, sir. Wprost zaniemówiła z wdzięczności -wtrąciła stanowczo pani Calthorpe.
- Chciałam tylko... - zaczęła znów Katharine.
- ..uzyskać pańskie pozwolenie na podróż z nami. Zamierzamy wyruszyć do Dorking za dzień lub dwa. To takie posłuszne dziecko - weszła jej w słowo pani Calthorpe, karcąc wzrokiem Katharine i uśmiechając się słodko do sir Jamesa.

Ponieważ „posłuszne dziecko” najwyraźniej miało ochotę się spierać, Adam uznał, że czas kończyć wizytę. Sir James, zadowolony, że tak łatwo rozwiązał problem Katharine, z chęcią zgodził się na jej rychły wyjazd do Dorking, razem z obojgiem Calthorpe'ów. Oczywiście, potrzebna była jeszcze zgoda generała Armitage, ale nie było wątpliwości, że jej udzieli.

Z punktu widzenia Adama cały plan miał jedną wadę. Sir James sądził, zdaje się, że Adam jest poważnie zainteresowany jego podopieczną. A on, chociaż nie miał na to żadnych dowodów, czuł, że pani Calthorpe podtrzymuje to przekonanie. Z jakiegoś niewiadomego powodu uważała Katharine za bardzo atrakcyjną. Adam postanowił mieć się na baczności przed planami, które knuła matka. Potrafiła przeprowadzić swoją wolę, zanim ktokolwiek zauważył, co zamierza. Ale tym razem poniesie klęskę. Katharine Payne nie miała żadnej z cech, których szukał u żony. Nawet jej fortuna nie mogła go skusić.

Katharine, jak się wydawało, niczego nie zauważyła - była zbyt zajęta kwestionowaniem ostatnich ustaleń. Kiedy powóz dojeżdżał do domku Tilly, Calthorpe'owie uświadomili sobie, że ona wciąż nie daje za wygraną.

- Nie powinnam była tak łatwo się zgodzić. - Z
zatroška-

na miną zwróciła się do pani Calthorpe. - Co zrobi Tiliy ? Jak mogę ją zostawić samej sobie?

- Jeśli panna Tillyard będzie wiedziała, że jesteś bez pieczna i wszystko u ciebie w porządku, na pewno będzie szczęśliwa w swoim małym domku. Dorking nie leży setki mil stąd. Zapytaj ją sama. Jeśli zechce nad tobą czuwać, bardzo chętnie zaoferuję jej pokój w Bridge House.

Katharine westchnęła i opadła na poduszki powozu.

- Jest pani taka miła - powiedziała z niejakim smutkiem. - Jak ja się pani odwdzięczę?

- Znajdę jakiś sposób - zapewniła ją pani Calthorpe z błyskiem w oku. - Daj mi tylko czas.

Wszyscy się zgodzili, że wyjazd Katharine należy do ostatniej chwili utrzymać w tajemnicy przed Henrym Pay-ne'em. Gdyby znał jej plany, z pewnością znalazłby sposób, by ją zatrzymać. Postanowili działać z zaskoczenia. Umówili się, że Katharine spakuje niewielki sakwożaz z najpotrzebniejszymi rzeczami, a Adam wraz z matką po prostu przyjadą po nią w drodze z Basingstoke do Dorking. Później tege dnia posła kogoś po resztę rzeczy Katharine, a panna Tillyard dopilnuje wysyłki.

Guwernantka, zapytana, co chciałaby robić, czule ucałowała Katharine i powiedziała:

- Na razie wolałabym zostać w swoim domku, Katharine, moje dziecko. Zobaczymy, co wyniknie z twojej wyprawy do Londynu. Może wówczas zmienię zdanie. Tymczasem będę cią szczęśliwa, mieszkając tutaj. Mam tyle do zrobienia.

Dzień wyjazdu nadszedł mniej więcej za tydzień. Adam przyjechał do Herriards z samego rana i oświadczył, że chce się widzieć z panem Payne'em. Z początku Henry był uoso-

bieniem życzliwości, ale kiedy się dowiedział, że Adam przyjechał po Katharine, najpierw twierdził, że nie ma jej w domu, a potem, że jest chora.

- Poza tym, nawet gdyby czuła się dobrze, lordzie Calthorpe, żadną miarą nie mógłbym zgodzić się na tak szalony pomysł. Jak to? Pozwolić panu, pod wpływem kaprysu, zabrać kuzynkę z jedyne go domu, jaki zna? Wyrwać ją z kręgu tych, którzy uważają się za jej opiekunów i przyjaciół? Nie i jeszcze raz nie! Znam swoje obowiązki. Katharine jest dziedziczką znacznej fortuny i dotąd nie bywała w świecie. Potrzebuje ochrony przed tymi, którzy mogliby ją wykorzystać.

- Mam rozumieć, że pan mnie do nich zalicza? - Adam mówił spokojnie, ale coś w jego głosie sprawiło, że Henry Payne cofnął się o krok i pospiesznie zaprzeczył, jakoby czynił takie sugestie.

- Nie, nie! Żle mnie pan zrozumiał, lordzie Calthorpe. Jestem pewien, że powodują panem najszczerze motywy. Pańska przyjaźń z jej bratem, na przykład. Niezależnie od tego, jak dobrymi byliście przyjaciółmi, naprawdę nie musi się pan obawiać o jego siostrę, sir! Nie jest, jak pan zapewne myślał, sama na świecie. W końcu jestem jej opiekunem.

- Zaskoczył mnie pan - zauważył Adam uprzejmie. - Zdawało mi się, że opiekunami panny Payne są sir James Farrow i generał Armitage.

Henry Payne spojrział na niego złowrogo, opanował się jednak i posłał gościowi wielkoduszny uśmiech.

- Powinienem był powiedzieć, że oni mnie uważają za opiekuna - wyjaśnił. - Jej prawdziwi opiekunowie są w podeszłym wieku. Wiedzą, że mogą mi ufać i że zajmę się nią tak, jakby była moją córką, więc chętnie scedowali swoje obowiązki na mnie. Lordzie Calthorpe, obawiam się, że w imieniu opiekunów Katharine muszę odmówić pańskiemu

uprzejmemu zaproszeniu. Nie mogę jej pozwolić na wyjazd z panem.

Adam przezornie zaopatrzył się w list od sir Jamesa. Teraz podał go w milczeniu gospodarzowi.

- Co to jest? - Henry Payne przeczytał list dwukrotnie. Kiedy w końcu uniósł głowę, miał złowrogą minę, a maska dobroduszości znikła. - Co pan próbuje zrobić, Calthorpe? Chodzi o pieniądze, czy tak? Pieniądze Payne'ów, moje pieniądze, gdyby wszystko odbyło się jak należy! Zamierza pan uprowadzić dziedziczkę i sam się z nią ożenić, prawda?

- Naturalnie pan tak myśli - odparł Adam, dając w ten sposób wyraz niechęci, jaką czuł wobec tego mężczyzny. - Jednakże nie jest to moim celem. Ja tylko odwożę damy do Dorking. Moja matka, która czeka w powozie przed domem, zaprosiła pannę Payne do siebie na dłuższy czas, a pańska kuzynka przyjęła zaproszenie. Bardzo możliwe, że moja matka postąpi zgodnie z życzeniem opiekunów panny Payne i w przyszłym roku wprowadzi ją do towarzystwa.

Henry Payne parsknięciem wyraził swoje zdanie na ten temat. Adam uniósł brwi.

- Doprawdy? Rozczarował mnie pan. Można byłoby pomyśleć, że pan i pani Payne, jako samozwańczy opiekunowie Katharine, będą zachwyceni, że zostanie zaprezentowana w towarzystwie bez jakiegokolwiek wysiłku z waszej strony. Na szczęście nie ma potrzeby się nad tym zastanawiać - wszystko zostało ustalone. Dalsza rozmowa byłaby stratą czasu. Gdzie jest panna Payne? Zapewniała mnie, że będzie gotowa. Ach! Oto i ona.

- Moja kuzynka nie musi być nikomu przedstawiana! - rzekł Henry Payne, nie kryjąc irytacji.

- Wyjdzie za mąż za Waltera. Wyjdzie za niego lada dzień. Nie pozwolę ci jej stąd zabrać, słyszysz?!

- Musisz wiedzieć, że to nieprawda, wuju Henry -
po
wiedziała stanowczo Katharine, wchodząc do pokoju.
Trzy
mała w ręku niewielki sakwojaż i miała na sobie
podróżny
strój. - Myślę, że lord Calthorpe wyjaśnił sytuację. Nie
mo
żemy pozwolić na to, by jego matka czekała. - Adam
patrzył
z podziwem, jak mówiła, bez śladu ironii w głosie: -
Muszę
ci podziękować za to, że dałeś mi dach nad głową przez
ostat
nie kilka miesięcy. Przekaż, proszę, moje najlepsze
życzenia
pozostałym członkom rodziny. Żałuję, że nie miałam
okazji
zrobić tego osobiście - są jeszcze w swoich pokojach.
Przewoźnik zabierze resztę moich rzeczy dziś po
południu.
- Spojrzała na Adama, który wziął od niej sakwojaż,
skłonił
się Henry'emu Payne'owi i odprowadził ją do powozu.
Henry Payne stanął w drzwiach.
- To jeszcze nie koniec! - zawołał, z twarzą
wykrzywio
ną gniewem. - To zwykle porwanie!
Przy drzwiach powozu stał stajenny. Pani Calthorpe
wyglądała przez okienko, czekając na swego gościa.
Katharine zatrzymała się i odwróciła.
- Jedyne porwanie, jakiego kiedykolwiek się bałam
- po
wiedziała z drzeniem w głosie odzwierciedlającym
głębię jej
uczucie - to kiedy groziliście mi ty i twój syn. Żegnam,
sir!
Wsiadła do powozu, za nią Adam. Stajenny
zamknął drzwiczki i zajął miejsce z tyłu. Stangret
strzelił z bata, konie powoli ruszyły i rozpoczęła się
podróż Katharine ku nowemu życiu.

Od Dorking dzieliło ich jakieś czterdzieści mil, a dzień był krótki. Adam na wszelki wypadek zarezerwował pokoje w zajezdzie „Pod Kitą” w Farnham, mniej więcej w połowie drogi, i dobrze zrobił, bo kiedy powóz wjechał na główną ulicę sympatycznego miasteczka, zapadał zmrok. Katharine miała nadzieję zobaczyć zamek, który był niegdyś siedzibą biskupów Winchester, ale ujrzała tylko niewyraźne zarysy potężnej budowli w górze szerokiej ulicy na lewo i już dojechali do zajazdu.

„Pod Kitą” czekało ich serdeczne przyjęcie. Szybko wskazano im pokoje, a służące biegały tam i z powrotem, dokładając starań, by gościom było ciepło i wygodnie. Obydwie damy chętnie skorzystały z możliwości krótkiego odpoczynku po pełnym napięcia wyjeździe z Herriards, a następnie dwudziestomilowej podróży. Odświeżywszy się, zeszły na dół na kolację. Pora roku nie sprzyjała podróżom i choć Farnham leżało przy głównej drodze do Winchester, w zajezdzie były wolne pokoje. Niemniej panował tu hałas i krzątanina - wyglądało na to, że w największej sali odbywa się jakaś uroczystość - toteż Adam ze swoimi towarzyszkami z zadowoleniem przyjęli możliwość skorzystania z osobnej jadalni.

Smacznego jedzenia było w bród, ale Katharine nie miała apetytu. Czowała się wyczerpana, zarówno emocjonalnie, jak i fizycznie. Reakcja na miesiące napięcia dała o sobie znać.



Rozdział siódmy

Adam domyślił się, co się z nią dzieje. Widywał te same oznaki u swoich podkomendnych po szczególnie zaciętej walce. Podał jej kieliszek wina i polecił wypić do dna.

- Radzę posłuchać mojej rady i pójść zaraz do łóżka - powiedział. - Jutro wszystko będzie wyglądało zupełnie inaczej. Zobaczysz pani.

Katharine była zbyt wyczerpana, by się sprzeciwiać. Przepraszyła towarzystwo i powoli poszła na górę, zostawiając w jadalni Adama z matką.

Gdy tylko znalazła się w swoim pokoju, ogarnął ją niepokój i nie mogła się odprężyć. Choć padała z nóg, pomyśl rozebrania się i położenia do łóżka zupełnie do niej nie przemawiał. Odprawiła służącą i usiadła przy oknie. Brakowało jej Toma bardziej niż kiedykolwiek. Nic nie mogło przywrócić tych dni pełnych słońca i śmiechu w Herriards, kiedy oboje byli dziećmi. Teraz, gdy zostawiła za sobą wszystko, co dzielili, dawne życie wydało jej się szczególnie drogie.

Gwałtownie wstała z miejsca. Tak nie można! Katharine Payne nie była mazgajem, słabeuszem oplakującym coś, czego już mieć nie może. Czas zacząć nowe życie, z nowymi przyjaciółmi i nowymi zainteresowaniami. Herriards nie było już oazą szczęśliwych snów. Było miejscem strachu, koszmarów. Powinna dziękować swojej szczęśliwej gwiazdzie, że w końcu udało jej się stamtąd uciec. Może należało też podziękować Adamowi Calthorpe'owi.

Zagadkowy człowiek z niego. Czy nigdy nie tracił panowania nad sobą? Choć była dla niego wyjątkowo nieuprzejma, zachował spokój. Henry Payne go obraził, a mimo to ord Calthorpe pozostał dżentelmenem. Na pewno potrafił się bić; w przeciwnym razie nie udałoby mu się odnieść takich sukcesów w wojsku. Ale nie miała na to dowodów, pomijając pewną oficerską arogancję, która niepomernie ją irytowała.

Poza tym był tak obojętny, tak cierpliwy, tak chłodny. Jakże niepodobny do matki. Pani Calthorpe była uosobieniem impulsywności i ciepła i Katharine od razu ją polubiła. W przeciwieństwie do jej syna. Jakże się różnił od Toma - roześmianego, impulsywnego. Serce jej zamarło, kiedy uświadomiła sobie, że znów wraca myślami do Toma.

Tak być nie może! W ten sposób nigdy nie uda jej się zasnąć. Z rozpaczą wyjrzała przez okno. Księżyc w pełni srebrzył ulice i domy naprzeciwko. Zamek wyglądałby w tym świetle jak z bajki. Podjęła decyzję. Chwyliła pelerynę, niewiele myśląc, zbiegła po schodach i bocznymi drzwiami wymknęła się na dwór. Ulica prowadząca do zamku była parę kroków stąd. Może odrobina księżycowej magii zdołają uspokoić, ułatwi zaśnięcie.

Zamek w świetle księżyca był dokładnie taki, jak sobie wyobrażała: widowiskowy, baśniowy, jak ze snu. Katharine stanęła przy końcu ulicy, pogrążona w rozmyśleniach. Przebudzenie było przykre. Czyje ręce chwyciły ją wpół i poczuła odór brandy.

- No, no! Co my tu mamy? Szukasz towarzystwa, kocha nie?

Głos należał do mężczyzny, i to pijanego. Musiał być jednym z gości w głównej sali. _ -To jakaś pomyłka.

- Nie ma potrzeby udawać wstydlivej, dziewczyno! Co in nego miałabyś robić o tej porze, sama na mieście? Chodź tutaj!

- Przyciągnął ją bliżej. Katharine zdołała uwolnić się z jego uścisku i, uznając, że odwaga winna iść w parze z rozwagą, chciała biec w kierunku zajazdu. Niestety, młody człowiek miał towarzysza, równie pijanego, który złapał ją, gdy tylko się odwróciła, i przyciągnął z powrotem do przyjaciela. Katharine wpadła w panikę. Zapomniała o dyskrecji i zaatakowała na

oślepił, zaciśniętymi pięściami, tak jak uczył ją Tom. Trafiła jednego prosto w twarz. Szok i ból doprowadziły go do szału, toteż zamiast ją puścić, przestał się śmiać i wziął odwet. Katharine nie była w stanie ich powstrzymać. Jeden z napastników z miejsca ją uderzył, przytrzymał, a drugi szykował się do rewanzu. Miotła się rozpaczliwie. Zamknęła oczy. Wtem usłyszała głos, który ledwie rozpoznała, mówiący z wściekłością: „Zostawcie ją, łotry!”, a trzymający ją mężczyzna poleciał do tyłu i zwałił się jak długi na bruk.

Silne ramię mignęło tuż przy jej uchu. Katharine usłyszała chrzęst, kiedy pięść dosięgła celu. Drugi z napastników zatoczył się do tyłu, trzymając się za szczękę. Gdyby nie była tak przerażona, zrobiłoby jej się go żal. Odwróciła głowę. Za nią stał lord Calthorpe na rozstawionych nogach, pocierając knykcie.

- Nic się pani nie stało?

Skinęła głową, na co się rozejrzał, gotów znów skupić się na napastnikach. Oni tymczasem rozsądnie zniknęli.

- Pomóc pani dojść do zajazdu?

Katharine przecząco pokręciła głową, wciąż nie będąc w stanie wydobyć z siebie głosu. W milczeniu wrócili do zajazdu i dotarli do jej pokoju.

Wówczas powiedziała cicho:

- Dobranoc panu.

- O, nie, panno Katharine Payne! Nie wywinie się pani tak łatwo! - Lord Calthorpe wepchnął ją do pokoju i zamknął drzwi.

- Co... co pan robi? - spytała nerwowo.

- Proszę się nie obawiać, nie zamierzam nastawać na pani cnotę- burknął zjadliwie. - Chcę tylko bez świadków spytać, co, do diabła, pani sobie wyobrażała? Szukała pani przygód? To dlatego pożegnała się pani z nami tak wcześnie?

Katharine kipiała z wściekłości.

- Oczywiście, że nie! Jak pan śmie sugerować coś...

- Nieważne. Znalazłaby pani więcej, niż się pani spodziewała, proszę mi wierzyć. W dodatku postanowiła pani zlekceważyć mądrą radę, którą pani kiedyś dałam.

- Która to była? - spytała Katharine buntowniczo.

- Nie uderzać mężczyzny, kiedy panią atakuje. Wołać o pomoc, uciekać, ale nie odpowiadać ciosem na cios. Na pewno pani przegra.

Zebrała resztki godności i odparła odważnie:

- Zapewniam pana, że nie zamierzałam szukać przygód, ja tylko wyszłam na spacer. Chciałam zobaczyć za...

- Spacer! - wybuchnął lord Calthorpe. Po chwili przystąpił do wyrażania, płynnie i z emfazą, pogardy dla jej inteligencji, całkowitego braku instynktu samozachowawczego i wreszcie faktu, że nie pomyślała o jego matce, nie mówiąc o nim samym.

- Znajduje się pani pod naszą opieką, panno Payne, ale jak możemy chronić kogoś tak nierozsądnego? Jak, do licha, moja matka ma sobie poradzić z taką głupotą?

Katharine była zła i zawstydzona. Nie chciała tego przyznać, ale miał rację. Zachowała się głupio. Przemknęło jej przez głowę, że może zrzeknie się opieki nad nią i odeśle ją do Hampshire, toteż powiedziała ze smutkiem:

- Nie musi pan mówić nic więcej. Zachowałam się nie

mądrze. Teraz to widzę. Pewnie to dlatego, że nie

jestem przyzwyczajona do miasta, choć to mnie nie

usprawiedliwia.

Ja... wstydę się. Jestem wdzięczna, że przyszedł mi

pan

z pomocą.

Lord Calthorpe przyjrzał się jej uważnie.

- To do pani niepodobne. Na pewno nic się pani nie

stało?

Proszę pozwolić, że sam sprawdzę. - Ujął ją pod brode

i ob-

rócił twarz do światła świecy. - Paskudne stłuczenie. Dlaczego nie powiedziała pani, że panią uderzył? Mój Boże, powinienem być bardziej dołożyć tym brutalom.

- Nie wydaje się, żeby było to możliwe. - Katharine spróbowała się uśmiechnąć i skrzywiła się z bólu.

- Proszę usiąść tutaj, przy świetle! - Głos brzmiał rozkazująco, ale dłonie były delikatne. Pozwoliła, by obejrzał jej twarz. - Tylko to stłuczenie na policzku. A co z resztą?

- Nie zdążyli wyrządzić mi szkody. Pojawił się pan niemal natychmiast po tym, jak zaczęli. Wszystko w porządku, z wyjątkiem tego stłuczenia.

- Dzięki Bogu. Miała pani więcej szczęścia niż rozumu.

- Wiem - przyznała, starając się nie żywić do niego urazy za ten ton.

Spojrzał na nią.

- Jest pani odważna, Kate Payne, przyznaję, i równie lek

komyślna jak Tom. Widzę, że będziemy musieli nauczyć

nią rozsądku. Ale dość o tym. Ten policzek musi panią boleć

jak diabli. Coś na to znajdę.

Zniknął, a po chwili wrócił równie dyskretnie, jak wyszedł, z niewielką butelką.

- Arnika - wyjaśnił. - Zapobiegnie najgorszemu. Przyniosłem też krople, Moja matka bierze je od czasu do czasu, kiedy nie może zasnąć.

- Nie wydaje mi się...

- Proszę się nie spierać, panno Payne. Proszę po prostu zrobić, co mówię. Przemyję to stłuczenie i poczekam, aż pani weźmie krople. Zdąży się pani rozebrać po moim wyjściu.

- Cóż za ulga - zauważyła buntowniczo Katharine. - Zaczynałam się obawiać, że zamierza się pan zająć wszystkim.

Uśmiechnął się.

- Widzę, że nastrój się pani poprawił. Mam przysłać słu-

żącą do pomocy? A może ja odepnę odpowiednie haftki, za-
nim wyjdę?

- Wolałabym służącą, jeśli nie ma pan nic przeciwko te-
mu - powiedziała pospiesznie.

- Dobrze. W takim razie proszę to wypić. - Wpuścił
jedną czy dwie krople do szklanki z wodą. Katharifle
zawahała się, ale patrzył na nią dotąd, aż wypła. - A
teraz poszukam służącej. Dobranoc, panno Payne.

Służąca wyglądała na lekko zdziwioną, ale
Katharine była zbyt zmęczona, by to zauważyć. Mimo
obolałego policzka uśmiechała się, zasypiając.
Pomyliła się. Wzburzony, Adam
Calthorpe wcale nie był zimny. A ten cios naprawdę mu
się
udał; nawet Tom nie poradziłby sobie lepiej.

Rano pani Calthorpe aż krzyknęła na widok policzka
Ka-

tharine, który tymczasem zrobił się fioletowy.

- Masz podbite oko! Moje dziecko, jak to się stało?
Na twarzy Katharine szkarłat zmieszał się z fioletem.

Za-
wahała się. Na szczęście Adam przyszedł jej z pomocą.

- Pewnie panna Payne uderzyła głową o słupek -
powiedział. - O mały włos i mnie przytrafiłoby się to
samo, belki w naszych pokojach są bardzo nisko. Czy to
się stało w nocy? - Katharine skinęła głową. - W takim
razie, choć wygląda paskudnie - tak jest, musi mi pani
wybaczyć, że to po- wiem - to dobry znak, że tak szybko
zmienił kolor. Za dzień czy dwa zniknie bez śladu. A jak
tobie się spało, mammo?

- Och, w zajeździe panowało takie zamieszanie, że
przed snem wzięłam kropelki. Wiesz, że zawsze śpię po
nich bar- dzo mocno. Nie musisz tak na mnie patrzeć,
Adamie! Ostat- nio naprawdę bardzo rzadko je biorę.
Nawet nie jestem pew- na, gdzie je zostawiłam ubiegłej
nocy. Nie było ich na moim nocnym stoliku, kiedy się
obudziłam.

- Może postawiłaś je na umywalni?

- Może. Adamie, nie byłeś zbyt miły dla Kate. Ona nie jest jednym z twoich żołnierzy, wiesz, tylko kruchą dziewczyną. Spójrz na nią, wystarczyłby podmuch wiatru, by ją porwać. Masz siłę do dalszej podróży, moja droga? Możemy spokojnie spędzić tu dzień, a przy okazji zwiedzić zamek.

- Myślę, że panna Payne ma dość Farnham, mamó. Zapewne wołałaby jechać do Dorking. Ja w każdym razie na pewno.

Katharine, po raz pierwszy odkąd poznała Adama, w pełni się z nim zgadzała.

Przyjechali do Bridge House, kiedy słońce oblewało świat blaskiem późnego popołudnia. Katharine na widok rezydencji wpadła w zachwyt. Dom był z cegły, bladoróżowego koloru, otoczony parkiem, który opadał ku rzece. O tej porze roku niewiele drzew miało liście, niemniej dawało się dostrzec, że zostały posadzone przez artystę. Od rzeki przekonano niewielki kanał, tworząc staw, a kiedy powóz jechał wzdłuż jego brzegu w kierunku domu, Katharine jak urzeczona patrzyła na pardwy i łyski, kaczki i łąbędzie na okolonej trzciniami wodzie. Bliżej domu krzewy i kwietniki otaczały tarasowy trawnik, na którym rosły pojedyncze okazy drzew. Rozplanowanie domu i otaczających go terenów nie służyło uzyskaniu wrażenia dostojności i sztywności, za to wystawiało świadectwo wyobraźni i gustom właścicieli.

- Podoba ci się, Kate? - spytała pani Calthorpe z zadowoloną miną.

- Jest piękny! Och, doskonale rozumiem, dlaczego chciała pani spędzić Boże Narodzenie w Bridge House. Prawdę mówiąc, trudno mi sobie wyobrazić, jak udało się pani wytrzymać tyle czasu z dala od domu.

- Wyznaję, że cieszę się z powrotu. Wiążę wielkie na dzieje z Calthorpe, domem Adama w pobliżu Bath, jak tylko zostanie zamieszkany i otoczony opieką, na jaką zasługuje, ale mój szwagier nigdy nie wydawał nań więcej, niż musiał, toteż na razie wywiera dość przygnębiające wrażenie. Adam już dokonał cudów z ziemią. Kiedy się ożeni, przyjdzie czas na zajęcie się domem. Ja i mój mąż zrobiliśmy tak tutaj i chyba nieźle nam poszło.

Adam nie słuchał. Jego uwagę przyciągnęło stado jeleni, które pojawiło się na lewo od domu.

- Ten twój przeklęty zarządca, mamó! Nie pilnuje ludzi jak należy. Jelenie nie powinny podchodzić pod sam dom. Pewnie rowy nie są oczyszczone jak trzeba. Co ten Frenton sobie myśli, że za co mu płacimy?

Katharine oparła się wygodnie o poduszki i przyglądała się mu ukradkiem. Mówił stanowczo, lecz zarazem rozsądnie, bez niepotrzebnego zacietrzewienia. Może jednak ostatni wieczór był nietypowy, może zazwyczaj bywał właśnie taki - spokojny, zrównoważony, nieporuszony. W połączeniu z pewnością siebie było to dość irytujące. Jakim byłby mężem? Naturalnie był wyjątkowo dobrą partią; nawet ona, choć nie wiedziała wiele o świecie, była w stanie to stwierdzić. Bogaty, utytułowany, z dobrego domu, bohater spod Waterloo. W dodatku w niczym nie przypominający staruszka z bokobrodami, którego sobie wyobraziła po otrzymaniu listu, za to naprawdę całkiem przystojny. Bez wątpienia będzie mógł przebierać w pannach na wydaniu, które zostaną wprowadzone do towarzystwa podczas najbliższego sezonu. Lord Calthorpe może był trochę zbyt pewny siebie jak na jej gust, możliwe jednak, że na wielu dziewczętach jego wład-czość zrobi wrażenie. Maniery miał bez wątpienia nienaganne. Pominąwszy wybuch ubiegłej nocy, był nadzwyczaj

uprzejmy, o czym wiedziała z doświadczenia. Tak, byłby opiekuńczym, uprzejmym mężem. Ale czy byłby zabawny? Podniecający? Romantyczny? Namiętny? Raczej nie. W przeciwieństwie do Toma Adam Calthorpe nigdy nie wpakowałby się bez zastanowienia w żadną przygodę, nie potrafiła :eż sobie wyobrazić, że kiedykolwiek byłby w stanie stracić głowę dla kobiety.

Jakiej żony będzie szukał? Z pewnością nie takiej, która oczekuje radości, podniecenia czy namiętnego romansu. Przyszła lady Calthorpe będzie zapewne blondynką o niebieskich oczach, a zostanie wybrana ze względu na predyspozycje i dobre wychowanie; zawsze będzie zdawała się na męża, nawet w sprawach związanych z prowadzeniem domu i wychowaniem dzieci. Będzie miała nienaganne maniery, tak jak on. Nigdy nie będzie robiła psikusów, których nauczył ją brat, pogardzała łzami jako oznaką słabości, broniła swego zdania i swoich decyzji. Nigdy nie zakocha się bez pamięci. Katharine wyprostowała się gwałtownie. Skąd wzięły się te myśli? Jak, na litość boską, doszło do tego, że myślała o zakochaniu się bez pamięci? To by dopiero było zabawne, zwłaszcza gdyby w grę wchodziła taka zimna ryba jak Adam Calthorpe.

- Co cię tak zaskoczyło, Kate?

- Zaskoczyło? Nie... nie jestem zaskoczona, proszę pani. Jelenie wyglądają tak ładnie. Wyprostowałam się, żeby je lepiej widzieć.

Pani Calthorpe powstrzymała się od komentarza. Za to Adam się odezwał.

- Proszę je podziwiać, póki pani może. Jutro wrócą tam, skąd przyszły.

Katharine z łatwością zaaklimatyzowała się w Bridge House. Uwolnienie od stresu najwyraźniej obudziło w niej

niespożytą energię i wkrótce dobrze poznała dom i okolice. Spędzała sporo czasu w towarzystwie pani Calthorpe, zachwycona jej zdolnością do lekkiej konwersacji, w której zawsze tkwił głębszy sens. Bardzo się do siebie zbliżyły i wkrótce pani Calthorpe traktowała Katharine jak córkę, nie jak gościa. Nazywała ją Kate, przejrzała jej garderobę, uznała, że się nie nadaje, i zabrała ją ze sobą do modniarki, u której zamówiły nowe, ładniejsze suknie. Lorda Calthorpe widywano rzadko. Chyba był bardzo zajęty porządkowaniem spraw w Bridge House. Znalazł jednak czas, by posłać po faeton i konie Katharine, w tym ognistego ogiera, który kiedyś należał do Toma.

- Wspaniała bestia - zauważył Adam - ale nie wiem, co pani z nim zrobi.

- Jak to co? Będę na nim jeździć, naturalnie - odparła zaskoczona tą uwagą Katharine. - Zawsze na nim jeździłam, kiedy Tom zostawiał go w Herriards.

- Tutaj nie będzie pani tego robić - powiedział Adam stanowczo. - Ten koń jest nieodpowiedni dla damy.

- Czyżby? - Katharine uniosła podbródek. - Może w takim razie nie uważa mnie pan za damę, sir? Zapewniam pana, że Sholto jest dla mnie całkowicie odpowiedni, i zamierzam na nim jeździć. Tak jak przez ostatnie cztery lata.

Adam nie wyglądał na przekonanego.

- Tom nie grzeszył rozsądkiem, ale nie mogę sobie wyobrazić, że mógł pozwolić siostrze ryzykować życie na takiej bestii.

Katharine roześmiała się.

- Jedyne powód, dla którego Tom dosiadał Sholta, kiedy wyjeżdżaliśmy razem, był taki, że w przeciwnym razie mogłam go pokonać. Nie musi się pan o mnie martwić. Sholto nic mi nie zrobi, znam jego sztuczki.

- Niemniej jednak sprawi mi pani przyjemność, jeśli nie będzie pani na nim jeździć podczas pobytu tutaj. Polecę komuś ze stajennych, żeby go wyprowadzał, kiedy nie będę mógł zająć się tym sam.

Pani Calthorpe westchnęła. Zdążyła dość dobrze poznać Katharine i wiedziała, że mówienie jej, co należy robić, i czego nie, to nie najlepszy sposób postępowania. Nie zmieniła zdania o Katharine Payne. Wciąż uważała, że byłaby z niej właśnie taka żona, jakiej jej syn potrzebował, chociaż nie była taka pewna, czy on kiedykolwiek to zauważy. Wciąż żywił względem niej bzdurne uprzedzenia, a Katharine w jego obecności rzeczywiście nie ujawniała swoich zalet. Spokojne przejęcie władzy przez Adama najwyraźniej wyzwoliło w niej najgorsze cechy.

Pani Calthorpe była kobietą, która nie sądziła po pozorach. Katharine Payne miała odwagę i charakter, a także kochające, namiętne serce. Mężczyzna, któremu udałoby się je zdobyć, byłby prawdziwym szczęściarzem. Jednakże Kate musiała się jeszcze wiele nauczyć. Jej dotychczasowe życie było dalekie od ideału, jeśli idzie o przygotowanie do odniesienia sukcesu w towarzystwie. Taniec i sposób poruszania się strój i obyczaje - to wszystko mogła sobie przyswoić dość łatwo przez kilka miesięcy dzielące ją od rozpoczęcia sezonu. O wiele trudniejsze będzie nakłonienie Katharine, by zachowywała się jak debiutantka. Dziewczyna była zanie-dbana, pozostawiona samej sobie na zbyt długi czas. Zmuszona okolicznościami do opieki nad dziadkiem i posiadłością, nawykła do wydawania poleceń, nie do ich wysłuchiwanie. Adam też przywykł do wydawania rozkazów i oczekiwał, że będą wykonane. Nietrudno było przewidzieć, że tych dwoje będzie się często ścierać.

Ku uldze pani Calthorpe, Kate przynajmniej tym razem

nie miała ochoty na spór. Spojrzała na Adama, odwróciła się do pani Calthorpe i zaczęła rozmawiać o zatrudnieniu nauczyciela tańca.

W tygodniach poprzedzających święta życie płynęło stosunkowo spokojnie. Adam postanowił wybrać się do Londynu, odwiedzić para przyjaciół z wojska, a obydwie damy spędzały czas na nadzorowaniu przygotowań do świąt i dekorowaniu Bridge House.

- Nie potrafię wyrazić, jak się cieszę, że jesteś tu ze mną, Kate - powiedziała pani Calthorpe, kiedy okręcały zielonymi girlandami poręczę w sieni. - Tak wiele świąt spędziłam sama, a teraz będę miała was oboje, ciebie i Adama.

- Jestem tutaj bardzo szczęśliwa, proszę pani - odparła Katharine - i szczególnie wdzięczna za to, że uratowała mnie pani przed Bożym Narodzeniem w Herriards. Nawet gdyby moja ciotka i wuj byli najmiłszymi ludźmi, jakich można sobie wyobrazić, i tak czułabym się tam nieszczęśliwa. Herriards za bardzo przypomina mi Toma.

- Byliście sobie bardzo bliscy.

- Bardzo - potwierdziła Katharine pozornie obojętnym tonem, który przybierała, rozmawiając o Tomie. - Odkąd pamiętam, moja matka zawsze była chora, a po jej śmierci ojciec dużo podróżował. Tom i ja mieszkaliśmy w Herriards, a za towarzystwo mieliśmy dziadka i siebie nawzajem. Byłam parę lat młodsza od Toma i byłam dziewczynką. Pewnie wielu braci nie zwracałoby na mnie uwagi, ale nie Tom. Traktował mnie jak młodszego brata i wszystko robiliśmy razem. - Przerwała pracę. - Kochaliśmy się, ale ciągle się kłóciliśmy. Chyba w pewnym sensie ze sobą rywalizowaliśmy. Tom zawsze chciał wygrywać i ja też. Dziadek często się z nas śmiał.

- Gzy kiedykolwiek troszczył się o ciebie ktoś starszy? Ktoś, kto nauczyłby cię, jak sobie radzić w świecie?

- Miałam pannę Tillyard. Kiedy ojciec umarł, a Tom pojechał do Eton, dziadek zatrudnił opiekunkę. Nie wytrwała nawet miesiąca. Dziadka irytowały jej humory, jak mówił. Nie lubił obcych w domu, zwłaszcza odkąd zachorował.

- Nigdy nie zostałam zaprezentowana w towarzystwie?

- Zwykle byłam potrzebna w domu. A dziadek, nawet kiedy jeszcze był w dobrym zdrowiu, nie lubił składać wizyt. - Katharine spojrzała wyzywająco na panią domu. - Było mi to obojętne. Nie miałam wiele do powiedzenia młodym ludziom, których znaliśmy, i nigdy nie spotkałam nikogo, czy-je towarzystwo odpowiadałoby mi bardziej niż towarzystwo Toma.

Pani Calthorpe przytaknęła i wyglądało na to, że skupia się na układaniu gałązek. Ale była zła. Kate miała tak nikłe oparcie w bliskich. Stary pan Payne ignorował potrzeby wnuczki i myślał tylko o własnej wygodzie i spokoju. Nie zadał sobie trudu, żeby wyznaczyć Kate innych opiekunów, choć musiał wiedzieć, że jego przyjaciele są za starzy na powierzone im zadanie. Nie raczył zapewnić jej odpowiedniej towarzyski, kobiety, która przygotowałaby ją na debiut towarzyski. Panna Tillyard była bez wątpienia doskonałą guwernantką i dobrą przyjaciółką, ale nie nadawała się do takiej roli.

Chociaż Tom Payne był przyjacielem jej syna, zdaniem pani Calthorpe był takim samym egoistą jak jego dziadek. Powinien był zajmować się posiadłością podczas choroby dziadka, zamiast obarczać tym siostrę. Co więcej, wiedząc, co się stanie, jeśli zginie, nie powinien był ryzykować życia w tej ostatniej kampanii.

No cóż, pomyślała pani Calthorpe, ostatnie parę lat, odkąd

Adam opuścił dom, a mąż umarł, nie było zbyt wesoło. Często zastanawiała się, co począć ze swoim życiem. Teraz, dzięki obietnicy Adama złożonej Tomowi Payne'owi, znalazła nowy cel, w dodatku przyjemny i dający satysfakcję. Mogła otoczyć Katharine Payne opieką i troską, których dotychczas jej brakowało. To dziecko prawdopodobnie z początku nie przyjmie tego chętnie - nie miała pojęcia, co straciła. Nie będzie winą pani Calthorpe, jeśli jej protegowana nie stanie się jedną z gwiazd najbliższego sezonu. Poza tym zawsze pozostawała nadzieja, że z czasem jej syn nauczy się cenić tę dziewczynę tak jak jego matka.

Adam wrócił z Londynu trzy dni przed Bożym Narodzeniem z mnóstwem pakunków. Przywiózł też ze sobą zaproszenie od sąsiadów na wieczorne przyjęcie w Wigilię.

- Na Bond Street spotkałem sir Johna. Bardzo nalegał, mamó. Chyba dobrze zrobiłem, przyjmując jego zaproszenie?

- Och. Jak to miło z jego strony - powiedziała pani Cal-thorpe beznamiętnie. Widząc zaskoczenie syna jej reakcją, zebrała się w sobie i dodała z większym entuzjazmem: -Mój drogi chłopcze, oczywiście, że dobrze zrobiłeś. Nie mogłeś odmówić. Ze względu na Kate cieszę się, że pojedziemy w gości. Od przyjazdu prawie nie wychodziła z domu, wyjąwszy parę wypraw do Guildford. No i konne przejażdżki, naturalnie, ale trudno to uznać za wyjścia. Kate, moja droga, musisz włożyć którąś z nowych sukien. Państwo Redshaw lubią ceremonie zwłaszcza od czasu, kiedy ich córka wyszła za arystokratę. Kto jeszcze u nich będzie, Adamie? Czy Julia jest teraz u rodziców?

- Tak mi się zdaje. Razem z mężem. Towarzystwo będzie zapewne dość liczne.

Katharine wyglądała na zdenerwowaną.

- Nie sądzę, że państwa przyjaciele chcą mnie widzieć

u siebie. Pani i pani syn macie z nimi tyle tematów do rozmowy, a ja będę tylko przeszkadzać. Proszę, wytłumaczcie mnie przed lady Redshaw.

- Co to za bzdury? Oczywiście, że musi pani z nami jechać - powiedział Adam żywo. - Mówiłem sir Johnowi, że mieszka pani u nas. Spodziewa się, że panią pozna.

- A więc będzie musiał poczekać - odparła Kate z uporem. - Nie jestem jeszcze gotowa na poznawanie kogokolwiek. Przed przyjazdem tutaj uprzedzałam, że nie lubię towarzystwa.

- Och, Kate, moja droga, proszę, nie zawieź mnie. - Pani Calthorpe spojrzała na Adama ostrzegawczo, podeszła i wzięła Kate za rękę. - Tak chciałam zobaczyć cię w nowej sukni, tej z brązowymi atłasowymi wstążkami. I byłaby to doskonała okazja do przeciwiczenia dobrych manier, o których mówiłyśmy, wiesz. Twoje pierwsze wyjście. Nie musisz się przejmować Redshawami. Nie są tacy ważni, chyba że we własnych oczach. Nigdy nie bywają w Londynie. - Widząc, że Katharine wciąż się waha, spytała: - Chodzi o Adama? To on cię wystraszył?

Katharine zareagowała natychmiast.

- Wystraszył? Oczywiście, że nie. Co za pomysł. Tylko... Cóż, jeśli pani chce, żebym tam poszła, w takim razie dobrze - powiedziała z niejaką desperacją.

- Świetnie. W takim razie ustalone. Chyba nie ma czasu, by coś z tego uszyć. - Adam przyniósł pakuni i położył je przed matką. - Poza tym wygląda na to, że panna Payne już ma się w co ubrać.

- Adamie! Co nam przywiozłeś? - zawołała matka, zaczynając rozwijać pierwszy z nich. Na widok srebrnoszarego jedwabiu wydała okrzyk zachwyty. - Na pewno francuski!

- Prosiłem Iva, żeby przywiózł z Paryża trochę jedwabiu dla was obu. Mam nadzieję, że się wam spodoba.

- Przepiękne! - Teraz uniosła kupon białozłotej tafty. - Spójrz, Kate. Ten będzie idealny dla ciebie.

- Dla mnie? - Katharine popatrzyła na Adama z zaskoczeniem. - Prosił pan przyjaciela, żeby przywiózł to dla mnie?

- Proszę się tak nie dziwić, panno Payne. Tom na pewno często robił to samo.

- Nie, nigdy. - Katharine z wahaniem dotknęła delikatnego materiału. - Nie wydaje mi się, że kiedykolwiek wpadł na ten pomysł. - Uniosła głowę. - Czy to naprawdę dla mnie, lordzie Calthorpe?

- Naturalnie!

Pani Calthorpe roześmiała się na widok zaszokowanej miny Katharine.

- Obawiam się, że będziesz musiała zmienić opinię

o moim synu, Kate. W końcu nie jest taki zły.

Katharine zarumieniła się.

- Czuję się taka niewdzięczna, proszę pani. Rzeczywi

ście, lord Calthorpe jest zawsze bardzo miły, ale to dość nie

oczekiwane. - Poglądziła materiał palcami. Po chwili pode

szła do Adama i wyciągnęła rękę. - Jeszcze nigdy nie dosta

łam prezentu, który by mnie bardziej ucieszył. Nie wiem, co powiedzieć.

Adam wziął jej rękę w swoją, popatrzył na nią poważnie po czym podniósł jej dłoń do warg i ucałował.

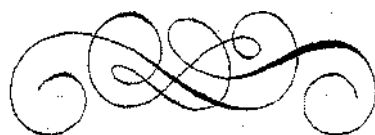
- Proszę nic nie mówić, tylko uszyć z tego suknię i włożyć ją na nasze pierwsze wyjście w Londynie. - Zwrócił się do matki. - Myślę, że w którejś z paczek znajdziesz koronki mamie.

- Adamie. Jesteś bardzo dobry. Niech no zobaczą.

Wieczór upłynął w całkowitej harmonii. Katharine ujrzała nowe oblicze Adama, kiedy bawił je nowinkami o przyjaciółach w Londynie i w Paryżu. Tom miał duże poczucie humo-ru ale jego żarty nie wymagały zbytnej inteligencji od słu-chaczy. Humor Adama Calthorpe'a był dla niej objawieniem. Adam miał cięty dowcip i duże wyczucie absurdu, toteż Ka-tharine była podekscytowana i rozbawiona. Jego opowieść o reakcji księcia na napuszony ceremoniał reaktywowanego francuskiego dworu rozśmieszyła ją tak, że po raz pierwszy od wielu miesięcy wybuchnęła śmiechem. Był doprawdy czarujący i Katharine tej nocy poszła spać bardziej wyrozu-miała wobec swego aroganckiego wybawcy, niż uznałaby to za możliwe.

Adam również był zaskoczony. Katharine Payne chociaż już porzuciła wojowniczy sposób bycia, który przybierała w jego obecności, i ujawniła inną, sympatyczniejszą stronę osobowości. Śmiech ją odmienił i Adam po raz pierwszy dostrzegł w niej naturalny, niewymuszony wdzięk Toma. Choć wciąż było jej daleko do ideału, był gotów uwierzyć, że ostatecznie odniesie w Londynie pewien sukces.

Niestety, ten szczęśliwy stan rzeczy nie utrzymał się nawet dwadzieścia cztery godziny.



ROZDZIAŁ ÓSMY

Następnego ranka Katharine wyszła z domu radosna jak nigdy. Zatrzymała się na szczycie schodów zachwycona widokiem. Słońce lśniło na oszronionych trawnikach. Było niewiarygodnie pięknie, ale zimno. Przeszła dwa kroki i zatrzymała się ponownie. Schody były oblodzone, ziemia na pewno zamarzła. Czy rozsądnie będzie brać Sholta na przejażdżkę? Po wyjeździe Adama jeździła na ogierze brata codziennie i chociaż niechętnie się do tego przyznawała, ostatnio raz czy dwa musiała dać z siebie wszystko, by zmusić go do posłuszeństwa. Tereny w tej okolicy były trudniejsze od miękkich pagórków Hampshire i chociaż jej umiejętności jeździeckie nie ulegały kwestii, nieraz została wystawiona na ciężką próbę. Może dziś powinna powierzyć go stajennym?

W połowie drogi do stajni spotkała Adama Calthorpe'a. Chyba na nią czekał. Miał na sobie strój do konnej jazdy, ale nigdzie nie dostrzegła stajennego ani koni.

- Dzień dobry! - zawołała. - Wybiera się pan na przejażdżkę ze mną? Gdzie są konie?

- Konie są w stajniach. Już odbyłem poranną jazdę. Muszę z panią porozmawiać.

Katharine zeszywniała. Nie mówił tego czarujący dżentelmen z wczorajszego wieczora. Oto prawdziwy lord Cal-thorpe, oficer na służbie.

- O co chodzi? - spytała chłodno.

- Dlaczego zignorowała pani moje życzenie? Prosiłem, żeby nie jeździła pani na koniu brata, a tymczasem dosiada go pani dość regularnie.

- A dlaczego miałabym tego nie robić? - oburzyła się Katharine. - Sholto należy teraz do mnie i to moja sprawa, nie pańska, czy na nim jeżdżę!

- Myli się pani, panno Payne. Dopóki jest pani gościem w domu mej matki, odpowiadam za panią. Wyrwaliśmy panią ze szponów wuja nie po to, żeby skreśliła pani kark na koniu, który już na pierwszy rzut oka nie nadaje się dla kobiety, a już z pewnością nie w taką pogodę. Nie mogę na to pozwolić.

- Pozwolić? Co pan chce przez to powiedzieć? Będę jeździć na mym koniu, kiedy będzie mi się podobało!

Adam, nieporuszony jej wybuchem, powtórzył spokojnie,

lecz stanowczo:

- Przykro mi, ale nie. W stajniach jest kilka innych koni, z których może pani korzystać za moim pozwoleniem. Na Sholcie będę jeździł ja albo któryś ze stajennych - nikt inny.

- Jak pan śmie!

- Tylko bez scen - powiedział Adam z nutą zniecierpliwienia w głosie. - Gdyby nie była pani taka uparta, przyznałaby mi pani słuszność. Kazałem go osiodłać dzisiejszego ranka i nie wierzę, że nie miała pani z nim kłopotów. Raz czy dwa z ledwością udało mi się okiełznać tę bestię.

Kiedy Katharine milczała, ciągnął:

- Czy może pani uczciwie powiedzieć, że nigdy nie miała pani wątpliwości, dosiadając Sholta? A może jest pani uparta jak osioł i nie chce się pani do tego przyznać?

- Nie, ja... - Katharine przerwała w pół słowa i spróbowała trzymać nerwy na wodzy. Była zbyt uczciwa, by odmawiać mu słuszności, ale nie cierpiała, gdy sprawy wymykały

jej się z rąk w taki sposób, no i wyjątkowo niechętnie poddawała się bez walki. - Nie jestem uparta jak osioł!

- Nie? Moim zdaniem tak właśnie to wygląda. Czy moja matka wie o tym, że jeździła pani na Sholcie?

- Nie.

- Czy sądzi pani, że by to pochwaliła?

- Nie, wiem, że nie. Powiedziała, że jest dla mnie za ognisty. Ale myli się. A pan nie miał prawa...

Przerwał jej:

- Panno Payne, czy nie mogłaby pani po prostu przystać na moją prośbę?

- Prośbę? To prośba? Dla mnie brzmi raczej jak rozkaz.

Adam wziął głęboki oddech.

- Spróbuję przedstawić to inaczej - podjął, z przesad

ną starannością: - Droga panno Payne, wiem, że moja mat

ka bardzo by się niepokoiła, gdyby wiedziała, że wciąż jeź

dzi pani na Shołcie. Byłbym niezmiernie wdzięczny, gdy

by mi pani obiecała, że z tym skończy. Nie musi się pani

martwić o konia. Dołożę starań, żeby nie brakowało mu

ruchu.

Katharine, nie mogąc się oprzeć wrażeniu, że została

w pewnym sensie wyprowadzona w pole, zmarszczyła brwi

i burknęła:

- Skoro przedstawia to pan w ten sposób, zgoda, przez wzgląd na pańską matkę.

- Dobrze. — Adam ruszył na powrót ku stajniom.

- Ale tylko dopóki nie zrobi się cieplej.

Adam, który już gratulował sobie zwycięstwa, odwrócił się rozgniewany i zaskoczony, gotów udzielić Katharine stosownej reprimendy, ale dygnęła i odeszła, zanim znalazł odpowiednie słowa. Stał przez chwilę bezradnie, po czym, nie mając ochoty za nią gonić, udał się do stajni. Po drodze za-

stanawiał się, co go napadło, żeby zająć się siostrą Toma Pay-ne'a. Była nie do zniesienia, po prostu nie do zniesienia, z całą niesubordynacją Toma i bez odrobiny jego wdzięku. A on, który zawsze szczyił się tym, że potrafi zachować zimną krew w najtrudniejszych, najbardziej drażliwych sytuacjach, jakie można sobie wyobrazić, on, który służył w wojsku z cierpliwością i taktu, o mały włos nie zniżył się do jej poziomu. Nie pamiętał, kiedy ostatnio był tak wściekły.

Gdy spotkali się ponownie, pani Calthorpe natychmiast zauważyła, że Adam jest wobec Katharine wyjątkowo oschły, a Katharine odzyskała ten swój wojowniczy nastrój. Była bardzo rozczarowana. Poprawa ich stosunków poprzedniego dnia rozbudziła jej nadzieje, a ta zmiana nie wróżyła dobrze wizycie u państwa Redshawów, która wypadła następnego dnia. Matka Adama miała swoje własne powody, dla których zależało jej na harmonii, toteż kiedy Adam przeprosił panie i gdzieś pojechał, postanowiła działać. Obydwie damy siedziały w małym saloniku pani domu - jej ulubionym miejscu wypoczynku w chłodne zimowe dni, idealnym do zwierzeń.

- Kate, moja droga, co się dzieje? Ty i Adam znów ska
czecie sobie do oczu. Co się stało?

Katharine zdążyła wszystko przemyśleć. Może faktycznie była troszkę za uparta, chociaż określenie „uparta jak osioł” bardziej pasowało do Adama niż do niej. Zakaz jazdy na Sholcie był całkiem uzasadniony, jednak arbitralny sposób, w jaki Adam go wydał, wzbudził w niej gorący sprzeciw. Powiedziała o tym pani Calthorpe.

- Muszę wyznać, że bardzo się cieszę z twojej decyzji,
choć przykro mi, jeśli zachowanie Adama cię uraziło
- nie
zawsze pamięta, że nie jest już w wojsku. Rozumiem
twoją

urazę, ale czemu on jest zdenerwowany? Od lat nie widziałam go w takim stanie. Zazwyczaj jest łagodny jak baranek.

- Łatwo to wyjaśnić, proszę pani. Ośmieliłam się z nim nie zgodzić.

- Na pewno chodzi o coś więcej. Zwykle nie bywa taki drażliwy. Muszę powiedzieć, że oboje mnie rozczarowaliście. Miałam nadzieję, że stworzymy jednolity front państwa Redshaw.

- Jednolity front? Dlaczego? - spytała zaskoczona Ka-tharine.

Pani Calthorpe zawiesiła głos.

- Chyba ci o tym powiem. Ale to sekret, pamiętaj.

- Potrafię być bardzo dyskretna, proszę pani.

- Cóż, przed laty, przed wstąpieniem do wojska, Adam bez pamięci się zakochał.

- Pani syn? Zakochał się? Nie wierzę!

- Możliwe, że teraz wydaje się to nieprawdopodobne, ale w wieku dwudziestu lat był najbardziej idealistycznym, romantycznym młodzieńcem, jakiego można sobie wyobrazić. Zakochał się w Julii Redshaw, a ona zwodziła go kilka miesięcy, a potem dała mu kosza.

- Chodzi o córkę pani sąsiadów, obecną lady Balmemry?

- Pani Calthorpe przytaknęła. - Rozumiem. Jak to przyjął?

- spytała Katharine, daremnie usiłując wyobrazić sobie Adama jako usychającego z miłości młodzieńca.

- Źle. Wyjechał i wstąpił do wojska. Przez całe lata nie przyjeżdżał do domu.

- Ale w końcu doszedł do siebie.

- O, tak. W każdym razie... bardzo się zmienił. Wątpię, czy teraz postąpiłby tak nierozsądnie jak wtedy.

- W takim razie, proszę mi wybaczyć to pytanie, co panią tak niepokoi?

- Choć Adam już nie kocha się do szaleństwa w Julii

Redshaw, wciąż ma do niej słabość. A ona...

-Tak?

- Nigdy nie podzielałam jego zachwyty Julią. Była i

w dalszym ciągu jest, tak sędzę, kokietką bez serca.

No, po-

wiedziałam to. Pewnie cię zaszokowałam. Na pewno nie jest to coś, co powinno się mówić o córce sąsiadów.

- Wciąż nie rozumiem, dlaczego tak się pani martwi.

- Pomyśl, Kate! Julia Redshaw postanowiła wyjść boga-

to za męża i zrobiła to - poślubiła starszawego arystokratę,

którego atuty to bogactwo i pozycja, nie urok osobisty.

Teraz bogactwo i pozycja straciły urok nowości, a

Julia jest znu-dzona mężem. Flirtuje niemal z każdym

młodym człowie-kiem, który jej się napatoczy. Jak się

zachowa, kiedy Adam znów pojawi się w jej życiu?

Podobał się jej, kiedy był nie-śmałym studentem,

prosto z Oksfordu, a teraz? Przystojny, dystyngowany,

pewny siebie mężczyzna? Julia z pewnością nie oprze

się takiemu wyzwaniu.

- No, no - skomentowała Katharine z uśmiechem. -

Może mam zastrzeżenia do zachowania pani syna

wobec mnie, ale jestem pewna, że bez względu na

wdzięki tej damy nigdy nie dałby się jej skusić w taki

sposób, jak się pani obawia.

- Nie widziałaś Julii Redshaw - powiedziała pani

Cal--thorpe.

Na chwilę zapadło milczenie, które przerwała

Katharine.

- Jeśli tak się sprawa przedstawia, czy mogłabym

pomóc?

- Bardzo, ale jest jedna trudność.

- To znaczy?

- Zdaje się, że teraz raczej unikasz towarzystwa

Adama, niż go szukasz, prawda?

- O, tak!

- Czy mogłabym nakłonić cię do zmiany postępowania chociażby na jutrzejszy wieczór? Mogłabyś trzymać się tak blisko niego, jak się da?

- Czemu, na Boga?

Pani Calthorpe zaczerpnęła tchu i powiedziała szybko:

- Chcę odwieść Julię od prób przyciągnięcia Adama z wrotem. Chciałabym, by nabrała przekonania, że Adam inte resuje się tobą, i dlatego z nami zamieszkałaś.

Katharine była tak zszokowana, że wybuchnęła, nie bacząc na wymogi grzeczności.

- To absurdalne! Och, proszę mi wybaczyć, ale nie mogłabym zrobić czegoś takiego! Nie potrafię udawać!

- Nie musiałabyś tak bardzo udawać. - Pani Calthorpe

patrzyła na nią błagalnie. - Wystarczy, jeśli będziesz trzyma

ła się w pobliżu Adama i od czasu do czasu uśmiechniesz się

do niego albo rzucisz mu przyjacielskie spojrzenie. Nie pro

szę o nic więcej. Chyba przyznasz, że teraz spoglądasz na

niego wzrokiem bazyliuszka, a nie o to chodzi. Resztę możesz

zostawić mnie.

Katharine patrzyła na panią Calthorpe z podejrzliwością.

- A na czym ma polegać ta reszta?

- Och, parę aluzji i znaczących spojrzeń. To wystarczy - rzuciła lekko pani Calthorpe. Po chwili spoważniała. - Katharine, pomóż mi! Znam Julię Redshaw. Jest piękna, bystra i pozbawiona skrupułów. Adam uważa ją za ucieleśnienie wszelkich zalet, jakie zawsze podziwiał u kobiet, a ona będzie się starała podtrzymać tę iluzję i znów go zwabić wyłącznie dla rozrywki. Podobnie jak ty, jestem przekonana, że mój syn nigdy nie dałby się wplątać w skandal, ale może znów być nieszczęśliwy. Nie chcę ryzykować. A, pomijając fakt, że zapomnisz o ostatniej kłótni z Adamem - tylko na jeden wieczór - naprawdę nie musisz zachowywać się inaczej niż zwykle.

- Przecież - mam udawać, że jestem... zainteresowana pani synem. Dla mnie to wielka różnica.

- Kate, moja droga, zwykle jesteś pełna rezerwy. Od razu widać, że nie należysz do osób, które mają serce na dłoni. Wystarczy, że ukryjesz wrogość w stosunku do Adama, a poza tym możesz zachowywać się jak zawsze. Niech świat myśli, że kryje się za tym coś więcej. Na pewno to potrafisz!

- Cóż, jeśli to wszystko, myślę, że mogłabym spróbować - bąknęła Katharine z ociąganiem. Nagle uśmiechnęła się szeroko do pani Calthorpe. - Jednak nie mogę odpowiadać za reakcję lorda Calthorpe'a. W tej chwili na pewno za mną nie przepada.

- Porozmawiam z Adamem. Dziękuję ci, moja droga.

Na drugi dzień, ubierając się na przyjęcie, Katharine gorzko żałowała obietnicy danej pani Calthorpe. Chociaż nigdy w życiu by się nie przyznała, że się denerwuje, wizyta u państwa Redshaw jawiła się jej niczym najczarniejszy koszmar. Nie bywała za wiele w towarzystwie i przyjęcia, w których brała udział, można było policzyć na palcach jednej ręki, a na każdym z nich towarzyszył jej Tom. Nauczył ją nawet kilku podstawowych kroków tanecznych, nie miała jednak za wiele czasu na ćwiczenia, toteż tańcząc z kimkolwiek innym, czuła się sztywno i niezgrabnie. Myśl o zmierzeniu się z tymi wszystkimi obcymi bez Toma u boku przyprawiała ją o przerażenie.

Na domiar złego matka Adama powierzyła jej zadanie ponad siły. Jakim cudem miała przyciągać uwagę Adama, skoro jej rywalka była, z tego co mówiono, zarówno piękna, jak i wyrafinowana. Katharine przyjrzała się sobie w lustrze i zobaczyła zwyczajną Katharine Payne o brązowych wło-

sach, brązowych oczach, tak często porównywaną z przystojnym bratem, naturalnie na jej niekorzyść.

- Masz dwa razy silniejszy charakter i tylko połowę jego

urody, Kate - powiedział kiedyś dziadek z żalem. - Czemu

nie stało się na odwrót?

Nawet opiekunka przyglądała się jej z rozpaczą.

- Katharine, powinnaś bardziej dbać o wygląd. Nie mo

żesz pozwolić sobie na najmniejsze zaniedbanie, jeśli chcesz

odnieść sukces. - Po czym westchnęła. - Jaka szkoda!

By

łoby o wiele łatwiej, gdybyś miała niebieskie oczy brata

i blond loki.

Takie komentarze nigdy specjalnie nie martwiły Katharine -nie przywiązywała zbytnej wagi do wyglądu. Do dzisiejszego wieczoru. Marszcząc brwi, przyglądała się sukni, którą jeszcze niedawno uważała za ładną - prościutka biała szatka, jedyną jej ozdobę stanowiły brązowe wstążki. Nieciekawa, właśnie tak. Bardzo nieciekawa.

Pani Calthorpe straciła animusz na widok schodzącej po schodach Katharine. Dziewczyna bez odrobiny serdeczności, z nachmurzoną miną, pozdrowiła Adama, który czekał u podnóża schodów, a jego odpowiedź nie była o wiele miłsza.

- Doskonale ci w tej sukni, Kate, moja droga - odezwała się ciepło pani Galthorpe, podejrzewając, że mina Katharine to skutek nerwów, nie niechęci.

- Dziękuję. Jestem pewna, że chce pani dobrze. - Głos Katharine brzmiał oschle. Pani Calthorpe spostrzegła, że Adam zmierzył ją wzrokiem i zmarszczył brwi, interpretując jej zachowanie jako niegrzeczność wobec jego matki.

- Pomóż Kate nałożyć pelerynę, Adamie - powiedziała pośpiesznie.

Nie mogła zasugerować nic bardziej pasującego do jej planów. Adam, poprawiając pelerynę, na moment wsparł dłonie na ramionach Katharine i ze zdziwieniem odkrył, że cała się trzęsie. Ogarnęło go wzruszenie. Może i wyglądała na doskonale opanowaną, niemniej była spanikowana! Przyglądał się, jak drżącymi palcami próbuje zawiązać wstążki.

- Proszę mi pozwolić sobie pomóc - powiedział łagodnie.

Ich dłonie się spotkały - jej były lodowate. Zapomniał o nie

dawnym gniewie. Teraz chciał ją tylko uspokoić. -

Pamięta pani

ni, jak pomagałem pani wiązać wstążki kapelusza? -

spytał

swobodnym tonem, zawiązując wstążki na kokardę. -

Podczas

naszego pierwszego spotkania. Była pani gotowa

odgryźć mi

głowę i pomyślałem sobie „istna Gorgona”. A potem

odkryłem,

ze jest pani siostrą Toma. - Ponownie położył jej dłonie

na ra

mionach. - Nie jest pani podobna do brata, Kate, ale

przed

wczoraj wieczorem, kiedy się pani śmiała, zobaczyłem w

pani

Toma. - Stał tak, aż uniosła głowę i spojrzała mu

prosto

w twarz. Miała szeroko otwarte oczy. Znów zwrócił

uwagę na

ich niezwykle, piękny kolor: bursztyn i złoto

hiszpańskiego wi-

na. Uśmiechnął się smutno. - Naprawdę nie powinniśmy

ze so

ją walczyć. Obiecałem pani bratu, że zadbam o to, by była

pani

bezpieczna. Proszę mnie nie potępiać tylko dlatego, że

po

traktowałem tę obietnicę poważnie.

Odwróciła wzrok, odkaslnęła i powiedziała

powoli:

- Spróbuję. Miał pan rację co do Sholta. Wiem, że chce pan dobrze. Tylko nie jestem przyzwyczajona do wykonywania rozkazów.

- Tak to wyglądało? Przepraszam. Zawrzyjmy umowę. Postaram się zachowywać mniej apodyktycznie, pani spróbuje wychodzić mi naprzeciw, a ja będę opiekował się panią najlepiej, jak potrafię. Zgoda? - Uniósł palcem jej podbródek i zmusił, by znów na niego spojrzała.

Gdyby Adam Calthorpe był zawsze tak miły jak teraz, mogłaby bez sprzeciwu zgodzić się na wszystko, co zaproponuje. Katharine uśmiechnęła się do niego i kiwnęła głową.

- Dobrze! W takim razie wszystko ustalone - wtrąciła pani Calthorpe, która z przyjemnością wysłuchiwała tej wymiany zdań. Katharine poszła przed nimi do powozu, a pani Calthorpe dodała ściszym głosem: - Nie powinniśmy byli nalegać, by nam towarzyszyła, Adamie. Jest jeszcze za wcześnie. To dziecko panicznie boi się towarzystwa i tęskni za Tomem.

- Teraz to sobie uświadamiam. Nie martw się, mamu. Zajmę się nią.

Matka Adama, bardzo zadowolona, wsiadła przed nim do powozu i ruszyli.

Sala balowa Redshaw Hall znajdowała się na tyłach domu i Katharine rozglądała się ciekawie wokół, kiedy szli przez hol z marmurowymi kolumnami i wzdłuż obwieszonych gobelinami korytarza, który wydawał się ciągnąć na mile. Imponująca rezydencja, pomyślała, ale nie tak przytulna jak Herriards czy Bridge House.

W drzwiach sali powitał ich majordomus, który zapowiedział ich donośnym głosem. Przyjęcie trwało w najlepsze, a po sali krążyły tłumy gości. Zdołali przejść zaledwie kilka kroków, kiedy na drodze stanęła im jakaś wyjątkowo drobna osóbką.

- Adam! - zawołało owo zjawisko. - Adam Calthorpe, niech mnie. Jak miło cię widzieć po tych wszystkich latach.

- Lady Balmenny. - Adam skłonił się.

- Co to za ceregiele? Myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi. Musisz mówić do mnie Julia, jak dawniej.

Adam z uśmiechem podjął:

- Pamiętasz moją matkę, jak sądzę?

- Och, naturalnie! - wykrzyknęła lady Balmenny. - Jak się pani miewa, pani Calthorpe? Miło, że pani przyszła. Adama, musimy porozmawiać. Chciałabym wypytać cię o księcia. Czy naprawdę jest taki zły, jak mówią?

- Julio, zapewne nie znasz panny Payne - wtrąciła stanowczo pani Calthorpe. - Mogę ci ją przedstawić?

Julia spojrzała na Katharine.

- Miło mi panią poznać, panno Payne. Słyszałam, że pani Calthorpe gości u siebie przyjaciółkę. Musi pani poznać moich rodziców. Proszę ze mną. - Torowała drogę przez zatłoczoną salę do alkowy, gdzie siedział sir John i lady Redshaw. Julia dokonała prezentacji, po czym, nie tracąc czasu, porwała Adama do tańca.

Państwo Redshawowie, nie okazując zaskoczenia zdumiewającym zachowaniem córki, serdecznie powitali panią Calthorpe i wyrazili radość z poznania Katharine.

- Czy to pani pierwsza wizyta w Surrey, panno Payne? - spytała lady Redshaw.

- Tak, i bardzo mi się tu podoba, nawet w zimie.

- Zamierza pani zostać dłużej?

- Ja... nie jestem pewna.

- Kate chodzi o to, że w przyszłym roku zadebiutuje towarzystwie, a potem — pani Calthorpe na moment przeniosła wzrok na syna - zobaczymy.

- Och? - Lady Redshaw zaczęła przyglądać się Katharine z żywym zainteresowaniem.

- Na razie nie mogę powiedzieć nic więcej - ciągnęła pani Calthorpe ze znaczącym uśmiechem. - Opiekunowie Katharine życzą sobie, żeby spędziła swój pierwszy sezon w Londynie. Później...

Katharine zarumieniła się i spojrzała z wyrzutem na panią Calthorpe. Ta uśmiechnęła się do niej czule i kontynuowała:

- To drogie dziecko wołałoby raczej umrzeć, niż się do tego przyznać, ale bez Adama czuje się zagubiona. On tak samo. Patrzcie, on i Julia już wracają. O czym to mówiłam?

Katharine zaczęła się denerwować. To poszło za daleko. Nie miała nic przeciwko obdarzeniu Adama uśmiechem od czasu do czasu, ale odgrywanie pary zakochanych to przesada. Właśnie miała zaprotestować, kiedy Adam i Julia wrócili.

- Teraz wiem o pani wszystko, panno Payne - oznajmiła Julia. — Adam opowiedział mi o swojej przyjaźni z pani bratem. Jestem pod wrażeniem. To takie podobne do Adama, że podjął się opieki nad panią. Czasami bywa za dobry. Proszę obiecać, że pozwoli pani, bym mu pomogła.

- Wielkie nieba, Julio. A to w jaki sposób? - spytała pani Calthorpe.

- Cóż, nauczę pannę Payne zwyczajów naszej sfery. Adam powiedział mi, że wychowała się gdzieś w Hampshire i nie ma pojęcia o świecie. Z radością stanę się jej przewodniczką. Proszę mi pozwolić sobie pomóc. - Zwróciła się z uśmiechem do Katharine. Fiołkowobłękitne oczy prześliznęły się po jej włosach i sukni. - Adam na pewno nie potrafiłby pani doradzić, jak podkreślić atuty urody, w co się ubierać, i tak dalej, a ja tak. Przyjaciele mówią, że potrafię zrobić coś z niczego. - Julia zakryła dłonią usta. - Błagam o wybaczenie, panno Payne! Ten mój przeklęty język! Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało. Och, co pani sobie o mnie pomyśli?

- Pomyślę, że Adam naopowiadał pani bajek, lady Bal-menny. Wcale nie jestem tak bezradna, jak sugerował— odparła Katharine z błyskiem w oku.

Adam, nieco zakłopotany, zaprotestował:

- Proszę mi wierzyć, Kate, nie sugerowałem niczego po dobrego. Mówiłem tylko, że matka zgodziła się wprowadzić

panią do towarzystwa w najbliższym sezonie i że spędzi pani zimę na przygotowaniach. To szlachetne z twojej strony, Julio, ale nie ma takiej potrzeby. Jestem pewien, że moja matka zapewni Kate niezbędną pomoc i radę.

Julia westchnęła, demonstrując urażoną minę.

- Myślisz, że zachowałam się nietaktownie, i masz rację.

Nie powinnam była nic mówić. Kiedy jednak widzę, że coś jest nie tak, po prostu muszę doprowadzić to do porządku.

Chciałam tylko pomóc, Adamie.

- Jestem pewien, że tak, i przynosi ci to zaszczyt.

-Adam uśmiechnął się pobłaźliwie. - Wystarczająco trudno było nakłonić Kate do przyjęcia pomocy mojej matki. Nie masz pojęcia, jaka z niej niezależna istota.

- Naprawdę, panno Payne? Szczerze panią podziwiam. Cóż, pani jest wysoka. Taka drobna istota jak ja wyglądałaby po prostu śmiesznie, chodząc zamaszystym krojem i domagając się, by wszystko kręciło się wokół niej. - Julia uśmiechnęła się czarująco do Adama. - Muszę pole-gać na moich mężczyznach.

- A gdzie jest twój mąż, Julio? - weszła jej w słowo pa-ni Calthorpe. - Bardzo chciałabym go poznać. Nie ma go tutaj?

- Julio, ty, ja i pani Calthorpe wyruszmy naposzukiwanie Bernarda- włączyła się lady Redshaw. - Pewnie jest przy bufecie. Lord Calthorpe zatroszczy się o pannę Payne, jestem pewna. - Uśmiechnąwszy się do Katharine, lady Redshaw zagarnęła Julię i matkę Adama i skierowała się z nimi w drugi koniec sali. Adam spojrział na Katharine.

- Jest pani bardzo cicha, Kate.

- Tak? Rozmowa toczyła się gładko beze mnie, czyż nie?

- To wprost niewiarygodne! Julia jest czarująca jak zawsze. Znałem ją przed laty, nawet się w niej durzyłem. Mi-

nęło osiem czy dziewięć lat, a wydaje się, że nie zmieniła się nic a nic.

- Doprawdy? - Katharine przypomniała sobie, co o Julii mówiła pani Calthorpe, i pomyślała, że starsza pani najprawdopodobniej się nie myliła.

- Chyba nie poczuła się pani urażona jej słowami. Na pewno nie chciała sprawić pani przykrości. Ma bardzo dobre serce.

- Zastanawiam się, co pan jej powiedział.

- Nic, do czego mogłaby pani mieć zastrzeżenia. Opowiedziałem jej o Tomie. Powiedziałem, że pani za nim tęskni. To wszystko prawda, czyż nie?

- Tak - westchnęła Katharine. - Bardzo mi go brakuje zwłaszcza w takich sytuacjach jak dzisiejsza. Aczkolwiek klóciliśmy się prawie bez przerwy. Potrafił być bardzo irytujący.

- Prawda? - Adam uśmiechnął się szeroko. - Świetny oficer, ale byłaby pani zaskoczona, gdyby wiedziała pani, jak często miałem ochotę skrócić mu kark. Wystarczyło jednak, by popatrzeć.

- Jak dobrze znam to spojrzenie. Mina szczeniaka. Kończyło się na tym, że się śmialiśmy razem albo czułam się winna, że tak niepotrzebnie się irytowałam.

- A wreszcie ryzykowała pani własną reputację, żeby go uratować.

- Albo wymyślałam rozliczne wymówki dla dziadka i
sa
ma ponosiłam karę.

Spojrzeni po sobie i wybuchnęli śmiechem.

- Tak się cieszę, że ktoś jeszcze znał go tak dobrze jak
ja

- wyznała Katharine impulsywnie.

Adam przyjrzał się jej uważnie. Katharine Payne stawała się całkiem inną osobą, kiedy się śmiała. Jej stanowczość

i agresywność zniknęły, odsłaniając młodszą, serdeczniejszą i bezbronną kobietę. Która z nich jest prawdziwą Katharine Payne? To irytujące. Po blisko dwóch miesiącach wiedział o niej równie mało jak tamtego dnia w listopadzie, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy.

- Chodźmy - powiedział nagle. - Zatańczymy.

Śmiech zamarł, a ona zmarszczyła brwi.

- Dziękuję, nie mam ochoty tańczyć - burknęła.

- Bzdura. Po to tu jesteśmy. Chodźmy. - Wziął ją za rękę.

- Powiedziałam, że nie mam ochoty tańczyć! - syknęła wściekłością i odwróciła się do niego plecami. Z drugiego końca sali patrzyła na nią Julia. Katharine przypomniała sobie obietnicę daną pani Calthorpe, opanowała gniew i odwróciła się. Uśmiechnęła się do Adama najbardziej czarująco, jak zdołała. Jej uśmiech nie mógł się równać z uśmiechem lady Balmenny, naturalnie, ale nie była w stanie wymyślić nic lepszego.

- Zachowuje się pan troszkę zbyt apodyktycznie, Adamie - powiedziała słodko. - Wcześniej uzgodniliśmy, zdaje się, że nie będzie pan wydawał mi poleceń?

- A pani obiecała, że wyjdzie mi naprzeciw - przypomniał.

- To nie... - Katharine przerwała w pół zdania. O mały włos znów by się zapomniała. Patrząc na niego z udanym smutkiem, podjęła: - Och, Adamie, widzę, że będę musiała panu wyznać prawdę. Nie umiem.

- Czego pani nie umie?

- Nigdy nie uczyłam się tańczyć. Tom pokazał mi parę kroków, to wszystko. To jedna z wielu spraw, którymi pańska matka miała się zająć. Już wynajęliśmy nauczyciela tańca. Ma się stawić zaraz po świętach. - Podeszła bliżej i dotknęła dłonią jego przedramienia. Adam wyglądał na zaskoczonego, ale na szczęście chyba nie miał nic przeciwko temu. Ciągnęła

z błagalną miną: - Proszę mnie nie zmuszać, żebym zrobiła z siebie widowisko zwłaszcza po tym, jak powiedziałam pańskiej przyjaciółce, że nie potrzebuję jej pomocy. Proszę tego nie robić.

Adam przykrył jej dłoń swoją.

- Moja droga dziewczyno, oczywiście, że tego nie zrobię. Nie jestem potworem. Przyłączymy się do reszty towarzystwa przy bufecie.

- Och, a nie moglibyśmy usiąść gdzie indziej? Tak bardzo chciałabym usłyszeć kilka historyjek o Tomie.

- Znakomity pomysł. Tylko powiem służącemu, żeby przyniósł nam coś do jedzenia. Chodźmy, Kate, - Wziął ją za rękę, poprowadził do stolika we wnęce i pomógł zająć miejsce. - Proszę tu zostać - powiedział z czarującym uśmiechem. - Za chwilę będę z powrotem.

Naprawdę, pomyślała Katharine, to całkiem łatwe. Może jednak warto się czegoś nauczyć od lady Balmenny. Nie jestem pewna, czy długo tak wytrzymam. My, wysokie kobiety, jesteśmy zbyt niezależne. I nazbyt uczciwe.

Przez dobre pół godziny Adam bawił Katharine opowieściami o Tomie, a potem odprowadził ją do swojej matki. Teraz z kolei oni zostali przedstawieni lordowi Balmenny. Po kilku minutach rozmowy Julia znów porwała Adama, chcąc go poznać z przyjaciółmi, a Katharine została z mężem Julii. Lady Redshaw i pani Calthorpe siedziały zatopione w rozmowie w pewnej odległości od nich.

- Jest pani przyjaciółką Calthorpe'a, panno Payne? - spytał wicehrabia Balmenny, nie spuszczać wzroku z sylwetek tancerzy.

- Mój brat był jego przyjacielem, sir. Ja jestem raczej przyjaciółką matki lorda Calthorpe'a.

- Słyszałem coś innego. - Wicehrabia spojrzął na nią i mrugnął. - Jeśli jednak chce się pani trzymać tej wersji, nie moja rzecz oponować. Pod warunkiem, że moja żona zna prawdę.

- Nie jestem pewną co pan ma na myśli, lordzie Balmenny.

- Pewnie tak, ale nie musi się pani tym przejmować. -

Odwrócił się do stołu i nalał sobie kieliszek wina. - Wypiję

za pani sukces i szczęście, panno Payne. Sukces i szczęście.

- Wypił do dna, po czym zawołał do lokaja. - Ty tam! Przy

nieś pani szampana.

- Nie wydaje mi się...

- O, tak, panno Payne. Jak inaczej mogłaby pani wypić

za moje szczęście? - Powiedział to z ironią, ale z oczu wy

zierał smutek. Katharine pomyślała, że lubi męża Julii.

- Zrobię to z przyjemnością - odparła.

Przyjęcie zakończyło się przed północą. Wielu gości chciało udać się na pasterkę w pobliskim kościele. W nocy, kiedy Julia szykowała się na spoczynek, do jej sypialni przyszła lady Redshaw. Wzięła szczotkę do włosów i odprawiła służącą. Szczotkując włosy córki, rzuciła od niechcienia:

- Wiesz, że Adam Calthorpe jest właściwie zaręczony

z panną Payne?

Julia odwróciła się i spojrzała na matkę.

- Nie wierzę! Kto ci o tym powiedział? Ona sama?

- Nie, matka Adama.

- Rozumiem. - Julia umilkła. Po chwili pokręciła głową.

- To bez znaczenia. Ta dziewczyna jest nikim, nieciekawa,

pozbawiona wdzięku, ot, tyczka fasoli. Nigdy nie uda jej się

go złapać.

- Adam Calthorpe nie jest już chłopcem. Należy do mężczyzn, którzy dotrzymują słowa, cokolwiek się zdarzy. A ty

nie powinnaś się nim interesować, Julio. - W głosie lady Redshaw zabrzmiał ostrzegawczy ton.

- Co masz na myśli?

- Bernard nie jest głupi. Twoje podboje zaczynają go drażnić.

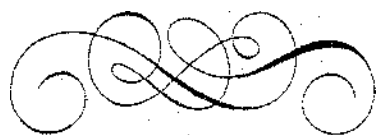
Julia uśmiechnęła się pogardliwie.

- Poradzę sobie z Bernardem, mamó. Z Adamem Calthorpe'em też.

Lady Redshaw pokręciła głową.

- Myślę, że nie doceniasz swego męża. Mam też poważne wątpliwości, czy Adam Calthorpe okaże się tak łatwą zdobyczą jak dziesięć lat temu. Błagam cię, nie próbuj tego, Julio.

- Najdroższa mamó, po tym, co powiedziałaś, nie będę w stanie się powstrzymać. Naprawdę wierzysz, że Adam Calthorpe oparłby mi się, gdybym postanowiła go zdobyć? Powinnaś bardziej we mnie wierzyć.



ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wieczór spędzony u państwa Redshawów dał Katharine do myślenia. Do tego momentu jej stosunek do płci przeciwnej był pochodną kontaktów z dziadkiem, bratem, opiekunami i tymi wszystkimi, których spotykała jako zarządzająca Herriards. Dziadek wymagał szacunku i posłuszeństwa, no i ją psuł. Choć bardzo kochała brata, relacje między nimi prowadziły się do współzawodnictwa, bo jedno usiłowało prześcignąć drugie. Opiekunowie byli starszymi, nieprzystępnymi dżentelmenami, którzy ją czasami irytowali, niemniej musiała ich słuchać. Do przyjazdu wuja Henry'ego rządziła w Herriards, a więc wydawała polecenia i oczekiwała, że będą wykonywane.

Żadna z tych relacji nie przygotowała jej do kontaktów towarzyskich z młodymi ludźmi. Co więcej, w przeciwieństwie do większości dziewcząt w jej wieku, nie otrzymała odpowiedniego wykształcenia, nie miała też doświad-

Czenia w kwestii manier i mód obowiązujących w świecie.. Na skutek tego wszystkiego najmniej doświadczona debiutantka wiedziała o sztuce podobań się więcej niż Katharine Payne. Aż do teraz nie zaprzętała sobie tym głowy. Nie była próż-

na. To, że Tom był od niej znacznie urodziwszy, wcale jej nie przeszkadzało, a jej wygląd nie miał znaczenia w kontaktach ze starszymi panami, bratem czy służącymi. Katharine nie

była jednak popychadłem i nie podobało jej się, że tak właśnie potraktowała ją lady Balmenny. Jej upodobanie do wyzwań i energia, które niemal zanikły podczas tych strasznych miesięcy po śmierci Toma, stopniowo powracały. Nieukrywana pogarda Julii przyspieszyła zakończenie tego procesu.

U państwa Redshawów zobaczyła, na ile może sobie pozwolić piękna, pozbawiona skrupułów kobieta wobec skądinąd inteligentnego mężczyzny. Zachowanie i wygląd Julii, od czubka lśniących loków do nosków maleńkich pantofelków, służyły jednemu - czarowaniu dżentelmenów. Ku nieopisanemu zdumieniu Katharine, Adam Calthorpe, bez reszty oczarowany, widział tylko zewnętrzną piękność, nie dostrzegał złośliwości i samolubstwa, które się pod nią kryły. Była to lekcja warta zapamiętania. Katharine nie chciała stać się taka jak Julia, niemniej postanowiła wyciągnąć korzyści z tego, co zaobserwowała.

Jej energia i przedsiębiorczość znalazły nowe ujście. Skrupulatność, determinacja, pragnienie odniesienia sukcesu, które sprawdziły się w Herriards, miały teraz posłużyć osiągnięciu innego celu. Katharine Payne, przy entuzjastycznej współpracy pani Calthorpe, nie będzie kolejną przeciętną debiutantką, jedną z wielu, które pojawiają się co roku na londyńskiej scenie. Była zdecydowana wyróżnić się. Może nigdy nie będzie tak piękna, jak czarująca wicehrabina Balmenny, ale stanie się równie wypielęgnowana, jej suknie będą eleganckie, a taniec zachwycający. Zrobi możliwie najlepszy użytek z lekcji, którą dostała u państwa Redshawów.

Po świętach Bożego Narodzenia życie potoczyło się wartko. Katharine udała się na krótko do Londynu w towarzystwie Adama i pani Calthorpe, w ramach przygotowań do

wyjazdu na sezon. Adam zajął się poszukiwaniem odpowiedniego domu do wynajęcia, a pani Calthorpe i Katharine wybrały się na wstępny objazd krawcowych, modystek, dostawców trzewików, pantofelków, szali, wachlarzy i całej reszty rzeczy niezbędnych przyszłej debutantce. W hotelu przyjęły rozliczne kandydatki na pokojówki, bo pani Calthorpe nalegała, żeby Katharine zatrudniła doświadczoną garderobianą, wyłącznie do swojej dyspozycji. Katharine, wychowanej na głuchej wsi, wynagrodzenia, których żądały owe panie, wydawały się astronomiczne, ale pani Calthorpe zapewniła ją, że są zupełnie normalne.

- Dobra pokojówka jest bardzo ważna, Katharine. Masz wielki potencjał, nie byłabym jednak uczciwa, gdybym nie powiedziała, że twój wygląd wymaga dbałości i troski, które może zapewnić wyłącznie doświadczona pokojówka. Musimy natychmiast kogoś znaleźć, a potem namówić do spędzenia najbliższych paru miesięcy w zapadłym Surrey - na co nie każda z nich byłaby skłonna przystać. Jeśli chcesz mieć najlepszą, być może będziesz musiała sporo zapłacić, ale zapewniam cię, że okaże się warta każdego pensa.

Miały szczęście; znalazły niejaką pannę Kendrick, która właśnie zwolniła się ze służby u lady Abernethy, jednej z najelegantszych dam w Londynie. Lady Abernethy wyjeżdżała z mężem do Wiednia, a choć błagała pokojówkę, by jej towarzyszyła, panna Kendrick z żalem zrezygnowała z tego zaszczytu, utrzymując, że woli zostać w Anglii. Rozmowa wstępna przeszła bardzo dobrze, chociaż Katharine odniosła wrażenie, że to ona była przepytywana, a nie potencjalna pokojówka! Panna Kendrick łaskawie zgodziła się przyjąć posadę, gdy tylko będzie wolna.

Bardzo zadowolone ze swoich działań damy wróciły do Bridge House, gdzie Katharine zabrała się ostro do nauki.

Nauczyciel tańca zapoznał ją z podstawowymi krokami, wykrzykując bez ustanku, jak źle uczono ją do tej pory.

- Nie, nie, nie, panno Payne! Proszę nie galopować jak koń! Proszę skakać jak ptak, jak piórko! Lekko! O, tak!

- Katharine, która miała w pamięci obraz tańczącego Toma, w duchu przyznawała, że rzeczywiście galopował jak koń, toteż próbowała robić to lepiej.

Pani Calthorpe poświęcała jej długie godziny. Przyjaźń między kobietami zacieśniała się z każdym dniem. Trochę czasu schodziło im na ploteczkach i wspomnieniach, ale przynajmniej godzinę dziennie spędzały na poważnych rozmowach o obyczajach londyńskiego wielkiego świata. Katharine wkrótce poznała koligacje i politykę wielkich rodów, które stanowiły kwiat towarzystwa; nauczyła się, jak się powinna zwracać do tych czcigodnych osobistości i jak wyrażać szacunek za pomocą odpowiednich ukłonów. Co więcej, pani Calthorpe, jako że sama była kiedyś piękną, mogła udzielić Katharine rad w kwestii reagowania na komplementy albo, co gorsza, impertynencje.

- Nie wydaje mi się, że będzie mi to potrzebne, proszę pani - powiedziała Katharine pewnego dnia, wyraźnie zniechęcona. Właśnie skończyła kolejną lekcję tańca. W dodatku Adam był w Londynie i Bridge House wydawał się bez niego pusty.

- Co za bzdura. Czas, byś wreszcie uwierzyła, Kate, że jesteś, albo możesz być, wyjątkowo atrakcyjna. Spodziewam się, że nie jesteś taka banalna, żeby marzyć o błękitnych oczach i złotych lokach?

- Raczej nie, ale z pewnością łatwiej jest być pełną wdzięku, jeśli jest się niedużą. Z moim wzrostem dość trudno unosić się „jak piórko”.

Pani Calthorpe wyglądała na poirytowaną.

- Widzę, że muszę rozmówić się z Monsieur Edouardem. Powinien zmienić metodę nauczania. Ty, Kate, zachowujesz się z wrodzoną godnością. Kroczysz jak królowa. Nie ma najmniejszej potrzeby, żebyś podskakiwała jak piórko, jeśli piórko potrafi podskakiwać, w co wątpię.

- Ale kroki...

- Jutro wieczorem wraca Adam. Możesz z nim o tym porozmawiać.

Kate ogarnęło radosne podniecenie, ale spytała z należy-rym spokojem:

- Dlaczego z Adamem, proszę pani? W jaki sposób on może mi pomóc?

- Kate! Nie chcesz chyba powiedzieć, że nie zauważyłaś? A może złość na Julię Redshaw przysłoniła ci wszystko inne? Adam jest znakomitym tancerzem. Gdyby zechciał się tobą zająć, byłoby po kłopotcie. Tańczyłabyś „jak piórko”, zanim byś się obejrzała. Porozmawiam z nim. Co więcej, możesz mieć dwóch partnerów, bo Adam przyjeżdża z przyjacielem. Lord Trenchard zatrzyma się tu w drodze do zachodnich hrabstw. Fatalnie, że pokojówka jeszcze nie przyjechała. Mogłybyśmy zrobić na Adamie wrażenie twoim nowym, wy-twymym wyglądem. Na lordzie Trenchard naturalnie też.

Katharine roześmiała się.

- Na pani synu nigdy nie zrobię wrażenia. Za dobrze pamięta nasze pierwsze spotkanie. Ale może mogłabym oczarować lorda Trencharda? Jaka szkoda, że tak się nie stanie. Bez londyńskiej pokojówki wciąż jestem zwyczajną, bezpre-tensjonalną Kate.

- Jeśli historie, które do mnie doszły, są prawdziwe, to może i lepiej, moja droga. Ivo Trenchard to największy flir-ciarz pod słońcem.

- Tom go lubił.

- Tom nie był znudzoną pięknnością z towarzystwa, goniącą za rozrywkami.

- Ja też nie.

Pani Calthorpe roześmiała się

- To prawda. Życie jest na to o wiele za ciekawe.

Pogoda się poprawiła, toteż następnego popołudnia wyruszyły na przechadzkę do stajni. Konie, z Sholtem na czele, były na padoku nieopodal.

- Tak się cieszę, że nie jeździsz na tej bestii, Kate. Jest dla ciebie o wiele za duży i za silny.

- Przyzna pani jednak, że to piękne zwierzę. Ma w sobie tyle energii. Nie ma drugiego, który by mu dorównał, nawet w stajni Adama. - Westchnęła. - Ale ma pani rację, naturalnie, Adam też. Sholto to koń dla mężczyzny. Kupiono go dla mego brata, nie dla mnie. Chyba chciałam na nim jeździć, by podtrzymać związek z Tomem, choć przyznaję, że często było to dla mnie trudne. - Odwróciła się do pani Calthorpe. - Co by było, gdybym podarowała Sholtę pani synowi? On i Tom byli dobrymi przyjaciółmi, a Adam tak wiele dla mnie zrobił. Spodobałoby mu się to, jak pani myśli?

- Oto nowa Katharine Payne! - zawołała pani Calthorpe.

- Myślałam, że nie lubisz Adama.

- Och, nie lubię! - powiedziała Katharine z naciskiem.

- Na ogół. Zwłaszcza kiedy zaczyna mi mówić, co mam robić. Przyznam się pani, nikomu więcej. Adam czasami ma rację.

- Wielkie nieba, Kate! Dobrze się czujesz?

- Nie czułam się tak dobrze od miesięcy, proszę pani. Zawdzięczam to pani i pani synowi.

- Bzdura! Zrobiliśmy bardzo niewiele. To była przede wszystkim kwestia czasu.

- Nie potrafię sobie wyobrazić, że czułabym się tak, gdy- bym pozostała w Herriards.

- Może nie. - Ruszyły w kierunku domu. - Myślę, że Adam byłby zachwycony Sholtem, jeśli jesteś pewna, że chcesz mu oddać tego konia. Katharine westchnęła.

- Tak, jestem pewna. Kiedyś znajdę innego, odpowied-
niejszego dla siebie, a na razie... Na razie muszę skupić się
na innych sprawach. Takich jak taniec.

Pani Calthorpe zaczęła się śmiać. - Jak poszła poranna lekcja? Czy Monsieur Edouard wciąż próbuje nauczyć cię „podskakiwać jak piórko”?

- Nie, dziś rano dał sobie spokój z krokami, za to demon
strował „wielki ukłon”. Nie powiedziałabym, że zrobił na

mnie wrażenie. Wyglądał jak Madame du Barry w spodniach. Potem przyszła kolej na mnie i zanim skończyliśmy, znów wpadł w rozpacz.

Weszły schodami na taras, z którego oszklone drzwi pro-wadziły do salonu, a pani Calthorpe jeszcze się śmiała. Ka-tharine zatrzymała się i powiedziała poważnie:

- To nie jest śmieszne. Ten biedak prawie płakał. -
W

dramatycznym geście przyłożyła dłonie do głowy, po czym

wyrzuciła je w powietrze. - „Mademoiselle, czemu aniel

skie panie są tak sztywne? Musi pani poruszać się nie jak

żołnierz na ćwiczeniach, tylko jak morskie fale. O, tak!” -

Katharine zrobiła krok, wyrzuciła ręce na boki i zamasyście

osunęła się na ziemię. Podniosła wzrok na panią Calthorpe. -I jak?

Pani Calthorpe ze śmiechu ledwie mogła mówić.

- Kate, to absurdalne - wykrztusiła. - Nawet król nie mógłby oczekiwać takiego ukłonu. Wstawaj i to już. Katharine podskoczyła, z szelmowską miną.

- Nie podobało się pani? Nie wyglądało jak „morskie fale”?

- Powinam cię zganić za brak szacunku dla biednego Monsieur Edouarda. - Jej uwagę zwrócił jakiś ruch za szybą. Przerwała, a za moment zawołała: — Och! Adam! Co tu robisz? Kate, spójrz. Adam przyjechał. - Pobiegła do syna, który tymczasem zdążył wyjść na taras i obserwował je obie z rozbawieniem. Za nim stał drugi niezwykle przystojny dżentelmen. On też uśmiechnął się na widok Katharine.

Adam pocałował matkę, a następnie przywitał się z Katharine.

- Gdzie zamierza pani zadebiutować, Kate? W teatrze Drury Lane?

Katharine zarumieniła się,

- Nie powinien pan tego oglądać.

- W samej rzeczy - dodała pani Calthorpe. — Miałaś przyjechać dopiero wieczorem. Co za wspaniała niespodzianka. Lordzie Trenchard, witam. Jakże się cieszę, że znów pana widzę.

Ivo Trenchard przywitał się serdecznie z panią Calthorpe. po czym spojrzał na Katharine.

- Zapewne nie zna pan panny Payne, prawda? - spytała matka Adama. - Kate, pozwolisz sobie przedstawić kapitana iorda Trencharda?

- Witam, panno Payne. Bardzo się cieszę, że wreszcie się spotykamy. - Ivo Trenchard ujął jej dłoń i ucałował. - Tom tak często o pani mówił. Jest pani dokładnie taka, jak opowiadał.

Ivo znów próbował swoich sztuczek. Może i Kate wyglądała na znacznie szczęśliwszą niż w październiku, ale wciąż było jej daleko do czarującej istoty z opowieści Toma, uznał Adam.

- Doprawdy, sir? Mogę wiedzieć, co mówił? - spytała Kate z udaną obawą.

- Zrzuciłaby mi pani pochlebstwo, panno Payne.

Adam się zirytował. Chyba Ivo nie zamierza rozpoczynać flirtu z Kate! Jeśli tak, będzie musiał położyć temu kres. Kate nie była taka jak damy z Hiszpanii i Brukseli, nie znała reguł.

- Wejźmy do środka - odezwała się pani Calthorpe. - Teraz, kiedy słońce się zniżyło, znów robi się zimno. Byliśmy w stajniach, Adamie.

- Ale nie widziałyście najnowszego nabytku. Dopiero przybył. Zniosłabyś jeszcze jeden spacer, mamó? Chciałbym, żebyś coś zobaczyła. Ty też, Kate.

Lord Trenchard najwyraźniej wiedział, na co się zanoszą, skinął głową w stronę Adama i taktownie przeprosił to-warzystwo, tłumacząc, że musi dopilnować swoich spraw. Obie damy udały się z Adamem na dziedziniec stajenny. Pośrodku stała piękna gniada klacz, którą mocno trzymali dwaj stajenni.

- Jaka śliczna! - Katharine od razu wpadła w zachwyt. - Och, Adamie, gdzie pan znalazł tak piękne stworzenie?

- Rzeczywiście urodziwa - zgodziła się pani Calthorpe bez przekonania. - Trochę za ognista jak dla mnie. - Przyjrzała się klaczy z bezpiecznej odległości. Zwierzę było nie-spokojne i stajennym niełatwo było go przytrzymać. - Muszę powiedzieć, Adamie, że nie jest to koń, na którym chciałabym jeździć! Właściwie przypomina mi Sholta. Jest mniejsza, naturalnie, ale wygląda na równie upartą, tak samo pełną energii i animuszu. - Odwróciła się do syna. - Co zamierzasz z nią zrobić? Zdawało mi się, że nie potrzebujesz kolejnego wierzchowca. Zresztą Katharine... Nie, niech powie ci o tym sama.

— O co chodzi, Kate? - Adam zmarszczył brwi. -
Czyżby pani znów jeździła na Sholcie?

- Nie!

- Doprawdy? Przecież pogoda się poprawiła?

- Nie prowokuj jej, Adamie. Nie jeździła na tej
bestii, bo koncentrowała się na tańcu.

- Tańcu? Mówisz o tym, co przed chwilą
widziałem? -Spostrzegł, że Katharine się jeży, i
wybuchnął śmiechem. -Spokojnie, Kate. O tańcu
porozmawiamy później. Tymczasem, co takiego
chciała mi pani powiedzieć?

- Ja... ja doszłam do wniosku, że miał pan rację.
Sholto nie jest dla mnie odpowiednim koniem. - I
dodała, z nutą dawnej wojowniczości: - Chociaż nie
oznacza to, że nie daję sobie z nim rady.

Adam czekał bez słowa. Katharine ciągnęła:

- Chciałabym go panu podarować, Adamie.
Myślę, że
Tom by to pochwalił.

Zapadło milczenie. Po chwili Adam odchrząknął i
powiedział:

- To niezwykle wspaniałomyślne z pani strony,
Kate. Będzie mi przypominał Toma. Dziękuję.
Przyjmuję ten dar. -Ujął jej dłoń i ucałował. - Ale...
-Uśmiechnął się.

- Pospiesz się, Adamie. Marznę - wtrąciła pani
Cal-thorpe. - Chcę wiedzieć, co zrobisz z tą klaczą,
skoro Kate podarowała ci Sholta.

- To, co planowałem od samego początku. - Adam
znów się uśmiechnął. - Kupiłem ją dla Kate.
Pomyślałem, że może się pani spodoba.

- Kupił pan tę klaczkę dla mnie. - Oczy Katharine
błyszcząły. - Dla mnie? Naprawdę?

- Oczywiście.

- Klacz jest prawie tak niebezpieczna jak ogier! -
zawo-

łała pani Calthorpe. - Wystarczy na nią spojrzeć. Co ci strzeliło do głowy, Adamie?

- Nie ma powodu do niepokoju, mam. Ta klacz może i jest ognista, ale nie ma w sobie ani krzty złośliwości. Jeździłem na niej i zapewniam cię, że kiedy wie, kto rządzi, jest ślepo posłuszna. Kate jest zbyt dobrą amazonką, by cokolwiek jej groziło.

Adam kierował swoje słowa do matki, ale nie odrywał wzroku od Katherine, która wzięła jakiś przysmak od stajen--nego i teraz, bez reszty pochłonięta klaczą, karmiła ją smakowitymi kąskami i głaaskała, nie przestając do niej cicho mówić.

- Naprawdę myślisz, że Kate Payne zadowoliliby się spokojną, bezpieczną przejażdżką? Powinnaś znać ją lepiej. Ona pod tym względem przypomina brata - do szczęścia po-trzebuje wyzwania.

- Sądziłam, że nauczenie się wszystkich niezbędnych umiejętności pozwalających na wejście do londyńskiego towarzystwa każdemu może dostarczyć aż nadto wrażeń.

- Właśnie o to chodzi. Czekają ją trudne chwile. Oboje wiemy, że Kate raczej nie znajdzie się w gronie tych, które odniosą sukces, mimo całego jej bogactwa.

Matka uniosła brwi.

- Jesteś szczery i nazbyt pesymistyczny. Uważaj, żeby cię nie zaskoczyła.

- Och, daj spokój. Wiem, że lubisz Kate.

- A ty nie?

Adam na chwilę zamilkł.

- Lubię ją o wiele bardziej niż kiedyś. Jednak wciąż po-
trafi być nieznośnie uparta. Chociaż nie wątpię, że zrobisz dla niej, co będziesz mogła, raczej nie rzuci miasta na kolana, prawda? Gdyby bardziej przypominała Toma z urody...

- Ani słowa więcej. Adamie! Tego się po tobie nie spodziewałam. Może i odniosłeś wielki sukces w wojsku, ale nie pomogło ci to poznać się na kobietach.

- Mamo!

Katharine skończyła pogawędkę z nową zdobyczą i teraz szła w ich stronę. Pani Calthorpe powiedziała cicho, z naciskiem:

- Cokolwiek o tym myślisz, Adamie, pomóż Kate osiągnąć sukces. Zrób to przez wzgląd na Toma, jeśli nie na nią.

- Naturalnie, że tak, choć w dalszym ciągu uważam... -Urwał. Katharine była zbyt blisko. - Co sądzi pani o tym koniu?

- Jest piękna - odparła Katharine. - Nazwę ją Cintra. Tom kiedyś powiedział, że to piękne miejsce.

- To prawda. Dobre imię dla tej klaczy.

- Dziękuję panu, Adamie. Jest zimno i powinna być w stajni. Czy już ją nakarmiono i napojono?

Mówiła rzeczowym, niemal chłodnym tonem, ale Adam nie dał się zwieść, jak mogłoby się zdarzyć na początku ich znajomości. Zdążył już zauważyć, że im bardziej jest wzruszona, tym obojętniej się zachowuje.

Ivo Trenchard był niemal tak bliski Tomowi jak Adam. Nic więc dziwnego, że wieczorem, po kieliszku porto ich rozmowa zeszła na Toma, a potem na siostrę Toma i plany pani Calthorpe co do jej debiutu w towarzystwie. Ku zdziwieniu Adama, Ivo Trenchard, prawdziwy znawca kobiet, był skłonny zgodzić się z panią Calthorpe. Uważał, że sukces Katharine jest całkiem możliwy.

- Ależ, Ivo! - zaprotestował Adam. - Widziałeś ją dziś po południu! Wygląda raczej jak guwernantka niż debiutant-

ka! Zresztą tak właśnie pomyślałem, widząc ją po raz pierwszy.

- Cóż, ja pomyślałem, że jest bardzo podobna do Toma, a on był wyjątkowo przystojny.

- O czym mówisz? Tom był blondynem.

- Może nie ma jego karnacji. Ale ten uśmiech... cały Tom. Doprawdy czarująca. Absolutnie urzekająca.

- Urzekająca? Ile porto wypijeś?

- Za mało - podchwycił Ivo i nalał sobie kolejny kieliszek. - Dlaczego jesteś tak krytyczny wobec tej dziewczyny? Zdarzało ci się ulegać urokowi o wiele mniej urodziwych. Pamiętam, była taka jedna w Ciudad.

- Tak, ale miała inne talenty.

- A co powiesz na córkę hrabiny jak jej tam? Tę w Tu-luzie.

- Prawie z nią nie rozmawiałem. Za to jej kuzynka po-rafila czarować, fakt. Szkoda jej narzeczonego. Pamiętasz tę noc, kiedy...

Od tej chwili Katharine Payne poszła w niepamięć. Rozmowa zeszała na wojenne przygody, nie zawsze przyzwoite.

Niestety, Ivo na dragi dzień musiał ruszać w dalszą drogę. Wyraził żal z tego powodu i pożegnał się z panią Caithorpe, która najwyraźniej go polubiła. Nalegała, żeby ich odwiedził, kiedy już zjadą do Londynu.

- Nic mnie od tego nie powstrzyma, szanowna pani

- za
pewnił gorąco. - Nie mogę się doczekać, kiedy na własne

oczy zobaczę sukces panny Payne.

Katharine Ivo powiedział, że nie ma potrzeby życzyć jej triumfalnego debiutu - co do tego nie było wątpliwości.

- Mam nadzieję, że zatrzyma pani dla mnie przynajmniej jeden taniec na pierwszym balu, na którym się spotkamy.

- Bez wątpienia. Będę wdzięczna za przynajmniej jednego partnera, lordzie Trenchard. Muszę jednak wyznać, że moje umiejętności w tym względzie wciąż pozostawiają wiele do życzenia.

- To się zmieni, bez dwóch zdań. Proszę nakłonić Adama, żeby panią uczył - był najlepszym tancerzem w sztabie księcia. Nazywaliśmy go Twinkle-toes Calthorpe. - Roześmiał się i uchylił przed ręką Adama. - Miłych przejażdżek na nowej klaczy, panno Payne. Mam nadzieję, że kiedy następnym razem będę w Surrey, zobaczę ją w akcji.

Adam odprowadził go do powozu.

- Powodzenia w twojej misji, Ivo.

- Dzięki. Nie mam wielkiej nadziei, że ojciec zgodzi się ze mną spotkać, ale muszę spróbować. Swoją drogą, nie lekceważ siostry Toma. Jest warta zachodu, Adamie. Tom miał rację, że był z niej tak dumny. *Adios!*

Adam w zamyśleniu ruszył w stronę domu. Czy Katharine Payne była tak atrakcyjna, jak Ivo i matka zdawali się sądzić? Czy on sam nie pozostawał pod zbyt wielkim wpływem tego pierwszego spotkania w październiku? Później odkrył, że od miesiąca przechodziła wyjątkowo trudny okres - żadna kobieta nie byłaby w najlepszej formie, żyjąc w ciągłym stresie. Może był uprzedzony. Postanowił spojrzeć na nią świeżym okiem, spróbować zobaczyć ją oczami swojej matki.

Kiedy ją ujrzał, jej mina i zachowanie żadną miarą nie mogły poprawić niczyjej opinii na jej temat - wprost przeciwnie. Stała pośrodku pokoju naprzeciwko niedużego mężczyzny, który gestykulował żywo, starając się dojść do głosu. Sama Katharine groźnie marszczyła brwi, nie zamierzając go słuchać.

- Pan jest niemądry, sir. Nie mogę zapamiętać wszystkiego od razu. Fale i piórka nie odróżniają lewej strony od pranej, a ja też nie, gdy próbuję je naśladować. Co, jak oboje wiemy, jest niemożliwe. Dziwię się, że nie daje pan za wygraną.

- O co chodzi? - spytał Adam.

- Milordzie, to beznadziejny przypadek. Uczyłem sztuki tańca wiele młodych dam, przeważnie o wiele młodszych, naturalnie, ale panny Payne nie da się nauczyć. Po prostu się sie da!

- Doprawdy?

Monsieur Edouard, zbyt zły, by zważać na nutę ostrzeżenia w głosie Adama, mówił dalej:

- Obraca się w lewo, kiedy powinna obrócić się w prawo, i w prawo, kiedy powinna wykonać obrót w lewo. I kłóci się! Cały czas!

Kiedy Adam wszedł do środka, protesty Katharine umilkły. Stała bez słowa, z wysoko uniesioną głową, zbyt dumna, by się bronić.

Adam powiedział zimno:

- Monsieur Edouard, wygląda na to, że angażując pana, popełniliśmy błąd. To godne pożałowania, że nie zdołał pan dostrzec szczególnych potrzeb panny Payne. Otrzyma pan wynagrodzenie za lekcje, ale proszę więcej nie przychodzić.

- Kiedy nauczyciel tańca próbował oponować, Adam prze rwał mu stanowczo: - Dziękuję panu. To wystarczy.

Monsieur Edouard opuścił pokój, a Adam rzekł łagodnie:

- Chodź tu, Kate.

Spojrzała a niego w milczeniu, ale nie poruszyła się. Uśmiechnął się i powtórzył:

- Podejdź tutaj.

Wciąż zagniewana Katharine ruszyła sztywno ku Adamowi.

- Co ten głupiec ci zrobił?
- Nie wiń go - odparła z goryczą. - Ja po prostu nie jestem stworzona do tańca.
- Nie uwierzę w to ani na chwilę. Jestem jednak w stanie uwierzyć, że nie jesteś stworzona do lekcji tańca, zwłaszcza takich, jakie on daje.
- Twojej matce powiedziano, że to najlepszy nauczyciel tańca w Dorking. Gdzie znajdziemy lepszego?
- Na pewno kogoś znajdziemy, jeśli będziesz bardziej podatna na polecenia. A tymczasem...
- Podatna na polecenia? Co za niedorzeczność! Próbowałam z całych sił nauczyć się czegoś od tej małej papugi!
- Właśnie. To dlatego nie możesz się od niego niczego nauczyć - pogardzasz nim. Podejrzewam, że pogardzasz też sztuką tańca jako taką. Mam rację?
- To wszystko wydaje mi się takie głupie. Nie znoszę podskakiwania po sali, tam i z powrotem, ni do rymu, ni do sensu. A wszystko, czego się nauczyłam od Monsieur Edouarda, to jak się potykać o własne stopy!
- Och, moja nieustępliwa Kate. - Adam roześmiał się, wyobrażając sobie tę żalną scenę. - Biedny Monsieur Edouard. Lekcje z tobą musiały mu się śnić po nocach.
Katharine odeszła dalej i stała, wyglądając przez okno.
- Śmieję się, śmieję - powiedziała z goryczą - ale nie proszę mnie, bym się przyłączyła. Wiem, taniec to ważna umiejętność, cokolwiek o nim myślę. I żywiłam nadzieję... Miałam ambicję. Cóż, nieważne. - Ze znużeniem oparła czoło o szybę.
Adam podszedł i stanął tuż za nią. Odezwał się łagodnie:
- Zapomnij o tym, że to ważna umiejętność, Kate. Naucz się tym cieszyć. Taniec to nie tylko wyuczone kroki. Może sprawiać radość na wiele sposobów.

- Jak to?
- Cóż, zacznijmy od muzyki. Lubisz ją, wiem, że tak. Słyszałem, jak grasz. Potem mamy układ, a nie chaos. Każdy taniec ma swój układ, a kiedy się widzi, że wszystko przebiega bez zakłóceń, jest się czym cieszyć, prawda? I jeszcze kroki. Tych jest naprawdę niewiele. Mogłabyś nauczyć się ich w ciągu godziny, gdybyś tylko chciała. Ale... - Ujął ją za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. - Ale nie na tym polega trudność, prawda? Bronisz się przed tańcem, bo oznacza kontakt fizyczny, a jak mi się zdaje, masz w tym względzie bardzo niewielkie doświadczenie. Boisz się tego. - Przerwał, skoro jednak milczała, podjął: — Nie ma potrzeby. Nie podnosiła głowy, nie chcąc spojrzeć mu w oczy, ale kiedy przesunął dłonie na jej łokcie i przyciągnął ją bliżej, jej policzki pokryły się rumieńcem.
- Myślisz, że chcę ci zrobić krzywdę? - spytał.
Uniosła głowę, zaskoczona.
- Oczywiście, że nie.
- W takim razie czemu zaciskasz dłonie w pięści? - Ujął jedną, rozprostował palce. - Zaufaj mi, Kate. Chcę tylko twojego dobra, wierz mi.
- Wierzę. Jesteś bardzo miły.
- W takim razie nie wrywaj się. Oprzyj się o mnie. Od-pręż się. - Objął ją wolnym ramieniem, tak że leciutko wsparła się o niego.
Przez myśl przebiegła jej scena przy kościele w Herriard Stoke. Nawet wówczas, kiedy jeszcze nie wiedziała, kim on jest, czuła to samo osobliwe pragnienie, gotowa była mu pozwolić, by ją poprowadził, objął ramieniem.
- Znów się napinasz - zauważył Adam. - A już tak dobrze ci szło. O co chodzi?

- Ja nigdy,.. nigdy nie nauczyłam się, jak to jest na kimś polegać.

- Teraz, kiedy wiem o tobie więcej, nie wydaje mi się to dziwne. Jednak to nie znaczy, że musisz odpychać ludzi.

Podtrzymywana jego ramieniem, z dłonią na jego piersi, Katharine zastanowiła się.

- Chcesz powiedzieć, że nie umiem tańczyć, bo nie potrafię się odprężyć? Nie wiem, jak to zrobić.

- Nie próbuj myśleć. Zostań tak choć przez chwilę.
- W pokoju było cicho i mroczno z wyjątkiem smugi bladego światła słonecznego wpadającego przez jedno wysokie okno. Katharine pod dłonią wyczuwała bijące miarowo serce Adama. Powoli napięcie ją opuściło i, być może po raz pierwszy w życiu, poczuła się swobodnie w tak bliskim kontakcie z drugim człowiekiem.

Adam powiedział cicho:

- Wiesz, jest taki nowy taniec, walc. Tańczą go w całej Europie i już zaczynają w Anglii. Pary są w nim niemal tak blisko siebie jak my teraz. Chcesz, żebym cię go nauczył?

Znów zeszywniała.

- Nie rób tego, Kate. Nie ma potrzeby. Połóż lewą dłoń na moim ramieniu. Dobrze. Unieś głowę. Teraz powtarzaj moje kroki. Licz do trzech. Bardzo powoli. Tak jak teraz.

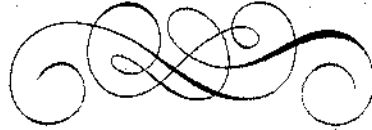
Raz, dwa-trzy, raz, dwa-trzy.

Powoli zatoczył z nią koło po pokoju, lewą dłonią wciąż ściskając jej prawą, drugą opierając na jej talii. Jego dotyk był lekki, lecz stanowczy, a po paru potknięciach zaczęła go naśladować. Stopniowo przyspieszał rytm, ale ku swemu zdziwieniu uświadomiła sobie, że wciąż jest w stanie za nim nadążyć, dłoń na jej talii prowadziła ją, mówiła, w którą stronę się zwrócić, kiedy zwolnić, kiedy poruszać się szybciej. Spokojne, rytmiczne liczenie weszło jej w krew i nagle zdała

sobie sprawę, że faluje, zanurzając się na zakrętach. To było jak magia, jak szampan, płynęła.

Zatrzymali się. Adam odezwał się:

- Kate, to było wspaniałe! - Wziął ją w ramiona, po czym pochylił głowę i pocałował ją. Pocałunek może i nie był namiętny, niemniej realny. Dla Katharine, która, wyjąwszy atak Waltera, nigdy w życiu nie została pocałowana przez mężczyznę, z wyjątkiem brata i dziadka, był objawieniem. Był ciepły, kojący i zarazem urzekający. Z trudnością powstrzymała się od zarzucenia Adamowi rąk na szyję i trwania tak.



ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Na zakończenie Adam przytulił ją, dotykając policzkiem jej policzka.

- Droga Kate - powiedział, głosem przepełnionym serdecznością i ciepłem.

Na Katharine podziałało to jak strumień zimnej wody i od razu przywróciło jej zdrowy rozsądek. „Droga Kate” Zero podniecenia, żadnego desperacko wyszeptanego: „Kochana Kate, najdroższa Kate”, „Kate, miłości mego życia!” Zaledwie serdeczne „Droga Kate” - tak jak zwracamy się do matki, ciotki czy siostry. Za kogoś takiego ją uważał, naturalnie. Za siostrę, o co postarał się Tom. Bardziej niż kiedykolwiek wdzięczna losowi, że nie uległa szalonej pokusie, Katharine zdobyła się na uśmiech i uwolniła z jego uścisku.

- To... to nie przypominało żadnego z moich dotychczasowych tańców - wyjąkała drżącym głosem. - A zakończenie nie było doprawdy niezwykle.

Adam wybuchnął śmiechem.

- Daj spokój, Kate. Nie musisz się tym martwić. Walc to dość śmiały taniec, ale pocałunek nie jest jego integralną częścią. To mój komplement dla wspaniałej tancerki. Gniewasz się?

- Ależ nie.

- To dobrze. Choć tak naprawdę powinienem cię skarcić, zamiast prawić ci komplementy.

- Dlaczego? - spytała
zaskoczona, -. Jesteś oszustką.
- Co?
- Udawałaś, że nie jesteś w stanie się nauczyć, nie
umiesz się ruszać, nie znasz kroków. Biedny Monsieur
Edouard -naprawdę go zwiódłaś.
- O czym ty mówisz, na litość boską? Niczego nie
udawałam. Nie umiem tańczyć.
Adam ponownie ujął jej dłoń i pocałował.
- Jesteś urodzoną tancerką, najlepszą, jaką
kiedykolwiek
spotkałem. Poczucie rytmu, instynktowne ruchy. Jakim
pra
wem nas wszystkich oszukałaś?
Od dotyku Adama po plecach przeszły Katharine
ciarki. Cofnęła rękę, odetchnęła głęboko i
powiedziała spokojnie:
- Nie wiem, o czym'mówisz, Adamie. To nie był
taniec. W każdym razie nie taki, z jakim miałam do
czynienia do-. rychczas.
- Walc bardzo różni się ód starych tańców, zgadzam
się, ale nie w tym rzecz. To, jak ze mną tańczyłaś,
dowodzi, że masz poczucie rytmu i wdzięk, które
mogą zrobić z ciebie doskonałą tancerkę. Nie mam
pojęcia, dlaczego ten głupi nauczyciel tańca tego nie
spozstrzegł.
- Myślę, że nie doceniasz swojej roli w moim
tańcu. Jak nazwał cię lord Trenehard? Twinkle....
Położył jej dłoń na ustach.
- Nawet o tym nie myśl. Nie wierz ani przez
chwilę, że
ktokolwiek tak mnie nazywał. Poczucie humoru Iva
Tren-
eharda poniosło go i tyle. Wymyślił to na poczekaniu.
Ale
też nie zapominaj o tym, co ci próbowałem
powiedzieć.
Edouard to dla ciebie nauczyciel najgorszy z
możliwych.
Musisz tylko nauczyć się kilku kroków i czterech czy
pięciu
figur - nie jest ich wiele. To wszystko. Na każdy
ludowy ta-

niec składa się kilka wybranych figur. Mogę cię ich
nauczyć
przez tydzień, zanim wyjadę.

- Wyjeżdżasz?

- Skoro mam spędzić osiem czy dziewięć tygodni w Londynie podczas sezonu, muszę przedtem trochę pobyć w Calthorpe. Wciąż jest tam wiele do zrobienia. Nie rób takiej zmartwionej miny - tydzień to aż nadto, by naprowadzić cię na właściwy trop. Reszta to tylko praktyka. Zorganizujemy parę wyjazdów do Guildford albo Reigate, gdzie odbywają się bale publiczne. Możesz poćwiczyć tam, nie rzucając się zanadto w oczy.

Adam dotrzymał słowa. Zatrudnił skrzypka z okolicznej wioski i na godzinę każdego popołudnia zmieniał się w bezlitosnego tyrana. Katharine uczyła się figur tanecznych do tańca, aż wryły jej się w pamięć. Nauczył ją poruszać się posuwając, podskakiwać, unosić się i opadać w rytm muzyki. Kiedy spostrzegł, że pochyla głowę i patrzy na nogi, zawiązał jej oczy szarfą i zmusił, by tańczyła na oślep. Pokój rozbrzmiewał okrzykami: „Głowa do góry, Kate! Do góry, po wiedziałem!”, „I tak nie widzisz swych stóp, więc nie patrz i „Do licha, podnieś głowę, dziewczyno! Tak lepiej! Pięknie!”.

Nie tylko pracowali. Codziennie wyruszali na konne przejażdżki i Adam pokazał Kate ulubione miejsca swego dzieciństwa. Nigdy dotąd nie spędzała tak miło czasu w towarzystwie, nawet z Tomem. Nie rywalizowali ze sobą, nie było potrzeby pilnować się przed brawurowymi psikusami, które mogły narazić ich na niebezpieczeństwo. Adam nie był tchórzem, w pełni wykorzystywał niemałe możliwości Sholta, niemniej czuła się przy nim bezpieczniejsza niż kiedykolwiek z Tomem. Pocałunek nie powtórzył się, a chociaż Ka-

tharine czuła osobliwy ból w sercu za każdym razem, kiedy o nim myślała, była zadowolona. Adam zaczynał się do niej przywiązywać, widziała to po jego zachowaniu, tyle że uważała ją za kogoś w rodzaju siostry. Nic ponadto. Choć nie przyszło jej to łatwo, trzymała swoje uczucia na wodzy. Jedynym kolejnym pocałunkiem, choćby niewinnym, mógł łatwo zniszczyć jej wysiłki.

Pod koniec tygodnia Adam zabrał obie panie na tańce - Guildford, gdzie Katharine odkryła, że całkiem dobrze jej idzie z różnymi partnerami. Bawiła się świetnie, a kilku

młodych dżentelmenów poprosiło ją o drugi taniec. Jednak podczas kolacji Adam, który wydawał się nieco zgaszony, pozbawił ją złudzeń. Zwrócił jej uwagę, że partnerzy nie byli w stanie jej ocenić, bo im samym wyraźnie brakowało lekkości, i dodał, że dwa razy spojrzała na swoje stopy w ósmej figurze, a ponadto opuściła dwa wejścia.

- W dalszym ciągu uważam, że całkiem dobrze sobie poradziłam - odparła Katharine cokolwiek buntowniczym tonem.

- Całkiem dobrze! Tego właśnie chcesz? W takim razie przyjmij moje gratulacje. To jednak stanowczo za mało, w każdym razie dla mnie.

- Adamie! - zaprotestowała matka. - Jesteś zbyt surowy. To pierwsze publiczne wyjście Kate. Nie powinieneś jej zniechęcać na samym początku. Przypomnij sobie, jak się denerwowała, kiedy tu przyjechaliśmy. Nic dziwnego, że zapomniała o jednym drobiazgu czy dwóch. Potrzebuje pochwał, nie krytyki. Czemu sam z nią nie zatańczyłeś?

- On się wstydzi ze mną pokazywać, proszę pani. - Katharine posłała zjadliwe spojrzenie w stronę Adama. - Musi dbać o reputację. - Odwróciła się do Adama i spytała niewinnie: - Jak cię nazywali? Twinkle...

Adam złapał ją za rękę.

- Kolacja się skończyła, panno Payne! Czy wyświadczy mi pani ten zaszczyt i zatańczy ze mną? Wybacz nam.
mamo.

Bez zwłoki pociągnął Katharine na parkiet, ale widok jej roześmianej twarzy sprawił, że zły humor go opuścił.

- Kokietka z ciebie, Kate - zauważył. - Pewnego dnia dostaniesz to, na co zasługujesz. Teraz będziemy rozmawiać tak, jak oczekuje się tego na balu. Co myślisz o orkiestrze?

Przetańczyli bezbłędnie cały taniec. Adam był zaskoczony żywością i wdziękiem Katharine. Gdyby miała urodę Toma, mogłaby odnieść wielki sukces. Jednak karnacja była przeciwko niej. I, może z racji wzrostu, wciąż cechował ją ten irytujący sposób bycia, świadczący o niezależności. Gdzie dołączki, bezradna minka, niewinnie kokieteryjne spojrzenia, które pociągały tak wielu mężczyzn, nie wyłączając jego samego? Nie, cokolwiek myśleli Ivo i matka, on sam wciąż nie potrafił dostrzec, w jaki sposób Katharine Payne mogłaby odnieść sukces, który przepowiadali.

Jednak gdy muzycy przestali grać, uświadomił sobie, że trudno mu się z nią rozstać. Czas minął tak szybko. Miał wrażenie, że nie skończyli rozmowy, choć nie pamiętał, o czym gawędzili. Bardzo dziwne, zwłaszcza że zdarzało mu się nudzić nawet wśród śmietanki europejskiego towarzystwa. Kiedy wracali, by dołączyć do jego matki, przypomniał sobie, jak tańczyli w salonie Bridge House. W jego ramionach była taka naturalna, taka wrażliwa. I ten pocałunek na końcu. Wyjątkowo słodki. Spojrzał na Katharine i postanowił, że później znów poprosi ją do tańca. Może do walca.

Nie udało mu się jednak zatańczyć z Kate przez całą resztę wieczoru. Bez przerwy była oblegana. Wyglądało na to, że

Katharine Payne ma wyjątkowe powodzenie u młodych mężczyzn w Guildford.

Nazajutrz Adam wyjechał do Calthorpe i wreszcie nadeszła wiadomość o przyjeździe panny Kendrick. Katharine cieszyła się z tego drugiego wydarzenia, bo odkąd wyrzała przez okno sypialni wczesnym rankiem i zobaczyła odjeżdżającego Adama, była trochę przybita. Ich rozstanie nie należało do miłych. Adam poprzedniego wieczora był milczący i, jak na kogoś, kto wyjeżdża o świcie, długo zwlekał z pójściem do sypialni. Po powrocie do Bridge House zaproponował, żeby usiedli i porozmawiali przed udaniem się na spoczynek. Przed wyjazdem chciał uzgodnić z nimi parę spraw, tak powiedział.

Pogawędka odsłoniła te cechy Adama, które Katharine uważała za najgorsze. Obydwu paniom wydał polecenia pod pozorem rad. Krótko mówiąc, Katharine miała uważać na siebie podczas jazd na nowej klaczy, zawsze zabierać ze sobą stajennego i unikać kilku miejsc, jego zdaniem niezbyt bezpiecznych.

- Może wołałbyś, żebym jeździła wyłącznie po pado-ku? - spytała Katharine z podejrzaną łagodnością. - A może byłoby bezpieczniej, gdyby stajenni trzymali Cintrę za wodze, choć, nawet gdybym ja się na to zgodziła, nie ręczę za nią.

- Dobrze ci się śmiać, Kate, ale...

- Zapewniam cię, że wcale się nie śmieję - powiedziała Katharine zimno. - Mam jednak wrażenie, że wiem, na czym polega rozsądna jazda.

- Mówisz bzdury i wiesz o tym. Potrafisz być tak samo lekkomyślna jak twój brat, kiedy coś ci strzeli do głowy. A ja już kiedyś, zdaje się, mówiłem, że nie po to ratowałem cię

przed wujem, byś skrzyła sobie kark, będąc pod naszą opieką.

Pani Calthorpe postanowiła interweniować.

- Adamie, myślę, że możesz zaufać Kate. Wie, jak bym się martwiła, gdyby podejmowała jakiekolwiek ryzyko pod czas twojej nieobecności. Prawda, moja droga?

Katharine spojrzała z ukosa na Adama, niemniej skinęła głową, i pani Calthorpe odetchnęła.

Po chwili, kiedy syn zaczął dawać jej sugestie dotyczące dalszych postępów Katharine, również pani Calthorpe poczuła irytację.

- Doprawdy, Adamie, myślisz, zdaje się, że jestem zdziecinniałą staruszką! Będziemy chodzić na tyle tańców, ile nam za stosowne i kiedy Katharine będzie sobie tego życzyć.

I oczywiście będę towarzyszyć Kate. Skąd, u licha, mogło ci przyjść do głowy, że będzie inaczej? Co więcej, naprawdę nie musisz mnie prosić, bym dawała baczenie na jej partne rów. Na tym przecież polega rola opiekunki. Co w ciebie wstąpiło?

Adam, uświadomiwszy sobie, że jego obydwie towarzyszki zamiast być mu wdzięczne za rady, kipią ze złości, starał się wszystko naprawić.

- Przepraszam, mamó. To pewnie dlatego, że czuję się odpowiedzialny za sukces naszej kampanii. Wszyscy tak ciężko pracowaliśmy - byłoby fatalnie, gdyby wskutek bra ku odrobiny przezorności coś poszło nie tak.

Katharine wstała.

- Lordzie Calthorpe! Proszę nie traktować tego, co po wiem, jako niewdzięczności za pańską dotychczasową po moc. Był pan... Był pan wyjątkowo wyjątkowo miły. Ale ja nie jestem żadną „kampanią”! Nie jestem jednym z pana podkomendnych i nie może mi pan mówić, co powinnam ro-

bić, a czego nie! Choć panu wydaje się to nieprawdopodobne, sądzę, że pańska matka i ja poradzimy sobie całkiem dobrze, kiedy pana tu nie będzie. Czy mogę zaproponować, żeby pan zajął się Calthorpe i pozostawił sukces albo klęskę mego debiutu w niepewnych rękach pańskiej matki i moich? Adam nie przyjął jej słów ze zwykłym sobie opanowaniem. Skłonił się zimno i odparł z wyjątkową kąśliwością w głosie:

- W takim razie, panno Payne, nie mam nic więcej do powiedzenia. Poza tym, że moim jedynym życzeniem za wsze było, by została pani wprowadzona do towarzystwa najlepiej, jak się da. I że mam nadzieję znaleźć panią w lepszym nastroju, kiedy spotkamy się następnym razem.

Zyczyli sobie nawzajem dobrej nocy i Katharine udała się do swojej sypialni. Nie mogła zasnąć. Miotły nią tak sprzeczne uczucia, że o śnie nie mogło być mowy. Powiedziała sobie, że Adam Calthorpe to despotyczny, gruboskórny typ, i ogarnęła ją wściekłość na myśl o tym, co do niego czuje. Po pewnym czasie zaczęły ją prześladować wspomnienia chwil, kiedy okazał jej wiele zrozumienia, i uznała, że zachowała się monstrualnie niewdzięcznie. Trapiona wyrzutami sumienia, zastanawiała się, czy nie powinna zejść na dół i przeprosić. Nawet stanęła na podeście schodów, ale wówczas usłyszała głos pani Calthorpe.

- Muszę powiedzieć, że współczuję Kate - mówiła.
- Zachowujesz się bardzo arbitralnie, Adamie, a ona nie jest dziewczyną, która dobrze reaguje na rozkazy.

- Nie wiem, dlaczego zawsze bronisz Panny Niezależnej, mamó! Moim zdaniem Katharine Payne powinna się nauczyć przyjmować płynące z dobrego serca rady z większym wdziękiem. Im wcześniej, tym lepiej. Jej opiekunowie mieli rację. Stanowczo za długo mogła robić, co jej się podobało!

- Adamie! Zwykle nie jesteś tak niesprawiedliwy.
Co się z tobą dzieje?

Katharine nie czekała dłużej. Dość usłyszała. Wracła do swego pokoju, gotując się ze złości. Panna Niezależna, dobre sobie! Co Adam Calthorpe sobie myślał, że kim jest? Jakie miał prawo zakazywać jej jazdy na każdym koniu, którego wybrała? A jednak zabronił. Najpierw Sholto, a teraz Cintra. Co z niego za tyran? Mówił jej, gdzie ma jeździć na przejażdżki, jak często chodzić na tańce, z kim tańczyć. Gdyby uległa mu teraz, stałaby się tchórzliwą marionetką, ona, Katharine Payne z Herriards, która do niedawna całkiem dobrze kierowała swoim życiem niemal bez niczyjej pomocy. Nie ma mowy! Weszła do pokoju, rozebrała się i położyła do łóżka. W końcu zasnęła, ale przedtem zdążyła jeszcze pomyśleć życzenie, dość desperackie, żeby Adam Calthorpe zdołał w niej dostrzec upragnioną kobietę, a nie jeden ze swych rozlicznych obowiązków.

Panna Kendrick przyjechała dwa dni później i przed upływem tygodnia zdobyła w domu mocną pozycję. Spytana, jak należy się do niej zwracać, odparła:

- Moja pani zawsze mówiła do mnie „Kendrick”,
panien

ko. - Po chwili dodała: - Naturalnie dla służby jestem
„pan
ną Kendrick”.

Rzadko się uśmiechała i jedno jej spojrzenie wystarczyło, by inne pokojówki drżały ze strachu. Nawet Wigborough, wieloletni lokaj pani Calthorpe, zwracał się do niej z większym szacunkiem, niż zwykł to robić w stosunku do reszty kobiecej służby, a kiedy mówiła: „Naturalnie, proszę pani!”, pani Calthorpe gorączkowo analizowała swoje polecenia w poszukiwaniu błędów. Niemniej była wyjątkowo dobra w swoim fachu. Na szczęście dla Katharine minęło wiele lat,

odkąd panna Kendrick przygotowywała młodą damę do de-biutu i nowe zajęcie bardzo jej się spodobało. Nie ukrywała, że Katharine stanowi dla niej wyzwanie, nie sądziła jednak, że poniesie klęskę.

- Lady Abernethy była prawie nie do pokazania, kiedy

mnie zatrudniła - powiedziała spokojnie. - A przecież zosta-

ła jedną z najbardziej podziwianych, najwytworniejszych dam w Londynie. Panienska ma doskonałą budowę - powiedziała przy innej okazji - a karnację na tyle niezwykłą, że aż interesującą.

- Interesującą? - zawołała Katharine. - Naprawdę?

- Musimy nad tym bardzo dużo pracować, naturalnie -dodała panna Kendrick. - Panienska zbyt długo nie dbała o wygląd. Jestem jednak optymistką, jeśli idzie o rezultat.-Była nawet skłonna popatrzeć przychylnie na wzrost Katharine. - Panienska jest wysoka, ale tego żadną miarą nie można uznać za wadę - orzekła. - Obecna moda sprzyja wysokim paniom. - Spojrzała surowo na Katharine. - O ile dama trzy-ma się prosto. Żadna z moich podopiecznych nigdy się nie garbiła, - Katharine w to nie wątpiła. Strach przed panną Kendrick mógł być znacznie skuteczniejszy niż cała biblio-teka książek na głowie.

Przez kolejne tygodnie twarz, figura, postawa i stroje Katharine zostały poddane żelaznej dyscyplinie panny Kendrick. Katharine nigdy nie poświęcała wiele uwagi temu co wkłada na siebie, nie zawracała sobie głowy myśleniem o stylach podkreślających urodę czy kolorach pasujących do jej karnacji. Teraz jedno pełne dezaprobaty spojrzenie pokojówki wystarczyło, by ulubione sukienki na wieki wyładowały w czeluściach szafy, a ich miejsce zajęły inne, w odcieniach, o których nigdy by nie pomyślała. Na szczęście obie

zgadzały się, że prostota jest dla Katharine znacznie stosowniejsza niż pióra, falbanki i wstążki pokazywane w żurnalach. Katharine wkrótce się przekonała, że „prostota” panny Kendrick jest znacznie bardziej wystudiowana niż przypadkowemu obserwatorowi mogło się wydawać.

Pani Calthorpe była zachwycona. Chodziła po domu z miną kota, który wypił pełną miskę śmietanki, choć w listach do Adama donosiła tylko, że pani Kendrick spisuje się świetnie i że Katharine ciężko pracuje nad tańcem. Nie omieszkała też poinformować go, że towarzyszy Katharine na wszystkich publicznych balach i że panna Payne ma wielkie powodzenie. Dodała, że nie byłaby zaskoczona, gdyby Katharine wyszła doskonale za mąż w połowie londyńskiego sezonu. A choć pani Calthorpe była czułą matką, motywy, które skłaniały ją do takiego postępowania, nie wypływały z chęci sprawienia mu przyjemności. Nie umknęło jej uwagi, że Adam interesuje się jej protegowaną bardziej, niż to sobie uświadamia, i nie był tak zadowolony, jak można byłoby oczekiwać, widząc, że Katharine cieszy się zainteresowaniem młodych mężczyzn w Guildford. Matka Adama nie widziała nic złego w tym, by dać mu jeszcze więcej do myślenia.

Przyszłe małżeństwo Katharine było też przedmiotem rozmów zaledwie czterdzieści mil od Bridge House. Henry Payne i jego rodzina również szykowali się do wyjazdu do Londynu, choć z mniejszym splendorem, niż pierwotnie zamierzali. W Herriards mieszkało im się wygodnie, ale bez przychodów ze spadku po Framptonach nie było ich stać na luksusy.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że wszyscy na ciebie liczymy, Walterze - powiedział ojciec pewnego dnia w marcu. - Jedynym sposobem pozyskania majątku Framptonów dla

Herriards jest twoje małżeństwo z tą irytującą dziewczyną. Raz już straciłeś szansę i nie wolno ci tego powtórzyć. Nie wiem, czemu się jej nie spodobałeś - jesteś całkiem do rze-

czy, a kiedy się postarasz, kobiety na ogół są ci przychylnie.

Dopilnuj, żeby w Londynie poszło ci z nią lepiej. Twoja ku-zynka Kate nie jest piękną; nie będzie jej łatwo przyciąg-nać wielbicieli samymi wdziękami. Wabikiem będą jej pie-niądze. Pozostaje ci tylko przekonać ją, że jesteś inny, że „ko-chasz ją dla niej samej”.

- Spróbuję, ojczu - odparł Walter. - Tylko nie myśl, że to łatwe. Ona potrafi być wyjątkowo oporna.

- Walterze! Nie pozwól, by niechęć do tej dziewczyny stanęła ci na przeszkodzie! Przecież nie muszę ci przypominać, że potrzebujemy jej pieniędzy. Chyba że masz na oku inną dziedziczkę, która byłaby skłonna cię poślubić?

- Nie, nie mam. A myśl o tym, że Kate będzie zdana na moją łaskę, ma pewien powab, przyznaję. Długo nie będzie taka napuszona.

- Najpierw musisz ją zdobyć.

- Tak, w tym cała trudność. A co z Calthorpe'em?

- Nim się nie przejmuj. Z tego, co widziałem, wnioskuję, że ta dziewczyna nie podobała mu się bardziej niż tobie.

Go-
tów jestem się założyć, że to matka nakłoniła go, by ją stąd zabrał. Pewnie sama teraz tego żałuje. Nie, Calthorpe jest bo- gaty i nie potrzebuje pieniędzy Framptonów. Nie będzie się nią interesował. Słuchaj, Walterze, musisz pamiętać, że masz jedną wielką przewagę- możesz zaoferować swojej kuzynce Herriards. Uwielbiała to miejsce, Bóg wie czemu. Powiedz jej, jak bardzo tutejsi ludzie za nią tęsknią, przypomnij, że wkrótce mogłaby znowu być tu panią. Uderzaj w tę nutę, a ona wpadnie w twoje objęcia, nim się obejrzy. Musisz się z nią ożenić, i to szybko.

Obaj mężczyźni siedzieli w ponurym milczeniu, wpatrzeni w plik rachunków na stole. Po chwili Walter powiedział od niechcienia:

- Tak sobie myślę...
- O czym?
- Cóż, czy wiadomo, co się stanie z tymi pieniędzmi, jeśli Kate Payne nigdy nie wyjdzie za mąż?
- Otrzyma je w dniu dwudziestych piątych urodzin. Wówczas będzie mogła z nimi zrobić, co jej się podoba. Na litość boską, nie trać czasu na spekulacje, chłopcze! Nie możemy sobie na to pozwolić. Jeśli Kate wyjdzie za kogoś innego albo skończy dwadzieścia pięć lat, nie wychodząc za mąż, pieniądze będą na zawsze stracone, jeśli idzie o nas. Musisz się z nią ożenić, Walterze.
- A... gdyby coś jej się przytrafiło, zanim ukończy dwadzieścia pięć lat?
- Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że wówczas wrócą do Herriards.
- Naprawdę? - Walter wstał i zaczął chodzić po pokoju. -No, no!
- Mrzonki! O ile wiem, twoja kuzynka cieszy się doskonałym zdrowiem. Nie zamierza usunąć się w cień i umrzeć tylko po to, byś nie musiał się z nią żenić. Weź się w garść, Walterze! Przestań fantazjować i skup się na tym, co da się zrobić.

Walter przestał chodzić i spojrzał na ojca z zagadkową miną. Po chwili wzruszył ramionami i wyglądało na to, że zapomniał, o czym myślał przed chwilą.

- Masz rację, ojcze. Kate zdążyła przeboleć utratę Herriards i na pewno pogodziła się ze śmiercią Toma. Bardzo możliwe, że będzie o wiele przystępniejsza. Nie martw się. Dopadnę ją.

Wszystko było gotowe na przeprowadzkę Calthorpe'ów do Londynu. Dom przy Berkeley Square naszykowano na ich przyjęcie, kilkoro służących, wraz z licznymi sprzętami domo-

mi niezbędnymi dla wygody, już się tam zainstalowało, garderoba dwóch modnych dam czekała na zapakowanie. Do przeprowadzki niezbędna była tylko obecność Adama. Interesy zatrzymały go w Bath, ale spodziewano się go lada moment. A jednak jego przyjazd ich zaskoczył. Katharine była na przejazd-dźce na Cintrze, a po powrocie zastała Adama czekającego na nią przy stajniach. Zdążyła już zapomnieć o przykrym rozstaniu, toteż obdarzyła go olśniewającym uśmiechem.

- Zdaje się, że zaskakiwanie nas weszło ci w zwyczaj. - powiedziała wesoło, kiedy pomagał jej zsiąść z konia. - Tym razem nie mogę powiedzieć, że jesteś wcześniej, niż się spodziewaliśmy. Widziałeś się z matką?

- Jeszcze nie - odparł, odpowiadając uśmiechem na uśmiech. - Zostawiłem powóz za sobą i ostatni odcinek drogi przemierzyłem na koniu, chcąc być tu wcześniej. Kiedy po drugiej stronie rzeki zobaczyłem cię na Cintrze, postanowiłem zaczekać tutaj. Możemy iść?

Ruszyli w kierunku domu.

- Jak się czujecie, ty i mama? Ty w każdym razie wyglą

dasz dobrze. - Odpowiedziała stosownie i spytała go o po

dróż i postępy w pracy w Calthorpe.

Rozmawiało im się bardzo sympatycznie, ale Katharine była nieco zdegustowana. Zaplanowała ich spotkanie i nie przypuszczała, że dojdzie do niego w stajni, po dość trudnej jeździe. Włosy miała rozwichrzone, była gotowa przysiąc, że policzki są czerwone od wysiłku, a jej stara amazonka nie była ani w połowie tak twarzowa jak nowe suknie. W niczym nie przypominała nowej, eleganckiej panny Payne, którą miała nadzieję go zadziwić.

Adam był jednak bardzo zadowolony. Może Ivo Trer-chard miał słuszość, mimo wszystko. Uśmiech Kate był rzeczywiście zniewalający, a niezależnie od wysokiego wzrosr. i braku jakichkolwiek dołeczków nie brakowało jej wdzięku. Oczarowała go - policzki zarumienione, włosy rozpuszczane. Amazonka była stara, naturalnie, ale Kate było w niej do twarzy. Może to dlatego, że widywał ją w tym stroju już wcześniej. Brakowało mu Kate w Calthorpe, często wspominał, jak tak samo ubrana jeździła z nim po okolicznych pagórkach. Przypominał sobie ich rozmowy, zachwytem światem jej determinację, by dotrzymać mu kroku, bez względu na stopień trudności jazdy. Bardzo liczył na to, że świat, do którego miała właśnie dołączyć, nie rozczaruje jej. Co się stanie jeśli matka i on nie przygotowali jej dostatecznie dobrze? Nie chciał nawet myśleć o tym, jak ten uśmiech znika, a Kate na powrót staje się tą nieszczęśliwą istotą, którą spotkał w październiku ubiegłego roku. Nie wolno mu do tego dopuścić.

Weszli do domu, gdzie matka powitała go z radością. Ka-tharine przeprosiła ich i znikła.

- Co myślisz o Kate?

- Powiedziałem jej - wygląda doskonale, choć niewiele się zmieniła. Czy ta nowa pokojówka do czegoś się nadaje?

Pani Calthorpe zaczęła się śmiać.

- Mój drogi chłopcze, uważaj, żeby panna Kendrick nie usłyszała. A co właściwie masz na myśli? Kate jest całkiem inną.

- Och, doprawdy, za wiele powiedziane. Jest szczęśliwsza, bez dwóch zdań, i to dodaje jej uroku, którego brakowało jej wcześniej. Ale inna? Z pewnością nie! Matka popatrzyła na niego w zamyśleniu.

- Tak uważasz? Cóż, może się mylę. Zobaczymy.
Kolację tego wieczoru podawano późno, po
zakończeniu

przygotowań do podróży, w którą zamierzano wyruszyć na-stępnego ranka. Adam czekał na obie panie u podnóża scho-dów. Matka rozmyślnie się spóźniała, by dać mu czas na podziwianie nowej Kate Payne. Gdy Katharine zeszła, z po-zzątku jej nie poznał. Przez chwilę, zanim się opamiętał, za-dawał sobie pytanie, kim jest ta smukła istota schodząca z takim wdziękiem po schodach. Z wysoko uniesioną głową, podtrzymując dłonią tren złotej jedwabnej sukni, dotarła do ostatniego stopnia, zanim odzyskał głos.

- Kate! - zawołał.

- I cóż, Adamie? Podoba ci się suknia? To prezent od cie-bie na Boże Narodzenie, pamiętasz.

Zacinając się jak świeżo mianowany młodszy oficer, wy-krztusił:

- T... tak oczywiście, że mi się podoba. Bardzo ci w niej ładnie.

Spojrzała na niego chłodno, z ukosa.

- Czyżbyś miał wątpliwości?

- Nie, nie, zapewniam cię. Jestem tylko trochę zaskoczony. Wyglądasz zupełnie inaczej.

- Mam nadzieję. Czemu wciąż wydaje mi się, że ci się nie podoba? Czy nie tego chciałeś?

- Tego! Naturalnie, że tego! Suknia jest cudowna. I twoje włosy są bardzo ładne, też. Tak myślę.

- Słucham! - Sprawiała wrażenie cokolwiek poirytowanej.

- To po prostu dlatego... To wszystko jest takie wytworne. Wcale nie jesteś podobna do siebie! Och, Boże, nie to chciałem powiedzieć... - Adam przerwał w pół zdania, w najwyższym stopniu skonfundowany.

Ponieważ Katharine wyglądała, jakby zamierzała skarcić Adama, pani Calthorpe uznała, że czas się włączyć.

- Bardzo dziwne - zauważyła, uśmiechając się przebiegłe do Katharine. - Liczni znajomi przez te lata gratulowali mi nieskazitelnym manierom syna. Zdaje się, że mówi o tym sam książę. Co się z nimi stało dzisiaj wieczorem, mój drogi?

Adam wziął się w garść i posłał matce smutny uśmiech,

- Masz całkowitą słuszność, mamo. Wybacz mi, Kate. Twoja przemiana naprawdę mną wstrząsnęła. Wyglądasz wspaniale. Widzę, że będę miał mnóstwo pracy, próbując trzymać twoich zalotników na dystans. - Skłonił się oficjalnie do obydwu pań. - Idziemy na kolację?

Pani Calthorpe zauważyła ku swej wielkiej radości, że choć Adam co chwila spoglądał na Katharine, dziewczyna nie dała zbić się z tropu. Jej manery i umiejętność prowadzenia rozmowy były dokładnie takie, jak powinny, i gdyby matka Adama kiedykolwiek miała wątpliwości, czy Kate nadaje się na żonę jej syna, ten wieczór musiałby je rozproszyć.

Sam Adam wkrótce odzyskał swoje słynne manery i jadalnia rozbrzmiewała śmiechem i humorem. Rozmawiali o planach pobytu w Londynie. Dаты przyjęć i wycieczek, które zaplanowała pani Calthorpe, zostały już naturalnie wyznaczone, wliczając w to bal, o którego wydanie poprosili ją opiekunowie Katharine. Układali plany na inne okazje, a pani Calthorpe wyrecytowała listę osób, z którymi chciała poznać swoją podopieczną.

- To mi o czymś przypomina - zauważył Adam. - W So-merset spotkałem Iva. Zdaje się, że bardzo mu zależy na otrzymaniu zaproszenia na twój bal.

- Jest na początku listy gości - odparła pani Calthorpe.

- Drogi Ivo! Nieoceniony na przyjęciach. Uwielbia tańczyć ma zawsze olbrzymie powodzenie.
- Dopóki nie ucieknie z żoną ambasadora albo coś w tym rodzaju - zauważył Adam złośliwie.

Później, kiedy Katharine udała się już na spoczynek, pani Clathorpe ostro zganiła syna.

- To drogie dziecko tak ciężko pracowało, Adamie. My-
lę, że była trochę rozczarowana twoją chłodną reakcją. Mu

sę powiedzieć, że mnie też zaskoczyłeś.
- Nie jestem pewien, jak to wyjaśnić, mamie. Nie ma wątpliwości, że ty i panna Jak-jej-tam dokonałyście cudów. Obydwie.

- Z pomocą Kate - wtrąciła matka.

- Z pomocą Kate stworzyłyście młodą wytworną damę,
która na pewno wzbudzi pewien podziw.

Matka znów przerwała, mówiąc:

- Wielki podziw.

- Jak sobie życzysz. Ale to nie jest Kate. Dziewczyna, którą ujrzałem dziś po południu w stajni, podobała mi się o wiele bardziej niż ta wytworna istota przy stole dzisiejszego wieczoru.

Pani Calthorpe zamyśliła się, po czym spytała:

- Adamie, czym się kierowałeś, wywożąc Kate od jej -wuja?

- Chciałem uratować ją przed nieszczęśliwym życiem. Obiecałem to Tomowi, toteż musiałem zrobić przynajmniej tyle

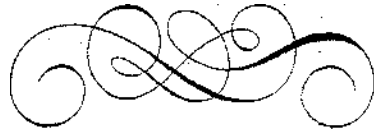
- Nie po to, żeby sam się z nią ożenić, jak mi się zdaje?

- Wielkie nieba, nie!

- Cóż, czym w takim razie się martwisz? Kate nie musi podobać się tobie. Jeśli ma znaleźć odpowiedniego męża, po-

winna odnieść sukces, w towarzystwie. Ta młoda dama siedząca dzisiejszego wieczora przy stole osiągnie to o wiele łatwiej niż dziewczyna, którą spotkałeś po południu. Wiesz jaki jest wielki świat. Naszym zadaniem jest przygotować ją tak dobrze, jak to możliwe, przedstawić właściwym ludziom a potem spróbować upewnić się, czy mądrze wybrała męża. Wówczas odpowiedzialność za siostrę Toma zostanie z ciebie zdjęta.

Spojrzała z ukosa na syna. Wpatrywał się w kieliszek najwyraźniej niezbyt zadowolony z zadania, które przed nim odmalowała. Coś jej mówiło, że odpowiedzialność Adama za Katherine Payne nie skończy się wraz z londyńskim sezonem.



ROZDZIAŁ JEDENASTY

Podróż przebiegła bez opóźnień i incydentów i wkrótce, po trzech tygodniach pobytu w Londynie, Katharine czuła się tak jakby mieszkała tu całe życie. Szybko dostosowała się do londyńskiego trybu życia, późno wstawała, chodziła spać o świcie i w mgnieniu oka zorientowała się, o czym się mó-wi, które sklepy są najelegantsze i gdzie można znaleźć najmodniejsze kawiarnie. Stolica też wkrótce przywykła do wi-doku panny Payne tańczącej w klubie Almacka, jeżdżącej konno po parku, wyjeżdżającej do Kew czy Vauxhall, nie mówiąc o innych zajęciach, które składały się na życie towa-rzyskie w sezonie.

Powszechnie uważano, że panna Payne odbiega od obo-wiązującego kanonu urody. Nie była ani bosko jasnowłosa, ani kruczoczarna, jej oczy. nie były niebiańsko błękitne, ale o niespotykanym odcieniu brązu, a choć miała dobrą figurę, była wyższa od ideału kobiecości. Nie wyglądało na to, że zamierza kogokolwiek czarować, przeciwnie, zachowywa-ła się otwarcie i naturalnie. Zadziwiające, że mimo to była na dobrej drodze do stania się sensacją towarzyską sezonu. Z pewnością widok jej smukłej sylwetki torującej sobie wdzięcznie drogę przez sale balowe Londynu wzbudzał powszechny zachwyt. Wywołanie olśniewającego uśmiechu panny Payne stało się sprawą wielkiej wagi wśród skądinąd rozsądnych młodych ludzi. Kawalerowie do wzięcia ku swe-

mu zdumieniu odkrywali, że obiekt ich westchnień czasami woli interesującą rozmowę od wysłuchiwania przesadnych komplementów.

Krótko mówiąc, kiedy do Londynu zjechali hrabiostwo Balmenny, Katharine Payne była bliska sukcesu, za którym tęskniło jej serce. Adam zaczynał zdawać sobie sprawę, że się mylił, a jego matka i Ivo Trenchard mieli słuszość. Z czasem przyzwyczyił się do nowej Kate Payne i patrzył na nią oczami reszty świata. Nijaka guwernantka z Herriars Stoke znikła na zawsze, a jej miejsce zajęła wytworna młoda dama o nienaganych manierach. Kate jędza przepadła ukryta w beztroskiej gibkiej istocie, która tańcem i uśmiechami utorowała sobie drogę do serc śmietanki towarzyskiej. Adam, aczkolwiek zafascynowany tą zmianą, od czasu do czasu bywał poirytowany własną przewrotnością, bo żałował, że wojownicza sekretnica znikła, i tęsknił za tym, by zobaczyć ją choć raz.

Pomny na swoje obowiązki, nie spuszczał jej z oka, niemniej dokładał starań, by nie wydać się zbyt bliskim. Świat powinien uważać Katharine za protegowaną jego matki, nie za jego narzeczoną. W tym względzie on i matka nie zgadzali się, wiedział o tym. Jednakże bliższa znajomość z Kate nie wpłynęła na zmianę jego zdania. Z czasem ją polubił, ale nie miała ani urody, jaką się zachwycił, ani przymiotów, których poszukiwał u przyszłej żony. Życie z Katharine Payne nie byłoby łatwe; przede wszystkim za bardzo się upierała przy swoim zdaniu. Adam wciąż szukał żony, którą wyobraził sobie na balu w przeddzień Waterloo - łagodnej, spokojnej i niewymagającej, kobiety, którą mógłby obdarzyć ciepłym uczuciem, wolnym od zawirowań namiętności. A gdyby w dodatku jego wybranka okazała się niebieskooką blondynką, byłby w siódmym niebie.

Kolejna nowicjuszka na londyńskiej scenie wydawała się idealną kandydatką. Kuzynka Kate, panna Catharine Payne zachwycających jasnych włosach, oczach barwy letniego nieba, subtelna i pełna uległości, zrobiła na nim wrażenie już Herriards, a teraz również przyjechała do Londynu na cały sezon. Wskutek dziwnego splotu okoliczności często przebywał w jej towarzystwie.

Henry Payne, wraz z rodziną, przyjechał niedługo po Calthorpe'ach. Ich ścieżki z początku się nie krzyżowały, bo obracali się w różnych kręgach. Ale, jak na ironię, wkrótce socjeta podzieliła się na dwa obozy, z których każdy utrzymywał, że królową sezonu jest panna Payne. Mniejsza, bardziej wyrobiona grupa, twierdziła, że panna Kate Payne bije na głowę pozostałe debutantki. Zdaniem jej admiratorów fakt, że jej uroda odbiega od obowiązującego kanonu piękna, nie umniejszał jej uroku. Większa grupa, uznając niezwykle wdzięk panny Katharine Payne, zarzekała się, że w Londynie rzadko widuje się takie piękności jak jej kuzynka, córka pana Henry'ego Payne, czarująca panna Catharine Payne. Rywalizacja między frakcjami nasilała się, toteż panie domu, w trosce o podniesienie atrakcyjności niekończących się balów i wieczorków, robiły wszystko, by obydwie debutantki były obecne na ich imprezach tak często, jak się dało.

Tym sposobem Katharine została zmuszona do widywania swych kuzynów częściej, niżby sobie tego życzyła. Unikanie ich wywołałoby plotki, których nie znosiła. W towarzystwie już i tak dziwiono się, że jej protektorką w Londynie jest pani Calthorpe, a nie pan Henry Payne wraz z żoną. Gdyby spostrzeżono, że niechętnie rozmawia z kuzynami, natychmiast zaczęto by snuć domysły o rozdźwięku w rodzinie. A jeszcze bardziej chciała Katharine uniknąć jakichkol-

wiek plotek o rywalizacji między nią a Catharine. Głęboko skryła nieufność w stosunku do nich, gawędziła z Cathariną tańczyła z Walterem, z pozornym zainteresowaniem wysłuchiwała uwag wuja i ciotki. Siłą rzeczy Adam widywał ich równie często.

Walter był zachwycony. Sprawy nie mogły ułożyć się le piej. Po tym jak próba uwiedzenia w Hampshire zakończyła się niepowodzeniem, niezwykle mało prawdopodobne było że Kate Payne spędzi w jego towarzystwie sekundę dłużej niż będzie musiała. Na szczęście w sprawę wtrącił się los a rzeczą Waltera było wykorzystać sytuację. Starał się towarzyszyć siostrze jak najczęściej, a gdy spotykał Katharine, za każdym razem zabiegał o to, by zarezerwować przynajmniej jeden taniec z kuzynką, zanim mogła uczciwie powiedzieć - że ma pełny kamet. W trakcie tańców wysiłał się jak nigdy chcąc zatrzeć wrażenie, jakie zrobił na niej w Herriards.

Z początku Katharine mroziła go wzrokiem, ilekroć ten ich rozmów stawał się osobisty. Walter szybko się uczył i wkrótce wiedział, że najłatwiej podtrzymać jej uwagę, rzucając strzępki informacji o ludziach, których znała w Herriards. Zawsze potrafił doskonale improwizować, toteż opowieści o tym, jak przeciwstawiał się ojcu, broniąc interesów miejscowych biedaków, brzmiały całkiem przekonująco. Po mniej więcej miesiącu poczuł, że robi postępy, że za niedługi czas Kate Payne wysłucha jego umizgów z większą życzliwością. A czas był już najwyższy! Niewiele kobiet opierało mu się tak długo.

W tę intrygującą sytuację wkroczyła lady Balmenny, piękna, zepsuta, schwytna w pułapkę nudnego małżeństwa, szukająca rozrywki.

Dzień po przyjeździe zjawiała się na balu u państwa March-

montów. Jako że ów bal był jednym ze
znaczniejszych wy-

darzeń sezonu, przybyli nań niemal wszyscy. Julia
szła po-woli przez tłum, od niechcienia machając
wachlarzem, najwyraźniej zachwycona tym, co widzi.

Przez cały czas wyparywała wśród gości pewnej
twarzy. Wreszcie ją dostrzeg-- Adam Calthorpe

tańczył z...

Odwróciła się do osoby stojącej w pobliżu, jak się
okaza-swojej dobrej przyjaciółki. Hetta Jerrard była
jedną z osławionych londyńskich plotkarek.

- Kim jest ta zachwycająca dziewczyna? - spytała
Julia.

-Ta wysoka.

- Chodzi ci o tę, która tańczy z lordem
Calthorpe'em,

Julio?

- Chyba tak. Tak.

- To, moja droga, jedno z odkryć tegorocznego
sezonu. Panna Katharine Payne. Czarująca, prawda?
Wielu uważa ją za prawdziwą gwiazdę. Ja osobiście
wolę jej kuzynkę. Nie-skończenie ładniejsza. Musisz
ją poznać, Julio.

Julia omal nie upuściła wachlarza.

- Zaraz, zaraz! Katharine Payne. Ta dziewczyna
tańcząca : lordem Calthorpe'em to Katharine Payne.
Nie wierzę! Czy zatrzymała się u Calthorpe'ów?

- Tak. Pani Calthorpe jest jej protektorką.
Wmawiają zżam, że nie ma żadnego innego powodu,
dla którego lord Calthorpe miałby się nią interesować.
Ale nie sposób się nie zastanawiać. Wydają się bardzo
sobie bliscy.

Julia spojrzała na roześmianą parę na parkiecie.
Właśnie ponownie dołączyli do grupy tancerzy.

- Bzdura - powiedziała ostro. - Można to łatwo
wyjaś

nić, ona jest siostrą jednego z przyjaciół lorda
Calthorpe'a,
tego, który zginął pod Waterloo. Adam złożył mu jakąś
idio

tyczną obietnicę, że się nią zajmie. To wszystko.

- Chyba niezupełnie, moja droga. Katharine Payne nie jest sama na świecie. Ma kuzynów, którzy również przyjechali do Londynu na sezon. Czemu oni się nią nie opiekują - Lady Hetta posłała znaczące spojrzenie w stronę tańczącej pary. - Może zainteresowanie lorda Calthorpe'a to coś więcej niż zobowiązanie wobec przyjaciela?

- Głupstwa opowiadasz, Hetto! Ta dziewczyna zupełnie nie jest w jego typie.

- To prawda - przyznała niechętnie lady Hetta. - Wygląda na to, że o wiele bardziej interesuje się jej kuzynką.

- Jaką znowu kuzynką?

Hetta Jerrard zaczęła się uśmiechać. Coraz lepiej. Julii sprawiała wrażenie zdenerwowanej, bez wątplenia.

- Jeszcze jedną panną Payne, moja droga. Jeszcze jedną Catharine Payne. To dopiero brylant. Może i są kuzynkami ale wcale nie są do siebie podobne -jedna jest wysoka, druga filigranowa. Nawet...

- Cóż? - spytała Julia ze zniecierpliwieniem.

- Druga panna Payne jest niezwykle podobna do ciebie sprzed lat. Mogłybyście być matką i córką.

Julia przez chwilę dochodziła do siebie, po czym wybuchnęła:

- Nigdy nie byłeś dobra w rachunkach, Hetto! Zapewne pomiędzy tą małą a mną jest najwyżej siedem czy osiem lat różnicy. A co miało znaczyć to: sprzed lat? Wyglądam dokładnie tak samo jak przed ślubem z Balmennym. Wszyscy mi to mówią.

- Może i tak, ale chyba byłoby lepiej, gdybyś nie spotkała drugiej panny Payne, Julio. Tak, na twoim miejscu trzymałabym się od niej z daleka. Porównania bywają bardzo denerwujące, nie sądzisz?

- Nie wiem, o czym mówisz. Przepraszam cię, widzę, że

taniec dobiega końca. Muszę pogratulować Katharine Payne debiutu.

Hetta Jerrard nie odrywała oczu od przyjaciółki, która to-rowała sobie drogę do Adama Calthorpe'a i jego partnerki. Myślałby kto! Za dobrze znała Julię, by uwierzyć, że chodzi-ło jej o pannę Katharine Payne. Nie wtedy, kiedy obok dziewczyny stał przystojny, czarujący lord Calthorpe.

- Panno Payne! - zawołała Julia. - Panno Payne, pro-szę nie odchodzić! Pamięta mnie pani? Była pani w Red-shaw Hall na Wigilii. - Odwróciła się i powiedziała z uda-mym zdziwieniem: - Adam. To naprawdę ty. Co za miła niespodzianka. Wciąż zajmujesz się Katharine, jak widzę. - Uśmiechnęła się do niego figlarnie. - Kiedy zrobisz sobie wolne i zatroszczysz się o własne przyjemności, [Adamie](#)? -

...

- Kiedy przyjechałaś do Londynu?

Julia dostosowała się do ich kroków i wszyscy troje ruszyli w stronę jadalni.

- W nocy. Mieliśmy męczącą podróż. No i te straszne drogi.

- Ale jesteś tutaj i wyglądasz tak pięknie jak zawsze.

- Och, nie mów tak. Wyglądam okropnie, po prostu okropnie - powiedziała lady Balmenny z wielkim zadowoleniem.

Katharine kipiała ze złości. Nie.nabrała się na pozorne zaskoczenie Julii na widok Adama. Prawdopodobnie hrabina podeszła z góry powziętym zamiarem porozmawiania z Adamem. Choć on, zdaje się, nie zwrócił uwagi na kąśliwą uwagę Julii, ona wręcz przeciwnie. Nie zamierzając dopuścić do tego, by Julia wykluczyła ją z rozmowy, spytała:

- Przejechała pani wprost z Irlandii, lady Balmenny?

- Co takiego? O, tak. Balmenny tak długo zwlekał, że

przez całą drogę prawie się nie zatrzymywaliśmy.
Podróż z Holyhead zajęła nam zaledwie cztery dni. -
Jej cudowne oczy znów skierowały się na Adama. -
Bardzo chciałam być tu o wiele wcześniej - dodała.
Katharine nie dawała za wygraną.

- Czy lord Balmenny też tu jest?

- Nie sędzę - odparła ostro Julia. - Mówił, że
wieczorem będzie odpoczywał. Znasz mnie, Adamie,
tak mi brakowało towarzystwa. Irlandia to pustynia.
Jednakże muszę powiedzieć, że dziś nie widzę tu wielu
znajomych. Czuję się bardzo samotna.

Doszli do sali jadalnej.

- W takim razie może zjesz kolację z nami? -
zapropo
nował Adam. Katharine spojrzała na niego z
niedowierza
niem. Nawet podczas tej krótkiej drogi z sali balowej
Julie
pozdrowiło przynajmniej tuzin gości. Ale stało się i nie
moż
na było tego zmienić. Katharine westchnęła. Tak
czekała na
tę kolację. Ostatnio Adam spędzał z nią niewiele czasu.
Czę
sto przypominała sobie o jego aroganckim,
apodyktycznym
zachowaniu i o tym, jak działa jej na nerwy, jak dotąd
nie
spotkała jednak nikogo innego, w którym towarzystwie
bawi
łaby się lepiej. Choć próbowała się powstrzymać,
twarz
Adama była tą, której szukała najpierw, głos Adama
tym
który pragnęła słyszeć.

A teraz rzadka szansa wspaniałej kolacji we dwoje
została przekreślona przez tę czarownicę z przeszłości.
Była gotowa się założyć, że gdyby sprawy
pozostawiono Julii Redshaw. do kolacji we dwoje
zasiadłby lord Calthorpe i ona sama. a Katharine
zostałaby zepchnięta na margines. Nie można było do
tego dopuścić. Nie mogła pozbyć się Julii, za to mogła
zaprosić do towarzystwa kogoś jeszcze, co zapewne
nie będzie w smak lady Balmenny. Jej samej również,
ale na

wojnie... Obok ich stolika przechodził Walter Payne z siostrą pod rękę.

- Walter! Catharine! Chodźcie, usiądźcie z nami! -
za
wołała.

Walter ledwie mógł uwierzyć własnym uszom, ale nie ważył się ani sekundy.

- To bardzo miłe. Dobry wieczór, Kate. Dobry wieczór, lordzie Calthorpe. - Skinął głową i spojrzał na Julię.

- Lady Balmenny, pozwoli pani, że przedstawię moich kuzynów, Catharine i Waltera Payne.

Po prezentacji Katharine usiadła, udając, że nie dostrzega oburzonego spojrzenia Adama. Nie była zbyt szczęśliwa, nie-mniej uznała sytuację za intrygującą. Adam, jak wiedziała, nie znosił Waltera, za to miał wielką słabość do jego siostry. - teraz, patrząc na Catharine i lady Balmenny siedzące obok siebie, zrozumiała dlaczego. Julia Redshaw była miłością jego życia przed dziesięciu laty, a Catharine Payne musiała wyglądać niemal tak jak siedemnastoletnia Julia. Nawet teraz były bardzo podobne, tyle że piękność Catharine przypominała świeżością rozkwitającą różę. Julia była uderzająco piękną kobietą, jednakże jej wygląd zaczynał zawdzięczać mniej naturze, a więcej sztuce. Porównanie okazało się okrutne.

Rozmowa toczyła się warko mimo napięcia panującego przy stole. Julia robiła, co mogła, by zaanektować Adama dla siebie. Nie do końca jej się to udało - w dużej mierze dlatego, że wrodzone dobre maniere Adama nie pozwoliły mu na ignorowanie reszty towarzystwa. Kiedy rozmawiał z Catharine albo Kate Payne, Julia kierowała uwagę na Waltera, który był bardzo przystojnym młodym człowiekiem. Odpowiadał z galanterią, bo lady Balmenny należała do arystokracji. Julia jednakże irytowała się, widząc, że Walter nie spuszcza z oka

swojej kuzynki, Katharine, i zagaduje ją, kiedy tylko może. Catharine Payne prawie nie włączała się do rozmowy, zerkając tylko nieśmiało na Adama i rumieniła się, kiedy się do niej zwracał,

Katharine uznała to za wyjątkowo irytujące. Jak ona to robi? - pytała samą siebie. Siedzi, nie mówi niczego, czego warto by było posłuchać, i rumieni się na zawołanie, a Adam patrzy na nią z takim ciepłem w oczach, z jakim nigdy nie spojrział na mnie. Zaczynała już żałować impulsywnego zaproszenia i czekała z utęsknieniem na koniec kolacji, kiedy coś się wydarzyło.

- Adam! Nareszcie cię znalazłem! I pannę Payne. -
To

był Ivo Trenchard. - Widzę, że macie wolne miejsce przy

stole. Czy jakimś cudem zatrzymaliście je dla mnie? -
Uśmiechnął się ujmująco do reszty towarzystwa.

Wszystkie trzy damy były zachwycone, bo przy stole, dzięki przybyciu tak przystojnego i wytwornego dżentelmena, zasiadła parzysta liczba osób. Dokonano prezentacji i Ivo usiadł przy Katharine.

- Tyle słyszałem o zachwycającej pannie Payne, że bałem się, iż nigdy nie uda mi się do pani zbliżyć. Nie zapomniała pani o swojej obietnicy i ofiaruje mi choć jeden taniec, mam nadzieję?

- Ależ tak - odparła Katharine ciepło. - Pan pierwszy we mnie uwierzył, sir. Nie zapominam o takich rzeczach.

- Cudownie. Tańczy pani walca? Jeśli tak, czy sprawi mi pani przyjemność i zatańczy go ze mną? Zdaje się, że będą go grać po następnej wiązance tańców ludowych.

- Z wielką przyjemnością zatańczę z panem walca, lordzie Trenchard - powiedziała, zerkając na Adama. Spoglądał z marsową miną, ale na przyjaciela, nie na nią.

- Adamie. Musisz zatańczyć tego walca ze mną. -
Lady

Balmenny zwróciła się do reszty towarzystwa. - Byłam takim dzieckiem, kiedy się znaliśmy, że nigdy nie udało nam się zatańczyć walca. Doprawdy, nie wiem, jak to się stało. Panno Payne, musiała pani poczynić wielkie postępy od ostatniego Bożego Narodzenia, skoro potrafi pani tańczyć walca. W ostatnim liście mama pisała mi, że taniec nie idzie pani najlepiej. Podobno zrozpaczony Monsieur Edouard dał za wygraną, czy to prawda?

- Tak, ale po nim miałam najlepszego nauczyciela pod słońcem, lady Balmenny -odparła Katharine.

- Co takiego? Lepszego niż Monsieur Edouard? Kto to taki, proszę powiedzieć? Zawsze uważaliśmy, że Monsicur Edouard jest znakomity i radzi sobie nawet z wyjątkowo nieudolnymi uczennicami. Kim jest to cudo?

Ivo, który z upodobaniem przyglądał się lady Balmenny, powiedział teraz:

- Moja droga pani, proszę nie pytać. Pani Calthorpe po prostu go wyczarowała w odpowiednim czasie.

- Ale jak się nazywa?

- Miał... miał bardzo dziwne imię - powiedział lord Trenchard z szerokim uśmiechem. - Twinkle-toes... Twinkle--toes... Jak tam szło dalej?

- Smith! - odpowiedziała natychmiast Katharine. -Twinkle-toes Smith. Znakomity. Zdaje się jednak, że zrezygnował z dawania lekcji. Przynajmniej mam taką nadzieję.

Lord Trenchard zerknął na Katharine z nietajonym podziwem.

- Czemu zwlekałem tak długo z powrotem do Londynu? Jest pani nawet lepsza, niż opowiadał pani brat! - zawołał.

- O czym oni mówią, Adamie? - spytała cokolwiek zdezorientowana lady Balmenny.

- Nie trać czasu, próbując ich zrozumieć, Julio.

Lord

Trenchard często wygaduje brednie i zaraził tym Kate - odparł Adam, przesywając gniewnym wzrokiem dawnego towarzysza broni.

Z sali balowej napłynęły dźwięki muzyki. Walter, uznając że czas zaznaczyć swoją obecność, wstał i przypomniał Katharine, że obiecała mu pierwszy taniec po przerwie. Adam już wcześniej poprosił Catharine Payne. Ivo Trenchard, z miną, którą Adam widywał nieskończenie wiele razy na salach balowych całej Europy, skłonił się lady Balmenny.

- Czy mogę prosić o przywilej tańca z jedną z najpiękniejszych dam w Londynie? - spytał. Julia spojrzała na niego bystro. Czyżby w głosie lorda Trencharda pojawił się cień cynizmu? Rozchmurzyła się, kiedy uśmiechnął się, wziął ją za rękę i poprowadził do sali balowej.

Walter bardzo się ucieszył ze spontanicznego zaproszenia na kolację, z którym wyszła Katharine. Teraz, podczas długiego ludowego tańca, pozwolił sobie na bardziej osobiste tony. Śmielej mówił o nadziejach na przyszłość i o tym, jak wiele Kate dla niego znaczy.

Katharine ledwie go słyszała. Kiedy tylko taniec na to pozwalał, kątem oka obserwowała wysoką sylwetkę Adama. Tańczył z jej kuzynką, Catharine. Na jego twarz, zazwyczaj dość surową, wypłynął pobłażliwy uśmiech. Serce jej się ścisnęło. Miała wrażenie, że widywała ten uśmiech od tygodni, zawsze, kiedy Adam rozmawiał, tańczył czy spacerował z kuzynką Catharine. Traktował tę dziewczynę tak delikatnie jak figurkę z kruchej porcelany, którą tak bardzo przypominała. Czy tego właśnie chciał? Kogoś, kogo mógłby hołubić, chronić? Czy zamierzał poprosić Catharine Payne o rękę, myśląc, że znajdzie w niej nie partnerkę, ale kogoś, kto pozwoli mu podejmować decyzje bez sprzeciwu czy protestu?

A może była tylko odbiciem jego utraconej miłości - młodszą, bardziej dostępną wersją Julii Redshaw?

Mimo uśmiechów, które Katharine kierowała do Waltera podczas kolejnych figur, było jej ciężko na sercu. Julia nigdy nie zdołałaby uczynić Adama szczęśliwym, tak samo Catharine. Mogła być młoda, ale tak samo samolubna i, mimo pozorów uległości, równie zdecydowana przeprowadzić swoją wolę jak czarująca lady Balmenny. Żadna z nich nie traktowała mężczyzn jak partnerów czy potencjalnych przyjaciół, ale jak trofea, uśmiechami i łzami wymuszając to, czego w danej chwili zapragnęły.

Cóż to byłaby za strata. Życie u boku Adama Calthorpe'a mogłoby być cudowne. Jak odpowiedzialnym, kochającym, czułym mężem mógłby być dla odpowiedniej kobiety. Może rzeczywiście był odrobinę despotyczny i panował nad sobą do tego stopnia, że Katharine nie potrafiła go sobie wyobrazić jako beznadziejnie zakochanego, ale na świecie nie było nikogo innego, za którego ona, Katharine Payne, byłaby gotowa wyjść za mąż.

Serce jej zamarło i stanęła jak wryta. Byłaby gotowa wyjść za mąż? Czyżby naprawdę kochała Adama Calthorpe'a? Tak! Wydało jej się, że kocha go od zawsze, od samego początku, od chwili gdy potrafił ją na przykościelnym cmentarzu. Choć uświadomiła to sobie dopiero teraz, zakochała się w nim właśnie wtedy i kochała go od tamtej pory.

- Kate? Kate! Źle się czujesz?

Katharine oprzytomniała. Walter patrzył na nią z niepokojem. Ich partnerzy byli zdeorientowani.

- Ja... przepraszam - wyjąkała. - Jeszcze raz przepraszam. Nie, nie, czuję się doskonale. Proszę, kontynuujmy.

Na szczęście taniec szybko się skończył i niedługo potem powrócili do stolika w jadalni. Walter, wciąż zatroskany, po-

szedł po szklankę wody dla Katharine, a Adam natychmiast przy niej usiadł.

- Go się stało? - spytał.

- Nic! - Nie była w stanie normalnie mówić. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się oschle, prawie nieuprzejmie, ale objawienie, którego doznała na parkiecie, było zbyt wielkim szokiem.

- Jesteś chora?

- Nie. Nie jestem chora. - Roześmiała się. - Musiałam nie zauważyć mego wejścia, Adamie. Z jakiegoś powodu wszystko mi się pomyliło. Cieszę się, że nie ty byłeś moim partnerem. Nie wykazałbyś takiego zrozumienia jak Walter. - Chciał oponować, ale wyciągnęła rękę. - Proszę, nie rób niepotrzebnego zamieszania. Czuję się doskonale i nie chcę stracić walca z lordem Trenchardem.

- Nie podoba mi się to. - Spojrzał na nią surowo.

Ta Kate, której nikt nigdy nie widział, chciała zawołać: „Proszę, proszę, Adamie, nie patrz na mnie w ten sposób! Spójrz na mnie tak, jak spoglądasz na moją kuzynkę, czule, ciepło. Weź mnie za rękę tak, jak bierzesz ją, zupełnie jakby mogła się złamać w twoim uścisku. Wyznaj, że ci na mnie zależy”.

To, co powiedziała Katharine Payne, naturalnie z należytych chłodem, brzmiało następująco:

- Nie bądź nieznośny, Adamie. Ivo Trenchard należy do grona twoich najlepszych przyjaciół. Chwaliłeś, jaki z niego świetny tancerz. Dopilnuje, żebym sobie poradziła.

- Nie o to chodzi. - Nie zdążył powiedzieć nic więcej. Walter Payne wracał z wodą i w tym samym czasie do stolika podszedł Ivo Trenchard z roześmianą lady Balmenny. Najwyraźniej pod wpływem wyszukanych komplementów odzyskała dobry humor.

Gdy tylko usiedli, odezwała się:

- Tak, ten pani signor Twinkle-toes chyba jednak nie nauczył pani wszystkiego, panno Payne. Co za zamieszanie wywołała pani na parkiecie. W dodatku w tak prostym tańcu.

- Panna Payne źle się poczuła - zauważył Walter, kładąc uspokajająco dłoń na ramieniu Kate.

- Payne, zdaje się, że siostra cię szuka. Odprowadziłem ją do waszych przyjaciół w małym salonie - powiedział

Adam, patrząc na Waltera.

Walter zrobił taką minę, jakby miał ochotę się sprzeciwić, na co Adam dodał bardzo stanowczo:

- Obiecałem jej, że cię do niej przyślę. - Walter raczej nie mógł się nie zgodzić bez prowokowania Adama, więc

wzruszył ramionami, uśmiechnął się ciepło do Katharine, skłonił pozostałym i odszedł.

- Kate na pewno przyda się odrobina świeżego powietrza - zauważył Adam. - Wybaczcie nam. Za chwilę będziemy z powrotem. Kate? - Kiedy podał jej ramię, przyjęła je, wciąż oszołomiona. Przemierzyli hol i wyszli do ogrodu rozciągającego się za domem państwa Marchmontów.

Adam zatrzymał się i rzekł:

- Sądziłem, że masz dość tego typu, Kate.

- Masz na myśli Waltera Payne'a, jak przypuszczam? Niestety, jest moim kuzynem. Ludzie strzępiliby sobie języki, gdybym go ignorowała. Poza tym chyba rzeczywiście się zmienił. Przeprosił mnie za swoje zachowanie w Her-riards.

- Natura ciągnie wilka do lasu. Zdążyłem poznać paru takich typów. Nie należy im ufać. Nie spędzaj z nim za wiele czasu.

- Chciałabym, żebyś nie mówił mi ciągle, co mam robić,

Adamie! - wykrzyknęła Katharine. - Co cię to obchodzi Nie potrzebuję twojego pozwolenia na rozmowę z kuzynem Poza tym nasze rozmowy prawie zawsze dotyczą Herriards i mieszkających tam ludzi.

- Nie sądzisz, że tęsknota za Herriards to błąd? - zauwa

żył zimno Adam. - Byłoby dobrze, gdybyś pamiętała, że to już nie jest twój dom. A może żałujesz, że stamtąd wyjechałaś?

Jego chłód i obojętność dotknęły Katharine do żywego. Niewiele myśląc, wypaliła:

- Mogłabym tam wrócić, kiedy tylko zechcę! Tak powiedział Walter.

- Nie bądź idiotką. Nie zniosłabyś tego. Dopóki twój wuj Henry wszystkim zawiaduje, Herriards jest ostatnim miejscem, w którym miałabyś ochotę mieszkać.

Katharine była coraz bardziej zirytowana.

- A potem? Gdybym była tam panią? Mogłoby tak być, gdybym zechciała, wiesz o tym.

Udało jej się zaskoczyć Adama.

- Chodzi ci o to, że mogłabyś wyjść za Waltera? Ty? Nie

uwierzę. Wszystkie nasze wysiłki poszłyby na marne.

Tyle za moje nadzieje, pomyślała Katharine. Marnotrawstwo wysiłków. To wszystko.

Przez otwarte okna napłynęły dźwięki muzyki.

- Powinniśmy wracać - zauważyła ze znużeniem w gło

sie. - Świeże powietrze, zdaje się, nie zrobiło dobrze żadne

mu z nas.

W milczeniu powrócili do sali balowej. Walc właśnie się zaczynał. Ivo Trenchard porwał Katharine i natychmiast dołączyli do par wirujących po parkiecie. Adam obserwował ich z ponurą miną. Ani przez minutę nie wierzył, że Katharine Payne zamierzała powrócić do Herriards. Powiedziała to

tylko po to, żeby go sprowokować. Na pewno. Cóż z niej za przewrotna istota.

- Adam! - Julia stała o krok od niego, gniewnie tupiąc

nogą. Wziął się w garść.

- Przepraszam. Ktoś mnie zatrzymał, kiedy przechodzi-

łem przez hol, stąd to spóźnienie. Zatańczymy?

Lady Balmenny przeżywała ciężkie chwile. Nie była :przyzwyczajona do czekania. Prawdę mówiąc, cały wieczór okazał się o wiele mniej przyjemny, niż się spodziewała. Odkrycie, że jej pozycja londyńskiej królowej serc jest zagrożona przez siedemnastoletnią smarkulę, było praw-dziwym ciosem. Kilkoro jej przyjaciół zachwyciło się Catha-rine Payne, sądzili nawet, że sprawią jej przyjemność,

mówiąc, że dziewczyna wygląda zupełnie jak Julia w jej wie

ku. Kiedy zerknęła do małego salonu tylko po to, by spraw-dzić, czy nie ma tam Adama z tą drugą panną Payne, ku swo-

ej irytacji zobaczyła Catharine Payne w otoczeniu grupki dżentelmenów, którzy nie tak dawno temu przysięgali do-zgonną wierność jej, Julii Balmenny. Odzyska ich, naturalne, kiedy tylko zechce. Niemniej coś takiego mogło działać na nerwy.

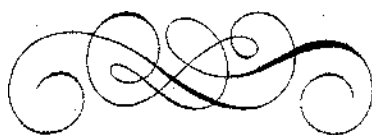
Pozostawała jeszcze kwestia Adama. Wydawał się zupełnie niepotrzebnie zainteresowany drugą Katharine Payne, siostrą swego przyjaciela. Jakim ciężarem była dla niego ta dziewczyna. Naturalnie stała za tym jego matka. Pani Cal-

thorpe nigdy nie lubiła Julii, a teraz posługiwała się tą dziewczyną jak tarczą, chcąc powstrzymać syna przed ponownym zakochaniem się w miłości z lat młodzieńczych. Cóż, pani Calthorpe przegra. Adam był łakomym kąskiem i Julia zamierzała zdobyć go ponownie. Była przekonana, że poszłoby jej to z łatwością, gdyby nie obecność tych przeklętych

dziewczyn - siostry Waltera Payne'a, która była tak podob- do niej, i siostry Toma Payne'a, która po prostu była.

Pod wpływem takich myśli Julia odezwała się do Adama z większym zniecierpliwieniem, niż wypadało.

- A gdzie się podziewa panna Payne? Mam nadzieję, że wreszcie czuje się lepiej?



ROZDZIAŁ DWUNASTY

Julia wyglądała jak jędza, pomyślał Adam. Prawdziwa jędza, w przeciwieństwie do jędzy, którą spotkał nieopodal ko-cioła i która tak naprawdę była zrozpaczoną dziewczyną

Usiłującą się uporać z utratą wszystkiego, co kochała, i ata-kującą na oślepa. Serce zabiło mu mocniej. A jeśli Kate nie żartowała? Jeśli naprawdę uważała, że Herriards jest warte małżeństwa z Walterem Payne'em? Nie wolno do tego do-puścić. Ona nie może wrócić do Herriards. Będzie musiał ją ktoś powstrzymać.

- No więc? - powiedziała Julia ze zniecierpliwieniem. -

Udało ci się jej pozbyć?

Adam spojrział na nią ponownie i odparł zimno: - Tańczy z lordem Trenchardem. Tam. Widzisz? Przyłą-czymy się?

Jej ton go uraził. Julia zaczerpnęła tchu i nakazała sobie ostrożność. Adam sprzed dziesięciu lat natychmiast zacząłby się tłumaczyć, szukałby usprawiedliwień, robiłby wszystko, byle otrzymać jej uśmiech. Dzisiejszy Adam był wytwornym światowym dżentelmenem. Trudniej było nim manipulować, chociaż, musiała to przyznać, stał się nieskończenie bardziej interesujący. Zatłoczona sala balowa nie była najlepszym miejscem na takie gry.

- Nie mam ochoty tańczyć. Tak mało rozmawialiśmy.

Czy ze mną też wyjdiesz do ogrodu, by zaczerpnąć świeże-

go powietrza? - Uśmiechnęła się słodko i trochę smutno. Wielkie błękitne oczy zwilgotniały. Adam skłonił się.

- Oczywiście. Skoro uważasz to za rozsądne.

- Balmenny'ego tu nie ma - odparła, wsuwając mu rękę pod ramię. Adamowi niezupełnie o to chodziło, ale choć zmarszczył brwi, towarzyszył jej do ogrodu.

Gdy tylko znaleźli się na dworze, Julia powiedziała łagodnie:

- Wybacz mi, jeśli przed chwilą wydałam ci się zniecierpliwiona. Po prostu... Tak często marzyłam o tym, żeby znów cię zobaczyć. Kiedy usłyszałam, że na Boże Narodzenie będziesz w Surrey, postanowiłam też tam przyjechać. Balmenny nie lubi podróżować zimą, ale nakłoniłam go, żeby przywiózł mnie do rodziców. No i w Wigilię się spotkaliśmy. Zupełnie jak za dawnych lat, nie uważasz?

- Nie sądzę. Za dawnych lat musieliśmy spotykać się ukradkiem - zauważył Adam sucho.

- Tak, i to było takie romantyczne! Och, te letnie dni. Tak bardzo się kochaliśmy. Nie zapomniałam cię, Adamie. Po twoim wyjeździe z Anglii pogrążyłam się w smutku, wiesz. Potem doszły do mnie wieści o twoich sukcesach i o tych wszystkich balach i przyjęciach, na których bywasz, i marzyłam, żeby być z tobą. Zazdrościłam tym cudzoziemskim damom, z którymi tańczyłeś. Powiedziałeś kiedyś, że zapadłam ci w głąb duszy. Czy wiele było kobiet, wobec których czułeś to samo?

Adam spojrział na nią z góry.

- Zapomniałem - powiedział swobodnie. - Od tamtej

pory minęło tyle czasu. Lepiej pamiętam walki. Ale, ale,

Julio, chyba nie rozpaczałaś długo? Zdaje się, że w tym samym

roku wyszłaś za Balmenny'ego?

- Och, Balmenny - rzuciła z rozdrażnieniem w głosie.
-
Nie mówmy o nim. Szkoda, że w ogóle go poznałam.

Adam cofnął się o krok i przyjrzał się jej, powoli przesu-
wając wzrokiem po jedwabnej sukni z koronkami,
brylan-tami na szyi i we włosach.
- Jest dla ciebie bardzo hojny - zauważył odrobinę cynicznie.
- Jest nudny i stary, Adamie, proszę, nie bądź niedobry. Chyba nie zapomniłeś, jak bardzo się kochaliśmy. Przyznaj się. Nie wierzę, że zapomniłeś. Obserwowałam cię, jak rozmawiałeś z Catharine Payne. Patrzyłeś na nią jak na ducha. Zupełnie jakbyś widział mnie. Czy to prawda? Wszyscy mó-wią, że jest do mnie podobna.
- Jest bardzo do ciebie podobna. To fakt.
- Powiedz mi, że mam rację. Że kiedy z nią jesteś, tak naprawdę wcale jej nie widzisz. Widzisz tylko mnie. Czy tak nie jest? Wyobrażasz sobie, że znów jesteśmy razem. - Przysunęła się. - Czemu miałbyś zadowalać się imitacją? Jestem tutaj. Teraz mam o wiele więcej do zaoferowania.
Twarz Adama skrywał cień. Zaniepokojona jego milczeniem, Julia ciągnęła głosem pełnym smutku:
- Na pewno nie zapomniłeś, jak bardzo mnie kochałeś.
Adam zawahał się. A potem powiedział;

- To było dawno temu, Julio. Od tamtej pory oboje się
zmieniliśmy.
- Wcale nie tak dawno. I nie pozwolę ci mówić, że się
zmieniliśmy! Proszę, Adamie, nie moglibyśmy przynajmniej
znów być... przyjaciółmi? - Załkała cicho. - Jestem
taka sa
motna. Moje małżeństwo okazało się pomyłką. Nie
jestem
twarda i niezależna jak tamta dziewczyna, ta, którą cię
obarczo-
czono, Katharine Payne. Potrzebuję kogoś, kto by mnie chro-
nił. Potrzebuję miłości.

Przysunęła się jeszcze bliżej. Jej drobne dłonie znalazły się na piersi Adama. Uniosła twarz by na niego spojrzeć, wciąż piękna mimo łez spływających po policzkach.

Adam wyobraził sobie nagle Kate, cofającą się, reagującą złością na czyjekolwiek współczucie. Przypomniał sobie obojętny ton, który przybierała, kiedy była bardzo poruszona, jej niezgodę na obnoszenie się z uczuciami. Teraz, kiedy patrzył na Julię, z zaskoczeniem uświadomił sobie, że czuje wyłącznie niesmak. Odsunął się o krok i powiedział najła-godniej, jak potrafił:

- Nie sądzę, bym był właściwą osobą, do tej roli, moja droga. Kate nie jest tak niewrażliwa, jak myślisz. Kate po prostu potrzebuje mnie bardziej niż ty. Widzisz, ona nie ma męża, który by jej strzegł.

Julia spojrzała na niego z niedowierzaniem. Odrzącił ją! Przestała płakać, a jej policzki pokryły się rumieńcem. Zjadliwie powtórzyła jego słowa.

- „Kate potrzebuje mnie bardziej niż ty!” Ten kawał dzie

wuchy. Potrzebuje pomocy? Oczywiście, że nie ma męża.

Kto chciałby się z nią ożenić? Jak śmiesz porównywać ją ze

mną. Ale nie przejmuj się. Rozumiem, co tak naprawdę

chciałeś powiedzieć. Adam Calthorpe jest zbyt wielkim dżen

telmenem, by romansować z mężatką - czy o to chodzi? Mój

Boże! Zawsze byłeś świętoszkiem. Dziwię się, jak mogłam

cię tolerować. Cóż, wszystko skończone. Nie obchodzi mnie,

którą z panien Payne poślubisz. Ożeń się z tą mizdrzącą się

panienką, jeśli chcesz. Nie jest taka niewinna, jak ci się zdaje.

Moim zdaniem skończysz u boku tej tyczki grochowej.

Właśnie o to chodzi twojej matce. Co do mnie, nie życzę ci

szczęścia z żadną z nich.

Pobiegła ku drzwiom prowadzącym do holu, ale przed wejściem zatrzymała się i starannie otarła z twarzy ślady łez.

Potem rozłożyła wachlarz, wzięła głęboki oddech i wkroczyła do środka, uśmiechając się na prawo i lewo do znajomych, z wdziękiem chłodząc się wachlarzem, piękna i czarująca jak zawsze.

Adam z ulgą patrzył, jak odchodzi. Dawne marzenie rozwiało się. Po raz pierwszy zobaczył Julię oczami swojej matki. Nie mógł się nadziwić, że dotychczas był tak ślepy. Przed laty o włos umknął nieszczęścia. Wkrótce znów przyszła mu na myśl Katharine i wszedł do środka w ślad za Julią. Walc jeszcze trwał, a Katharine i Ivo Trenchard wirowali wśród tłumu na parkiecie. Co miała na myśli Julia? Kate nie była kawałem dziewczyny ani grochową tyczką, poruszała się jak królowa. Jak automat szedł przez salę, nie odrywając oczu od tańczącej pary. Wyglądało na to, że Kate odzyskała humor. Śmiała się do Iva, mówiła coś, na co on z kolei zareagował śmiechem. To zmartwiło Adama. Ktoś powinien ją ostrzec. Ivo był najlepszym z ludzi, ale jeśli idzie o kobiety, nie można mu było ufać. Gdziekolwiek się udał, zostawiał za sobą złamane serca. To prawda, na ogół należały do dam, które znały reguły gry - Ivo rzadko tracił czas na debiutantki. Faktycznie, w takiej sytuacji Adam widział go po raz pierwszy. Można byłoby pomyśleć, że przyjaźń Iva z Tomem uchroni Kate, ale najwyraźniej tak nie było.

Znów przemknęli przez salę, Ivo przyciągnął Kate do siebie, by uniknąć zderzenia z inną parą. Adamowi nagle przypomniał się taniec z Kate w salonie w Bridge House, jak zdawała się płynąć w jego ramionach. Pocałował ją.

To naprawdę nie było w porządku. Coś należało zrobić w sprawie Katharine Payne. Była zbyt niedoświadczona i naiwna, by zostawiać ją samej sobie. Najpierw Walter, a teraz Ivo. Mogli mówić, co im się podobało, a ta dziewczyna im wierzyła. No nie, tak dłużej być nie może. Tom wymógł na

nim obietnicę opieki nad siostrą. Chciał nawet, żeby Adam się z nią ożenił. Jeśli to jedyny sposób na zapewnienie Kate Payne bezpieczeństwa, może należy się nad tym zastanowić.

Następnego dnia Katharine wybrała się w odwiedziny do przyjaciół, a Adam z matką zostali w domu sami. Wcześniejsze zobowiązanie nie pozwoliło pani Calthorpe na pójście na bal do państwa Marchmontów, toteż zażyczyła sobie dokładnego sprawozdania. Kiedy Adam skrupulatnie wymienił gości i powiedział, kto z kim tańczył, pani Calthorpe przechyliła głowę na bok i spytała:

- I co się stało, mój chłopcze?
- Mówiłem ci już.
- Chodzi mi o to, co tak cię zaniepokoiło?

Adam zaczął mówić, że wszystko jest w porządku, ale po chwili przerwał i zamyślił się. Matka czekała w milczeniu,

- Chodzi o Kate - wyjął. - Nie jestem pewien, czy za wsze postępuje rozsądnie.

Pani Calthorpe wyglądała na zmartwioną.

- No tak, powinnam była pójść tam z nią wczorajszego wieczoru. To było moim obowiązkiem. Powinnam przeprosić państwa Carteret i jej towarzyszyć. Mów, co się stało. Nie wierzę, że mogła się nieodpowiednio zachować.

- Nie, nie! Nic z tych rzeczy. Niepotrzebnie czynisz sobie wyrzuty. I w żadnym razie nie powinnaś była zawieść swoich przyjaciół. Kate była absolutnie bezpieczna i zachowywała się doskonale. - Przerwał i dodał: - Tylko nie w stosunku do mnie. Prowokowanie mnie najwyraźniej sprawia jej przyjemność. Nie wiem dlaczego. Wobec innych jest czarująca.

- A może to ty ją prowokujesz?

- Jeśli dawanie dobrych rad można uznać za prowokację, to tak. Naturalnie nie chciała słuchać.

- Potrafisz być dość apodyktyczny, mój drogi.
Kate nie
brak charakteru.

- I to ją zgubi. Właśnie dlatego niepokoję się o jej przy
szłość.

Pani Calthorpe spytała z niejaką obawą:

- Chyba nie poznała nikogo, kto by ją
zainteresował,
prawda?

- Właśnie o to chodzi. Ivo Trenchard był w jednym z tych swoich frywolnych nastrojów, a Kate najwyraźniej się
to spodobało. Przez pół wieczoru śmiali się i żartowali.
A po
tem zatańczył z nią walca. Muszę wyznać, że mnie zasko-

czył. Mam nadzieję, że nie zamierza traktować Kate jako kolejnego obiektu flirtu, mamo.

- Co za ulga. Przez chwilę naprawdę się
martwiłam. Ivo
nie ma złych zamiarów, Adamie. Jestem pewna, że Kate nic

z jego strony nie grozi. O to możesz być spokojny.

- Kate nie zna reguł i może jej się stać krzywda.

- To wszystko, co cię niepokoi? - Pani Calthorpe
najwi-

doczniej nie denerwowała się ani trochę.

- Nie. Walter Payne ciężko pracuje nad tym, by
przeko-
nać Kate, że się zmienił. Mam wrażenie, że ona
zaczyna mu
wierzyć.

- O Boże! To znacznie poważniejsza sprawa,
przyznaję.

Kate jest z pewnością zbyt inteligentna, by groziło jej niebezpieczeństwo z jego strony.

- Można by tak pomyśleć. Tyle że on ją kusi
opowie
ściami o Herriards, a ona bardzo chętnie go słucha. Ta
po
siadłość wiele dla niej znaczyła. Jak myślisz, czy
wciąż za
nią tęskni?

- Nigdy o tym nie mówi.

- To jeszcze nic nie znaczy. Im bardziej coś przeżywa, tym mniej skłonna jest o tym mówić.

- To może znaczyć, że dobrze się bawi i ma wiele innych tematów do rozmowy. Nie smuć się tak, Adamie.

- Payne kusi ją Herriards! Mówi jej, że może tam wrócić w każdej chwili, że pewnego dnia może stać się tam panią! Co będzie, jeśli ją przekona?

Pani Calthorpe, która miała własne podejrzenia co do stanu uczuć Kate, powiedziała:

- To niezwykle mało prawdopodobne. Ale co możesz poradzić, jeśli tak się stanie?

- Musimy ją powstrzymać. Mamo, zламаłbym obietnicę daną Tomowi, gdybym pozwolił jej tam wrócić. Zwłaszcza jeśli miałyby to oznaczać małżeństwo z tym podejrzanym typem. - Krążył niespokojnie po pokoju. - Ta dziewczyna sprawia więcej kłopotu, niż jest warta.

- Nie myślisz tak naprawdę, Adamie,

- Wszystko byłoby o wiele prostsze, gdybym się z nią ożenił, kiedy Tom o to prosił. Nie doszłoby wówczas do tych wszystkich kłopotów. Ivo również nie stanowiłby zagrożenia.

- W takim razie czemu tego nie zrobisz? - Co takiego?! Mam ożenić się z Kate?

- Skoro to jedyne rozwiązanie.

- Chciałabyś tego, wiem - rzekł Adam ze smutnym uśmiechem.

- Tak, chciałabym. Lubię Kate. Myślę, że byłaby dla ciebie doskonałą żoną. Ale nie chcę, żeby była nieszczęśliwa. To nie miałyby sensu, gdybyś wciąż wdychał do Julii Red-shaw albo do tej głupiej gęsi, która jest tak do niej podobna, kuzynki Kate.

Adam odparł z całą stanowczością:

- O tym nie ma mowy. Julia należy do przeszłości i tam pozostanie. Na Catharine Payne miło popatrzeć, ale po dziesięciu minutach w jej towarzystwie umieram z nudów. - Nie przestawał krążyć po pokoju. - Kiedy byłem w wojsku, miałem taki jasny obraz żony, jakiej pragnę, a teraz... prawdę mówiąc, mam, nie znalazłem nikogo, kto by pasował do tego wizerunku.

- Szkoda - powiedziała pani Calthorpe z uśmiechem zadowolenia.

- Wracając do Kate. Potrafi wyprowadzić człowieka z równowagi, ale lubię ją bardziej niż kiedyś. Na pewno byśmy się kłócili. Nie sądzę, że małżeństwo ze mną by ją poskromiło. Zwykle jednak w końcu dochodzimy do porozumienia. I nie jest nudna. Tak, jestem zdania, że nasze małżeństwo byłoby najlepszym rozwiązaniem. - Podeszedł do matki. - Porozmawiam z nią jeszcze dziś.

- Bądź ostrożny, Adamie. Kate nie jest zwyczajną dziewczyną. Nie padnie przed tobą na kolana tylko dlatego, że taki przystojny lord jak ty poprosił ją o rękę. Nie bądź zbyt pewny swego.

Adam pochylił się i ucałował matkę.

- Nie mów o mnie, jakbym był fircykiem. Niczego nie przyjmuję za pewnik, jeśli chodzi o Kate Payne. Ale, o ile wiem, nie ma nikogo innego. Generalnie rzecz biorąc, jest dość rozsądna. Chyba mnie lubi, a z pewnością bardzo lubi ciebie. Nie martw się, mam, myślę, że uda mi się ją przekonać.

Później tego dnia nastąpiły trzy wydarzenia. Po pierwsze, Walter Payne był na przejażdżce konnej w parku, kiedy zobaczył lady Balmenny w eleganckim koczku. Uważał, że zrobił na niej dobre wrażenie poprzedniego wieczoru, a ponie-

waż należał do mężczyzn zawsze gotowych poprawiać swoje notowania w towarzystwie, podjechał bliżej, by spytać wicehrabinę o samopoczucie. Julia nie dała się zwieść gładkimi słówkami. Wciąż jeszcze żywiła do niego urazę za zainteresowanie Katharine Payne. Nie zaszkodzi jednak, jeśli wszyscy zobaczą, że lady Balmenny wciąż przyciąga przystojnych młodych mężczyzn, toteż gawędzili przez kilka minut.

Przy pożegnaniu Julia powiedziała słodko:

- Mam nadzieję, że życzy pan szczęścia swojej kuzynce,
panie Payne.

Walter zrobił zdziwioną minę.

- Obawiam się, że nie za bardzo rozumiem. Dlaczego miałbym życzyć jej szczęścia?

- Och, czyżbym zdradzała sekret? Nie powiem nic więcej.

- Nie, proszę! Proszę mi powiedzieć.

- Cóż, lord Calthorpe i ja jesteśmy starymi przyjaciółmi, widzi pan. Zwierza mi się. Z tego, co powiedział wczorajszego wieczoru, wynika, że zamierza poprosić pańską kuzynkę Katharine o rękę. Jeśli dobrze zrozumiałam, w grę wchodziła pańska siostra i pańska kuzynka, ale kuzynka wygrała. Intrygujące, nieprawdaż? Mam nadzieję, że pańska siostra nie jest zbyt rozczarowana. Do widzenia, panie Payne. - Po tych słowach, zadowolona z tej małej zemsty, Julia odjechała. Nie miała pojęcia, którą z dziewczyn Adam wybierze, ale przynajmniej rozwiła nadzieje Waltera Payne'a, w każdym razie na jakiś czas.

Po drugie, Adam złapał Kate, gdy tylko wróciła do domu, i poprosił ją, żeby za parę minut przyszła do niego do biblioteki. Mówił z powagą, toteż Katharine zaczęła się zastana-

wiać, co takiego zrobiła. Pospieszyła na górę, gdzie doprowadziła się do porządku, a następnie zeszła na parter do biblioteki. Adam stał przed kominkiem z poważną miną.

- Siadaj, proszę.

Kate nerwowo usiadła w najbliższym stojącym fotelu. Adam odchrząknął.

- Kate, czy mam rację, zakładając, że nie poznałaś do

tychczas nikogo, za kogo chciałabyś wyjść za mąż?

Trudne pytanie, pomyślała Katharine. Co powinnam powiedzieć? Że wczoraj wieczorem odkryłam, że jesteś jedynym mężczyzną, którego żoną pragnę zostać? Nie, nie. wydaje mi się, że chcę ci to wyznać, Adamie. Po krótkim wahaniu odpowiedziała pytaniem:

- Czemu pytasz?

- Możesz mi zaufać. Chociaż, jeśli spodobał ci się Ivo Trenchard, powinienem cię ostrzec.

- Bardzo lubię lorda Trencharda, ale nigdy nie pomyślałabym o nim jako o przyszłym mężu.

- To dobrze. A co z Walterem Payne'em?

- Walterem? Skąd, u licha, nagle przyszło ci do głowy, że zamierzam wyjść za Waltera Payne'a?

- Może dlatego, że tak właśnie powiedziałaś wczorajszego wieczoru - wyjaśnił Adam, nieco zirytowany jej tonem.

- Naprawdę? Cóż, nie miałam tego na myśli. - Adam nie wyglądał na przekonanego, więc powtórzyła stanowczo: - Oczywiście, że nie, Adamie! Powinieneś znać mnie lepiej. Zachowywałeś się bardziej despotycznie niż zazwyczaj i nie spodobało mi się to. Nie wyszłabym za Waltera Payne'a.

- Nawet dla Herriards?

Po twarzy przemknął jej cień, ale powtórzyła:

- Nawet dla Herriards.

Adam zaczął tracić panowanie nad sobą.

- Chcesz powiedzieć, że niepotrzebnie się martwiłem? Że dla zabawy powiedziałeś mi, że bierze cię pokusa, by wyjść za Waltera Payne'a?

- Niepotrzebnie tak się oburzasz. Zasłużyłeś na to. Poza tym nie sądziłam, że potraktujesz moje słowa poważnie. W każdym razie nie na długo.

- Jesteś naprawdę najbardziej denerwującą dziewczyną, jaką mam nieszczęście znać! - zawołał z gniewem. - I pomyśleć, że przez pół nocy zamartwiałem się o ciebie! Nawet zamierzałem poprosić cię o rękę!

Katharine zbladła.

- Poprosić mnie o rękę?

- Tak, do diabła!

- A... teraz? - spytała bez tchu.

- Teraz nie jest to konieczne!

- Nie jest to konieczne? - Szok i rozczarowanie zaparły jej dech. - Co za dziwne słowo „konieczne”. - Podniosła głos. - Oczywiście, że nie! Dlaczego miałbyś myśleć inaczej?

- Chciałem powstrzymać cię przed popełnieniem błędu. Chronić cię, tak jak obiecałem Tomowi.

- Chronić mnie? Przed czym?

Adam czuł się wyraźnie wytrącony z równowagi. Decyzję o poproszeniu Kate o rękę traktował prawie jak poświęcenie. Teraz, kiedy odkrył, że nic jej nie grozi ani ze strony Iva, ani Waltera Payne'a, powinien poczuć ulgę. Tymczasem tak nie było. Wyglądało na to, że przez noc przyzwyczał się myśleć o Kate jako o swojej żonie. Kiedy się przekonał, że nie musi się z nią żenić, zdenerwował się, zamiast ucieszyć.

- Zaniepokoiłem się, kiedy Ivo zaczął z tobą flirtować.

Obawiałem się, że możesz potraktować go poważnie.

- Nawet gdyby tak było, to co? Nie przyszło ci do głowy, że mógł mówić szczerze? A może uważasz to za nieprawdopodobne?

- Co powiedział? - chciał wiedzieć Adam.. - Na Boga, jeśli on...

- Nie bądź taki zaborczy! Już ci mówiłam. Nie jestem zainteresowana lordem Trenchardem; nie bardziej niż on mną. Interesuje mnie wyłącznie jako przyjaciel Toma.

- Nie jestem zaborczy! Z jakiego powodu miałbym być zaborczy?

- Właśnie! - warknęła Katharine. - To dlaczego się niepokoiłeś?

- Bo uważam, że jestem za ciebie odpowiedzialny. A potem, kiedy zaczęłaś mówić, że mogłabyś wyjść za Payne'a...

- Wcale tego nie powiedziałam!

- Cóż, mnie się wydawało, że powiedziałaś! A więc doszedłem do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli sam się z tobą ożenię. Może to nie leżało w planach żadnego z nas, ale pomyślałem, że może się udać.

Kate wstała.

- Jakie to niezwykle szlachetne z twojej strony - za

uważyła sarkastycznie. - Nie masz pojęcia, jaka jestem

wdzięczna, że ktoś gotów jest tak się poświęcić tylko po

by mnie chronić. - Jej ton raczej nie świadczył o wdzięczno

ści, był przepełniony jadem. - A jednak uszedłeś cało, Adamie!

- Nie traktuję tego w ten sposób. Właściwie...

Katharine ciągnęła, z minuty na minutę coraz bardziej

wściekła.

- Och, nie chodzi mi o konieczność poślubienia mnie.

Chodziło mi o utratę twarzy. Bo gdybyś zmusił się do popro-

szenia mnie o rękę, ja musiałabym ci odmówić, niezależnie od tego jak niezwykle wspaniałomyślna wydała ci się ta propozycja!

- Dlaczego miałabyś to zrobić? - spytał Adam ze szczerym zdumieniem. - Powiedziałaś, że nie ma nikogo innego.

- Jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż, stanie się tak dlatego, że ktoś będzie chciał mnie dla mnie samej! Nie z powodu głupiej, bezsensownej obietnicy złożonej memu nieżyjącemu bratu!

Adam, urażony szyderstwem jej ostatnich słów, oświad

czył lodowatym tonem:

- O ile sobie przypominam, kiedy wrywałem cię z

łap

wuja, nie uważałaś mego postępowania ani za głupie, ani

za

bezsensowne!

Po krótkiej pauzie Katharine zdołała uspokoić się na tyle, by odpowiedzieć:

- Nie. Byłam i jestem ci wdzięczna. Teraz możesz

uznać,

że wypełniłeś wszystkie zobowiązania wobec mego

brata. Dość już zrobiłeś.

Adam nie był pewien, czego chce, ale na pewno nie czegoś takiego.

- O, nie! - zawołał. - Nie możesz po prostu zbyć tej

sprawy. Tom chciał, żebym zrobił dla ciebie więcej,

nie

tyl

ko się tobą zaopiekował; prosił mnie, żebym się z

tobą

ożenił.

Katharine uznała to za bardziej upokarzające niż cała reszta razem wzięta.

- Jak to ładnie z jego strony. Jak niezwykle miło - po

wiedziała gorzko. - Najpierw mnie zostawił i przez

całe

lata

musiałam zajmować się dziadkiem i Herriards, a potem

prze

kazał swoje zobowiązania dowódcy. Zupełnie jakbym

była

jakąś kukielką czy lalką, której w każdej chwili

można się

pozbyć. Musiał pan być bardzo zażenowany, sir! Wolno spytać, jak pan na to zareagował?

- Powiedziałem, że dopilnuję, byś była bezpieczna - przyznał się Adam z niejakim zakłopotaniem.

- Ale nie miałeś ochoty zaproponować mi małżeństwa. Naturalnie, że nie!

- Do diabła, nawet nie wiedziałem, jak wyglądasz.

- A kiedy zobaczyłeś? O, tak! Teraz sobie przypominam. Pomyślałeś, że moja kuzynka jest siostrą Toma. Pamiętam, wyglądałeś na zadurzonego.

- Zadu... Nie byłem zadurzony.

- Jakże musiałeś się rozczarować, kiedy odkryłeś, że to nieładna Kate Payne ma zostać twoją żoną. Nie dziwię się, że tyle czasu zajęło ci rozstrzygnięcie tej kwestii.

- Nie miałem zamiaru się z tobą żenić. Pomyślałem, że wystarczy, jeśli dopilnuję, byś była bezpieczna. To dlatego spotkałem się z twoim opiekunem. I dlatego ocalałem cię przed Henrym Payne'em.

- Ale to twoja matka zmusiła cię do przywiezienia mnie do Londynu. Byłeś gotów do najwyższego poświęcenia. Szlachetny major Calthorpe przybywa na ratunek niewinnemu dziewczęciu, wrywa je z rąk wroga, a nawet gotów jest poślubić. Dziękuję, nie potrzebuję twojej pustej galanterii.

Adam był dotknięty do żywego.

- Na Boga, Kate, jesteś sekutnicą, za jaką wziąłem cię

z początku. Pusta galanteria, tak to nazywasz? -

Przyciągnął

ją do siebie i brutalnie pocałował. Usiłowała się wyrwać,

wi
ła się w jego uścisku, deptała mu po nogach i kopała w łydki,

ale jej delikatne pantofelki nie wyrządziły mu krzywdy

i skończyło się na tym, że bolały ją stopy. Roześmiał się z

jej
wysiłeków i pocałował ją znów, jeszcze mocniej. Kate straciła

zapał i w końcu zaprzestała walki. Była oszołomiona. Jak mogła kiedykolwiek myśleć, że Adam jest niezdolny do namiętności? Te pocałunki różniły się jak dzień od nocy od pocałunku kończącego walc w Bridge House. W żadnym wypadku nie można ich było nazwać braterskimi i, choć się przed nimi broniła, wzbudziły w niej desperackie pragnienie odpowiedzi. Nigdy jeszcze nie była tak bliska utraty panowania nad sobą. Dyscyplina, którą narzuciła sobie przez tyle trudnych lat, trzymając na wodzy emocje, nie dopuszczając do tego, by świat zobaczył, co czuje, mogła lada chwila roztopić się w magii, w żarze tej chwili. Po raz pierwszy w życiu Katharine doświadczyła nieodpartego pożądania.

Adam odsunął ją nieco od siebie i roześmiał się znów.

- Wyjdiesz za mnie - powiedział z satysfakcją.

Przez chwilę stała bez ruchu, wpatrzona w roześmianą twarz Adama. Wreszcie, przejęta wstydem i gniewem, zamachnęła się i uderzyła go mocno w policzek. Powstrzyma! okrzyk bólu i złapał ją za ramiona.

- Ty mała sekutnico! Mówiłem ci, że niebezpiecznie jest uderzać mężczyznę, kiedy jest podniecony.

Katharine bez lęku przeszła go wzrokiem.

- A co powinnam zrobić? - wysyczała. - Położyć się i czekać, aż mnie zgwałcisz? Kogo mam wezwać na pomoc? Wuja? Waltera Payne'a?

- Zgwałcić cię! Kate!

- Puść mnie! - krzyknęła. - Nie wyjdę za ciebie, tak samo jak nie wyjdę za mego kuzyna. Obaj jesteście tacy sami. Zwierzęta.

Adam cofnął się i patrzył na nią zaszokowany. Był blady jak ściana, nie licząc szkarłatnej plamy na policzku. - Jak mogłaś pomyśleć...? A jednak to chyba naturalne.

- Odwrócił się i podszedł do okna. - Bardzo cię przepraszam za to, co się przed chwilą zdarzyło - powiedział, stojąc do niej plecami. - Właściwie nie wiem, jak to się stało. Nie zda wałem sobie sprawy.

Katharine wpatrywała się w jego plecy. Nie rozplacze się, nie! Teraz, bardziej niż kiedykolwiek przedtem, musi być silna. Musi stłumić pragnienie podejścia do niego, poproszenia, by zapomniał o tym, co właśnie powiedziała, błagania, by ją kochał, wyjaśnienia mu, że za niego wyjdzie, bez względu na powody, dla których prosi ją o rękę. Że jej miłości wystarczy dla nich dwojga.

Instynkt, mądrzejszy od wzburzonych emocji, podpowiedział jej, że to nie jest droga do szczęścia. Jeśli Adam Calthorpe się w niej nie zakocha, nie może za niego wyjść. Lepiej będzie jej samej.

Odwrócił się.

- Nie zdawałem sobie sprawy, że tak bardzo mnie nienawidzisz - wyznał. - Wiedziałem, że często jesteś na mnie zła, naturalnie. Mimo to wierzyłem. Wierzyłem, że jesteśmy przyjaciółmi. Czasami. Pomyślałem więc... Ale to oczywiste, że nie lubisz mnie na tyle, by małżeństwo ze mną wchodziło w grę. Nie patrz tak na mnie, Kate. Nie będę ci się więcej narzucał. Zanim jednak odejdę, obiecaj mi, że będziesz miała się na baczności przed Walterem Payne'em. To łajdak.

- Adam uśmiechnął się krzywo. - O wiele gorszy ode mnie.

Nie wolno ci mu ufać. A teraz wybacz mi.

Uklonił się i wyszedł z pokoju.

Katharine, pozostawiona sama sobie, znieruchomiała niczym kamień. Nie będzie płakać. Adam Calthorpe nie był tego wart. Żaden mężczyzna nie był tego wart. Jak mógł uwierzyć, że ona go nie lubi? Jak mógł być tak ślepy? Głupi, głupi. Czy mogłaby patrzeć na Waltera Payne'a po tym, jak

poznała Adama Calthorpe'a! A teraz odszedł, przekonany, że ona go nie lubi. Och, dlaczego była dla niego taka okrutna. Może i był ślepy, ale zrobił dla niej tak wiele, więcej niż się sobie uświadamiał. Sprawił, że po raz pierwszy w życiu się zakochała w mężczyźnie, który chciał tylko zapewnić jej bezpieczeństwo.

Dlaczego wszyscy mężczyźni, których kochała, potrafili tylko ją ranić?

Wkrótce nastąpiło trzecie wydarzenie tego dnia, które miało wywrzeć istotny wpływ na nadchodzące tygodnie. Do biblioteki wszedł lokaj, oznajmiając, że przyszedł pan Payne i chce się z nią widzieć. Katharine jeszcze nie skończyła mówić, że go nie przyjmie, kiedy Walter Payne wmaszerował do środka.

- Przepraszam. Musiałem się z tobą zobaczyć - oświadczył bez wstępów.

Katharine zawahała się, po czym skinieniem głowy odprawiła służącego. . - Co mogę dla ciebie zrobić? - spytała.

- Powiedz mi, że to nieprawda! Powiedz mi, że nie wychodzisz za Calthorpe'a!

Po raz drugi tego dnia Katharine zapało dech. Oburzenie zamaskowała gniewem.

- Co ty sobie wyobrażasz?! Jak śmiesz wdzierać się tutaj i zadawać mi tak impertynenckie pytanie?! - zawołała. - Świat oszalał.

- Żądam odpowiedzi.

- Ani myślę ci odpowiadać. Jakie masz prawo żądać ode mnie czegośkolwiek? - dodała, z jeszcze większą złością.

- Bo cię kocham. Chcę, żebyś za mnie wyszła. Daj mi do zrozumienia, że jesteś gotowa to zrobić.

- Co takiego?! - spytała, walcząc z atakiem histerycznego śmiechu. - Kiedy tak było, bądź łaskaw powiedzieć?
- Nie próbuj udawać. To zda się na nic. Ostatniej nocy, kiedy tańczyliśmy, rozmawialiśmy o Herriards, Powiedzia-

łaś, że chciałabyś być tam panią. To oznacza, że jednak chcesz za mnie wyjść. Nie zaprzeczaj. Katharine zaczęła gorzko żałować swego zachowania na balu. W swoim czasie wydawało się tak niewinne, a miało tak katastrofalne skutki.

- Przepraszam, jeśli odniosłeś takie wrażenie, Walterze-zaczęła ostrożnie. - Zapewniam cię...

- Musisz za mnie wyjść! Musisz! Nie zdajesz sobie sprawy, co to oznacza.

- Nie wyjdę za ciebie! - Katharine była bliska hysterii. Odrzucenie dwóch natarczywych konkurentów jednego popołudnia to więcej, niż mogła znieść. W dodatku drugi z nich nie był takim dżentelmenem. Walter objął ją bez ostrzeżenia czy zachęty z jej strony, ale panika dała Katharine siłę. Odepchnęła go i uciekła za stół, poza zasięg jego rąk Ruszył za nią, oszalały ze złości, obrzucając ją wyzwiskami, krzycząc, że musi go kochać, i grożąc, że ją ukarze, wszystko naraz. W końcu udało jej się dotrzeć do kominka i złapać za taśmę dzwonka.

- Jeśli tkniesz mnie palcem, zawołam służących i każę im cię wyrzucić - powiedziała stanowczo. - Nie składałam ci żadnych obietnic, Walterze. Słuchałam twoich opowieści o Herriards, chociaż w większość z nich nie wierzyłam. Próbowałam być miła dla ciebie i twojej rodziny. Ale czasami nawet to trudno było mi znieść. A co do wyjścia za męż... za ciebie? - Katharine przerwała, bo dławiła ją wściekłość. - Niebu wiadomo, że nie mam szczególnego powodu podziwiać mężczyzn, ale ty zasługujesz na najgłębszą pogardę.

Nigdy w życiu nie mogłabym wyjść za taką gnidę. A teraz wynoś się z tego domu! Nie zamierzam rozmawiać z tobą kiedykolwiek!

Twarz Waltera zsiniała z wściekłości. Ten zadufany w sobie mężczyzna nie mógł znieść gryzącej pogardy w głosie Katharine, a co gorsza utraty wszystkich swoich nadziei. - Pójdę - warknął - i nie będę cię więcej niepokoił. Ale

znajdę inne rozwiązania moich problemów. Zapłacisz za to.

Katharine Payne - dodał, po czym wyszedł, trzasnąwszy drzwiami.



ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Katharine usiadła w fotelu. Kolana jej drżały i była bliska płaczu. Siedziała przez pewien czas, usiłując odzyskać spo-

kój. W głowie kołatały się jej najróżniejsze myśli. Żadna z nich nie dotyczyła "Waltera. Rozmowa z nim była nieprzyjemna, ale ani Walter, ani jego rodzina nie byli w stanie naprawdę jej dotknąć, a jego gróźb nie potraktowała poważnie. Przyczyna jej cierpień leżała w czym innym.

To scena z Adamem wciąż stała jej przed oczami. Wyjawszy sporadyczne oznaki irytacji, do tej pory zawsze zachowywał się chłodno w jej obecności. Właśnie te cechy, dzięki którym odniósł taki sukces jako dowódca w wojsku - poczucie obowiązku, zimna krew i żelazna wola - uważała za godne podziwu, ale zarazem irytujące. Teraz zdała sobie sprawę, że podczas ich ostatniej rozmowy, świadomie czy nieświadomie, prowokowała Adama dotąd, aż w końcu puściły mu nerwy. Co z niej za kobieta? I co przez to zyskała? Już wiedziała, że Adam Calthorpe nigdy nie będzie gotów zaryzykować wszystkiego w imię miłości. W imię honoru, dla obietnicy złożonej nieżyjącemu przyjacielowi, dla ochrony słabszych - za to wszystko Adam Calthorpe gotów był walczyć na śmierć i życie. Ale nie w imię miłości. To odeszło wraz z Julią Redshaw.

Jednakże Katharine robiła sobie nadzieję, że Adam pewnego dnia poprosi ją, by za niego wyszła, bo będzie tego

chciał, bo polubi ją dla niej samej. Kiedy więc tak otwarcie oświadczył, że był gotów się z nią ożenić, by wypełnić zobowiązanie wobec Toma, żeby uchronić ją przed popełnianiem idiotycznych błędów, a nie dlatego, że tego chce, zapragnęła go zranić, doprowadzić do gniewu. I udało się jej. A skutek? Adam był przekonany, że ona go nie lubi. Pozostał jej nie tylko smutek nieodwzajemnionej miłości, ale również dojmujące pragnienie pocałunków Adama, uścisków Adami - pragnienie, które najprawdopodobniej nigdy nie zostanie zaspokojone.

Nie zdołała powstrzymać łez. Toczyły się powoli po policzkach, a ponieważ usiłowała z nimi walczyć, całą twarz miała wkrótce w brzydkich czerwonych plamach. Nawet płakać nie potrafiła tak ładnie jak ta przeklęta kobieta.

- Kate! Och, moje drogie dziecko, co się dzieje? - Do pokoju wśliznęła się niepostrzeżenie pani Calthorpe.

- Nic! - krzyknęła Katharine, gorączkowo wycierając twarz rękawem sukni.

- Nie mów bzdur. Spójrz na siebie. Jeszcze nigdy nie widziałam cię w takim stanie. Chodź ze mną. Nie możesz siedzieć w bibliotece, wyglądając tak jak teraz. Adam wprawdzie wyszedł, ale lada chwila może wrócić. Pójdziemy do mojej gotowalni.

Gdy tylko ulokowały się w małym pokoju, który pełnił funkcję prywatnego saloniku, pani Calthorpe przemyślała twarz Katharine i dała jej czystą chusteczkę. Poleciała też, żeby na górę przysłano herbatę, i zapowiedziała, że nie wolno im przeszkadzać.

- No dobrze - zaczęła. - Chodzi o Waltera Payne'a?

Szłam na dół, by zobaczyć się z tobą, kiedy przyszedł.

Po

stanowiłam zaczekać. Ledwie pomyślałam, że możesz

po

trzebać wsparcia, usłyszałam, jak wychodzi. Czy

był na-

tarczywy? - Katharine wciąż usiłowała powstrzymać
szloch nie była w stanie odpowiedzieć, ale pokręciła
głową. Pani Calthorpe spytała z nagłym niepokojem:

- Nie obiecałaś mu, że za niego wyjdiesz,
prawda?

- Nie, nie!

Zapadło milczenie. Wreszcie pani Calthorpe
zapytała:

- Chodzi o Adama, prawda? Co ci powiedział?

Łzy popłynęły na nowo.

- On nie prosił mnie, bym za niego wyszła. -

Katharine

zakąła.

Starsza dama wyglądała na szczerze zdumioną.

- Nie rozumiem. Miał taki zamiar. Co go
powstrzymało?

- Po... powiedział, że to nie jest konieczne.

Pani Calthorpe poczekała, aż Katharine się
uspokoi, po czym podjęła:

- Kate, przepraszam, że naciskam, ale czy
wyjaśnił, co
ma na myśli? Drogie dziecko, chyba będzie najlepiej,
jak

opowiesz mi wszystko od początku do końca. Kiedy
się

z nim widziałam, był zdecydowany poprosić cię o
rękę.

Katharine wreszcie odzyskała panowanie nad sobą i
odparła:

- Nie wiem, czemu Adam sądził, że chcę wyjść za
Waltera

Hayne'a. A jeszcze mniej, czemu wmieszał w to lorda
Trenchar

da. Powiedziałam mu, że lubię lorda Trenchara, ale
nigdy

mi z jego strony nie groziło. A potem powiedziałam, że
nigdy

nie miałam najmniejszego zamiaru wychodzić za Waltera.
Wte

dy bardzo się rozgniewał. - Umilkła, zdjęta skruchą.

Pani Calthorpe milczała, toteż Katharine podjęła:

- Widzi pani, ostatniego wieczoru Adam
zdenerwował

mnie i chciałam, żeby się przejął. Udawałam, że
proponuję

Waltera podoba mi się bardziej, niż jest w
rzeczywistości.

Myślę, że to go zaniepokoiło.

- I ja tak myślę.

- Sądziłam, że zna mnie lepiej. Kiedy dziś powiedziałam mu, że nigdy nie miałam najmniejszego zamiaru wychodzić za Waltera, rozzłościł się i nazwał mnie najbardziej denerwującą dziewczyną, jaką kiedykolwiek znał. To wtedy wyjawiał że chciał prosić mnie o rękę. - Przerwała, po czym podjęła żałośnie: - A potem dodał, że to już nie jest konieczne.

- Nigdy bym nie uwierzyła, że mój syn może być tak głupi. Co wówczas zrobiłaś?

- Ja też się rozzłościłam i odpowiedziałam, że dobrze się składa, bo gdyby mnie poprosił, to bym mu odmówiła.

Pani Calthorpe przygryzła wargę. Kiedy się odezwała w jej głosie wyczuwało się lekkie drżenie.

- A więc sytuacja wygląda tak. Mój syn prawie poprosił cię o rękę, ale tego nie zrobił, a ty byś mu odmówiła, ale nie miałaś okazji. Czy tak? - Kiedy Katharine skinęła głową. mówiła dalej: -I dlatego wyszedł z domu w tak podłym nastroju, w jakim nie widziałam go od lat, a ty wypłakujesz oczy?

- To nie jest aż tak proste - odparła smętnie. - Potem naprawdę go rozzłościłam. Powiedziałam coś. On... on...

- Czy Adam cię pocałował?

- Tak, bo chciał mnie ukarać, tak myślę.

- Moje drogie dziecko, nigdy nie zgadzałam się z tym śmiesznym poglądem, że mężczyźni całują nas, by nas karać. Nie robiliby tego, gdyby nie sprawiało im to przyjemności. Adam nie jest z tych - przynajmniej ja mam takie wrażenie - którzy dla własnej przyjemności ranią innych. Nie oszukuj się, jeśli Adam cię pocałował, to dlatego, że tego chciał. Mogę spytać, czy odpowiedziałaś na ten pocałunek?

- Tylko tak jak musiałam - wyznała Katharine szczerze. Pani Calthorpe skinęła głową.

- Pamiętam to uczucie - zauważyła współczująco.
- A potem śmiał się ze mnie! Był taki pewny siebie! Był przekonany, że za niego wyjdę.
- Co za głupiec! - zawołała pani Calthorpe. - Naprawdę, tracę do niego cierpliwość! Co zrobiłaś?
- Uderzyłam go w twarz.
- Bardzo dobrze. Zasłużył na to. Czy pocałował cię znów?
- Nie.
- Szkoda.
- A teraz myśli, że go nie lubię - zawodziła Katharine, znów wybuchając płaczem.
- To możliwe - zgodziła się matka Adama. - Moja droga, wybac mi, jeśli to pytanie wyda ci się impertynenckie, ale czy mam rację sądząc, że kochasz mego syna?
Katharine skinęła głową.
- Zdałam sobie z tego sprawę dopiero wczoraj wieczorem - wyznała.
- Cóż, moim zdaniem to bardzo prawdopodobne, że on też cię kocha.
- Och, nie! Nie należę do takich kobiet, jakie on podziwiał. Wiem o tym. Jemu podoba się moja kuzynka. Albo lady Balmenny.
- Sądzę, że się mylisz. Już nie kocha się w Julii, jestem tego pewna. Chyba właśnie zaczyna zdawać sobie sprawę, że powinien poszukać czegoś więcej niż ładnej buzi. Czasami jest ślepy. Czy mogę ci coś zasugerować? Idź do siebie i wezwij Kendrick. Powiedz jej, żeby znów zrobiła z ciebie piękność i włóż jedną z nowych sukien na dzisiejszą kolację. Nie możemy dopuścić, by Adam pomyślał, że jesteś nie-szczęśliwa.

W nowej sukni Katharine wyglądała bardzo ładnie,
a za-

biegi Kendrick usunęły wszystkie ślady popołudniowych przeżyć. Jednak Adam nie pojawił się na kolacji. Zostawił wiadomość dla matki, że wieczorem wychodzi. Od tej pory widywały go dość rzadko, bo najwyraźniej stracił zainteresowanie życiem towarzyskim. Matka zauważyła jednak, że zawsze wiedział, dokąd ona i Katharine udają się co wieczór: i często pojawiał się tam na chwilę, po czym znikał, widocznie w pogoni za własnymi przyjemnościami. Służący otrzymali ściśle polecenia towarzyszenia damom, ilekroć wychodziły z domu. Adam nie zaniedbał swoich obowiązków.

Czas schodził na uroczystych kolacjach, balach, wieczorach w Almacku, aż wreszcie do końca sezonu zostało kilka tygodni. Z początku życie w mieście bawiło Katharine bardziej, niż się spodziewała, teraz jednak miała go serdecznie dosyć. Uśmiechała się, rozmawiała, tańczyła tak czarująco jak zawsze, ale bez Adama wieczorne wyjścia straciły urok. Nawet kiedy im towarzyszył, wyraźnie jej unikał, a gdy był zmuszony z nią zatańczyć, jego dotyk, tak jak rozmowa po zostawały chłodne. Adam, który próbował dominować, spierał się z nią, uczył ją tańczyć, zakazywał jej jazdy na Sholcie, podarował jej Cintrę, ten Adam znikł, a jego miejsce zajął major Calthorpe, oficer i dżentelmen w każdym calu, idealny członek sztabu księcia Wellingtona. Czasami ledwie to znośną. Kiedy się ociepliło, a ulice pokryły się kurzem, Katharine zaczęła tęsknić za świeżym powietrzem i chłodnym wiatrem wsi. Pobladała i zrobiła się apatyczna, a charakterystyczny uśmiech, ten, który uczynił z niej piękność, gościł na jej twarzy coraz rzadziej.

Pani Calthorpe patrzyła na to wszystko z niepokojem. Kilkakrotnie próbowała porozmawiać z synem, ale okazał się wyjątkowo oporny, choć uprzejmy. Z wprawą, której nabrał

służbie dla księcia, odpierał ostrożne próby
wysondowania
stanu swego umysłu, zręcznie zmieniając temat
rozmowy al-
bo rozmyślnie odwracając uwagę matki. Podejrzała, że
jest
równie nieszczęśliwy jak Katharine, lecz nigdy nie
zdołała
zbliżyć się do niego na tyle, by zyskać
pewność.

Rzeczywiście, Adam był bardziej nieszczęśliwy niż kie-
dykolwiek - wliczając w to nawet te straszne miesiące po
tym, jak Julia Redshaw odrzuciła jego oświadczenia.

Wów-
czas młodzieńcza rozpacz zadziwiająco szybko ustąpiła
niejsza radości płynącej z nowego życia, poznawania no-
wych miejsc i ludzi. Teraz nic nie wydawało mu się
warte
zachodu. Stwarzał pozory uczestnictwa w życiu towa-
rzyskim i udawał zainteresowanie otaczającymi go
ludźmi.

Obserwując Katharine Payne, odnosił wrażenie, że
czaruje
wszystkich wokół tak samo jak zawsze. Wcześniej czy
później znajdzie wśród licznych wielbicieli kogoś, kogo
pokocha, kto nie będzie działał jej na nerwy, może nawet
po-zwoli jej stawiać na swoim, gdy tylko będzie chciała.
Ten biedny idiota będzie dla niej zupełnie
nieodpowiedni! Dla-czego nie zgodziła się przyjąć jego
proponycji przyjaźni i opieki? On i Kate mogliby wieść
szczęśliwe życie, był tego pewien.

Ilekoć przypominał sobie scenę w bibliotece,
odczuwał
dojmujący żal. Był głupcem, demonstrując pewność,
że Ka-tharine przyjmie jego oświadczenia, bez
względu na ich powód. Może gdyby zadał sobie więcej
trudu, by wyjaśnić. Gdyby nie stracił panowania nad
sobą. Ale wówczas nie zda-wał sobie jeszcze sprawy, jak
ważna jest dla niego Kate, a potem było za późno. Choć
pod koniec zachował się poni-żej krytyki, nie mógł
zapomnieć, jak słodko było trzymać
Kate w ramionach, czuć jej smukłe ciało przy swoim.
Gdy zorientował się, że mu odpowiada, nagle poczuł
się jak król.

Roześmiał się z czystej radości na myśl, że ją poślubi. Jakże się mylił. Ona nie czuła tego co on. Wstydziła się, była przekonana, że śmieje się z niej. Tkwił tu, nie mogąc się ruszyć z Londynu, który wydawał mu się pustynią, czekając, aż skończy się sezon, a on będzie wolny. Wówczas pojedzie do Calthorpe i rzuci się w wir pracy.

Katharine od wyjazdu z Herriards regularnie korespondowała z Tilly. Nie tak dawno temu zaniepokoiła się po otrzymaniu pisanego drżącą ręką listu, w którym guwernantka donosiła, że jest przeziębiona, ale bagatelizowała dolegliwość i zapewniała, że wkrótce wróci do zdrowia. Kiedy długo nie było kolejnego listu, Katharine posłała liścik do sąsiada Tilly, pana Cruikshanka, lekarza, pytając o przyjaciółkę. Odpowiedź nie napawała optymizmem. Wyglądało na to, że Tilly nic jest w stanie wyjść z choroby.

Katharine natychmiast udała się do pani Calthorpe i pokazała jej list.

- Rozumiem, że chcesz sama sprawdzić, co słychać u panny Tillyard, Kate. Na pewno możemy to jakoś zorganizować.

- Najszybciej jak się da - powiedziała Katharine z wdzięcznością. - Nic mogę jednak prosić pani o wyjazd z Londynu w środku sezonu. Mogę pojechać sama.

- Mowy nie ma! Sir James nigdy by mi tego nie wybaczył.

- W domku Tilly jest tylko jeden pokój gościnny,

A

w wiosce nie ma odpowiedniego miejsca, w którym mogła

by się pani zatrzymać. Nie wyobrażam sobie zamieszkania

w Herriards, chociaż państwo Payne'owie są w Londynie.

-O, nie, moja droga. Wyjechali z Londynu wczoraj, ale nie do Herriards, tylko do Bedfordshire. Catharine i jej rodzina przyjęli zaproszenie lorda Achesona do Souldrop. Zdaje się, że twoja kuzynka wkrótce ogłosi zaręczyny.

- Nie wiedziałam, że lord Acheson ma syna.
 - Bo nie ma. Ta partia to szlachetny lord we własnej osobie.
 - Ależ moja kuzynka ma zaledwie siedemnaście lat, a on przekroczył czterdziestkę!
 - No i jest bardzo bogaty - dodała ironicznie pani Cal-yhorpe.
 - Biedna Catharine!
 - Wcale nie. Z tego co słyszałam, jest uszczęśliwiona. Niemniej ten wyjazd oznacza, że twoi kuzyni spędzą w Bedfordshire lipiec i sierpień. Byłabyś całkiem bezpieczna w swoim starym domu, gdybyś chciała się tam zatrzymać.
- Katharine bez namysłu odrzuciła ten pomysł.
- Nie! Ani mi się śni tam wracać! Nigdy! -
zawołała, bli
ska rozpaczy. - Zatrzymam się u Tilly.
- Pani Calthorpe uśmiechnęła się ze współczuciem.
- Rozumiem cię. Musimy pomyśleć o czymś innym. -Zastanawiała się przez chwilę. - A gdybym jeszcze raz skorzystała z gościny Quentinów? To nie jest tak daleko. Mogłabym przyjeżdżać, kiedy tylko będę ci potrzebna, a oni zawsze chętnie mnie widzą - któregoś dnia dostałam nawet list od Marjorie Quentin z ponownym zaproszeniem.
 - A co na to wszystko pani syn?
 - Myślę, że jego zgodę uzyskamy z łatwością. Zdaje się, że pobyt w Londynie już go nie bawi.
 - Pani myśli, że Adam jest nieszczęśliwy?
 - Tak, właśnie, ale nie pytaj o nic więcej, bo nie byłabym ci w stanie odpowiedzieć. Adam potrafi ukrywać swoje uczucia nawet lepiej od ciebie, jeśli tylko zechce.

W związku z tymi planami Katharine odbyła z Adamem dłuższą rozmowę, pierwszą od ich kłótni. Oczywiście chciała

wyjeżdżać z Londynu natychmiast i usilnie starała się przekonać oboje Calthorpe'ów, żeby pozwolili jej jechać samej.

- To całkowicie bezpieczne - zapewniała desperacko. - Tilly potrzebuje mnie teraz, nie w przyszłym tygodniu!

- Jeśli wszystko dobrze pójdzie, wkrótce wyruszymy - zapewnił ją Adam. - Już posłałem umyślnego do państwa Quentinów, informując ich o naszych planach, a stajenny jedzie do Herriard Stoke, dowiedzieć się, jak się czuje panna Tillyard. Chyba nie chcesz pojawić się na progu Tilly bez uprzedzenia?

- Adam ma rację, Kate, kochanie. Nie możesz jechać do Hampshire sama. Co zrobiłby sir James, gdyby ci się cokolwiek przytrafiło?

- Myślę, że doskonale wiecie, co zrobiłby sir James! Przez minutę czy dwie wyrażałby żal, przez następne pół godziny narzekałby na dodatkową pracę, której przysporzyła mu moja śmierć, a potem poszedłby do łóżka.

- Jest coś, o co chciałem cię spytać - zaczął Adam. - Czy mogłabyś mi powiedzieć o warunkach majątku powierniczego Frampton-Payne? Na przykład, co by się z nim stało, gdybyś umarła?

- Adamie!

- Nie pytam z pustej ciekawości, mamo.

Katharine odparła z ociąganiem:

- W takim wypadku, gdybym nie była mężatką, fundusz

powraca do Herriards.

Zapadła cisza. Po chwili pani Calthorpe powiedziała z ożywieniem:

- Ponury temat, a co więcej, nie ma powodu się nad tym rozwodzić. Kate nie umrze, wyjdzie za mąż i będzie bardzo szczęśliwa. Adamie, przestań zadawać niepotrzebne pytania

i powiedz nam, jak szybko będziemy mogli wyjechać.

- Myślę, że pod koniec tygodnia. Mam parę spraw do załatwienia, a potem możemy ruszać.

Adam nie powiedział im, że jedną z tych spraw, które koniecznie chce załatwić, było ustalenie, gdzie i jak długo zamierza przebywać Henry Payne i jego rodzina, a zwłaszcza syn Henry'ego, Walter. Wyglądało na to, że wszystko świetnie się układa. Państwo Payne wciąż bawili w gościnie u lorda Achesona w Souldrop Court, dobre siedemdziesiąt mil od domku Tilly. Skoro mieli tam zostać przynajmniej sześć tygodni, do Hampshire wrócą nie wcześniej niż pod koniec września. Nie było ryzyka, że Katharine natknie się na nich w Herriard Stoke. Przynajmniej przez jakiś czas.

Nie mówiono też o tym, co zrobi Katharine po wyjeździe z Herriard Stoke, choć było to pytanie, które przyszło do głowy wszystkim trojgu. Zupełnie jakby postanowili czekać, co przyniesie przyszłość.

Wszystko zostało załatwione nawet wcześniej, niż obiecał Adam. Listy wysłano i potwierdzono, dom w Londynie za-mknięto, klucze oddano pośrednikowi, bagaże spakowano, panna Kendrick otrzymała dwumiesięczny płatny urlop. W Herriard Stoke nie było dla niej miejsca, a pani Calthorpe miała własną pokojówkę, którą zabierała ze sobą do państwa Quentinów. Katharine nie chciała rozstawać się z panną Kenii drick definitywnie. Miała nadzieję, że za dwa miesiące jej własna przyszłość będzie rysować się wyraźniej. Wówczas

zdecyduje, czy jest w niej miejsce dla panny Kendrick. -

Państwo Calthorpe'owie i Katharine wyjechali z Londy-

nu do Basingstoke w czwartek wczesnym rankiem. Był

piękny, słoneczny dzień i mieli przyjemną podróż,

obydwie da-my w powozie, a Adam konno przy nich.

Niemniej Kathari-nę, choć nadrabiała miną, była w nie

najlepszym nastroju.

Choroba Tilly, niepewna przyszłość, a przede wszystkim zmiana w zachowaniu Adama, nie pozwalały na radość Adam Calthorpe wyglądał na głęboko zamyślonego. Otaczała go niewidzialna bariera, której Katharine nie umiała przekroczyć, choćby nie wiem jak tego chciała. Pozostawał uprzejmy, uczynny, troszczył się o jej wygodę, ale naturalne koleżeństwo - charakterystyczna cecha ich znajomości - znikło. Adam Calthorpe w żadnym wypadku nie był wrogiem, ale nie był już przyjacielem.

Do państwa Quentmów przybyli tuż po dwunastej. Pani Quentin uparła się, by ugościć ich wybornym posiłkiem przed odjazdem Katharine. W końcu, późnym popołudniem, Katharine rozpoczęła ostatni etap swej podróży. Towarzyszył jej Adam.

- Naprawdę - protestowała. - Nie potrzebuję eskorty,

Adamie. To nie tak daleko, a poza tym jestem pewna, że twoi

ludzie są godni zaufania.

- Mimo wszystko wolałbym ci towarzyszyć - odparł, wciąż tym chłodnym, uprzejmym tonem. - Przykro mi, jeśli

ci to nie odpowiada, ale nie wiemy, co czeka na ciebie w Her-

riard Stoke. Nie możesz jechać sama, a moja matka jest

zbyt zmęczona, by wybrać się z nami. Zapewniam cię, że

postaram się nie przeszkadzać w miarę możliwości. Będę

jechał z tobą w powozie, naturalnie jeśli nie masz nic przeciwko

-

temu. Katharine nie wiedziała, czy powinna się cieszyć, czy martwić na myśl o siedzeniu obok Adama przez godzinę czy dłużej. Zawahała się, rumieniec wystąpił jej na policzki, po czym odparła rzeczowo:

- Oczywiście, że nie. - Po tych słowach przybrała

jeszcze obojętniejszą minę.

Pani Calthorpe ucałowała Katharine, obiecała, że wkrótce ją odwiedzi, i wyraziła nadzieję, że na końcu drogi czekają ją dobre wieści.

- Pamiętaj, kochanie, możesz posłać po mnie w każdej chwili. Adam i ja zjawimy się, jak tylko będziesz nas potrzebowała. - Szeptem dodała: - I spróbuj być miłą dla mego biednego syna.

Katharine odszepnęła:

- Wątpię, czy mi na to pozwoli, ale postaram się.

Jechali w milczeniu przez czas jakiś. Wreszcie Adam chyba podjął jakąś decyzję. Wyprostował się i powiedział:

- Zastanawiam się, czy moglibyśmy porozmawiać o twojej przyszłości?

Katharine zamarło serce.

- Naturalnie - odparła tak chłodno, jak zdołała.

- Ponieważ wygląda na to, że jak dotąd z nikim się nie związałaś... - Przerwał i spytał: - Mam rację?

Katharine z trudem odzyskała głos.

- Tak- szepnęła.

Adam nie okazał ani aprobaty, ani dezaprobaty. Skinął tylko głową i kontynuował:

- A ponieważ odrzuciłaś też rozwiązanie, które przedstawiłem przed tygodniem czy dwoma...

- Adamie, ja...

- Proszę! Ostatnia rzecz, jaką zamierzam ci przyczynić, to zakłopotanie. Nie będę tego drażnić. Ale skoro tak się sprawy mają, czy chciałabyś, żebym porozmawiał z sir Jamesem, kiedy już tu jestem?

- Po co?

- By poprzeć twój pierwotny plan zamieszkania z panną Tillyard. Jesteś najwyraźniej bardzo do niej przywiązana, a

z tego, co mówił jej sąsiad, pannie Tillyard wkrótce
trudno
będzie mieszkać samej. Mogłabyś zapewnić jej
wygodniej-
szy dom i służących, którzy by o nią dbali. Teraz, kiedy
zo-
stałaś zaprezentowana w towarzystwie, nie powinno to
już
zaszkodzić twojej pozycji. Mogłabyś... Mogłabyś
poszukać
sobie jakiegoś miłego miejsca, gdzie poznałabyś
nowych
przyjaciół. Nie powinnaś przekreślać możliwości
zawarcia
małżeństwa w przyszłości. Radziłbym ci jednak, byś
wypro-
wadziła się z Hampshire.

Słuchanie, jak Adam beznamiętnie mówi o jej
przyszło-
ści, było wyjątkowo bolesne. Plan, tak pożądanym
zaledwie
parę miesięcy temu, teraz wydawał się nie mieć sensu.
Ale
jakie miała wyjście? Bardzo mało prawdopodobne było,
że
kiedykolwiek wyjdzie za męża, a Tilly jej potrzebowała.
Bar-
dziej niż ktokolwiek inny. Nie chciała jednak kłaść
kresu
wszystkiemu. Zaczęła:

- Czy możemy poczekać z tym dzień lub dwa,
Adamie? Najpierw muszę się dowiedzieć, co z Tilly.
Cokolwiek posta-
nowię, nie chcę mieszkać w pobliżu Herriards.
- Nareszcie zgoda! - skomentował Adam z krzywym
uśmiechem.
- Nigdy nie chciałam się z tobą spierać - zauważyła
Ka-
tharine półgłosem.
- Nie? Jestem rozczarowany. Uważałem, że to jedna
z twoich najmiłszych cech.
- Jak możesz tak mówić? Zawsze się irytowałeś,
kiedy
tak było.
- Może, ale i tak mi się to podobało.
Katharine ledwie ośmielała się oddychać. Adam
nareszcie
znów zachowywał się prawie normalnie. Oparł się o
podusz-
ki powozu i ciągnął, zupełnie jakby mówił do siebie:
- Widzisz, spędziłem dziesięć lat w wojsku i z
wyjątk-

kiem pierwszego roku czy dwóch prawie zawsze byłem dowódcą. Mam wrażenie, że pozostawałem w dobrych stosunkach z żołnierzami pod moją komendą, ale oni nie odgryzali się tak jak ty. A jeśli próbowali, dokładałem starań, by tego zaprzestali. Nigdy nie uważałem się za tyrana, tylko za kogoś, kto wypracowuje najlepszą strategię i dba o to, by została wcielona w życie. Wydawałem rozkazy. A potem spotkałem ciebie. - Spojrzał na nią. - Nie lubiłem cię z początku, wiesz o tym.

- Nie bardziej niż ja ciebie - zauważyła Katharine.

- Wiem. Ale zmieniłem zdanie.

- Ja też.

- Naprawdę, Kate? Ale chyba nie całkiem, tak myślę.

- Bardzo jasno dałeś mi do zrozumienia, że nie jestem taką kobietą, jakie podziwiasz. Moja kuzynka...

- Kate, widziałaś Julię. Wiem, że jej nie lubisz, ale tylko przez chwilę zapomnij o jej postępowaniu, pomyśl tylko o tym, jak wygląda. Była i wciąż jest wyjątkowo piękna - zgadzasz się z tym?

- Całkowicie.

- Twoja kuzynka jest taka jak ona. Jako dwudziestoletni młodzieniec ubóstwiałem Julię. Była dla mnie ideałem kobiecego piękna. Przez lata oceniałem inne kobiety według niej. I choć już jej nie kochałem, wciąż myślałem, że pewnego dnia ożenię się z kimś, kto wygląda jak ona. Doskonale wiedziałem, czego szukam - kobieta o urodzie Julii, niewysoka, uległa, słodko zależna ode mnie, potrzebująca mojej opieki. Po wszystkich tych latach w kurzu, hałasie i zgiełku bitewnym chciałem spokojnego życia. Chciałem kogoś, kto by się nie kłócił... a potem spotkałem ciebie.

- Dlaczego zadałeś sobie ze mną tyle trudu?

- Dałem słowo Tomowi.

- Nie wydaje mi się, że to jedyny powód. Widziałeś, że jestem w rozpaczliwej sytuacji. Gdyby Tilly była w takich samych tarapatach, zrobiłbyś dla niej to samo.

- Część, ale nie wszystko. Byłaś mi solą w oku, zawsze obecnym źródłem irytacji, kimś, z kim musiałem coś zrobić, zanim oszaleję. Przejąłem po Tomie odpowiedzialność za ciebie.

- Nie chcę, żeby ktokolwiek za mnie odpowiadał!

- Wiem. To dlatego wszystko stało się tak intrygujące. Chciałem poszukać pięknego, delikatnego bluszczu, a kogo znalazłem? Dziewczynę niezależną do szpiku kości, odważną jak Sholto i równie trudną do ujarznienia.

- Nie ujarzmisz...

- Cii! Jeszcze nie skończyłem.-Adam usadowił się wygodniej i podjął: - Moja wybranka miała kojąco wpływać na rodzinę, być cierpliwa i wyrozumiała, stanowić przykład dla naszych dzieci. A kogo spotkałem? Dziewczynę, która robi psikusy, która wolałaby walczyć, niż się poddać, która staje się wojownicza, gdy się boi albo myśli, że może nie mieć racji, która jest nawet gotowa posłużyć się pięściami, kiedy się rozżłości.

- Dziwię się, dlaczego w ogóle traciłeś czas na taką jędzę - powiedziała Katharine kwaśno.

- Och, ale ta sama dziewczyna jest taka odważna. Taka zdecydowana nie wzbudzać niczyjego współczucia afiszowaniem się z uczuciami, kiedy cierpi. Miałem okazję poznać wielu odważnych mężczyzn, a ona jest równie odważna jak każdy z nich i tak samo lojalna. Jest też inteligentna. A gdy się uśmiecha, potrafi oczarować cały świat.

- Dlaczego mówisz takie rzeczy?

- Próbuję ci wytłumaczyć, czemu popełniłem tyle błędów. Co zrobiłem, że tak bardzo mnie nie lubisz?

- Lubię cię.

██████████ Nawet po tym... jak cię potraktowałem w bibliotece? - To była po części moja wina. Masz rację. Robię psiku-sy, bywam wojownicza. Muszę wziąć na siebie część winy za to, co się stało. Adamie, gdybyś wiedział, jak wyrzucałam sobie, że cię sprowokowałam, doprowadziłam do tego, że zarówno ty, jak i Walter Payne powzięliście błędne wyobrażenia na balu u lady Marchmont. Stało się tyle złego. - Wiem, co ja zrobiłem. A co zrobił Payne?

- Przyszedł tego samego dnia, tuż po tym, jak wyszedłeś. Poprosił mnie o rękę, powiedział, że go zachęcałam. - Odwróciła się do Adama. - Nie było tak! Zaprosiłam go, żeby dosiadł się do nas przy kolacji.

- Dlaczego to zrobiłaś?

- Och, potrzebowałam towarzystwa. Lorda Trencharda

jeszcze nie było, a ty i Julia wyglądaliście tak, jakbyście

chcieli być sami.

- Pamiętam, że Julia mnie zdenerwowała. A później po

raz pierwszy w życiu zobaczyłem, jaka jest naprawdę. Ale

mów dalej. Payne pomyślał, że go zachęcasz, i był rozczaro-

wany, kiedy jego nadzieje się rozwiały.

- Rozczarowany to za mało powiedziane. Przeszedł sa-

mego siebie. On... zachowywał się jak szaleniec.

██████████ Co powiedział? - Adam

wyprostował się gwałtownie. -

Co powiedział? - powtórzył z naleganiem w głosie. -

Naprawdę nie pamiętam. Byłam nadal zdenerwowana.

Groził mi, tak mi się wydaje. Nic konkretnego.

Powiedział coś o tym, że ma nowy plan. Coś w tym rodzaju. Naprawdę nie pamiętam.

██████████ Kate, jeśli Walter Payne kiedykolwiek się do ciebie zbliży, musisz posłać po mnie, rozumiesz? Żadnej niezależności, żadnego myślenia, że poradzisz sobie z nim sama.

- Dobrze. - Przerwała, ale po chwili podjęła z
wahaniem: - Będziesz tam, Adamie?

- Czy tego chcesz, czy nie.

Wjeżdżali do Herriard Stoke. Adam powiedział
szybko:

- Kate, mówisz, że nie czujesz do mnie niechęci.

Jeśli

naprawdę tak jest, może przynajmniej zastanowisz się
nad

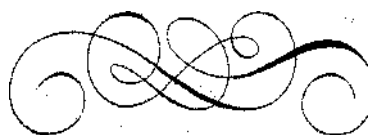
moją propozycją? Wciąż jestem zdania, że moglibyśmy
być

razem szczęśliwi. Ty potrzebujesz domu, a ja żony.

Żadne

z nas nie spotkało nikogo innego, z kim chciałoby się
zwią

zać. Proszę cię, żebyś za mnie wyszła.



ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Katharine była w rozterce. To, co przed chwilą usłyszała, nie było wyznaniem miłości, niemniej Adam w ciągu minionej godziny okazał jej szczerzy podziw. Czy to wystarczy? Spojrzała na niego pełna wątpliwości i obaw.

Adam pokręcił głową.

- Ależ ze mnie głupiec! Oczywiście, teraz jesteś przygnębiona. To nie czas na podejmowanie ważnych decyzji i nie powinienem być cię pytać. Czy mogę mieć nadzieję, że będąc tutaj, zastanowisz się nad tym, co przed chwilą powiedziałem?

- Ja... tak, Adamie. I bardzo się cieszę, że znów jesteśmy przyjaciółmi.

- Przyjaciółmi? - powtórzył z uśmiechem. Powóz zatrzymał się przed domkiem Tilly. Adam ujął dłoń Katharine i ucałował, po czym wyskoczył. Pomógł jej wysiąść i razem ruszyli ścieżką prowadzącą do domku. Młodziutka służąca wprowadziła ich do środka.

Tilly spoczywała na leżance, ale jej oczy patrzyły bystro, a policzki były zarumienione. Katharine podeszła, uściskała ją serdecznie i zarzuciła pytaniami o zdrowie.

- Czuję się lepiej, bo cię widzę, Katharine. I lorda Calthorpe'a. Dobry wieczór, sir. Jakie to uprzejme z pana strony.

Następne pół godziny zajęło wypakowywanie bagaży Katharine z dwukółki i omawianie planów na najbliższe dni. Tilly najwyraźniej była poważniej chora, niż Katharine przy-

puszczała, ale wyglądało na to, że nareszcie powraca do zdrowia.

Adam udał się do mieszkającego po sąsiedzku lekarza, który podczas krótkiej rozmowy zapewnił go, że pannie Til-lyard już nic nie grozi, niemniej towarzystwo dobrze jej robi. Zakończył słowami:

- Ta jej służąca to dobra, rozsądna dziewczyna, ale pannę

Tillyard czasem męczy jej trajkotanie, dlatego wstaje i pró

buje robić więcej niż powinna. Panna Payne dopilnuje, żeby

leżała. Miło znów ją widzieć. Obawiam się, że tutejsze spra

wy nie idą tak jak za życia jej dziadka.

Po powrocie Adama do domku wszyscy troje napili się ulubionego kordiału Tilly, a potem nadeszła pora pożegnania.

Katharine odprowadziła Adama do wyjścia.

- Po tym, jak spotkaliśmy się po raz pierwszy przy furtce, odwróciłam się i zobaczyłam cię stojącego na rogu - powiedziała. - Od razu pomyślałam, że jesteś apodyktyczny.

- A ja po powrocie do państwa Quentinów opowiedziałem im o swoim spotkaniu z sekutnicą.

- Dobrana z nas para - zauważyła Katharine, uśmiechając się ze smutkiem.

- Uważam, że tak - odpowiedział Adam, zupełnie poważnie. Ujął jej dłoń. - Dajmy spokój przeszłości. Myślmy o przyszłości.

Katharine westchnęła.

- Wiem, że masz rację. Cokolwiek się wydarzy, Tilly i ja wyjedziemy z Herriard Stoke, jak tylko ona poczuje się lepiej, i już tu nie wrócimy. Wykorzystam najbliższe dni na odwiedziny miejsc, w których bywałam z Tomem, i ostatecznie się z nimi pożegnám.

- Och! Byłbym zapomniáł. Cintra i stajenny będą tu ju-

tro. Załatwiłem dla niej miejsce w stajni w gospodzie kawałek dalej. Ale... - Wyglądało na to, że się waha. - Aż boję się to powiedzieć. Będziesz na siebie uważać, prawda? Twarz Katharine rozjaśniła się uśmiechem,

- Nie musisz robić takiej zmartwionej miny, Adamie.

Obiecuję, nie będę już na ciebie warczeć za to, że próbujesz się o mnie troszczyć. A zresztą, znam to miejsce i tutejszych mieszkańców jak własną kieszeń. W pobliżu Herriards nic mi nie grozi.

Adam odjechał, a Katharine wróciła do domku. Wciąż się umiechała.

- Wyglądasz na zadowoloną, Katharine.

- Tilly, lord Calthorpe zadał sobie trud dostarczenia Cin-try do Herriard Stoke, żebym mogła na niej jeździć, dopóki

tu jestem. Czy to nie miło z jego strony?

- Myślę, że to niezwykle troskliwy dżentelmen.

Zdaje

się, że jesteś z nim w lepszych stosunkach niż wówczas, kiedy

widziałam was ostatnio?

- Różnie z tym bywa. - Katharine stwierdziła w duchu, że nie ma ochoty rozmawiać o swoich stosunkach z Adamem

Calthorpe'em nawet z Tilly. Wciąż nie bardzo wiedziała, co o tym myśleć. - Obecnie chyba jesteśmy przyjaciółmi. Czy teraz możemy się zająć poprawą twego zdrowia?

W ciągu następnych dni Katharine opiekowała się Tilly i zbierała najnowsze wiadomości z okolicy. Nie wszystkie były dobre. Państwo Payne'owie z początku cieszyli się opinią troskliwych gospodarzy, ale Henry Payne nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Dobre wrażenie, jakie zrobił po przyjeździe, zatarło się wskutek niedotrzymanych obietnic i rażącego zaniedbywania obowiązków. Nie był już tak popularny w okolicy jak kiedyś, nawet wśród ziemiaństwa.

Katharine mogła jedynie współczuć i próbować pocieszać. Nie była w stanie pomóc.

Po dwóch dniach w odwiedziny do Tilly przyjechali Adam i pani Caithorpe. Przywieźli mnóstwo prezentów i dobrych życzeń. Zostali kilka godzin. Adam nie szukał okazji do rozmowy sam na sam z Katharine. Tak czy inaczej byłoby to trudne, ale odniosła wrażenie, że chodzi o coś więcej. Celowo dawał jej czas do namysłu i była mu za to wdzięczna. Czasami musiała łąć się za marzenia na jawie, za naiwne wyobrażanie sobie dnia, kiedy pojawi się Adam i zażąda odpowiedzi, przysięgnie wieczną miłość, powie jej, że jest zrozpaczony i nie może dłużej czekać na jej odpowiedź. Oczywiście to nie stanie się nigdy, przenigdy. Adam ją lubił, byli przyjaciółmi. Nie parą zakochanych.

Odbywała codzienne przejażdżki na Cintrze, jednakże z początku nie jeździła zbyt daleko, bo nie chciała zostawiać Tilly samej na dłużej. Gdy Tilly poczuła się lepiej, Katharine zaczęła wypuszczać się dalej i tak jak powiedziała, żegnała się z krajobrazami dzieciństwa. Teraz, po roku od śmierci Toma, wreszcie mogła wspominać go z miłością pozbawioną urazy, wracać myślami do ich przygód i zabaw w Herriards i okolicach z pełnym czułości rozbawieniem.

Regularnie powracała do ich ulubionego miejsca - ruin starego zamku, który był pierwszą siedzibą Payne'ów z Herriards. Ona i Tom nie raz i nie dwa dostali lanie za łażenie po minach, bo kamienie się ruszały, a teren był niebezpiecznie nierówny. Dziadek kazał częściowo zasypać starą studnię i nakryć ją po tym, jak dwunastoletni Tom zszedł na dno i nie mógł się wydostać. Trzeba było paru miejscowych chłopów, którzy wyciągali go przez kilka godzin i chwilami wydawało się, że im się to nie uda. Tom potem bardzo się tym chełpił. Utrzymywał, że sam by się uratował, wspinając się po

szczeblach, pozostałościach drabiny prowadzącej na sam dół. Na szczęście nie próbował. Szczeble były zardzewiałe i kruche. Nie trzeba było wiele, by się załamały, a wówczas Tom spadłby na samo dno studni.

Potem przez długi czas oboje trzymali się z dala od tego miejsca. Teraz Katharine przywiązywała Cintrę do drzewa nieopodal zamku, a sama ostrożnie spacerowała wśród ruin. Może i było tu niebezpiecznie, ale za to pięknie. Powietrze wypełniał aromat ziół, ptaki i drobniejsza zwierzyna porobiły sobie schronienia w zrujnowanych kominach, w krzakach, w gęstym bluszczu porastającym resztki murów, a w zarośniętych stertach kamieni zaczynały się pojawiać letnie kwiaty. Siadała tutaj, wspominając przeszłość, myśląc o przyszłości, próbując dojść do ładu w kwestii stosunków z Adamem, W końcu podjęła decyzję. Wyjdzie za niego. Życie z nim miało tak wiele do zaoferowania. Trzeba nauczyć się cieszyć tym, co jest, nie wzdychać do księżycy.

Tymczasem Catharine Payne, przebywająca wraz z rodziną w Bedfordshire, była ku swemu wielkiemu zadowoleniu fetowana, komplementowana i podziwiana. Lord Acheson, towarzyski z natury, chciał się pochwalić swoją najnowszą zdobyczą, przyszłą żoną - śliczną, młodziutką i świeżą jak pączek róży. Spotkania towarzyskie w Souldrop Court urządzano z rozmachem, a przez dom przewijały się tłumy. Niektórzy z gości zazdrościli Catharine świetnej partii, bo lord Acheson był bardzo bogatym człowiekiem. Niewielu odważało się wysunąć wątpliwości co do tego związku, bo lord był również porywczy.

Henry Payne i jego żona pławili się w blasku chwały padającym od córki i zażywali luksusów w Souldrop. Nareszcie przynajmniej na jakiś czas mogli zapomnieć o kłopotach

finansowych i używać licznych rozrywek, które zapewniał im przyszły zięć. Tylko Walter nie bawił się dobrze. Sukces siostry jeszcze bardziej podkreślał jego niepowodzenie. Ilekroć znaleźli się sam na sam, ojciec dokuczał mu, nie dając zapomnieć o jego buńczucznej obietnicy poślubienia Katharine Payne i jej fortuny.

- Czego mogę się po tobie spodziewać, Walterze?
Zawsze potrafiłeś dużo mówić, nic poza tym! Jak widać, najlepiej idzie ci z pokojówkami i dziewczętami ze wsi, ale kiedy w grę wchodzi coś naprawdę ważnego, już nie jesteś taki do bry. Ostrzegam cię, jeśli nie zrobisz czegoś w sprawie tych pieniędzy, będę skończony. A ty ze mną. Chcąc wyrzucić wrażenie na Achesonie, wydaliśmy o wiele więcej, niż po winiliśmy. Jak myślisz, co on zrobi, kiedy jego przyszły teść zostanie ogłoszony bankrutem? Nie przypuszczam, że ten za rozumialec wytrwa przy Catharine, kiedy nasza rodzina okryje się hańbą, a ty?

Walter, który wciąż boleśnie odczuwał pogardliwą odmowę Katharine, dotąd nie powiedział ojcu, jaka to beznadziejna sprawa. Teraz też zapewnił z całą brawurą, na jaką było go stać:

- Nie martw się, ojcze. Dopilnuję, żeby Kate zmieniła zdanie. Nie zamierzam dać za wygraną.

- Miło by było zobaczyć jakiś dowód. Może powinieneś wrócić do miasta. Tracisz tu czas, podczas gdy Katharine Payne bawi w Londynie. Na litość boską, jedź tam i zrób, co obiecałeś.

Albo więcej, powiedział sobie Walter. Był w niepokojąco mściwym nastroju, wściekły na siebie, na ojca, ale najbardziej wściekły na Katharine Payne. Pojedzie do Londynu, odnajdzie ją, zmusi, żeby go wysłuchała albo... Zapowiedział jej, że zapłaci za jego poniżenie, i czas, by tak się stało.

Przy kolacji jeden z gości świeżo przybyłych z Londynu wspomniał, że w stolicy bardzo brakuje dystygowanego towarzystwa i wymienił kilka rodzin, które niedawno wyjechały.

Henry Payne znacząco zerknął na Waltera.

- Zapewne moja kuzynka jest jeszcze w mieście?
Mieszka u państwa Calthorpe'ów,

- Wyjechali w zeszłym tygodniu, wszyscy troje. Byłem zaskoczony tak jak wszyscy. Jednego dnia byli na miejscu, a następnego znikli. Ciekaw jestem, skąd ten pośpiech, może pan wie? Mam nadzieję, że to nie kłopoty rodzinne?

- O ile wiem, nie. Dziwne. Martwi mnie to. Walterze, myślę, że powinieneś dowiedzieć się czegoś więcej. Nie mógłbym spać spokojnie ze świadomością, że nasza droga mała Kate ma kłopoty, a my nie robimy nic, by jej pomóc.

Walter wyjechał następnego ranka i skierował się prosto do Dorking. To tam państwo Calthorpe'owie zawieźli Ka-tharine przed Bożym Narodzeniem, uznał więc, że to najbardziej prawdopodobne miejsce ich powrotu. Jednak Bridge Heuse był zamknięty, ruch panował jedynie w budynkach gospodarczych i stajniach. Pomocnik stajennego w odpowiedzi na pytanie o państwa podrapał się w głowę.

- Czy młoda pani pojechała do posiadłości lorda Calthor-pe'a w pobliżu Bath? - spytał Walter niecierpliwie

- Nie wiem dokładnie, sir. Proszę zaczekać. Jem! - zawołał do chłopaka nieopodal. - Gdzie mieli zabrać klacz panienki Payne?

- Kawał drogi stąd> Gdzieś w pobliżu Basingstoke. tak mi się zdaje. Herod Stone? Stoke? Jakoś tak.

- Dziękuję. Chyba wiem, o co chodzi.

- Konia jego lordowskiej mości posłano w inne miejsce

- dodał usłużnie chłopak. - Zdaje się, że jego lordowska mość i starsza pani zatrzymali się u przyjaciół. Jeszcze bliżej Basingstoke.

- Jeszcze raz dziękuję. - Walter rzucił chłopakowi kilka monet i odjechał. To, czego się właśnie dowiedział, było niezwykle interesujące! Katharine Payne przebywała w Herriards, czyż nie? Bez wątplenia postanowiła wykorzystać nieobecność jego rodziny. Calthorpe i ta jego wścibska matka zamieszkali gdzie indziej. Ciekawe. Herriards zamknięto, a większość służby odesłano na czas pobytu państwa w Londynie. Wyglądało na to, że będzie mógł mieć tę dziewczynę wyłącznie dla siebie. Walter ochoczo ruszył w dalszą drogę.

Przeżył nie lada rozczarowanie, kiedy okazało się, że Katharine jednak nie zatrzymała się w Herriards, tylko u swojej dawnej guwernantki w pobliskiej wiosce. Mimo to nie porzucił nadziei, że ją dopadnie. Postanowił utrzymać swój pobyt w tajemnicy, toteż zamieszkał w pustym budynku gospodarczym i płacił jednej z dziewczek za dostarczanie mu jedzenia i picia. Dobrze, że nie zapomniał, jak się dogadać z wiejskimi dziewczkami. Dziewczyna, przyjaciółka Meg, służącej panny Tillyard, w dobrej wierze opowiadała mu o zwyczajach Katharine, paplała jak nakręcona o paniczu Tomie i pannie Kate i o ich zabawach w dzieciństwie, dziwiła się, dlaczego panna Kate odwiedza miejsca ich dawnych zabaw, i pytała, czy to oznacza, że wkrótce opuści ich na zawsze. Walter słuchał, uspokajał ją i odsyłał. Wkrótce natrafił na ślad Katharine, a jeżdżąc za nią, zawsze w bezpiecznej odległości, odkrył, że szczególnie upodobała sobie stary zamek i często tam przebywa. To była jego szansa. Zamek leżał w sporej odległości od innych budynków i był tak niebezpieczny, że okoliczni mieszkańcy go unikali. Na pewno będzie mógł się tam do niej zbliżyć i nakłonić ją, by posłuchała

głosu rozsądku - albo zmusić do uległości. To mogłoby być nawet przyjemne. Walter ułożył plan i czekał.

W końcu jego cierpliwość została nagrodzona. Po kilku dniach czyhania usłyszał, jak Kate przyjeżdża, przywiązuje konia do drzewa na skraju polany i powoli idzie w stronę

ruin. Przysiadła na cembrowinie starej studni, zatopiona

w myślach. Walter skorzystał z okazji.

- Dzień dobry, Kate.

Zaskoczona Katharine odwróciła się gwałtownie.

- Walter! Co tutaj robisz?

- Mieszkam tu. Zapomniałaś? Nie, nie wstawaj.

Tak czarująco wyglądasz. - Uśmiechnął się do niej ujmująco.

- Czego chcesz?

- Powiedziałem, nie wstawaj! Czemu jesteś taka podejrzliwa?

Katharine zacisnęła dłoń na szpicrucie.

- Pewnie dlatego, że kiedy widzieliśmy się ostatnio, nie rozstaliśmy się jak przyjaciele. Muszę już iść. Mam wrażenie, że wtargnęłam na cudzy teren.

- Na cudzy teren? Mocne słowa. Jestem pewien, że nikt nie użyłby ich w odniesieniu do ciebie, Kate. Co cię tu sprowadza? Nostalgia?

Katharine spojrzała na niego uważnie. Walter zachowywał się stanowczo zbyt przyjaźnie.

- Ja... żegnam się - odparła, próbując go wyminąć. Stał jej na drodze.

- Dlaczego? Przecież będziesz tu mieszkać.

- Nie będę. Miałaś rację. Postanowiłam wyjść za lorda Calthorpe'a.

- O, nie, Kate, moja droga - powiedział, wciąż spokojnie, wciąż z tym nienawistnym, fałszywym uśmiechem przy-

klejonym do twarzy. - Wyjdiesz za mnie! Za mnie, słyszysz!

- Przepuść mnie!

Pokręcił głową i położył jej dłoń na ramieniu.

- Kate, wysłuchaj mnie. Jestem gotów zawrzeć z tobą

umowę. Daruj, ale nigdzie nie pójdziesz, dopóki nie wysłu

chasz, o co chodzi.

- Najpierw zabierz rękę,

Walter puścił ją i podniósł rękę do góry.

- Widzisz? Nie ma potrzeby się bać. Jestem nieszkodliwy, naprawdę.

- Nie boję się, Walterze.

- Cóż, powinnaś - warknął. Zmiana w jego zachowaniu

była tak raptowna, że Katharine doznała szoku. Ten Walter

bardziej przypominał tego, którego znała, a jad w jego głosie

sprawił, że zaczęła podejrzewać go o szaleństwo.

Spytała ostrożnie:

- Słucham? Co to za umowa, Walterze?

- Widywałem was razem. Nie kochasz Calthorpe* a bar

dziej niż on ciebie. Nie wiem, dlaczego chcesz za niego

wyść. Przecież nie chodzi o to, że potrzebujesz jego pieniądze

dzi, a on z pewnością, nie potrzebuje twoich. -

Podniósł

głos. - Za to ja tak! Potrzebuję pieniędzy Payne'ów.

Mój oj

ciec też. Bez nich będziemy zrujnowani. Poza tym to są nasze

pieniądze! Nasze z mocy prawa! - Ostatnie słowo prawie

wykrzyczał.

Katharine cofnęła się nerwowo. Walter spostrzegł to i z widocznym wysiłkiem nakazał sobie spokój.

- Jeśli zależy ci tylko na małżeństwie - ciągnął, próbując

się uśmiechać - możesz wyjść za mnie i mieć Hetiards.

Mój

ojciec nie będzie żył wiecznie, a na razie zadbam o to, by

moi rodzice nie uchodzili ci w drogę.

Kiedy zaczęła kręcić głową, powiedział szybko:

- Ze mną też nie musisz mieć do czynienia. To
znaczy

jak z mężem. Chcę tylko, żebyś za mnie wyszła.

Przysięgam, -

że potem zostawię cię w spokoju. Jeśli właśnie tego
chcesz.

Nie była w stanie powstrzymać odruchu niechęci.

Walter spostrzegł to i wyraz twarzy mu się zmienił.

Nagle stał się bardzo niebezpieczny.

Katharine zaczęła pojednawczo:

- Walterze, muszę przemyśleć to, co powiedziałeś.
Rozumiem cię, jeśli chodzi o te pieniądze. Zgadzam
się, to nie jest sprawiedliwe. Herriards to łakomy
kąsek, wierz mi. Daj mi trochę czasu. Pozwól mi
wrócić do Tilly, a ja obiecuję, że rozważę...

- Bierzesz mnie za głupca? Widziałem, jak na mnie
patrzyłaś przed chwilą. Nie chcesz niczego przemyśleć,
chcesz stąd uciec! No, cóż, nie dam się nabrać na
twoje sztuczki! Nie pozwolę ci odejść! Chcę
odpowiedzi! A jeśli będę musiał wziąć cię siłą tu i teraz,
by zyskać pewność, że postąpisz, jak zechcę, zrobię to!
Rozumiesz? - Znów złapał ją za ramię i brutalnie
przyciągnął do siebie.

Katharine uniosła szpicrutę i uderzyła go w twarz.

Walter wpadł w gniew. Chwycił leżący na ziemi
kawałek drewna i z całej siły uderzył ją w głowę.
Gwałtownie chwyciła powietrze i padła na ziemię jak
kamień.

Walter patrzył na nią z przerażeniem. Leżała bez
ruchu, biała jak papier, wyjąwszy szkarłatną strużkę
krwi na skroni. Co on zrobił? Choć myśl o pozbyciu się
Katharine Payne nie była nowa, rzeczywistość
naprawdę go przeraziła. Pospiesznie ukląkł przy niej i
rozsunął jej amazonkę. Nie dawała znaku życia. Zabił
ją. Na chwilę obezwładniły go wyrzuty sumienia i
strach, ale instynkt samozachowawczy wziął górę.
Rozejrzał się wokół. Nie licząc konia skubiącego
trawę na

skraju lasu, w okolicy nie było żywej duszy. Zanim ktoś zauważy, że Katharine nie ma, zostanie najwyżej trzy godziny do zmroku. Poszukiwania można będzie rozpocząć dopiero rankiem. Jeśli ukryje ciało dostatecznie dobrze, nie znajdą jej przez wiele godzin. Zanim do tego dojdzie, on będzie wiele mil stąd. Nikt nie będzie go podejrzewał - nikt w wiosce nie wiedział, że jest w Herriards. Tylko dziewczka na farmie, ale on już dopilnuje, by zachowała milczenie.

Walter spojrzął na postać leżącą na ziemi i znów ogarnęła go panika. O Boże! Co on zrobił? Co się z nim stanie, jeśli ktokolwiek dowie się, że on jest mordercą? Musi ukryć ciało, i to szybko. Gdzie? Toczył wokół wzrokiem jak oszalały. Studnia. Odsunął pokrywę, wciągnął bezwładne ciało Katharine na cembrowinę, po czym przechylił. Nie czekał na odgłos upadku, tylko chwycił szpicrutę i pobiegł do konia przy drzewie. Jego wierzchowiec był w Herriards. Zostawił go tam celowo, by móc niezauważony zacząć się na Katharine. Musi posłużyć się jej koniem. Później wypuści go na wolność. Najważniejsze to się stąd wydostać! Odwiązał konia, dosiadł go, mocno ścisnął mu boki piętami i uderzył go szpicrutą Kate.

Cintra, instynktownie wyczuwając przerażenie obcego, zdenerwowana brutalnym traktowaniem, stanęła dęba, a potem zaczęła rzucać się jak szalona, chcąc pozbyć się niechcianego ciężaru. Walter nie był w stanie jej powstrzymać. Trzymał się desperacko przez minutę czy dwie, ale zahaczył o zwisającą nisko gałąź, znalazł się w powietrzu, po czym poleciał w zarośla, które prawie go przykryły. Nie ruszał się. Nie miał poruszyć się już nigdy. Skręcił kark.

Kierując się instynktem, Cintra w końcu dotarła do stajni, gdzie spowodowała nie lada zamieszanie, kiedy stajenny pró-

bował ją złapać. Podniesiono alarm, jeden z pomocników pobiegł do domku Tilly i natychmiast posłano po lorda Cal-thorpe'a. Ale było zbyt późno, by beczynn timer czekać na jego przyjazd. Zanim przyjedzie do Herriard Stoke, upłyną prawie trzy godziny i nie zostanie za wiele czasu na poszukiwania przed zapadnięciem zmroku. Wszyscy mieszkańcy wioski znali pannę Kate i wszyscy byli gotowi zrobić co w ich mocy. Jem Banks, właściciel gospody, zorganizował ekipy poszukiwawcze i rozesłał je po wszystkich ścieżkach, polach, łąkach. Bez rezultatu. Niestety, wszyscy zakładali, że Kate spadła z konia i leży ranna przy jakiejś ścieżce. Nie przyszło im do głowy udać się na zamek. Nikt nigdy nie jeździł tam konno, a bardzo niewielu odważyłoby się tam wybrać w pojedynkę.

Adam przyjechał o wiele szybciej, niż zakładano, ale i tak dzień chylił się ku końcowi. Przeprowadził mężczyzn powracających z poszukiwań, wypytał Tilly o plany Kate na popołudnie, poszedł rzucić okiem na Cintrę i zażądał od tajemnego wyjaśnienia, dlaczego nie towarzyszył panie Payne podczas przejażdżki. Służący był zaniepokojony i przygnębiony, toteż upłynęła minuta czy dwie, zanim zdołał mówić do rzeczy.

- Panienska Kate powiedziała mi, że dziś po południu nigdzie się nie wybiera. Ostatnio nie jeździła, jak przystało... Chodziła własnymi ścieżkami. Powiedziała, że mnie nie potrzebuje. A nawet, że mnie nie chce! - wyrzucił z siebie z rozżaleniem.

Adam był zbyt sprawiedliwy, by obwiniać tajemnego. Wiedział, jaka Kate potrafi być uparta.

- Powiedz mi, dokąd zwykła jeździć - nakazał szorstko.

-Nie! Nie zwracaj sobie głowy! Nie znasz okolicy.

Wrócił do Tilly.

- Co Kate robiła przez ostatnie parę dni? Stajenny mówi, że nie zabierała go, bo go nie potrzebowała. Dokąd jeździła? - spytał.

- Żegnała się. Odwiedzała te wszystkie miejsca, gdzie bawiła się z Tomem. W większości nie są daleko stąd. Zamek! Mogła pojechać na zamek. Była tam parę razy.

Jem Banks, który towarzyszył Adamowi do Tilly, pokręcił głową:

- Nie pojechałaby tam - zaprzeczył. - To niebezpieczne miejsce.

- Tak czy inaczej musimy to sprawdzić - oświadczył stanowczo Adam. - Mówiłeś, że szukaliście wszędzie indziej.

Wzięli latarnie i drągi i pojechali w kierunku zamku Pay-ne'ów. Pod drzewami było mroczno, i mężczyźni najwyraźniej czuli się nieswojo. Wtem jeden z koni spłoszył się i o mały włos nie zrzucił jeźdźca. Stanęli.

- Co to takiego? - wykrzyknął ktoś, wskazując podłużny kształt w zaroślach, Adam zeskoczył z konia i podbiegł do znaleziska.

- Mężczyzna! - zawołał. - Jest martwy. Skręcił kark. - Przekręcił ciało na plecy. - O Boże!

- To Walter Payne! - zawołał ktoś. - Co on tu robi?

- Chcesz powiedzieć, co tu robił - poprawił Adam ponuro. - Zgaduję, że nic dobrego. Chodźmy! Zajmiemy się tym w drodze powrotnej.

Zostawili ciało tam, gdzie je znaleźli, i ostrożnie przedzierali się przez las ku zamkowi.

- Lepiej niech pan nie jedzie dalej konno, wasza lordo-

wska mość - ostrzegł Jem Banks. - Tutejszy grunt jest bar-

dzo niebezpieczny dla koni.

Zsiedli z koni i pieszo dotarli do polany.

Tymczasem zrobiło się całkiem ciemno.

- Kate! - zawołał Adam. - Kate! - Odwrócił się do po
zostałych.-Wszyscy razem! Wołajmy!
Krzyknęli i odczekali chwilę, ale kiedy echo
zamarło, zapanowała cisza.
Adam ruszył naprzód.
- Mam zamiar się rozejrzeć - oznajmił.
- Milordzie, tu nie jest bezpiecznie - zaprotestował
Jem.
- Skręci pan kark. Będziemy musieli wrócić tu jutro
rano.
Chyba że do tego czasu panna Kate się odnajdzie.
- Ona tu jest. Gdzieś tutaj. Wiem to. - Adam myślał
przez chwilę. - Zostanę tu - oznajmił. - Ja nie mogę
stąd odejść.
- To szaleństwo.
- Zostanę tu - powtórzył. - Nie zrobię żadnego
głupstwa. Tylko nie chcę odchodzić. Zrozumieliście? -
Spojrzał w pełną dezaprobaty twarz Jema. - Może leży
nieprzytomna gdzieś w pobliżu. Jeśli w nocy odzyska
przytomność i uda jej się zawołać, usłyszę ją. Nie chcę,
żeby ktoś z was zostawał
- możecie wrócić jutro.
- A... co z panem Payne'em, milordzie?
- Z kim? A, tak. Musimy coś z nim zrobić. Sądząc z
tego, jak leży, najprawdopodobniej spadł z konia. Ale
gdzie jest koń? Niech ktoś się tym zajmie. Ja w tej
chwili mam co innego w głowie.
- Może jechał na kłaczy panny Kate? Wróciła bez
jeźdźca.
- W takim razie co stało się z panną Kate? Mężczyźni
poważnie pokiwali głowami. Adam powiedział:
- To wszystko wygląda bardzo tajemniczo.
Niemniej pe
wien jestem, że ona jest gdzieś tutaj. - Przeszukał
wzrokiem
ciemność. Mężczyźni stali bez ruchu. Adam odwrócił
się
i spytał: - Na co czekacie?

- Pan Payne, milordzie... Co z nim zrobić?
- A. tak. Tak. Byłbym wdzięczny, gdyby kilku z was się nim zajęło. Trzeba go zabrać do Herriards Czy tam ktoś jest?
- Dozorca, nikt więcej. Państwo Payne'owie zabrali jednego czy dwóch służących do Londynu, a resztę zwolnili na lato. - W tłumku rozległ się szmer. Najwyraźniej był to powód do niezadowolenia.
- Cóż, coś trzeba z nim zrobić. Trzeba też posłać wiadomość do jego rodziny. Ale kłopot! Słuchajcie, zabierzcie go do Herriards i pomóżcie dozorczy znaleźć jakieś miejsce, gdzie będzie można go położyć. Powiadomcie pana Cruik-shanka. Ja zajmę się resztą, jak... jak... będę miał czas. Dobrej nocy.
- Dobrze. Będziemy tu o świcie.
- Przynieście ze sobą jakiś sprzęt - sznury, coś w tym rodzaju. Możemy ich potrzebować.
- Jest pan pewien, że nic się panu nie stanie, milordzie?
- Całkiem pewien. Dobranoc.

Adam został sam. Zawiódł Sholta do pobliskiego strumienia i wytarł mu sierść pękiem trawy. Ogier nie ucierpi, przebywając na dworze w tak ciepłą noc. Potem wrócił na polanę i zlustrował wzrokiem otoczenie. Mężczyźni mieli słuszość - przeszukiwanie ruin nocą było wykluczone. Ale nie mógł też stąd odjechać. Zwłaszcza że był przekonany, iż znajdzie tu Katharine. Noc była ciepła, a on był przyzwyczajony do obozowania pod gołym niebem. Nic mu nie będzie. Usiadł na przewróconym głazie.

Co się dziś stało? Co Walter Payne robił w Herriard Stoke? Adam był pewien, że jego pobyt tutaj ma coś wspólnego z Kate, i zrobiło mu się ciężko na sercu. Walter prawdopodobnie wiedział, gdzie jest Kate, ale nikomu tego nie powie. Zamilkł na zawsze. Gdzie ją znajdą? Co, na litość boską,

się jej stało? Adam, nie mogąc usiedzieć na miejscu, wstał i zawołał ponownie:

- Kate! Kate! Gdzie jesteś? - Czekał, ale odpowiedziało mu milczenie. Uderzył dłonią o dłoń w geście frustracji i rozpacz. Co zrobi, jeśli Kate.... Nie. To niemożliwe. Kate nie mogła zginąć. Nie mogła. Nie, kiedy znaczyła tak wiele. Znów rozejrzał się wokół. Wschodzący księżyc rzucał ukośne srebrne cienie na ruiny zamku. Wszędzie czerń i srebro. Żadnego koloru, żadnego życia. Znów rzucił się na ziemię, oparł łokcie na kolanach i wpatrzył się w luźno splecione dłonie. Nie wyobrażał sobie utraty Kate. Była jego drugą połową, towarzyszką, przyjaciółką. Zaskoczony, podniósł wzrok na księżyc. Kate była kimś więcej. Była miłością jego życia. Sensem jego istnienia. Siedział, wpatrując się w księżyc jak lunatyk, podczas gdy ta myśl stopniowo przenikała do jego świadomości. Wreszcie zamknął oczy. Jakimż był zadowolonym z siebie głupcem. Wbił sobie do głowy, że pragnie ożenić się z Kate tylko dla jej dobra, jedynie po to, by ją chronić. On, który zawsze szczycił się przenikliwością i bystrością umysłu. Jak mógł w to uwierzyć? Dlaczego wcześniej nie rozpoznał swoich uczuć? Chciał poślubić Kate, bo żadna inna kobieta nie byłaby tą właściwą. Niecierpliwie zerwał się z ziemi.

- Kate! - zawołał, głośniejszym niż kiedykolwiek, aż jego głos odbił się echem w ruinach. - Ka-a-a-ate!

Katharine zamrugła powiekami, kiedy odbity blask księżyca padł na jej twarz. Gdzie była? W każdym razie nie było tu zbyt wygodnie. Spróbowała się poruszyć, ale natknęła się na ścianę. W ramieniu poczuła przeszywający ból. Zbierało jej się na mdłości, kręciło w głowie, robiło się słabo.

Następne, co skonstatowała, to ciemność. Księżyc znikł.

Musiła zasnąć, chociaż nie mogła pojąć, jak jej się to udało w takim stanie. Głowa pękała jej z bólu. Co ją obudziło? Czy coś usłyszała? Wtem rozległo się znów: „Kate!” Próbowała odkrzyknąć, ale z jej ust nie wydobył się żaden dźwięk. Nie mogła mówić. Wstrząśnięta, spróbowała poruszyć ramieniem. Tym razem ból był jeszcze większy. Zemdlała ponownie.

Kiedy przebudziła się po raz kolejny, drżała. Zimno i ciemno. Wokół ściany. Była w jakiejś dziurze. Zdrową ręką pomacała ścianę za sobą. Kamienie. Metal. Jak to możliwe? Była w zamkowej studni. Przerazona, zawołała najgłośniejszym głosem jak zdołała:

- Adam! Pomóż mi! - Słowa nie były głośniejsze od szeptu. Katharine osunęła się na ziemię, zrozpaczona. Nikt jej nie usłyszy. Przemarzła do szpiku kości. Zaraz umrze. Już nigdy nie zobaczy Adama, nigdy nie będzie mogła powiedzieć mu, jak go kocha. Nigdy za niego nie wyjdzie. Nie będzie z nim mieszkać. Kochać go. Po chwili zacisnęła zęby i postanowiła działać. Nie może umrzeć. Musi żyć, musi wydostać się z tego okropnego więzienia. Po pierwsze, jak, u licha, się tu dostała? Musiała się skupić, co było trudne przy tym łomotaniu w głowie. Drzemiac i czuwając na przemian, zebrała wydarzenia poprzedniego dnia w całość. Przed jej oczami pojawiła się twarz Waltera Payne'a, wykrzywiona wściekłością, z czerwoną pręgą biegnącą przez usta. Uderzyła go szpicrutą. Dlaczego? Zaatakował ją. Co stało się potem? Ale pamięć nie wracała. Jęknęła cicho. Nie mogła sobie przypomnieć.

Kiedy Katharine otworzyła oczy po raz czwarty, poczuła się trochę przytomniejsza. Kawałek nieba, który stąd widziała, nie był tak ciemny. To lepiej. Znów wschodził świt. Chyba ktoś przyjdzie jej szukać? Usiłowała wstać, pot spływał jej po twa-

rzy, w głowie dudniło, a ramię przyszywał piekący ból. Ale zapomniała o bólu, gdy tylko usłyszała wołanie Adama:

- Kate! Kate! Gdzie jesteś?

- Jestem tutaj, Adamie. Jestem tutaj! Pomóż mi!

Och, Adamie, pomóż mi! Jestem w studni!

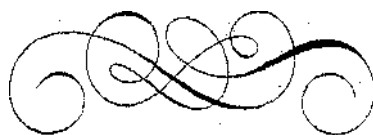
Więcej głosów. I znów Adam.

- Cicho! Zdawało mi się, że coś słyszę, ale za bardzo

hałasowaliście. Słuchajcie!

Katharine ledwo trzymała się na nogach. Zdrową ręką uchwyciła się resztki metalowego stopnia.

- Jestem tutaj! - zawołała. - Pomóż mi! Adamie, pomóż mi!



ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Plama- światła dziennego znikła, bo przez cembrowinę przechyliło się kilka głów. Rozległy się okrzyki:

- Jest tutaj! Patrzcie! To panienka Kate! Stoi! Bogu dzięki!

- Odsuńcie się! Potrzeba więcej światła. Przygotujcie sznury! - polecił Adam i krzyknął: - Kate, jesteś ranna?

Kate wzięła głęboki oddech. Naprawdę wyjątkowo trudno jej było wykonywać najprostsze czynności, na przykład mówić. Wołanie pozbawiło ją resztek sił.

- No, Kate! Muszę to wiedzieć, żebyśmy mogli cię wy

ciągnąć, nie robiąc ci przy tym krzywdy.

Jaki on praktyczny, pomyślała Katharine jak przez mgłę. Jaki racjonalny, nie traci czasu na okrzyki ulgi czy wdzięczności. Nawet towarzyszący mu mężczyźni okazali więcej entuzjazmu. No, Kate! Odpowiedz mu. Wzięła kolejny oddech.

- Chyba złamałam rękę. Nic poza tym. - Znów zrobiło jej się słabo i przytrzymała się mocno metalowego stopnia.

- To dobrze! - Adam otarł rękawem pot z czoła. Jeden z mężczyzn bez słowa podał mu bukłak. Podziękował skinieniem głowy, upił trochę i poczuł się lepiej. - Zejdę na dół - powiedział, zdejmując surdut. - Dla pewności opasajcie mnie sznurem, ale myślę, że uda mi się zejść po ścianie.

Jem Banks na widok pobladłej twarzy Adama zaczął:

- Ktoś inny mógłby...

- Daruj sobie! Pannę Payne wyciągnę ja. Niemniej dzie-

kuję. Będziesz miał dużo pracy, Jem. Ciężkiej pracy. Wiesz, jak to się robi? Chodzi mi o wyciąganie dwojga ludzi za pomocą sznura. A może mam ci pokazać?

- Potrafię to robić, milordzie. Proszę się nie martwić. Jest pan gotów?

- Tak myślę. - Przechylił się przez krawędź. - Kate, posłuchaj mnie!

- Ja... słucham, Adamie. - Jej głos wydawał się słabszy.

- Trzymaj się! Za minutę będę przy tobie. Postaraj się tylko przesunąć na bok. Możesz to zrobić? Nie chciałbym się z tobą zderzyć.

- Chyba tak.

- Dobrze!

Adam skinieniem głowy dał znak mężczyznom, którzy przyszykowali sznury, i wszedł do studni. Nie była bardzo głęboka - swego czasu została częściowo zasypana - a resztki żelaznej drabiny dały mu wsparcie dla stóp. W wojsku brał udział w znacznie trudniejszych akcjach. Kate słabła, słyszał to w jej głosie. Mogła być o wiele ciężiej ranna, niż myślała albo przyznawała. Szok też dał jej się we znaki. Jak zdołają wyciągnąć, nie pogarszając jej stanu? Jeśli Kate była naprawdę poważnie ranna,...

Nakazał sobie skupienie. Kate nic dobrego z tego nie przyjdzie, jeśli on pozwoli, by oświadczył nim lęk. Schodził powoli, ostrożnie, aż pod swoją stopą ujrzał jej twarz.

- Teraz najtrudniejsze - ostrzegł. Prześliznął się tuż przy niej i z niewymowną ulgą dotknął gruntu pod nogami.

- Dobra dziewczynka - skomentował z aprobatą, kiedy się cofnęła, ułatwiając mu przejście. Ale do szczęścia było mu daleko. Knykcie palców Kate, którymi trzymała się stopnia, były białe. Druga ręka zwisała bezwładnie u boku. Twarz miała brudną, pod warstwą brudu kredowobiałą, wy-

jąwszy granatowy siniak na skroni. Na policzku dostrzegł zaschniętą krew.

Adam wziął głęboki oddech. Nie była to pora na to, by mocno objąć Kate, i w ten sposób dać upust przemożnej uldze. Przede wszystkim musiał sprawdzić, czy nie ma więcej złamań, zanim ją poruszy. Potem trzeba ją będzie wyciągnąć z tej dziury tak szybko i ostrożnie, jak się da. Zbadał ją delikatnie. Jego zdaniem innych złamań nie było. Znów na nią spojrzął. Była, jeśli to możliwe, jeszcze bielsza. Wargi jej drżały, a chociaż skrzywiła się, gdy jej dotknął, nie powiedziała nic. Kate była naprawdę u kresu wytrzymałości. Pozwolił sobie na szybki, leciutki pocałunek.

- Niedługo będziesz bezpieczna, Kate - szepnął. - Jestem przy tobie i już nigdy nie puszcę. - Nie był pewien, czy go usłyszała. Głowa opadała jej na piersi, a dłoń trzymająca pręt ześlizgiwała się. Adam pracował najszybciej, jak potrafił w ograniczonej przestrzeni. Rzemieniem, który dał mu jeden z mężczyzn, przywiązał złamaną rękę do jej boku. Podczas tego zabiegu Kate zemdlała. Złapał ją, zanim upadła, i przez chwilę trzymał w objęciach, pocieszając się, że to dobrze, że jest nieprzytomna - najbliższe parę minut na pewno by się jej nie spodobało. Potem obwiązał oboje sznurem i zawołał do mężczyzn, by ich wyciągali. Powoli, z trudem, podwójny ciężar wydobyto na powierzchnię. Chętne dłonie, zadziwiająco delikatne jak na silnych mężczyzn, uniosły Kate nad cembrowiną i ułożyły na trawie. Adam wyszedł za nią. Nakrył ją ostrożnie surdudem, po czym stanął, oddychając szybko, i poczekał, aż wróćą mu siły. Mężczyźni już przykrywali studnię na powrót i zwijali sznury. Następnie Adam wziął Kate na ręce i poszedł do koni. Poprosił jednego z ludzi, by potrzymał ją przez chwilę, wsiadł na konia i wziął ją z powrotem. Sholto drgnął niespokojnie, ale uspokoił się,

słyszac glos Adama. Powieki Kate uniosly sie na moment. Na jej znękaney twarzy pojawil sie usmiech.

- Adam - powiedziala z zadowoleniem.-Adam.

Niewielki orszak powoli ruszył ku wiosce. Część mężczyzn pojechała przodem, by uprzedzić Tilly i lekarza o ich przyjeździe, toteż kiedy dotarli do domku, na Katharine czekało łóżko i pan Craikshank. Złamana kość została wkrótce nastawiona, a lekarz uznał, że nie ma powodu, by nie zagoiła się bez śladu. Bardziej niepokoiło go stłuczenie na głowie i fakt, że Kate spędziła noc w stanie szoku w tak trudnych warunkach.

Kate oprzytomniała, ale wkrótce znów zapadła w stan półśpienia. Wraz z upływem dnia robiła się spokojniejsza i cichsza. Kiedy przyjechała pani Calthorpe, Adam siedział przy łóżku Kate, sam wyglądając jak śmierć, lecz uparcie odrzucał wszystkie propozycje pomocy.

- Adamie, bądź rozsądny - nalegała matka. — Idź się prześpij. Kate nawet nie wie, że tu jesteś. Teraz ja jej popilnuję. Pan Craikshank jutro znajdzie pielęgniarkę, jeśli uzna to za konieczne.

- Co my zrobimy?

- Pan Craikshank zaofiarował nam gościnę w swoim domu, Jeśli teraz pójdziesz tam i się prześpisz, kiedy ja będę czuwać, będziesz mógł posiedzieć przy Kate wieczorem.

Panna Tillyard nie czuje się jeszcze za dobrze, ale będzie

mogła iść po któreś z nas, jeśli nastąpi jakaś zmiana.

Zrób,

jak powiedziałam, mój drogi. Kate nie będzie miała z ciebie

żadnego pożytku, jeśli ty też zachorujesz. Bądź rozsądny.

Adam niechętnie ustąpił. W swoim czasie tak często radził innym, by byli rozsądni, cierpliwi, nie martwili się. Jakie to wszystko wydawało się teraz bez sensu.

Jednakże udało mu się przespać kilka godzin, toteż wrócił do pokoju Kate wypoczęty i gotów zająć się tym, co okaże się konieczne. Matka powitała go w drzwiach z prawdziwą ulgą.

- Nie potrafię jej uspokoić, Adamie. Dałam jej moje krople, ale chyba zdały się na nic, a lekarz mówi, że na razie nie powinniśmy dawać jej więcej. Tak się cieszę, że wróciłeś. Cały czas pyta o ciebie, choć nie jestem pewna, czy wie, co mówi.

Adam zbliżył się do łóżka.

Złamana ręka utrudniała jej ruchy, ale Kate rzucała głową na boki, mruzczała coś niecierpliwie, jęczała, wołała łamiącym się głosem:

- Adamie! Pomóż mi, Adamie! Powiedziałeś, że będziesz przy mnie! Gdzie jesteś?

- Jestem tutaj. - Adam usiadł przy łóżku i wziął zdrową rękę Kate w swoją. - Jestem tutaj. Teraz możesz odpocząć.

Dźwięk jego głosu, zdaje się, uspokoił ją na chwilę. Niebawem zaczęła znów rzucać głową.

- Adamie, nie zostawiaj mnie! Nie odchodź!

Odezwał się ponownie. Ucichła, ale na krótko.

Wkrótce

zaczęła wyrzucać z siebie łamiącym się głosem:

- Patrzysz na nią z takim uczuciem, Adamie.

Chciała

być, żebyś patrzył tak na mnie. Dlaczego na mnie tak nie

patrzysz? Z takim czułym uśmiechem. Nie kochasz mnie,

to dlatego, prawda? Adamie! Lubisz mnie, to wszystko. - Dłoń

w jego dłoni poruszyła się konwulsyjnie. - To wystarczy,

Adamie. Zrobię wszystko, żeby wystarczyło. Ale proszę,

proszę, nie zostawiaj mnie! Proszę, nie odchodź!

Słuchanie, jak niezależna Katharine tak otwarcie deklaruje swoje uczucia, wywarło ogromne wrażenie na obojgu. Matka Adama miała łzy w oczach.

- Wiedziałam, że cię kocha. Nie zdawałam sobie sprawy.

jak bardzo. Nie wolno ci jej zawieść, Adamie.

Pokręcił głową.

- Nie zrobię tego na pewno. Idź i trochę odpocznij. Teraz

ja z nią zostanę. - Z powrotem odwrócił się ku postaci na

łóżku, mówiąc do niej szeptem, aż ucichła.

Dzień miał się ku końcowi. Tilly przyniosła lampę, którą postawiła na stoliku z dala od łóżka. Posiedziała chwilę, po czym udała się na spoczynek. Służąca przysłała z tacą dla Adama i świeżym wywarem z jęczmienia dla Katharine. Później wróciła pani Calthorpe. Rzuciwszy okiem na Katharine, zaczęła nalegać, żeby Adam wyszedł się przejść.

- Mówisz, że od jakiegoś czasu jest spokojna? Moim zda

niem śpi. To dobry znak. Wróc za pół godziny.

Gdy tylko Adam pojawił się na ulicy, zarzucono go pytaniami o Katharine. Zrobił, co mógł, by uspokoić napotkanych ludzi i jeszcze raz podziękował wszystkim za pomoc.

- Kiedy panicz Tom zginął, to był zły dzień dla nas, mi

lordzie - powiedział poważnie jakiś siwowłosy wieśniak.—

Herriards nie będzie takie samo bez panienki Kate.

Adam przytaknął. Jego świat też nie byłby taki sam bez panienki Kate.

Kiedy wrócił do pokoju chorej, matka zapewniła go, że Katharine nie drgnęła.

- Nie miej takiej zmartwionej miny, mój drogi! Myślę,

że ona wraca do zdrowia, naprawdę. Zajrzał tu lekarz i dał

jej krople, a więc znów zasnęła, ale był bardzo dobrej myśli.

Musimy dopilnować, żeby piła dużo wywaru z jęczmienia.

Możesz siedzieć przy niej, jeśli chcesz. Ja położę się na

napie. ka

Pani Galthorpe ułożyła się wygodnie na kanapie przy oknie, a Adam znów usiadł przy łóżku. Kate powracały rumieńce i oddychała bardziej miarowo. W pokoju było cicho, bo wszyscy udali się na spoczynek. Adam rozmyślał o Tomie, o tym, jak śmierć jednego młodego człowieka może zmienić bieg wielu ludzkich losów. Zastanawiał się, co się stanie z Herriards i tamtejszymi ludźmi, skoro spadkobierca Henry'ego Payne'a nie żyje, nawet współczuł rodzinie Waltera. Jednak przede wszystkim był zadowolony z tego, że siedzi przy Katharine, i niezmiernie wdzięczny losowi, że przeżyła.

Katharine poruszyła ręką. Adam wstał i pochylił się nad nią. Otworzyła oczy.

- Chce ci się pić? - spytał. Sennie skinęła głową, toteż podał jej szklankę wywaru z jęczmienia i podtrzymał ją, podczas gdy piła. Kiedy próbował wycofać ramię, jęknęła cicho w proteście.

- Nie odchodź! - szepnęła. - Zostań ze mną. Potrzebuję cię, Adamie. Zawsze będę cię potrzebowała. Nie mogłabym żyć bez ciebie.

Był głęboko poruszony.

- Mówiłem ci, że nie odejdę - powiedział cicho, odsta

wiając szklankę na stolik i opierając Katharine wygodniej

o swoje ramię. - Nie wolno ci mówić.

Uśmiechnęła się do niego z trudem,

- Ale ja chcę! Muszę to powiedzieć. Przez całą noc myślałam tylko o tym, że nie będę mogła powiedzieć ci... jeśli umrę... że cię kocham, Adamie. Nie powinnam była mówić, że za ciebie nie wyjdę. Kocham cię tak bardzo, że nie ma znaczenia.

- Co nie ma znaczenia?

- Że nie kochasz mnie tak, jak bym tego chciała.
Tak jak kochałeś Julię.

- Kocham cię, Kate,

- Wiem, że tak. Głupio byłoby z mojej strony oczekiwać czegoś więcej, prawda? Kocham cię wystarczająco mocno za nas obydwoje. Wystarczy, że będziemy razem. Ale nie zostawiaj mnie... nie zniosłabym tego. Nie zniosłabym tego, Adamie. - Łzy powoli spływały jej po policzkach i kręciła się niespokojnie na łóżku.

- Kate, jesteś chora, musisz spać. Nie zostawię cię, obiecuję. Nigdy cię nie zostawię. Teraz odpocznij. Porozmawiamy, jak poczujesz się lepiej. Śpij, kochanie. - Adam ułożył ją na poduszkach, otarł jej łzy i pocałował w policzek. Westchnęła cicho, z zadowoleniem, i zasnęła na powrót.

Adam wstał i przeciągnął się. Ręka mu zeszywniała, ale to nieważne. Chyba Kate naprawdę dochodziła do siebie, Tylko czy to była Kate? Miał wrażenie, że tak naprawdę wcale jej nie znał. Przyglądał się śpiącej postaci na łóżku. Zawsze tak się starała ukrywać wrażliwą, namiętną kobietę, prawdziwą Katharine Payne. Czy wiedziała o jej istnieniu? Sam dopiero niedawno odkrył, jak bardzo, jak bezgranicznie ją kocha, i nie zdążył jeszcze pomyśleć o jej uczuciach wobec niego. Ostatnie dziesięć minut było objawieniem. Obojętna, niezależna Kate szlochała, błagała, odsłoniła przed nim duszę. Kate kochała go niemal tak bardzo jak on ją. Spojrzał na łóżko. Moja kochana, pomyślał, nigdy nie będę bardziej dumny i bardziej pokorny niż w tej chwili. Uwielbiam cię. Nigdy, póki żyję, rozmyślnie nie zranię cię ani nie rozczaruję.

Pani Calthorpe ocknęła się.

- Przepraszam, Adamie. Chyba zasnęłam. Czy coś się zmieniło?

- Troszeczkę, tak myślę - powiedział, powstrzymując uśmiech. - Kate chyba czuje się o wiele lepiej, mamo. Śpi bardzo spokojnie. Mam wrażenie, że najgorsze minęło.

Matka przyglądała mu się uważnie.

- Adamie, ostatnim razem wyglądałeś tak, kiedy byłeś małym chłopcem, a ojciec dał ci pierwszego kucyka. Pamiętasz? Szalałeś z zachwytu. - Podeszła i ucałowała go. - Myślę, że coś naprawdę się zmieniło. Uważam, że ty i Kate będziecie bardzo szczęśliwi.

Adam uściskał matkę.

- Na pewno tak będzie, mamo. Miałaś rację co do Kate. Jest stworzona dla mnie. Jedna jedyna. Skąd wiedziałaś?

- Po prostu wiedziałam - odparła pani Calthorpe.

Katharine przespała całą noc i rankiem, wyjąwszy złamaną rękę i guz na głowie, była prawie taka sama jak przed wypadkiem. Pan Cruikshank powiedział, że może wstać i posiedzieć w ogrodzie. Adam pojawił się u niej, gdy tylko się ubrała, i zaoferował się, że zniesie ją po schodkach.

- To z pewnością nie jest konieczne - powiedziała chłodno. - Potrafię iść sama.

Spojrzał na nią nieufnie. Oto Kate, którą poznał nieopodal kościoła w ubiegłym roku. Kate sekutnica. Ogarnęło go rozbawienie, miał ochotę serdecznie się roześmiać. Pilnował się jednak, żeby nic z tego, co czuł, nie odmalowało się na jego twarzy.

Powiedział spokojnie:

- W takim razie pozwól mi iść przed tobą po schodach.

Szkoda by było, gdybyś uszkodziła sobie rękę jeszcze bardziej. Chodźmy.

Przeszła niepewnie przez pokój, zatrzymała się przy drzwiach i oparła o słupek. A potem oznajmiła:

- Chyba zostanę tutaj. W ogrodzie będzie za gorąco.

- Kate, moja kochana sekutnico, moja słodka jędrzo, pozwól mi znieść się po schodach. Zrób mi tę przyjemność. Tak chcę z tobą porozmawiać, a tutaj nie bardzo mogę.

- Zeszłej nocy dość powiedziałeś - zauważyła.

- Wydawało mi się, że ty też.

- Byłam chora. Nie wiedziałam, co mówię.

- Naprawdę? Naprawdę, Kate?

- Może i wiedziałam, ale nie musisz się tym przejmować - burknęła z dawną obojętnością.

- Och, nie, nie możesz zwracać się do mnie tym tonem nigdy więcej. Widziałem prawdziwą Kate Payne.

- Nie możesz zapomnieć o tym, co powiedziałam tej nocy, Adamie? To takie upokarzające!

- Pozwól, że zniosę cię po schodach. Jest coś, co chciałbym ci powiedzieć. Nikt nie będzie nam przeszkadzał. Mama zabrała pannę Tillyard na przejażdżkę na wieś.

- Co chcesz mi powiedzieć?

- Dopiero w ogrodzie.

Z rezygnacją machnęła ręką, pozwalając wziąć się na ręce i znieść po schodach.

W ogrodzie usiadła pod jabłonią, starając się nie patrzeć Adamowi w oczy. Wziął ją za rękę.

- Nie zamykaj się przede mną, Kate. Nigdy się przede mną nie zamykaj.

- Co masz na myśli?

- Chodzi mi o to - odparł z naciskiem - że gdybyś wyparła się dziewczyny, którą ujrzałem tej nocy, zraniłoby mnie to bardziej niż cokolwiek innego. Niech cały świat zna Ka-tharine Payne z Bridge House czy londyńskich salonów. Ale nie wolno ci pozbawiać mnie prawdziwej Kate Payne. Zakochałem się w niej, zanim się dowiedziałem, że istnieje, a te-

raz, kiedy wreszcie ją zobaczyłem, nie zadowolę się namiastką. Kocham cię, Katharine. Nigdy w to nie wątp. Namiętnie i na zawsze.

- Powiedziałeś, że chcesz, żebyśmy się pobrali, bo ja potrzebuję domu, a ty żony.

- Byłem szalony. Potrzebuję ciebie. Żadnej innej. Założenie z tobą domu, mieszkanie w Calthorpe, budowanie wspólnej przyszłości, to wszystko czego chcę. Potrafisz mi wybaczyć, że dotychczas byłem tak ślepy?

- Zdaje się, że nazwałeś mnie swoim kochaniem.

- Myślałem, że śpisz.

Uśmiechnęła się.

- A jednak słyszałam. Może więc rzeczywiście to, co mówisz, jest prawdą. Może nie chodzi tylko o to, że jest ci mnie żal.

- Żal! Oszalałaś? Poczekać, aż wydobrzejesz. Wtedy pokażę ci, co do ciebie czuję.

- To tylko ręka, Adamie. - Kate spojrzała na niego z ukosa. Poczuł, że nie jest w stanie powstrzymać śmiechu. W końcu wybuchnął, radosny, triumfalny. Kate zrobiła obrażoną minę, więc pomógł jej wstać, ostrożnie objął ramieniem jej zdrowe ramię i powoli przyciągnął do siebie. Pocałunek zaczął się delikatnie, niemal po bratersku, pomyślała, rozczarowana. Po chwili uznała, że się pospieszyła z osądem. Pocałunek pogłębił się, stał się czulszy, bardziej namiętny. To doznanie nie dawało się porównać z niczym, czego doświadczyła wcześniej. Zawirowała jak liść podczas burzy, uniosła się w powietrze jak puch ostu, krew szumiała jej w żyłach, a jednak przez cały ten czas czuła się bezpieczna w objęciach Adama. Kiedy ją puścił, musiała się go przytrzymać, w przeciwnym razie byłaby upadła.

- Tak mi przykro - powiedział. - Chciałem być delikat-

ny. A potem... jesteś jak wino, Katharine. Uderzasz mi do głowy. Mogłem zrobić ci krzywdę. Nie powinienem, był.

- Nie mów tak. To nie była słabość. Jeśli się ciebie przytrzymałam, to nie dlatego, że jestem chora. Adamie. I nie wolno ci mówić, że nie powinieneś mnie całować tak jak przed chwilą. Ja... chcę więcej! Prawdę mówiąc, mam wrazenie, że mogłabym się od tego uzależnić.

Adam pokręcił głową.

- Nie powinienem był tego robić, tak czy inaczej. To nie czas ani miejsce na takie rzeczy. A skoro przy tym jesteśmy...

Pomógł jej usiąść.

- Teraz, kiedy uporządkowaliśmy nasze sprawy...

- Tak to nazywasz? - mruknęła Katharine. - Ja osobiście rzadko bywam tak nieuporządkowana.

Adam zignorował tę uwagę.

- Powiem ci, dlaczego tak naprawdę cię tu przyprowadziłem. I nie boję się, że mnie źle zrozumiesz. Nie teraz. Chcę, żebyś za mnie wyszła.

- Cóż, mam nadzieję...

- Siedź spokojnie i pozwól mi skończyć. Chcę, żebyśmy pobrali się najszybciej, jak się da. Pomijając całkiem naturalne pragnienie posiadania cię dla siebie, chcę dopilnować, byś była całkowicie bezpieczna. Musimy skończyć z tymi nonsensami w sprawie spadku Framptonów. Dopóki się nie pobierzemy, grozi ci niebezpieczeństwo.

- Nie sądzę, by Walter próbował kolejnych podstępów. Tak się zdziwi, kiedy usłyszy, że wciąż żyję, że się nie ośmieli.

- Pamiętasz, co się wydarzyło w ruinach?

- Ni stąd, ni zowąd pojawił się Walter. Chciał porozmawiać. Powiedział, że się ze mną ożeni, czy mi się to podoba, czy nie. Próbowałam uciec. Wtedy mnie zaatakował,

- Zranił cię?

- Nie wtedy. Uderzyłam go szpicrutą. Widziałam krew na jego twarzy.

- Co stało się potem?

Zmarszczyła czoło.

- Nie jestem pewna. Chyba uderzył mnie czymś ciężkim.

A kiedy się przebudziłam, byłam w studni.

Adam zawahał się.

- Był łajdakiem. Dzięki Bogu, znaleźliśmy cię w samą porę. - Mocno ścisnął jej dłonie w swoich. - Kate, muszę ci to powiedzieć. Walter już dostał za swoje. Nie żyje.

- Nie żyje! Jak to? Ty nie...

- Nie. Był martwy, kiedy go znaleźliśmy. Spadł z konia.

- Jak to możliwe? Nie miał konia! Zauważyłabym go.

- Gdzie była Cintra?

- Przywiązałam ją do drzewa. Nie chciałam ryzykować zabierania jej na ruiny.

- Tak właśnie zginął Walter. Próbował uciec na Cintrze.

Prawdopodobnie wpadł w popłoch.

- I Cintra go zrzuciła? To całkiem możliwe, jeśli źle ją potraktował.

Adam powoli kiwnął głową.

- Pewnie tak było.

- Mimo wszystko żal mi go, Adamie. Ten przeklęty spadek! Gdyby nie ta obsesja...

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Wreszcie Adam przerwał ciszę:

- I tak chcę się z tobą ożenić, tak szybko jak to możli

we.

Zerknęła na niego.

- Teraz to nie jest konieczne, prawda?

- Bardziej niż kiedykolwiek. Wyjdiesz za mnie tutaj,

w Herriard Stoke, jak tylko wydobrzejesz. To będzie cichy

ślub, naturalnie. Śmierć twego kuzyna, nie mówiąc o innych sprawach...

- Czyżbyś mi rozkazywał, co mam robić, Adamie?

- Tak!

- W takim razie, ten jeden jedyny raz, poddaję się. Myślę, że to doskonały pomysł.

- Dobrze. Zaraz się wszystkim zajmę. Muszę też napisać do Iva. Chciałbym, żeby przyjechał.

- Tak się cieszę.

- Dlaczego?

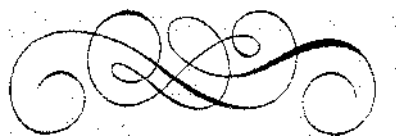
- A dlaczego nie? Jest twoim przyjacielem. Lubię go. Tak dobrze tańczy walca i tak miło się z nim rozmawia - powiedziała Katharine niewinnie.

Adam wziął ją pod brodę i oznajmił, robiąc groźną minę:

- Jeśli kiedykolwiek zobaczę, że z kimś flirtujesz, z najlepszym przyjacielem czy kimkolwiek innym, przebiję go szablą, a potem wyrwę mu serce. Rozumiesz?

- Doskonale! A jeśli ja kiedykolwiek zobaczę, że zalecasz się do Julii...

- Nie zalecałem się. Nigdy w życiu nie umizgałem się do nikogo. - Zamilkł raptownie. - Teraz się zalecam - podjął z udanym niesmakiem. - Zalecam się do mojej przyszłej żony.



EPILOG

Lipiec 1817 roku

Mniej więcej rok później lord Calthorpe wszedł do sypialni żony z listem w ręku. Lady Calthorpe siedziała w łóżku, nieco blada.

- Dochodzisz do siebie, moja droga? - spytał, schylając się, by ją pocałować.

Chwyciła go za rękę.

- Spodziewam się - odparła. - Daj mi jeszcze kwadrans. Czy to list od twojej matki? Chyba nie odwołuje swego przyjazdu w tym miesiącu, prawda? Mam nadzieję, że nie! Nie mogę się doczekać pokazania jej tego wszystkiego, czego dokonaliśmy w Calthorpe od jej ostatniej wizyty.

- Moja kochana dziewczyno, nie wyobrażam sobie, co mogłoby powstrzymać moją matkę, od przyjazdu.

- Czas, byśmy jej powiedzieli, że za sześć miesięcy zostanie babcią. - Katharine wyglądała na zaniepokojoną. - Nie będzie miała nic przeciwko temu, prawda?

- Ani trochę. To dlatego tak chciała, żebym się ożenił. Nie może się doczekać wnuków.

- Tak? A ja myślałam, że to dlatego, że mnie lubi - powiedziała Katharine żałośnie.

Adam ucałował palce, ściskające mu dłoń.

- uwielbia cię. Ale nie tak jak ja.

Po chwili Katharine spytała:

- To kto przysłał ten list?
- Ivo. Wybiera się do swego ojca, do Sudham, i chciałby nas odwiedzić po drodze.
- Wspaniała wiadomość! Kiedy?
- Od jutra za dwa tygodnie. Zgadzasz się?
- Naturalnie! Ale chyba tym razem nie zatańczę z nim walca.

Lord Trenchard został przyjęty w Calthorpe z otwartymi ramionami. Katharine od początku czuła się swobodnie w jego towarzystwie, chociaż nigdy nie miała najmniejszej ochoty z nim flirtować. Adam naturalnie wciąż zaliczał go do grona najlepszych przyjaciół.

Po kolacji Ivo opowiedział im najświeższe nowiny z Londynu. Pod koniec zauważył ostrożnie:

- Podobno Henry Payne powrócił do Herriards, ale wątpię, czy utrzyma się tam długo. Krążą pogłoski, jakoby chciał naruszyć prawo majoratu. Słyszeliście o tym?

- Nie wypuszczaliśmy się nigdzie od przyjazdu, to jest od zeszłego roku. Nic nie słyszeliśmy. Co się mówi o Walterze, jeśli w ogóle?

- Powstały plotki, naturalnie. Nic istotnego. Nic, na co mogliby się rzucić łowcy sensacji. Acheson poślubił Catharine Payne mimo kłopotów jej ojca. Nie wiadomo, komu bardziej współczuć: wybuchowemu mężowi czy lekkomyślnej żonie. - Wszyscy się roześmiali, po czym Ivo podjął z komiczną miną: - Skoro przy tym jesteśmy, Balmenny zatrzymał żonę w domu w Irlandii. W Londynie w tym sezonie jej nie widziano. Chyba próbuje ratować rodzinę, zanim będzie za późno.

- Mądry człowiek! - zauważył Adam od niechcienia, na-

pełnając kieliszek gościa. A potem usiadł wygodniej.
- A więc, Ivo, co sprowadza cię do Somerset? Twój ojciec?

- Przede wszystkim. Spędzę z im trochę czasu. Wygląda na to, że odkąd się pogodziliśmy, chce mnie często widywać. Starzeje się, Adamie. Teraz żałuję tych lat, które spędziliśmy z dala od siebie. Cóż, nie mogę nic na to poradzić. Było, minęło. - Zamilkł na chwilę. - Nawiasem mówiąc, w mieście widziałem pułkownika Ancrofta. Wystąpił z wojska i wynajął dom na Mount Street. Mieszka w nim sam. Moim zdaniem wygląda na nieco zagubionego. Nie ma rodziny?

- To długa historia, Ivo - odparł Adam. Jego ton wskazywał, że nie zamierza powiedzieć nic więcej,

- Nie do rozpowszechniania, jak ozumiem?

- Cóż, ja jej nie będę opowiadał, w każdym razie - potwierdził Adam. — Swoją drogą chętnie zobaczyłbym się z pułkownikiem. Kate, kochanie, miałabyś coś przeciwko temu, gdybym go tu zaprosił? Chciałbym, żebyś go poznała.

- Chyba trzeba się z tym pospieszyć, prawda? - spytał Ivo z szelmowską miną. - Może zostanie ojcem chrzestnym? Szczerze mówiąc, sam na to liczyłem.

- Siedź cicho, Ivo! - Katharine zarumieniła się.

Adam uniósł brwi.

- Co takiego? Zafundować własnemu dziecku rozpustnika na ojca chrzestnego?

- Poprawię się. Zostanę pastorem. Cokolwiek zechcecie. Co mam zrobić?

- Nic tak radykalnego, ale porozmawiamy o tym bliżej Bożego Narodzenia - obiecał Adam z szerokim uśmiechem. - Kiedy przyjdzie czas, rozważymy twoją ofertę. Będziesz gotów się stawić?

- Spróbuj mnie powstrzymać.

- Ivo, zabrzmiało to tak, jakbyś miał jeszcze inny powód

przyjazdu tutaj - wtrąciła Katharine, uznając, że czas zmienić temat. Choć mąż śmiał się z niej, wołała nie kusić losu.

- Cóż, jest inny powód.

- Kobieta. Opowiedz nam! - zawołała Katharine z triumfem.

- Niezupełnie kobieta, Kate. Dziewczyna. A właściwie chłopczyca.

- Co takiego? To nie wygląda na twój zwykły podbój, Ivo.

- Och, nie uganiam się za nią. Jest o wiele za młoda. To ona mnie ściagała. Z pistoletem. Swoją drogą świetnie strzela.

Katharine spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Zmyślasz.

- Przysięgam, że nie.

- Mój drogi, dlaczego chcesz ją odszukać? - spytał Adam. - Pomyślałbym, że wolisz trzymać się od takich rzeczy z daleka.

- Jestem ciekaw. Chcę się dowiedzieć, co się z nią stało. To intrygująca sytuacja. Chcielibyście usłyszeć o niej coś więcej?

Oboje Calthorpe'owie zażądali, żeby natychmiast opowiedział im całą historię.

- Nie znam całej historii. Podejrzewam, że jeszcze się nie skończyła. - Ivo upił łyk wina, pomyślał przez chwilę i podjął:

- Wszystko zaczęło się, kiedy byłem na urlopie, wiosną tysiąc osiemset piętnastego. Próbowałem odwiedzić ojca, pogodzić się z nim przed powrotem do pułku, ale nie chciał mnie widzieć. Nie za bardzo wiedziałem, co z sobą robić, postanowiłem więc zatrzymać się u ciotki, która mieszka niedaleko...

Noc była ciepła, toteż kiedy gość udał się do swego pokoju, lord i lady Calthorpe'owie poszli na przechadzkę do ogrodu.

- I co myślisz o opowieści Iva? - spytał Adam.
- Myślę, że to najlepsza rzecz, jaka mogła się mu przytrafić - odparła powoli Katharine.
- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Może nie ma najlepszego zdania o tej dziewczynie, ale ona go intryguje. Wiesz, Adamie, że Ivo nie byłby szczęśliwy z banalną debiutantką. Zanudziłaby go w mgnieniu oka. Tak, przepowiadam, że twojego przyjaciela czekają ciekawe chwile.
- Możesz mieć rację. - Adam stracił zainteresowanie te-
- matem, odwrócił się i wziął Kate w objęcia. - Nas czekają ciekawsze, moja miłości. Moja prawdziwa, jedyna miłości.
Pocałowali się. Ivo zobaczył ich z okna i przez moment poczuł coś, czego jeszcze nie zaznał. Co co mogło być wspaniałe.